

WILCZE KOBIECY

HANNA GREŃ

TERAZ JEDEN GRYZIE ZIEMIĘ, A DRUGI...


Replika

WILCZE KOBIECY



HANNA GREŃ

WILCZE KOBIETY

Dla Ryśka,

który nigdy we mnie nie zwątpił

Dziękuję całej ekipie Wydawnictwa Replika za trud włożony w wydanie tej książki. Przede wszystkim dziękuję Katarzynie i Aleksandrowi Szablińskim za zaufanie, którym kolejny raz mnie obdarzyli, oraz mojej wspaniałej redaktorce Joannie Pawłowskiej. Praca z Panią to sama przyjemność.

Dziękuję także wszystkim, którzy mieli udział w powstawaniu, a później doskonaleniu tekstu.

Mojemu mężowi – za cierpliwe objaśnianie skomplikowanych policyjnych procedur i za pierwszą ocenę tekstu.

Annie Piotrowskiej, Esterze Sytniewskiej, Magdzie Zimnej i Bartkowi Durajowi – za użyczenie moim bohaterom swoich „twarzy”.

Joannie Krystynie Radosz i Agnieszce Sonenberg – za ocenę tekstu i cenne uwagi.

Bogdanowi Sikorze, budowniczemu secret roomów – za pomysły na tajemne schowki i przejścia.

Prolog

Wrzesień 2014, Bielsko-Biała

Dyżurny oficer nie przejawiał specjalnego zainteresowania. Widziała po wyrazie twarzy, że traktuje jej słowa jako próbę odegrania się na kochanku, a ją samą postrzega jako żądną zemsty harpię. Wszak sama przyznała, że Adrian Sieradzki nie użył wobec niej przemocy. Ani teraz, ani nigdy wcześniej. Przeczucia? Przewidywanie zagrożenia? Z przeczuciami to raczej do wróżki, nie na policję!

Jak miała w kilku słowach przedstawić swoją skomplikowaną sytuację, wytłumaczyć, dlaczego się boi? Stała bezradna, gorączkowo szukając jakichś argumentów mogących przekonać policjanta, że sprawa jest poważna. Na próżno, w głowie miała pustkę.

– Niech pani wraca do domu – poradził znużonym głosem funkcjonariusz. – Ukochany już tam pewnie czeka z kwiatami na przeprosiny...

– Sieradzki nie jest moim ukochanym!

Jeszcze nie przebrzmiało echo jej krzyku, gdy ktoś podszedł i chwycił ją za

ramię. Była całkiem pewna, że to z powodu niezbyt stosownego zachowania. Odwróciła się, żeby przeprosić, i tuż obok ujrzała wysokiego mężczyznę w cywilnym ubraniu. Ze smagłej, przystojnej twarzy spoglądały na nią uważnie czarne oczy. Już chciała się odezwać, gdy nieznajomy zrobił to pierwszy, skłaniając lekko głowę.

– Podkomisarz Daniel Laszczak. Idziemy. – I poprowadził ją w głąb budynku.

Szła za nim bezwolnie, nie zastanawiając się, po co właściwie czarnowłosa policjant ją gdzieś zabiera. Ważne było tylko to, że wreszcie ktoś się zainteresował, że będzie mogła opowiedzieć...

Weszli do pustego, niezbyt dużego pokoju, mieszczącego szafę, regał wypełniony segregatorami i trzy biurka. Pierwsze, wsunięte w kąt pokoju, było tak zavalone papierami, że wyglądało na składowisko makulatury i kontrastowało z drugim, sprawiającym wrażenie nieużywanego, stał na nim bowiem jedynie wyłączony monitor. Na trzecim leżały jakieś dokumenty, a w rogu ustawiono monitor migoczący obrazami wygaszacza ekranu. Szklanka do połowy wypełniona kawą, stojąca częściowo na długopisie i mocno pochylona, swoją pozycją zaprzeczała istnieniu praw grawitacji.

Laszczak przestawił szklankę, usiadł i zwrócił spojrzenie czarnych oczu na stojącą przy drzwiach dziewczynę.

– Proszę usiąść. – Wskazał krzesło przy pustym biurku. – Na początek chciałbym się upewnić. Czy mówiąc o Sieradzkim, miała pani na myśli Adriana Sieradzkiego, znanego też jako Pastor?

Potwierdziła, a wtedy zadał pytanie, którego się nie spodziewała:

– Dlaczego zgodziła się pani grać rolę przykrywki?

Tak ją zaskoczył, że nie zdążyła przywołać na twarz maski, za którą przez ostatnie trzy lata skutecznie ukrywała wszelkie emocje. Już samo to świadczyło o kresie wytrzymałości. Miała nerwy w strzępach.

Podkomisarz uśmiechnął się przyjaźnie.

– Może pani śmiało odpowiedzieć, na razie rozmawiamy nieoficjalnie. Nie nagrywam tej rozmowy, a pani nie jest moim więźniem. Może pani w każdej chwili wyjść, choć wolałbym, żeby tak się nie stało. Zacznijmy od tego, jak dostała się pani w łapy Sieradzkiego, dobrze?

W miarę jak opowiadała, twarz policjanta pochmurniała coraz bardziej. W pewnej chwili przeprosił i wyszedł z pokoju. Widocznie chciał z kimś porozmawiać przez telefon bez świadków, gdyż wchodząc z powrotem, chował do kieszeni komórkę.

Zamiast znów usiąść przy biurku, włączył czajnik, po czym przygotował trzy szklanki. Do dwóch wsypał kawę, przy trzeciej się zawahał.

– Woli pani sypaną czy rozpuszczalną? A może herbatę?

Poprosiła o sypaną, a potem obserwowowała krzątającego się podkomisarza. Odniosła wrażenie, że na coś lub kogoś czeka, i wkrótce okazało się, iż miała rację. Do pokoju wszedł mężczyzna w cywilnym ubraniu, nieco niższy od Laszczaka, o trochę zbyt długich włosach w kolorze ciemnej miedzi.

– Podkomisarz Roman Then – przedstawił go Laszczak. – Myślę, że także powinien usłyszeć, co ma pani do powiedzenia.

Wskazał koledze stojące w rogu krzesło. Then dosunął je do biurka, usiadł, upił łyk kawy, potem cicho zaklął.

– Gorące, niech to cholera. O co chodzi? Streszczaj się, Wolverine, bo czasu nie mam.

– Radzę ci go znaleźć. To jest pani Unisława Sarat, o której niedawno opowiadałem podczas spotkania z tą policjantką z Cieszyna. Dziewczyna Pastora – wyjaśnił, widząc, że kolega dalej nie rozumie.

Then przyjrzał się Unie uważnie.

– Mówiłeś, że nie ma co liczyć na jej pomoc – wytknął z pretensją w głosie.

Una miała już serdecznie dość traktowania jej jak elementu wyposażenia pokoju. Siedzenia na komendzie również, nic bowiem nie wskazywało, by policjanci zajęli się jej sprawą jeszcze w tym stuleciu.

– Postanowiłam dokonać pewnych zmian w moim życiu i zaczęłam od przyjścia tutaj. Rozumiem jednak, że nie zamierza mi pan pomóc? – zwróciła się do Laszczaka.

– Wręcz przeciwnie. Mam zamiar zrobić dla pani naprawdę wiele, ale niestety musi to być transakcja wiązana. Pomogę... pomożemy – poprawił się natychmiast – a w zamian za to pani pomoże nam. To co, umowa stoi?

Laszczak znów uśmiechnął się przyjaźnie, lecz tym razem nie odpowiedziała tym samym. Dopiero co wyplątała się z jednej umowy, a nawet nie to, że wyplątała. Po prostu zerwała ją, nie bacząc na konsekwencje. W czym ta kolejna miałyby być lepsza?

– Do czego jestem wam potrzebna?

– Do udupienia Sieradzkiego! To znaczy... – Zmieszał się lekko i przeprosił za niezbyt parlamentarne wyrażenie.

Spojrzała najpierw na jednego, potem na drugiego podkomisarza. Obaj mieli jednakowo zawzięte miny, a w oczach wyraz niezłomnego postanowienia. To pomogło jej w podjęciu własnej decyzji.

Opowiadała długo. Przerywali jej często, dopominając się o szczegóły, żądając konkretów. Głośne burczenie w brzuchu zawstydziło Unę, lecz dzięki niemu policjanci uświadomili sobie upływ czasu oraz to, że sami też są głodni. Żeby nie tracić cennych minut na wyjście do restauracji, Laszczak zamówił pizzę, a gdy zostały z niej tylko okruszki, wrócił do zadawania pytań. Dla ułatwienia nagrywali zamiast protokołować i Una musiała często powtarzać jakiś fragment,

ich zdaniem za cicho wypowiedziany.

Nastał wieczór. Była już zmęczona siedzeniem na niewygodnym krześle, w ustach miała niesmak od zbyt wielu wypalonych papierosów, a w głowie pojawił się zamęt. Chronologia zdarzeń zaczęła się mieszać, coraz częściej dziewczyna musiała wprowadzać poprawki do poprzednich zeznań.

Laszczak wreszcie to dostrzegł i przerwał w połowie następnego pytania.

– Na dzisiaj wystarczy. Wszyscy jesteśmy zmęczeni, a pani Sarat za chwilę uśnie na siedząco. Wrócimy do rozmowy jutro.

Then wstał, przeciągnął się, aż zatrzeszczały stawy, i z aprobatą pokiwał głową.

– Czekaliśmy tyle czasu, żeby udupić tego skurwysyna, to możemy poczekać jeszcze trochę. – Spojrzał na Unę ze skruchą. – Przepraszam najmocniej, tak mi się wymasknęło.

Nie miała siły nawet się uśmiechnąć. Wstając, musiała przytrzymać się biurka, bo nagle zawirowało jej w głowie. Laszczak spojrzał na nią z niepokojem.

– Źle się pani czuje?

– Nie, nie... To tylko zawrót głowy, za długo siedziałam bez ruchu – zlekceważyła problem. – Mogę już sobie pójść?

– A gdzie chce pani iść? Myślałem, że mamy umowę!

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Then cofnął się od drzwi.

– Masz zamiar umieścić ją na dołku? Nie podoba mi się ten pomysł, lepiej, żeby nikt nie wiedział, gdzie jest.

– Zabieram ją do siebie. Tam będzie bezpieczna. Nie zgodziła się na ochronę policyjną – wyjaśnił koledze Daniel.

Mężczyźni znowu rozmawiali o niej, jakby była nieobecna, potem wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Widząc to, Una poczuła ogarniający ją chłód i niewiele myśląc, ruszyła ku wyjściu. Byle dalej od nich! Zrobiła zaledwie parę kroków, gdy Then zastawił jej drogę.

– Niech się pani nie wygłupia – powiedział cicho, nie próbując jej dotknąć. – Chce pani znowu wpaść w łapy tego gnoja? Myśli pani, że on to daruje?

– Nie musi się pani niczego obawiać. Mieszkam z narzeczoną – tłumaczył Laszczak z telefonem przy uchu. Chwilę później jego zmęczona, posępna twarz rozjaśniła się w uśmiechu. – Cześć, włamywaczko. Jesteś w domu? – Słuchał uważnie, wreszcie ponownie się odezwał, tym razem z lekką pretensją: – Tamaro, przecież już o tym rozmawialiśmy. Nie powinnaś tyle czasu spędzać w warsztacie. Niepotrzebnie tak harujesz. Lepiej idź do domu i przygotuj pokój na górze. Przez jakiś czas będziemy mieli gości.

Słuchając tych słów, Una pozbyła się strachu. Pojechała z Laszczakiem również dlatego, że nie miała dokąd pójść; nie pomyślała wcześniej o żadnej kryjówce.

Po przyjeździe na miejsce podkomisarz beztrąsko oddał ją w ręce narzeczonej, wysokiej dziewczyny o pięknych ciemnobrązowych włosach i wesołych orzechowych oczach, sam zaś zamknął się w drugim pokoju, żeby w spokoju uzgodnić z Thenem strategię.

Wyglądało na to, że Tamara w ogóle nie przejęła się ani tą niespodziewaną wizytą, ani pozostawieniem Uny pod jej opieką. Stwierdziwszy, że gość potrzebuje chwili relaksu, natychmiast zarządziła gorącą kąpiel. Nalała wodę do wanny, wrzuciwszy najpierw sól kąpielową i pięć aspiryn, a zanim dziewczyna wyszła z łazienki, zdążyła przygotować kolację. I wszystko to bez zadawania pytań, bez pretensji o zdeorganizowanie wieczoru, bez fochów i gniewnych spojrzeń.

– Czemu miałabym się złościć? – odpowiedziała pytaniem na pytanie Uny, która w końcu nie wytrzymała, zbyt ciekawa przyczyn takiego zachowania. – Skoro Daniel uważa, że tak trzeba, to trzeba. Jest policjantem, więc na takich sprawach zna się lepiej ode mnie. Zresztą ja też niedawno potrzebowałam schronienia i udzielono mi go bez wahania. Teraz mam okazję się odwdziżyć.

– Przecież to nie ja pani pomogłam! – zawołała zdumiona tym stwierdzeniem dziewczyna. Nie przywykła do bezinteresownej życzliwości; w jej dotychczasowym świecie za wszystko trzeba było płacić.

– Przy okazji pomożesz komuś innemu i w ten sposób wyrównasz dług. – Tamara beztrąsko machnęła ręką. – I nie mów do mnie pani, jesteśmy chyba w tym samym wieku. Siadaj i jedz, a potem do spania, bo, jak znam życie, Daniel zwlecze cię z łóżka bladym świtem. Strasznie się napalił na tę twoją historię, najchętniej nie pozwoliłby ci spać, tylko kazał mówić przez całą noc. No i czego masz smutną minę?

Una poczuła dłoń gładzącą ją po włosach, posłyszała zapewnienie Tamary, że na pewno wszystko się ułoży, skoro Daniel wziął sprawy w swoje ręce, i rozpląkała się po raz pierwszy od trzech lat.

Rozdział 1

Śmierć w kamieniołomie

20 grudnia 2014, Bielsko-Biała

Oględziny dobiegały końca. Komisarz Daniel Laszczak zrobił z dłoni daszek, by choć trochę osłonić twarz przed padającym bez ustanku deszczem, i jeszcze raz spojrzął na leżącego mężczyznę. Chciał utrwalić sobie ten obraz w pamięci. Oczywiście będzie mieć do dyspozycji zdjęcia, ale nic nie zastąpi własnego oglądu. Fotografie nie są w stanie oddać tej specyficznej atmosfery miejsca zbrodni, sprawiającej, że zmysły wyczulają się, pozwalając na wychwycenie najmniejszych szczegółów.

Tym razem było mu trudniej, nie odczuwał bowiem nawet cienia żalu. Za życia Artur Sieradzki nie należał do grona praworządnych obywateli i chociaż organa ścigania nigdy nie zdołały mu niczego udowodnić, wszyscy wiedzieli, że niejedno miał na sumieniu.

Daniel rozmawiał z nim wielokrotnie, ostatni raz nie dalej jak kilka dni wcześniej. Śliski jak węgorz Sieradzki bardzo przypominał swojego starszego brata, przeciwko któremu toczyło się śledztwo. Miał w oczach taki sam wyraz okrucieństwa i tak samo uważał się za kogoś, komu inni nie dorastają do pięt. Wykrzywione pogardliwym grymasem usta chętnie obciążały wszelkimi winami człowieka, który po nagłej śmierci rodziców zaopiekował się sześciolatkiem wówczas Arturem.

Laszczak nie darzył Adriana Sieradzkiego sympatią. Wręcz przeciwnie, dużo czasu poświęcił, żeby go dopaść, mimo to słuchając jego brata, nie miał wątpliwości, który z nich jest gorszy. Powiedział nawet potem do kolegi, że firma Adriana wpadła w ręce jeszcze większego psychopaty. A teraz nowy boss nie żył.

Zabójcy nie wystarczyło zadanie wielu ciosów w pierś i brzuch. Krzyżujące

się rany na twarzy denata wyraźnie wskazywały na chęć zemsty. Artur Sieradzki za życia uchodził za przystojnego mężczyznę, teraz zaś z trudnością można go było rozpoznać.

Prokurator już odjechał, a ciało właśnie ładowano do ambulansu Zieleni Miejskiej. Komisarz wiedział, że jego słowa nie wpłyną na przyspieszenie sekcji, mimo to spojrzał prosząco na patologa, który szczęśliwym trafem znalazł się na miejscu zbrodni. Na ogół do stwierdzenia zgonu przyjeżdżał lekarz z pogotowia.

– Zróbcie go szybko, dobrze?

Odpowiedziało mu wzruszenie ramion. Ustalenie, kto jest odpowiedzialny za śmierć nowego szefa gangu Pastora, dla nikogo nie było priorytetem.

– Zbieraj zabawki i jedziemy – zwrócił się do technika wypisującego metryczkę.

– Jeszcze moment, już kończę.

W krzakach opodal ciała znaleziono duży, czarno oksydowany nóż. Zabójca nie zadał sobie trudu ukrycia go, tak jak nie wytarł krwi, która zbroczyła nawet rękojeść. Padający bez przerwy deszcz również nie zmył jej całkowicie, pewnie dlatego, że nóż utkwiał pod wystającym z ziemi korzeniem. Widocznie zabójca wyrzucił narzędzie zbrodni, nie troszcząc się o to, gdzie upadnie. Wbrew obawom Laszczaka, że ewentualne ślady zostały całkiem zniszczone, technik bez trudu znalazł odcisk palca. Tylko jeden, w dodatku bardzo dziwny.

– Jak myślisz, dlaczego zostawił tylko ten jeden? – zapytał Daniel, któremu nie dawało to spokoju.

– Może niedokładnie wytarł? Skąd mogę wiedzieć? – Technik wzruszył ramionami, lecz komisarz drążył dalej.

– Jarek, czemu tylko jeden? – powtórzył z uporem. – Czy można w ogóle tak chwycić nóż, żeby nie zostawić więcej odcisków? No! – Ponaglił zwlekającego z odpowiedzią mężczyznę.

– Daj mi trochę czasu, dobra? Muszę to przemyśleć, przeprowadzić parę testów. Teraz ci nic nie powiem, bo się napalisz, a potem będziesz mieć do mnie pretensje. Najpierw i tak trzeba ten odcisk zidentyfikować, o ile mamy z czym porównać.

Jarek Wójcicki zajął się pakowaniem swoich rzeczy, dając tym do zrozumienia, że uważa temat za zamknięty. Laszczak postąpił przy nim jeszcze chwilę, a widząc, że nie usłyszy nic więcej, rozejrzał się wkoło, chcąc się upewnić, że nic nie zostało przeoczone. Zauważywszy, że technik jest gotowy do drogi, wziął w ręce jedną z walizek.

– Trzeba być kompletnym idiotą, żeby porzucać narzędzie zbrodni koło trupa – stwierdził, gdy z pochylonymi głowami, osłaniając twarze przed zacinającym nieprzerwanie deszczem, szli w stronę samochodu.

Przytrzymał mocno drzwi, żeby nie wyrwał ich nagły podmuch

nieśląbnącego wiatru, wsiadł, włączył silnik i nie czekając, aż pasażer zapnie pas, wcisnął pedał gazu. Ruszył zbyt ostro, spod kół wyprysnęły drobinki żwiru i strugi błota. Technik na wszelki wypadek przytrzymał się uchwyty i odpowiedział dopiero wówczas, gdy, opuściwszy wyboistą drogę, wjechali na ulicę Małej Straconki.

– Do zabójstwa w kamieniołomie bardziej pasowałby kilof – zauważył, a potem pomyślał, że na szczęście sprawca na to nie wpadł. Daniel doszedł do tego samego wniosku i parsknął urywanym śmiechem.

– Wtedy do rana zbierałbyś ślady! Zrób ten nóż jak najszybciej – poprosił, nie robiąc sobie wielkich nadziei.

– Porządne badanie wymaga czasu – odparł mężczyzna, na którym błagalny ton jak zwykle nie zrobił żadnego wrażenia. – Spieszyć to się mogą na piwo.

Komisarz nie próbował dalej naciskać – wiedział, że nic nie wskóra. Technik znany był z dokładności, co było bardzo dobrą cechą, gdyż dzięki niej można było w pełni zaufać wynikom. Niestety Jarek łączył tę dokładność z powolnością, a to już mniej się podobało policjantom niecierpliwie czekającym na efekty jego pracy.

Na komendzie Daniel zastał w pokoju Romana Thena. Mimo że obaj całe życie mieszkali w Bielsku-Białej, ich znajomość zaczęła się dopiero w szkole oficerskiej, wcześniej jakoś nie mieli okazji się spotkać. Po skończeniu szkoły pracowali w dwóch różnych jednostkach. Widywali się sporadycznie i nie wyszli poza luźne koleżeńskie stosunki do czasu, gdy połączyła ich prowadzona sprawa. Te kilka miesięcy wspólnego polowania na seryjnego zabójcę zbliżyło ich, pozwoliło na zadzierzgnięcie więzów przyjaźni, a także zaowocowało niedawnym awansem do stopnia komisarza.

Obaj swego czasu zajmowali się tak zwaną sprawą Pastora. Daniel usiłował dopaść Tadeusza Borkowskiego, podejrzanego o wiele przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu, Roman zaś jego szefa, Adriana Sieradzkiego, oficjalnie właściciela kilku obiektów gastronomiczno-hotelarskich.

Daniel sam wówczas nie wiedział, czy powinien się cieszyć, że dostał tę sprawę, czy raczej złościć. Z jednej strony miał szansę dorwania gangstera od lat wymykającego się organom ścigania, z drugiej zaś przeczuwał, że w starciu z organizacją Pastora jest bez szans. Porozumiał się z Thenem, a potem zaproponowali przełożonym, żeby te dwie sprawy połączyć w jedną. W pierwszej chwili komendanci zgodnie odmówili. Daniel potrafił to zrozumieć. Nikt nie oczekiwał innego wyniku jak umorzenie, nic więc dziwnego, że żaden z komendantów nie kwapił się do wzięcia całości i dobrowolnego pogorszenia statystyk. Po jakimś czasie komendanci doszli do porozumienia, w którego efekcie Roman został oddelegowany do komisariatu Daniela. Mieli wspólnie doprowadzić do rozbicia gangu Pastora, lecz nie zdołali tego uczynić, sprawę bowiem przejęło CBS, policjantom zaś polecono, by zapomnieli, że kiedykolwiek mieli z nią do

czynienia.

Nieraz zastanawiali się, o co w tym wszystkim chodzi, bo efektów działań CBS jakoś nie było widać i chwilami odnosili nawet wrażenie, że to, co miało być działaniem mającym na celu rozbięcie gangu, jest w istocie niesieniem przestępcom pomocy.

Trzy miesiące temu nastąpiła nagła zmiana. Niespodziewanie początkiem września Laszczak i Then zostali wezwani do komendanta, który zdradził im kulisy sprawy. Otóż funkcjonariuszom CBS udało się umieścić swojego agenta w strukturach Adriana Sieradzkiego vel Pastora, chcąc zlikwidować całą grupę, i dlatego obawiano się interwencji policji. Niestety i bez tego człowiek ten został zdekonspirowany; odnaleziono go martwego, leżącego między kontenerami na śmieci na tyłach dworca kolejowego. Przed śmiercią zdołał jeszcze zadzwonić do swojego prowadzącego policjanta i wyszeptać kilka nieskładnych słów, informujących, że zdradził go któryś z policjantów i że za chwilę zginie.

W tej sytuacji zaniechano dalszych prób infiltracji organizacji Pastora, a w trakcie burzliwej narady na szczycie uznano, że wobec podejrzenia, iż w szeregach CBS pracuje człowiek Sieradzkiego, najlepszym rozwiązaniem będzie włączenie do śledztwa policjantów, którzy przez wiele miesięcy zajmowali się sprawą.

Laszczak i Then przyjęli decyzję o oddelegowaniu do CBS z mieszanymi uczuciami. Ucieszyło ich, że ponownie dostali szansę rozprawienia się z przestępcą, lecz trochę się obawiali zmiany jednostki. Nie mieli dotąd do czynienia z naczelnikiem CBS i nie wiedzieli, czego mogą się spodziewać po nowym szefie. Pocieszali się, że trzymiesięczne oddelegowanie to nie wieczność i jakoś to zniosą.

Inspektor Maciej Trębacz okazał się mężczyzną nie lubiącym czczej gadaniny. Zaraz na wstępie przekazał im wszystkie akta z poleceniem natychmiastowego przystąpienia do śledztwa. W obliczu ostatnich zdarzeń nie wiedział, komu ze swoich ludzi może ufać, stąd wezwanie posiłków z zewnątrz. Raporty policjanci mieli składać wprost na biurko Trębacza, gdyż to jemu bezpośrednio podlegali. Jediną osobą, która oprócz nich miała prawo poznać wszystkie informacje, był zastępca naczelnika.

Ucieszeni takim obrotem sprawy, Daniel i Roman z zapalem zabrali się do pracy, niestety dni mijały, a oni dalej nie mieli żadnych dowodów przestępczej działalności Sieradzkiego. Chmurna twarz Trębacza mówiła, że inspektor żałuje decyzji o ściągnięciu ich do CBS, a docinki kolegów nie poprawiały humoru.

Niespodziewanie w ostatnich dniach września nastąpił przełom. Na policję zgłosił się świadek, i to świadek nie byle jaki, lecz znający większość sekretów Sieradzkiego. Policjanci niemal rzucili się na niego, chcąc uzyskać jak najwięcej informacji, nawet jeśli miałyby to być pozornie niewiele znaczące szczegóły.

Dzięki tym zeznaniom Pastor znalazł się w celi, a jego firma w rozsypce. Przejął ją Artur, młodszy o blisko dwadzieścia lat brat Adriana. A teraz Artur również wypadł z gry.

– Jak tam twój trup? Wskazał sprawcę? – odezwał się Then, widząc wchodzącego Daniela.

Laszczak zdjął przemoczoną kurtkę, potrząsnął głową, strzepując z włosów wilgoć, i włączył czajnik. Spędzenie czterech godzin na deszczu i wietrze wiejącym w porywach do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę nie należało do przyjemności, toteż nie przejawiał specjalnego poczucia humoru.

Roman również podszedł do stolika, ochrzczonego przez nich mocno na wyrost aneksem kuchennym.

– Siadaj, ja zrobię – mruknął, domyślając się, że kolega jest wykończony. – Aż tak źle?

– Wyobraź sobie pełno hashtagów zachodzących jeden na drugi, a potem nałóż tę mozaikę na twarz.

Daniel wyjął z kieszeni rozmiękły kartonik, jeszcze rano będący pudełkiem papierosów, zaklął ze złością i odłożył go do szuflady. Potem z wdzięcznością spojrział na kolegę, podsuwającego mu swoją paczkę.

– Mówiłeś, że chcesz rzucić – zauważył, wysupłując papierosa z na wpół opróżnionego pudełka.

– Mówiłem też, że chcę pojechać do Japonii, a nadal tu jestem. – Then również zapalił. – Co z tą mozaiką?

– Tak mniej więcej wygląda teraz gęba Sieradzkiego. Ktoś zadał sobie dużo trudu, żeby go poszatkować i podziabnąć. Dodatkowo na piersiach i brzuchu naliczyliśmy wstępnie piętnaście ran.

Roman zalał kawę wrzątkiem i postawił przed kolegą. Zgasiwszy niedopałek, otworzył okno, żeby wypuścić dym, i prawie natychmiast zamknął z powrotem, gdy gwałtowny podmuch zwiął z biurek kartki papieru.

– Pierdolca idzie dostać! Podobno w trakcie halnego niektórzy ludzie robią się agresywni. Może nasz sprawca do nich należy?

– Może... Sieradzki się nie bronił – mruknął Laszczak pozornie bez związku. Then drgnął i popatrzył z nagłą ciekawością.

– Brak ran obronnych?

– To też. Ale lekarz uważa, że prawdopodobnie zginął od razu, od pierwszego ciosu w pierś, a resztę zadano mu już po śmierci. Sekcja wykaze, czy się nie omylił, lecz był dosyć pewny swego. No i obaj z Jarkiem są zdania, że Sieradzki nie został zabity w kamieniołomie, tylko go tam podrzucono.

– No to, kurwa, pięknie! – Roman dopiero teraz zdał sobie sprawę z konsekwencji śmierci Sieradzkiego. – Wiesz, Wolverine, tak sobie myślę, że może trzeba było mimo wszystko dać mu ochronę.

Daniel, od kilku godzin analizujący ten sam problem, potrząsnął głową. Artur nie zginął wskutek ich zaniedbania. Gdy tylko zgodził się zeznawać przeciwko bratu, policjanci zasugerowali możliwość zadbania o jego bezpieczeństwo. Wyśmiał ich. Stwierdził, że ma własną ochronę składającą się z oddanych mu ludzi, a poza tym nie wierzy, by Adrian próbował jakichś wrogich działań. Za bardzo kocha swojego małego braciszka.

– Pastor siedzi w pojedynce. Jak miałyby zlecić zabójstwo brata?

– Nawet sędziowskie togi mają kieszenie, a co dopiero mundur klawisza – zauważył Then. – I co my teraz zrobimy bez świadka?

– Mamy drugiego. – Laszczak zbagatelizował problem. – Rzuciliśmy się na braciszka i jego informacje, bo tak było łatwiej, za nim nie snuły się te pieprzone pismaki. Trzeba wrócić do dziewczyny.

Naraz zerwał się z krzesła, tknięty nieprzyjemną myślą, a po minie kolegi poznał, iż Romanowi przyszło do głowy to samo. Jeżeli rzeczywiście Pastor zza krat sterował którymś z byłych podwładnych i zlecił mu zabicie Artura, to drugi świadek także jest w niebezpieczeństwie.

Nie oglądając się na Thena, ruszył do drzwi i szybko wybiegł. Kolega dogonił go dopiero na parkingu, na wszelki wypadek bowiem postanowił zabrać broń, od rana leżącą w szafie. Gdy mijali Osiedle Beskidzkie, Roman nie wytrzymał:

– Przedtem nie pytałem, bo nie było mi to do niczego potrzebne. Gdzie ją umieściłeś?

– U mnie – odparł Daniel zwięźle. Widząc zagubienie Romana, rozwinął wyjaśnienie: – W moim mieszkaniu. Jeszcze go nie sprzedałem, stało puste, więc pomyślałem sobie, że tam będzie bezpieczna.

– Nie bałeś się, że te śledzące ją hieny coś zwietrzą?

– Od dawna jest chłodno, więc nosi czapkę, a wiesz, jak to potrafi odmienić wygląd. Poza tym to rozsądna dziewczyna i rzadko wychodzi z domu. Przed sąsiadami robi za moją kuzynkę. Gdyby ktoś ją rozpoznał, już ukazałyby się smakowite artykuły, nie uważasz?

Then skinął głową. Laszczak miał rację, dziennikarze nie przepuściliby takiej okazji, tymczasem nigdzie nie było o dziewczynie nawet najmniejszej wzmianki. Ostatni raz wymieniono jej nazwisko miesiąc temu.

Gdy zatrzymano Adriana Sieradzkiego, nie wiadomo jakim sposobem do mediów wyciekła informacja, że ten sukces CBS zawdzięcza zeznaniom długoletniej kochanki Pastora. Co najdziwniejsze, o Sieradzkim wspomniano w mediach zaledwie marginalnie, całą uwagę poświęciwszy jego kobiecie. Zaczepiano ją na ulicy i pytano, jak to jest zdradzić najbliższą osobę. Zamieszczano zdjęcia dziewczyny z nieprzyjawnymi komentarzami, doszło nawet do tego, że ktoś umieścił w Internecie informację o miejscu jej pobytu, a wówczas

zaczęło się czatowanie pod domem, w którym znalazła tymczasowe schronienie.

Policjanci mieli całkowitą pewność, że akcją steruje ktoś pragnący za wszelką cenę zdyskredytować ich świadka, i postanowili przenieść ją gdzie indziej, a że zbiegło się to w czasie z deklaracją Artura Sieradzkiego o chęci współpracy, zrezygnowali chwilowo z przepytывania dziewczyny, skupiając swą uwagę na bracie Adriana. Po pewnym czasie zainteresowanie nią przycichło, co było kolejnym znakiem, że któryś z policjantów nie potrafił lub nie chciał zachować dyskrecji.

Inspektor Trębacz podczas afery z mediami zachował kamienny spokój, jakkolwiek widzieli, ile go to kosztowało. Cichym, lecz nabrzmiałym furią głosem poinformował ich o zamiarze oddelegowania na dalsze trzy miesiące, wysłuchał sprawozdania z najnowszych działań i zalecił jeszcze większą ostrożność w rozmowach z kolegami.

Za to dzisiaj, usłyszawszy o śmierci Artura Sieradzkiego, już się nie hamował i klął tak siarczyście, że aż ich zadziwił. Oczekiwali, że to ich obarczy odpowiedzialnością, lecz tylko machnął ręką na usprawiedliwienia i odesłał ich do pracy. Teraz obawiali się, że jeśli drugi świadek także nie żyje, Trębacz zachowa się zupełnie inaczej.

Na osiedlu Wojska Polskiego wiatr szalał z jeszcze większą mocą. Daniel zręcznie uchylił się przed zmiernym mu prosto w twarz kawałkiem dykty, potem parsknął śmiechem na widok chudego młodzieńca, który musiał przytrzymać się latarni, żeby podmuch go nie przewrócił. Laszczak przez chwilę walczył z drzwiami samochodu, które przejawiały zamiar pofrunięcia śladem dykty, a z drugiej strony auta Roman zmagął się z tym samym problemem. Po dość długiej chwili obaj wygrali te zapasy z nieożywionymi przedmiotami, lecz zanim dobiegli do wejścia prowadzącego do klatki schodowej, obaj mieli przemoczone spodnie, a woda skapująca z włosów spływała im za koszule.

– Zaraz po pracy kupię parasol – oświadczył Then uroczyście.

– Dużo ci to pomoże przy takim wietrzysku. – Daniel wzruszył ramionami. – Lepiej kup kurtkę z kapturem.

– Mam kaptur! – oburzył się Roman. – Tylko że go odpiąłem i schowałem, i za cholerę nie mogę znaleźć.

– Zadzwoń na policję i zgłoś zaginięcie – doradził Daniel z poważną miną.

Mijając drzwi oznaczone trójką, obaj jednocześnie pomyśleli o tym samym. W ubiegłym roku za tymi właśnie drzwiami zginął ich kolega.

– Cholewik by się ucieszył, nienawidził Pastora jak zarazy – mruknął Roman.

– Nie on jeden. Rzadko się trafia podobna kanalia. A z braciszka był jeszcze większy parszywiec. Popieprzona rodzinka.

Weszli na drugie piętro. Daniel z przyzwyczajenia sięgnął do kieszeni po

klucze, a gdy ich nie znalazł, uświadomił sobie, że tym razem jest tutaj tylko gościem. Wyciągnął rękę w stronę dzwonka, potem wolno ją opuścił.

Then z niedowierzaniem obserwował kolegę cofającego się powoli od drzwi i sięgającego po broń. W kilku krokach pokonał dzielący ich dystans, stanął obok i spojrzał. Drzwi były uchylone, a pęknięta framuga i ślady licznych wgnieceń na skrzydle nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

Porozumieli się bez słów. Dobywszy broni, Roman nogą pchnął drzwi, a gdy rozwarły się na całą szerokość, wycelował pistolet w głąb mieszkania. W tym czasie Laszczak przemknął do przedpokoju. Nic się nie wydarzyło. W mieszkaniu panowała cisza. Powoli obeszlili je całe, lecz nigdzie nie natrafili na ślad czyjejkolwiek obecności. Świadek zniknął.

Nie musieli już troszczyć się o to, że ktoś ich zauważy, toteż Then włączył światło. Była siedemnasta, a o tej porze roku, w dodatku przy takiej pogodzie, zmierzch przychodzi wcześniej.

Nic nie wskazywało na to, że doszło tu do walki. Wszędzie panował idealny porządek, wszystkie sprzęty stały na swoim miejscu, a przecież gdyby dziewczyna stawiała minimalny bodaj opór, coś przy tej okazji musiałyby się przewrócić, rozbić, zniszczyć...

– Chyba poszła z nim dobrowolnie – stwierdził Roman, po raz kolejny omiatając wzrokiem pokój. Zauważył sceptyczne spojrzenie kolegi i wzruszył ramionami. – Przecież to nie dziecko, które można złapać pod pachę i zwyczajnie wynieść z mieszkania. Gdyby nie chciała z nim pójść, to na pewno by się broniła, a wtedy nie byłoby tu takiego porządku.

– Można stracić ochotę do sprzeciwu, gdy widzi się przed sobą lufę pistoletu – odparł Daniel w zamyśleniu.

W przeciwieństwie do Thena nie wierzył, że dziewczyna poszła z napastnikiem z własnej i nieprzymuszonej woli. Jej niechęć do ludzi Pastora nie mogła być udawana.

Naraz coś przyszło mu do głowy. Przeszedł do przedpokoju i uważnie obejrzał wieszak na ubrania. Za każdym razem, gdy odwiedzał świadka, wisały tam kluczyki od samochodu. Teraz ich nie było.

Nie chciał sam przeszukiwać mieszkania; wpadając tu wraz z Thenem, wystarczająco zanieczyścili miejsce zdarzenia i teraz technik będzie musiał oddzielić pozostawione przez nich ślady od innych. Pocieszał się, że przecież już dawno nazaczyli sobą to miejsce. Wszak mieszkał tutaj, a Roman parę razy był jego gościem, a więc ich ślady znajdowały się tu już wcześniej.

W oczekiwaniu na technika wyszli przed dom. Zapalili, potem Daniel poszedł rzucić okiem na parkingi przy sąsiednich blokach. Dziewczyna wspomniała kiedyś, że na wszelki wypadek stawia samochód trochę dalej, żeby nikt się nie domyślił, w którym budynku mieszka. Zawędrował dość daleko,

nigdzie jednak nie znalazł jej auta. Kremowy jimny zniknął wraz z właścicielką.

Przed swoim blokiem nie zastał już Thena. Znak, że technik dojechał. Wchodząc po schodach, Daniel posłyszał szmer prowadzonej rozmowy i wkrótce dojrzał Jarka, dokonującego oględzin uszkodzonych drzwi. Obok stał Then, zaglądając technikowi przez ramię.

– Cześć, Wolverine, znowu się spotykamy – odezwał się Jarek na widok Laszczaka. – Zakochałeś się we mnie, że musisz mnie oglądać dwa razy w ciągu dnia? Klamka dla ubogich – stwierdził, wskazując wgniecenia na skrzydle drzwiowym. – Zwykła partanina, zero finezji. Są tu jakieś paluszki, ale równie dobrze mogą należeć do ciebie lub tego dziewczęcia. Masz jej kartę?

– Czemu miałbym mieć? – odpowiedział pytaniem. – Nie jest podejrzaną.

– A dlaczego schowałeś ją we własnym mieszkaniu? Coś mi nie pasuje...

– Ona nie popełniła żadnego przestępstwa, tylko sypiała z przestępcą... – przerwał technikowi Roman i nie dokończył, bo teraz jemu przerwał Daniel, rzucając jednocześnie ostrzegawcze spojrzenie. Then posłusznie umilkł, pozwalając, by to kolega odpowiedział.

– Spanie z facetem nie jest czynem zabronionym, choćby gość był nie wiem jak obrzydliwy. Gdyby było inaczej, twoją żonę też musiałbym zamknąć.

– Znalazł się ładniutki! Nic dziwnego, że musiałeś wziąć sobie dziewczynę z łapanki! – odgryzł się technik, a Laszczak wybuchnął śmiechem.

To właśnie do tego mieszkania włamała się Tamara, a Daniel ją na tym przyłapał. Potem mu uciekła, a on ją odszukał i od tamtej chwili byli praktycznie nierozłączni. W sierpniu się zaręczyli, a potem zamieszkali razem w jej domu. Mieszkanie Laszczaka postanowili sprzedać i z uzyskanych w ten sposób pieniędzy przeprowadzić remont budynku, w którym prócz części mieszkalnej znajdował się też warsztat ślusarski.

– Gdyby Tamara była z nimi, nie musieliby używać łomu. Ona takie zamki otwiera w kilka sekund – stwierdził nie bez dumy.

– Wiem, wiem. – Jarek machnął ręką. – Nigdy nie zapomnę miny starego, kiedy otwarła mu szafę!

Jakiś czas temu naczelnikowi zawieruszyły się gdzieś klucze od szafy pancernej. Próbowano ją otworzyć, używając do tego wszelkich dostępnych i w miarę pasujących kluczy, lecz bez skutku. Potem zabrał się do dzieła Jarek z pękiem wytrychów, lecz po godzinie, zziębnięty i spocony, musiał uznać swą porażkę. Usłyszawszy o problemie, Daniel zadzwonił po Tamarę. Gdy przyjechała, przedstawił ją jako zaprzyjaźnionego ślusarza, co właściwie nie było kłamstwem. Dziewczyna prowadziła warsztat ślusarski i sama w nim pracowała, a co do przyjaźni, to przecież z narzeczoną można się przyjaźnić!

Tamara uważnie przyjrzała się szafie. Po chwili wyjęła swoje narzędzia i zaczęła przymierzać do zamków, coś tam mrużąc pod nosem. Zgromadzeni

najpierw obserwowali ją z uwagą, a gdy nic się nie działo, stracili zainteresowanie spektaklem. Jakiś czas jeszcze stali, przerzucając się uwagami o kobietach próbujących dorównać mężczyznom, potem zaczęli się rozchodzić. Wtedy Tamara wstała z kolan i, pozbierawszy swe narzędzia, podeszła do Daniela z nieodgadnioną miną. Pożałował, że kazał jej przyjechać i tym samym naraził na upokorzenie.

– Nie przejmuj się, każdy kiedyś przegrywa – mruknął pocieszająco.

– Powiedz to szafie!

Uśmiechnęła się do naczelnika, robiąc dłonią zapraszający gest. Mężczyzna podszedł, szarpnął za uchwyt i pociągnął, a drzwi otwarły się na całą szerokość...

Wewnątrz mieszkania znaleziono całą masę odcisków palców, a także stare ślady krwi w okolicach zlewozmywaka. Laszczak przypomniał sobie, że kiedyś skaleczył się w rękę, myjąc szklankę.

– Ciekawe, co jeszcze bym tu znalazł – wyłośliwił się technik, zerkając kpiąco na właściciela.

– Wal się!

– Właśnie o tym mówię. – Mężczyzna wykonał gwałtowny unik i ręka Daniela zamiast w kark, klepnęła go w ramię. – Szczerze mówiąc, oprócz tych drzwi nie widzę tu niczego świadczącego o przemocy. Na półkach z odzieżą idealny porządek, chociaż według mnie trochę tego mało. Podobnie z bielizną. Nie ma tutaj żadnych osobistych papierów, a przecież każdy ma coś takiego.

– Ona chyba nie miała tego zbyt wiele, nie przypominam sobie żadnych skoroszytów, a najczęściej w czymś takim przechowuje się dokumenty. – Laszczak wysilił pamięć, lecz na darmo. Albo nie zwrócił uwagi, albo dziewczyna rzeczywiście niczego takiego nie posiadała.

– Kto to w ogóle jest? Cały czas mówicie „ona”. Nie chcesz, to nie gadaj! – Obraził się Jarek. – Ale łatwiej by mi było, gdybym coś o niej wiedział. Bo tak... mam zgadywać, co jest ważne i czego szukać?

Daniel porozumiał się wzrokiem z Romanem, który skinął głową.

– To świadek. Ukryłem ją tutaj dla bezpieczeństwa.

– Zajumali wam świadka? Ja pierdołę! Podawała wam kogoś ważnego? – Technik spojrzał najpierw na jednego, potem drugiego komisarza i zrozumiał. – Pastor? Nie wiedziałem, że mieliście dwóch świadków.

– Dobrze to ująłeś. Mieliśmy. – Then wykrzywił twarz w ponurym grymasie. – Teraz jeden gryzie ziemię, a drugi... Pewnie wkrótce ją znajdziemy. Martwą – dokończył z goryczą.

– Czekaj, daj się zastanowić. Zapalcie sobie na balkonie albo co. Potrzebuję ciszy.

Mężczyzna usiadł w fotelu, lekceważąc fakt, że jeszcze go nie sprawdził. Widząc jego nieobecne spojrzenie, Daniel sięgnął po papierosy i zgodnie

z poleceniem wyszedł na balkon. Gwałtowny podmuch wiejącego prosto w twarz wiatru na chwilę odebrał mu oddech, wtlaczając powietrze z powrotem do płuc. Laszczak cofnął się gwałtownie i wpadł na podążającego za nim Romana.

– Co jest? Odbiło ci?

– Chodźmy na korytarz. Jak tutaj zapalisz, to wiatr ci wepchnie papierosa do gardła.

Przemknęli obok zamyślonego Jarka i na klatce schodowej oddali się nałogowi. Do czasu, ponieważ idąca w dół kobieta zwyzywała ich od imbecyli zatruwających środowisko, a gdy nie zareagowali, zagroziła wezwaniem policji. Krztusząc się ze śmiechu, wrócili do mieszkania.

Technik znowu stał przed szafą z ubraniami. Przesuwał wzrokiem po półkach, mrucząc coś niewyraźnie. Podszedł do wersalki, otworzył schowek na pościel, zajrzał i zamknął, po czym przyniósł z kuchni krzesło i stanąwszy na nim, po raz kolejny zajrzał do szafy. Tym razem do nadstawki.

– Coś nie tak? – nie wytrzymał Daniel. Cierpliwość nie zaliczała się do jego wiodących cech, a teraz zaczynało go już nosić. Nienawidził bezradnej bezczynności.

– Nie pasuje mi to wszystko. Za mało ubrań.

– Już to mówiłeś. Do czego zmierzasz?

– Nie uważasz, że jeżeli chcieli ją wyeliminować, to najprościej było zrobić to tutaj?

Daniel skinął głową, cały czas bowiem zastanawiał się, dlaczego włamywacz tego nie uczynił, i w końcu doszedł do wniosku, że ich świadek był Pastorowi do czegoś potrzebny.

Przedstawił Jarkowi swój tok rozumowania, lecz ten spojrzał z powątpiewaniem.

– Myślisz o uprowadzeniu? Mogłoby tak być, ale nie słyszałem jeszcze o porywaczu, który by zadbał o bieliznę na zmianę dla swojej ofiary. A tu brakuje ciuchów. Żadna kobieta nie zadowolili się dwiema bluzkami, jednym swetrem i jednymi zapasowymi majtkami! Zobacz sam.

Daniel zerknął do wskazanej szuflady. Rzeczywiście leżała tam tylko jedna para majtek i jeden biustonosz. Na półki nie spojrzał, oglądał je już wcześniej i wiedział, że Jarek ma rację. To, co mieli przed sobą, zmieściłoby się w większej reklamówce, a dziewczyna miała wielką walizę na kółkach. Mocno wypchaną i ciężką. Pamiętał to dobrze, bo osobiście taszczył ją po schodach, podczas gdy Una niosła dużo mniejszą i lżejszą torbę podróżną.

– Walizka! – wykrzyknął, uświadomiwszy sobie wreszcie, co cały czas nie dawało mu spokoju. – Nie widziałem tu nigdzie walizki, a na pewno ją miała. Granatowa, duża waliza na kółkach. I jeszcze torba, nieduża, taka, żeby spakować się na dwa, trzy dni.

– Dlatego zaglądałem do pawlacza i wersalki – odparł technik z uśmiechem.
– Pobawiłem się w śledczego i wyszło mi, że porywacze raczej by jej nie użyli, bo po co? Ale ani walizy, ani torby nie ma w mieszkaniu, a to trochę zmienia postać rzeczy.

– Bo oznacza, że panienka dała nogę – rzucił Roman ze złością. – Najpierw naobiecowała cudów, a potem w długą!

– Czeka! – zmitygował go Laszczak. – Jeśli uciekła, to znaczy, że się czegoś przestraszyła. Mogła się zorientować, że ludzie Pastora ją śledzą, i postanowiła zniknąć.

– Albo uciekła dopiero po włamaniu, bo jej tak kazali – stwierdził Then. Złość już mu przeszła i zaczął myśleć logicznie. – Mogli dać jej do wyboru ucieczkę lub śmierć. Mogli też sami ją gdzieś wywieźć.

– Samochód także zniknął. Nie stoi pod żadnym z bloków i nigdzie nie ma kluczyków. Myślę, że odjechała sama.

W głosie Daniela brzmiała pewność i Roman spojrzał z zaciekawieniem. Wyglądało na to, że kolega wie coś, czego dotąd nie ujawnił.

– Powiedziała ci coś? Wtedy, gdy z wami mieszkała?

– Nic nie mówiła, a ja nie pytałem. W domu była naszym gościem – odparł Wolverine ostro. – Wystarczająco dużo stresu miała w trakcie przesłuchań. Chodzi mi o coś innego. Co robisz po przyjściu do domu?

– Najpierw zrzę, a potem leżę.

– Wcześniej. Podchodzisz do drzwi, wyjmujesz klucze. Otwierasz, wchodzisz i...?

– A, o to pytasz! – Then zamyślił się, próbując odtworzyć w myślach wykonywane czynności. – Kładę klucze na półce, potem zdejmuję kurtkę i buty.

– Wystarczy – przerwał Daniel. – A gdy wychodzisz?

– To samo, tylko w odwrotnej kolejności. Wkładam buty, kurtkę, potem biorę klucze i zamykam drzwi. Dowiem się wreszcie, do czego zmierzasz?

– Do tego, że nie widzę sensu w zabieraniu kluczy, którymi nie ma czego zamknąć. Wiem, że ona kładła je na półeczce przy wieszaku. Byłem tu parę razy i widziałem. Teraz ich nie ma, a uszkodzonych drzwi nie da się zamknąć. Wniosek?

– Że wyszła, gdy jeszcze były całe. Albo nie były, a klucze wzięła automatycznie i schowała do kieszeni – włączył się technik, słuchający z zainteresowaniem.

– Większość kobiet nosi klucze w torebce – zaproponował Daniel. – Twierdzą, że od wpychania ich do kieszeni rwie się podszewka – dodał z cierpiętniczą miną, gdyż nie dalej jak w ubiegłym tygodniu z takiego właśnie powodu Tamara zrobiła mu awanturę.

– Więc jesteś pewien, że uciekła. – Roman szybko poszukał dziury w tej

hipotezie. Nie znalazł. – Domyślamy się dlaczego, pozostaje pytanie dokąd. Skąd ona pochodzi?

– Z jakiegoś miasta w pobliżu Bielska. Nie pamiętam. Trzeba sprawdzić w dokumentach. Zrób to, a ja pojedę do Pastora. Ale najpierw dowiedz się, czy Artur Sieradzki miał jeszcze jakichś krewnych prócz Pastora. I zajrzyj do ich domu, pogadaj z ludźmi. Mogą wiedzieć, czy był jeszcze ktoś, kto go bardzo nie lubił.

Laszczak skrzywił się na myśl, że będzie musiał poinformować Sieradzkiego o śmierci brata. Potem uzmysłowił sobie, że jeśli ich założenia nie są błędne, Pastor od dawna o tym wie, bo sam tę śmierć zlecił.

Uważnie obserwował twarz gangstera, szukając oznak mówiących, że rozpacz jest udawana. Niczego takiego nie dostrzegł. Oczy Sieradzkiego wypełniły się łzami, głos drżał, gdy mężczyzna przemówił:

– Mój mały braciszek nie żyje! Kto mógł zrobić coś takiego? I dlaczego? Przecież on niczemu nie zawinił, to ja byłem tym złym!

– Na razie ustaliliśmy, że byłeś jedyną osobą mającą motyw – stwierdził Laszczak sucho.

Pastor zrobił ruch, jakby chciał zerwać się z krzesła, lecz zaraz oklapł i zwiesił głowę. Mówił cicho, na granicy słyszalności.

– Miał zaledwie sześć lat, kiedy zginęli nasi rodzice. Mały, przerażony chłopczyk, nieodstępujący mnie nawet na krok. Tak bardzo się bał, że także zniknę. Miałem wtedy zupełnie inne plany, zamierzałem zawojować świat, ale nie mogłem go zostawić. Nie utrzymywaliśmy z rodziną żadnych stosunków i wiedziałem, że jeśli zajęliby się Artkiem, to wyłącznie z obowiązku. Nie miałem wyjścia, wystąpiłem o opiekę nad bratem. Wychowałem go i kochałem jak własne dziecko. Nie potrafiłbym go skrzywdzić.

– Zdradził cię, wystawił jak zwierzynę łowną. To chyba wystarczający motyw.

Sieradzki podniósł głowę i spojrzał policjantowi prosto w oczy.

– To za mało. Wiem, że Artek jest... był słaby. Źle go wychowałem. Dawałem wszystko, czego tylko zapragnął, likwidowałem jego problemy, płaciłem za niego i myślałem za niego. Przez to wyrósł na zarozumiałego, zakochanego w sobie gnojka. Ale to w dalszym ciągu był mój brat i tylko to się liczyło! Wiedziałem, że zzerają go zazdrość i ambicja, i że jest kwestią czasu, kiedy wystąpi przeciwko mnie.

– I nie próbowałeś przeciwdziałać? – Wbrew sobie Daniel poczuł odrobinę współczucia dla załamane go człowieka, w niczym nieprzypominającego tamtego butnego bossa sprzed kilku miesięcy.

– Jestem zmęczony. Przez ponad dwadzieścia lat napędzała mnie walka

o władzę, bo niczego innego nie miałem. Jako dwudziestoczerolatek dla dobra brata zrezygnowałem z uczucia, bo ukochana osoba kazała mi wybierać. Wybrałem Artka i nigdy nie żałowałem, chociaż nieraz nie było łatwo. Jakiś czas temu wszedłem w nowy związek i postanowiłem nie trzymać tego w tajemnicy. Nietrudno zgadnąć, jak przyjęli to moi ludzie.

– Doszły mnie słuchy, jak to przyjęli – przerwał mu Laszczak. – Zaczęły się problemy, bo większość nie potrafiła zaakceptować geja jako szefa. Zaczęli się stawiać.

– Zatem pan wie. – Sieradzki uśmiechnął się niewesoło. – Straciłbym pozycję szefa tak czy tak, i zdrada Artka niewiele tu zmieniała. Dziwię się, że to zrobił, bo rozmawialiśmy o przyszłości i wiedział, że za kilka miesięcy dam mu pełnię władzy.

– Dałeś mu także dziewczynę – zauważył Daniel sucho.

– To nie tak – oburzył się Pastor. – Po tym, jak się ujawniłem, przestała mi być potrzebna. Miałem ją wyrzucić na ulicę? Artek obiecał, że się nią zaopiekuje, to wszystko.

– Jasne! A ona na wieść o tym tak się ucieszyła, że wolała przyjść do nas, chociaż była pewna, że trafi do więzienia, bo właśnie to jej wmawiałeś przez trzy lata.

– Musiałem ją jakoś przekonać, żeby została ze mną, inaczej od razu by uciekła. No i się udało!

Pastor uśmiechnął się z triumfem i Daniel momentalnie stracił tę odrobinę sympatii, którą poczuł, słuchając wcześniejszych zwierzeń. Gnoj zawsze pozostanie gnojem. Śmierć rodziców i konieczność zajęcia się bratem były tylko pretekstem do wejścia na drogę przestępstwa. Jak każdy człowiek, Sieradzki miał wybór. Mógł zostać handlowcem, księgowym, a nawet policjantem. Tylko że wówczas nie udałoby mu się bezkarnie folgować swojemu okrucieństwu.

– Wiesz, gdzie ona jest teraz? – Musiał o to zapytać, choć domyślał się, jaka będzie odpowiedź. Sieradzki nie zlecił zabójstwa brata, wątpliwe więc było, żeby przedsięwziął jakieś działanie wobec dziewczyny. Przede wszystkim dlatego, że nie miał już władzy.

– Nie mam pojęcia. Pewnie wróciła do Skoczowa – odparł gangster obojętnie, zapominając, że jeszcze niedawno twierdził, iż dziewczyna nie ma dokąd wrócić. – Słyszałem, że nazywają pana Wolverine, bo jest pan zawzięty i nieustępliwy – dorzucił niespodziewanie. – To dobrze. Chcę pójść na układ. Będę współpracować. Powiem wszystko, co chcecie wiedzieć, żeby nie tracił pan czasu na mnie i mógł zająć się szukaniem zabójcy mojego brata.

Daniel tylko spojrział, wsadził dokumenty pod pachę i wyszedł. Czuł niesmak na samą myśl o zawieraniu jakiegoś paktu z tym człowiekiem, a nieudzielenie odpowiedzi pozwalało jakoś łatwiej to przełknąć.

Wyszedł przed budynek i od razu zadygotał. Deszcz już jakiś czas temu musiał przemienić się w śnieg, bo na chodniku leżała kilkucentymetrowa warstwa, lecz wiatr ani trochę nie przycichł. Do wigilii zostały cztery dni. Może jednak święta będą białe?

Po jego wyjściu siedzący w celi mężczyzna zapatrzył się w wirujące za zakratowanym oknem płatki i przeniósł się myślami w odległe czasy. Trzydzieści lat temu, a jemu wydawało się, że minęło zaledwie kilka dni! To wtedy wszystko się zaczęło.

W 1984 roku miał zaledwie dziewiętnaście lat, ale za to wielkie plany. Nie to co ojciec, który ograniczył się do posiadania jednego nędznego lokalu, mocno na wyrost zwanego restauracją. On chciał więcej. Więcej pieniędzy i przede wszystkim więcej władzy. W głębi duszy gardził Andrzejem Sieradzkim za jego ustępstwa wobec pracowników, przy lada okazji grożących strajkiem, za strach przed milicją i wreszcie za to, że nigdy nie ośmielił się sprzeciwić matce. Co to za mężczyzna?!

Tamtego dnia matka zrobiła ojcu awanturę, że nie pomyślał o wspomżeniu kobiety, której mąż przez kilka lat pracował w ich restauracji. Jakiś czas temu zmarł na tętniaka, a wdowa została sama z dzieckiem. Podobno kiepsko im się powodziło, bo Anna zaszła w ciążę w rok po skończeniu szkoły podstawowej i nigdy już nie uzupełniła wykształcenia.

Andrzej Sieradzki jak zwykle usłuchał i przygotował kopertę z pieniędzmi, a potem wręczył ją synowi z poleceniem dostarczenia Annie Piotrowskiej. Adrian nie odważył się jawnie sprzeciwić, ale aż zatrzęsło nim z wściekłości, że własny ojciec sprowadził go do roli posłańca, i gdy dzwonił do drzwi, był już tylko o krok od wybuchu. Usłyszawszy szcęk zamka, otworzył usta, by powiedzieć dosadnie, co myśli o takich żebraczkach, lecz na widok kobiety zaniemówił. Jeszcze nigdy nie widział kogoś równie cudownego.

Adrian nie przyznałby się do tego nawet za cenę własnego życia, lecz prawda wyglądała tak, że ciągle jeszcze był prawiczkim. Do tej pory się nie zdarzyło, by poczuł podniecenie na widok dziewczyny, i nieraz rozmyślał z lękiem, że coś z nim jest nie w porządku. Owszem, dawniej zdarzały mu się mokre sny, lecz po przebudzeniu nie potrafił przypomnieć sobie, co je wywołało. Kilka razy podczas oglądania filmów podniecił się do tego stopnia, że musiał sam sobie ulżyć, ale tego stanu nie wywołał obraz nagich piersi czy ud, lecz sceny przemocy. A teraz stał naprzeciwko młodej kobiety o burzy rudych loków, ubranej w obcisły sweterek podkreślający bujne piersi, i miał wrażenie, że za chwilę cienki materiał spodni nie wytrzyma naporu nabrzmiałego członka.

Wyjąkał coś bezładnie, wcisnął jej do ręki kopertę i chciał odejść, lecz Anna przytrzymała go za rękę i zaprosiła na kawę. Potem dowiedział się, że to z powodu

zachwytu i żądzy, które dojrzała w jego oczach. Spodobała jej się przystojna twarz i muskularna sylwetka przybysza, a widoczne oznaki podniecenia kazały jej sądzić, że on także jest nią zainteresowany. Nie przewidziała tylko, że młody chłopak nie zamierza tracić czasu na zbędne zaloty. Ledwo zdążyła przekręcić klucz, już przycisnął ją do ściany i jedną ręką sięgnął pod spódnicę, a drugą gmerał przy zamku swoich sztruksów. Krzyknęła zaskoczona, lecz rozgniół jej wargi w brutalnym pocałunku i zdarł z niej majtki. Później sama przyznała, że poszło mu tak łatwo tylko dlatego, że chciała, żeby wziął ją na tej ścianie.

Adrian jeszcze drżał na całym ciele, gdy zobaczył wpatrzony w siebie oczy stojącego w drzwiach pokoju chłopca, a to spojrzenie sprawiło, że znów się podniecił. Naparł na Annę, lecz zamiast w jej twarz, patrzył w niebieskie oczy Leszka Piotrowskiego.

Rozdział 2

Zamieć

20 grudnia 2014, Wisła

Petra stała w drzwiach, jak co dzień machając na pożegnanie Konradowi i Zuzannie, i spoglądając za odjeżdżającym samochodem, nawet nie podejrzewała, że rozstała się z nimi na trochę dłużej. Mąż nie przewidywał późniejszego powrotu, a przybrana córka nie miała zbyt wielu lekcji, toteż powinni pojawić się w domu dość wcześnie. Jedyne, co mogłoby stanąć temu na przeszkodzie, to jakieś niespodziewane zdarzenie, lecz myśląc o tym, Petra miała na uwadze wyłącznie ludzkie działanie w postaci czyjegoś przestępczego czynu. Sytuacji atmosferycznej nie uwzględniła.

Tymczasem lejący przez całą noc deszcz wkrótce przeobraził się w śnieg, z każdą minutą padający gęściej. Koło południa nadciągnął wiatr i, podobnie jak śnieg, wzmagął się w miarę upływu czasu. Wkrótce za oknami widać było tylko białą kurzawę, przesłaniającą wszystko, włącznie ze słonecznym światłem.

Petra z niepokojem obserwowała szalejącą zamieć i w końcu koło czternastej zadzwoniła do męża.

– Konrad, chyba mamy problem. Spadła cała masa śniegu, w dodatku widoczność jest praktycznie zerowa. Nie sądzę, żeby udało ci się dojechać.

– Tutaj jest niewiele lepiej. Nie martw się, wszystko załatwione, przenocujemy u rodziców. Dasz sobie radę sama?

Ucieszył ją ten zaniepokojony ton. Mąż często zapominał, że przed ślubem także tutaj mieszkała i jakoś udało jej się przeżyć, zresztą bez większych trudności. Do tej pory tylko kilka razy się zdarzyło, że z powodu niespodziewanych opadów śniegu nie była w stanie wyjechać z domu. Mimo to Konrad nie lubił zostawiać jej samej i Petra nieraz wyśmiewała się z tej przesadnej troski, nazywając go nadopiecznym aniołem stróżem, ale świadomość, że ktoś się o nią troszczy, była bardzo przyjemna. Pod tym względem życie dotąd jej nie rozpieszczało, toteż nie zamierzała walczyć z tą męzowską cechą. Jeżeli buntowała się przeciw jego

zachowaniu, robiła to wyłącznie dla zachowania pozorów, wiedziała bowiem, że Konrad nie zamierza odbierać jej z takim trudem zdobytej niezależności.

– Nie przesadzaj, Wisła nie Grenlandia! – rzuciła uspokajająco. – Oby tylko nie zerwało linii energetycznej.

Chyba powiedziała to w złą godzinę, gdyż wkrótce potem zgasło światło. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że nie uzupełniła zapasu świec i zaczęła pomstować na własne roztargnienie. Po namyśle postanowiła, że nie będzie oszczędzać. To, co miała, do wieczora powinno wystarczyć, a jutro z pewnością usuną awarię.

Przeniosła się z pracą do salonu, gdzie od ognia płonącego w kominku emanowało przyjemne ciepło. Tutaj warunki do rysowania były znacznie gorsze niż w gabinecie, ale nie miała innego wyjścia – kocioł grzewczy był sterowany elektrycznie i centralne ogrzewanie przestało działać. Przysunęła bliżej fotel i stolik, na którym ustawiła lichtarz z trzema świecami, a potem przy świetle kieszonkowej latarki odszukała turystyczną kuchenkę na gazowe naboje, przypominające wyglądem pojemniki z gazem do zapalniczek. Ucieszyła się, widząc, że po letniej wyprawie na ryby zostało ich całkiem sporo.

Pracowała prawie bez ustanku, robiąc przerwy tylko na to, by zaparzyć świeżą kawę i rozprostować kości zastygłe od schylania się nad stolikiem, i ani się obejrzała, gdy za oknami zapadła kompletna ciemność. Spojrzawszy na zegarek, odkryła, że jest już po ósmej wieczorem i poczuła wyrzuty sumienia, że dotąd nie zainteresowała się losem rodziny. Czym prędzej sięgnęła po telefon.

Wychowana w Czechowicach Zuzanna nigdy dotąd nie widziała takiej ilości śniegu i Petra z uśmiechem wysłuchiwała pełnych zachwyty okrzyków. Dziewczyna, którą zaledwie tydzień dzielił od trzynastych urodzin, najwyraźniej zupełnie zapomniała, że jeszcze rano niemal się obraziła o traktowanie jej jak dziecko, i teraz z zapałem opowiadała o lepieniu bałwana z ciocią Kirą i wujkiem Mateuszem.

Kira była bratanicą Petry. Ponad rok temu ojciec wyrzucił ją z domu, nie mogąc pogodzić się z faktem, że w jego konflikcie z siostrą córka opowiedziała się po stronie ciotki. Brat Konrada, Mateusz, zaproponował wówczas, by zamieszkała u niego, a ściślej rzecz biorąc, u jego rodziców.

Młodych wyraźnie ciągnęło ku sobie, ale przez długi czas Petra była pewna, że nic z tego nie będzie. Pogrążony w świecie komputerów Mateusz zdawał się nie rozeznawać w swoich uczuciach, a Kira była zbyt dumna, by pierwsza je uzewnętrznić. Nawet teściowie Petry nie wiedzieli, jak to się stało, że młodzi ludzie w końcu się odnaleźli, a wówczas okazało się, że Mateusz wcale nie jest tak oderwany od rzeczywistości. Nagle zaczął zachowywać się jak zwyczajny zakochany mężczyzna, a Kira wręcz promieniała, z dumą demonstrując zaręczynowy pierścionek.

Skończywszy rozmawiać z podopieczną, Petra zauważyła, że zasięg połączenia telefonicznego spadł do jednej kreski, toteż rozmowę z mężem skróciła do niezbędnego minimum, przekazując mu zwięźle, że nie powinien się o nią martwić, gdyż miewa się całkiem dobrze i zagraża jej co najwyżej śmierć z nudów.

– Lepiej się rozłączę, bo telefon też wariuje – zakończyła swoją przemowę. – Chyba gubi zasięg, w dodatku chodzi na oparach, a nie mogę go podładować. Nie ma prądu, pewnie zerwało linię.

– Cholera! – zmartwił się Konrad. – W takim razie centralne też nie działa, a drewna do kominka może nie wystarczyć. Może spróbuję przyjechać?

– Przestań. Naprawdę mam się całkiem dobrze, niepotrzebnie się przejmujesz. Nie zapominaj, że umiem rąbać drewno. – Zorientowała się, że jej słowa zabrzmiały, jakby chciała, żeby się odczepił, i szybko dodała coś, co rzadko słyszał z jej ust: – Kocham cię. Uściskaj ode mnie Zuzkę. Do jutra.

Gotując wodę na kolejną kawę, pomyślała, że jeszcze czterdzieści kilka lat temu dla mieszkańców Równego życie bez prądu było zwykłą codziennością. Osadę zelektryfikowano dopiero w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim roku, a potem jeszcze wiele lat minęło, nim wyboista, kamienista droga została poszerzona i pokryta asfaltem. A przecież ludzie żyli tu od dawna! Skoro oni potrafili sobie radzić i nie traktowali tego jako niedogodności, ona również sprosta temu zadaniu.

Potem przyszła refleksja, że co innego obejść się bez tego, czego się nigdy nie miało, a co innego nagle musieć rezygnować z dobrze znanych usprawnień. A jeszcze potem uświadomiła sobie, że spędzenie jednego wieczoru bez prądu to za mało, by mogła pretendować do miana męczennicy.

Roześmiała się i pogłaskała czarno-brązowego jednookiego kota, ocierającego się wyprężonym grzbietem o jej nogi.

– Chodź, Nicku Fury. Usiądziemy sobie przy kominku. Ty dostaniesz mleko, a ja kawę. Co ty na to, kocie?

Kocur wydał z siebie aprobujące mruczenie i jakby rozumiejąc słowa swojej pani, skierował się w stronę swojego ulubionego miejsca na dywaniku przed kominkiem. Petra podążyła za nim z filiżanką kawy w jednej ręce i miseczką mleka w drugiej. Zanim doszła, kot już czekał i ponaglał ją miauczeniem.

– Jak jesteś taki mądry, to mógłbyś sam sobie zanieść.

Nick Fury tym razem zlekceważył jej słowa, natychmiast zanurzając pyszczek w misce. Kobieta usiadła w przysuniętym do kominka fotelu i właśnie miała zrobić pierwszy łyk, gdy zadzwonił telefon. Spojrzała na wyświetlacz. Aleks.

– Cześć, gangsterze – powitała go słowami nawiązującymi do nie tak znów odległych czasów, kiedy działalność Podzorskiego balansowała na granicy prawa, co jakiś czas tę granicę przekraczając.

– Cześć, lalczko. Co słychać?

Petra posłyszała piśnięcie telefonu, oznajmiające, że bateria lada moment się rozładuje, i zrezygnowała ze zwykłych przekomarzań.

– Nie mamy prądu i zdycha mi telefon, więc lepiej się streszczaj – uprzedziła czym prędzej, przewidując rychły koniec rozmowy.

– Nie widziałas przypadkiem Koala? – Aleksander porzucił żartobliwy ton i natychmiast przeszedł do sedna.

– Nie wychodziłam dzisiaj z domu. Czemu pytasz?

– Myślałem, że może was odwiedził. Cholera!

W głosie przyjaciela posłyszała wyraźną nutkę niepokoju i również się zmartwiła, Podzorski bowiem nie zwykł łatwo ulegać emocjom. Skoro wykazywał troskę o losy mężczyzny umiającego doskonale sobie radzić nawet w ekstremalnych warunkach, sprawa musiała być poważna.

– Ale co się stało?!

– Kilka dni temu dałem mu nowe zlecenie. Nic poważnego – ochrona jakiegoś dupka, który wyobraża sobie, że jest tak ważną personą, że wszyscy czyhają na jego życie. Ten facet dzisiaj rano wybrał się z kilkoma kumplami do schroniska na Przysłopiu na imprezę. Wiesz, taka niby integracja. Koal oczywiście musiał pójść z nimi, bo przecież ktoś mógłby się na wielkiego pana biznesmena zasadzić. – W głosie Aleksandra zabrzmiało rozbawienie połączone z pogardą. – Po południu Jasiu zadzwonił do mnie i zaraportował, że wraca, bo klient niespodziewanie uznał, że ochrona nie jest mu już potrzebna.

– I co? Nie wrócił?

– Nie wrócił, a sama widzisz, co się dzieje!

Aleks nie próbował już ukrywać obawy i Petra także poczuła strach. Legierskiego nie pokonałaby byle zamieć. Wyobraźnia podsunęła jej od razu kilka czarnych scenariuszy, w tym wizję Koala leżącego nieruchomo pod zwałonym pniem drzewa. Padający nieustannie śnieg powoli zakrywał bezwładne ciało i wkrótce pozostał po nim tylko mały wzgórek. Po jakimś czasie i on zniknął...

– Kurde, mogło mu się coś stać. – Petra z trudem wróciła do rzeczywistości, odganiając mroczną wizję. – Złamał nogę albo dostał w głowę jakimś konarem... Próbowałaś do niego dzwonić?

– Cały czas jest poza zasięgiem. Szlag by to trafił! No nic, będę dalej próbować. Może schronił się u kogoś na Równem.

Wprawdzie w dowodzie osobistym Petry jako miejsce zamieszkania również figurowała osada Równem, ale dla miejscowych mieszkała na polanie za krzywym skorusznikiem. Tę polanę od właściwej osady oddzielał spory kawał lasu i górski potok. Gdyby Legierski szukał schronienia, jego wybór padłby raczej na któryś z domów stojących bliżej trasy prowadzącej na Baranią Górę.

– Chyba niepotrzebnie się martwimy – stwierdziła w przyływie zdrowego rozsądku. – Żeby nie móc sobie poradzić, Koal musiałby być co najmniej

nieprzytomny. Na pewno siedzi sobie u któregoś z równian przy ciepłym piecu i popija grzane piwo albo wódeczkę, i ani pomyśli, że jego szef za nim tęskni.

Telefon znowu pisnął żałośnie i Petra mocniej przycisnęła go do ucha, jakby to mogło przedłużyć żywot baterii.

– Myślisz, że niepotrzebnie panikuję? Pewnie masz rację. Po prostu przyzwyczałem się, że zawsze wiem, gdzie są moi ludzie – wyznał Aleks fałszywie wesołym tonem. – I Benita – dorzucił po króciutkiej przerwie.

Dopiero teraz Petra pojęła, jakie są przyczyny nietypowego zachowania Aleksandra. W lecie Podzorski związał się z policjantką, co dla człowieka przyzwyczajonego do kontrolowania swojego otoczenia nie mogło być łatwą sprawą. Tak jak fakt, że przez wiele lat stał po drugiej stronie barykady.

– Takie właśnie jest życie z gliniarzem. Nigdy nie wiesz, gdzie jest i co robi – rzuciła beztroskim tonem, nie chcąc się przyznać do własnych, wielokrotnie przeżywanych obaw. – I czy jest bezpieczny.

Ostatnie zdanie wyrwało jej się bezwiednie na wspomnienie niezbyt odległych w czasie zdarzeń, gdy najpierw Konrad wpadł w zasadzkę przygotowaną przez seryjnego mordercę, a półtora miesiąca później właśnie Benita omal nie postradała życia, gdy niespodziewany cios nożem o milimetry minął cel.

– No właśnie. – Aleksander podchwycił jej słowa. – Nigdy nie zapomnę noża zmierzającego prosto w jej szyję! Wolałbym, żeby zrezygnowała. Przecież nie musi pracować – nawiązał do swojej sytuacji materialnej. Podzorski, jeśli nawet nie był najbogatszym człowiekiem w Wiśle, to z pewnością plasował się w ścisłej czołówce.

– Pogięło cię?! – wrzasnęła Petra, nie kryjąc oburzenia. Zaraz zawstydziała się tej niekontrolowanej reakcji i dodała przeproszającym tonem: – Sorry, nie chciałam się wydzierać. Ale zrozum, dla Benity praca w policji znaczy tyle samo, co dla Konrada. Jeśli nie chcesz jej stracić, to lepiej zapomnij o tym pomysle.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz telefon wydał z siebie agonalny pisk, a pociemniały nagle ekran oznaczał to samo, co cienka czerwona linia w przypadku człowieka – nastąpił zgon.

Petra odłożyła bezużyteczne urządzenie, dopiła kawę i wróciła do przerwanej zajęć. Jakiś czas temu podjęła się wykonania rysunków do książki fantazy, a jej dzieła znalazły w oczach wydawcy takie uznanie, że zaproponował jej zilustrowanie następnej książki. Zgodziła się z radością, zwłaszcza że współpraca z autorem książek przebiegała wyjątkowo zgodnie, okazało się bowiem, że ich wizje wykreowanego świata są niemal identyczne, a młody mężczyzna nie należał do tych, którzy są odporni na wszelkie argumenty i upierają się przy swoim tylko dlatego, że to ich zdanie.

Pewnego razu podczas przeglądania przeznaczonych do wyrzucenia starych szkiców Petra wpadła nagle na całkiem nowy pomysł. Najpierw go odrzuciła, lecz

pomysł nie dawał o sobie zapomnieć i w efekcie podczas następnej bytności w wydawnictwie oprócz zamówionej partii rysunków przedstawiła także zupełnie inne.

Petra była autorką uwielbianego przez dzieci komiksu o przygodach królika Zenobiusza, niestety publikujące go wydawnictwo blisko rok temu ogłosiło upadłość, a inne nie wykazały zainteresowania, twierdząc, iż komiksy dla dzieci nie są na topie. Kobieta mimo to nie zaprzestała rysowania kolejnych przygód sympatycznego zwierzaka, licząc, że w końcu znajdzie się ktoś, kto zechce je wydać.

Mąż i znajomi namawiali ją, żeby otworzyła własną działalność wydawniczą i przez chwilę nawet była skłonna to zrobić, lecz później przeanalizowała wszystkie za i przeciw i zrezygnowała, stwierdzając, że nie posiada absolutnie żadnych predyspozycji do bycia przedsiębiorcą.

W rozmowie z wydawcą napomknęła o komiksie, a potem z zaskoczeniem obserwowała miotającego się po gabinecie mężczyznę, gorączkowo przerzucającego stertę czasopism. Wreszcie z triumfem wydobył spod stosu szpargałów egzemplarz jej dzieła. Okazało się, że Zenobiusz jest ulubieńcem jego sześciolatniej córki i dziewczynka od dawna marzy o poznaniu dalszych przygód wesołego królika.

Po długich negocjacjach mężczyzna zobowiązał się nie tylko wydawać następne części, ale podpisano również umowę na wznowienie poprzednich, i od tamtego dnia Petra każdą wolną chwilę poświęcała na rysowanie.

Konrad pokpiwał z niej dobrodusznie, wieszcząc wielką sławę, i przedstawiał wizję żony zmuszonej okolicznościami do prowadzenia życia celebrytki, ale wiedziała, że tak naprawdę cieszy się z jej sukcesu. Duma i radość w jego oczach sprawiły, że wreszcie pozbyła się kompleksów wywołanych przez wpojone jej przez rodziców przekonanie, że nigdy niczego nie osiągnie.

Petra wiele się nasłuchiwała o okresach natchnienia i niemocy twórczej i o specjalnych warunkach niezbędnych innym autorom. Jedni potrzebowali absolutnej ciszy, drudzy samotności, inni mogli tworzyć tylko przy ulubionej muzyce, jeszcze inni wyłącznie w nocy. Ona nie miała takich problemów – dysponując wolną chwilą, po prostu siadała i rysowała, nie zważając na porę dnia czy obecność innych ludzi. Kłopoty miała tylko z samodyscypliną, toteż gdy kolejny raz dopadł ją strach przed dedlajnem, sama sobie narzuciła drakońskie zasady, ściśle określając godziny i rodzaj pracy.

Na ten wieczór miała zaplanowane dokończenie zaczętej wczoraj przygody Zenobiusza, jednakże stosik rysunków zwiększył się tylko nieznacznie. Wkrótce po dziewiątej wieczorem knot ostatniej świecy zatonął w stearynie, oznajmiając tym samym koniec pracy i, chcąc nie chcąc, Petra odłożyła ołówek.

– Może to i dobrze. Przynajmniej się wyśpię – powiedziała do Nicka

Fury'ego, drzemiącego przed kominkiem.

Wizytę w łazience zaliczyła w kilka minut, ograniczając mycie do niezbędnego minimum. Nigdy nie lubiła myć się w zimnej wodzie, a o jej podgrzaniu najzwyczajniej w świecie zapomniała. Teraz miała do wyboru grzanie wody przy nikłym świetle latarki albo dokonanie ablucji w zimnej i zdecydowała się na drugie wyjście, mimo żywionego przekonania, że efektem takiego mycia jest tylko dokładne rozmazanie brudu.

Potem długo wierciła się w zimnym łóżku, nie mogąc znaleźć odpowiedniej pozycji. Brakowało jej Konrada, w którego zwykła się wtulać, zasypiając z głową na jego piersi, brakowało objąć męża, jego oddechu, a nawet jego chrapania.

– Cholerna zamieć – wymamrotała w poduszkę i wreszcie zapadła w sen.

Samochód zatańczył na drodze, koła ślizgały się, usiłując pokonać kolejną zaspę, na domiar złego nagły poryw wiatru zrzucił śnieg z gałęzi drzew prosto na przednią szybę. Wycieraczki zaklinowały się w tej śnieżnej masie i zamarły w bezruchu.

Una zatrzymała samochód, wysiadła i natychmiast musiała przytrzymać się drzwi, bo gwałtowny podmuch omal jej nie przewrócił. Ostre drobinki smagały twarz, osiadając na policzkach i rzęsach. Kaptur kurtki niewiele pomógł, prawie natychmiast wylądował z powrotem na plecach, wydając nieosłoniętą głowę na pastwę żywiołu.

Zgarnęła śnieg z szyby i reflektorów, wsiadła i wrzuciła bieg. Nacisnęła delikatnie pedał gazu, lecz auto nie ruszyło. Silnik wył na wysokich obrotach, a opony bezskutecznie próbowały złapać przyczepność. Zwolniła hamulec, pozwalając jimny'emu stoczyć się kawałek po pochyłości. Gdy miała już pewność, że koła wy dostały się z wyżłobionych uprzednio kolein, ponowiła próbę.

– No, rusz się wreszcie! Tak, jeszcze troszkę, małe – prosiła swój niezawodny dotąd pojazd, gdy po włączeniu reduktora zaczął powolutku przebijać się przez zwały śniegu.

Udało się! Jeszcze tylko kilometr i będzie na miejscu.

Wspomniała ironiczne, a nawet złośliwe uwagi, których jej nie szczędzono, gdy kupiła ten samochód. „Piździk” – to słowo było jednym z łagodniejszych określeń. No tak, dla nich liczyły się tylko lexusy i beemki, nic więc dziwnego, że jej małą terenówkę uznali za coś niewiele lepszego od malucha. Pomyślała, że chciałaby ich teraz widzieć, tu, na tej drodze, jak próbują przebić się przez zaspę swoimi wypasionymi wozami, i mimo woli wygięła usta w krzywym uśmiechu.

Wyjechawszy z lasu, odetchnęła z ulgą, kiedy w świetle reflektorów zamajaczył drewniany budynek, stojący samotnie na polanie otoczonej z trzech stron drzewami. Podjechała prawie pod same drzwi i wówczas ujrzała nikłe światełko chybotające się za niedokładnie zasłoniętym oknem. To ją zaskoczyło.

Dom należał do jej prababci, a po śmierci staruszki przez blisko dwa lata pozostawał pod opieką przyjaciół. Wiedziała, że Walczakowie od trzech tygodni powinni przebywać w Londynie, dogrywając sprawy zatrudnienia i mieszkania, Janusz bowiem dostał bardzo atrakcyjną ofertę pracy. Czyżby zmienili plany? Dlaczego w takim razie jej nie uprzedzili?

Wzruszyła ramionami i wysiadła. Przyjechała tutaj, by zniknąć, zaszyć się w lesie, z dala od ludzi. Chociaż bardzo lubiła Kasię i Janusza, akurat teraz wolałaby ich nie oglądać. Wrócić niestety nie mogła, nie przy takim stanie dróg i, przede wszystkim, nie w obecnej sytuacji.

Nacisnęła dzwonek, lecz nikt nie zareagował. Zadzwoiła ponownie, tym razem dłużej, i znowu nic, z domu nie dochodził żaden dźwięk. Zepsuty? Pogrzebała w torebce, wyjęła klucz i otworzyła drzwi.

– Kasia?! – Weszła do środka. Cisza. Cisza i ciemność. I przenikliwe zimno. – Cholera jasna, Kaśka, jesteś tu? Nie ma światła, nic nie widzę!

Zahaczyła stopą o jakiś przedmiot i machając rękami dla złapania równowagi, uderzyła kantem walizy w łydkę. Jęcząc z bólu, puściła rączkę, a waliza upadła jej na stopę. Tego było już za wiele. Z furią ruszyła w stronę, gdzie powinny być drzwi do kuchni. Były. Bliżej niż oczekiwała, w dodatku jedynie przymknięte, toteż otwarły się gwałtownie, a ona z impetem wpadła do środka i zatrzymała ją dopiero spotkanie uda z rogiem stołu. Zawyla, wspierając się ciężko o mebel.

– Zabiję tę cholerną babę! – warknęła, doprowadzona do furii, i zamarła, usłyszawszy za sobą męski głos.

– Nie sądzę! – W głosie wyraźnie brzmiało rozbawienie. – Prędzej zabije pani samą siebie. Ten rumor w sieni... zaczęła pani rozbiórkę domu? Bo odniosłem wrażenie, że strop się zawalił.

Dygotała ze strachu, niezdolna do wykonania najmniejszego ruchu, a w głowie kołatała tylko jedna myśl: Znalazł mnie! Nagle pogodzona z nieuniknionym, odetchnęła głęboko, odwracając się w stronę głosu, i aż się zachłysnęła ze zdumienia. Mężczyzna był nagi. No, prawie nagi, jeżeli zamotany wokół bioder kusy ręczniczek można uznać za ubranie. I jedno było pewne – nigdy dotąd go nie widziała. Znów odetchnęła głęboko, tym razem z ulgą. Wzięła jeszcze kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić.

– Kim pan jest?

Na wszelki wypadek zrobiła parę kroków w stronę drzwi, gotowa w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Nieznajomy wprawdzie nie wyglądał na mordercę czy gwałciciela, ale podejrzewała, że oni raczej nie miewają swoich skłonności wypisanych na twarzach. Gdyby tak było, wszyscy siedzieliby w więzieniach.

– Nazywam się Jan Legierski. A kim pani jest?

Nie próbował się do niej zbliżyć, a jego spokojny, lekko śpiewny głos

sprawił, że nagle lęk minął i zanim zdążyła pomyśleć, podała prawdziwe imię.

– Jestem Una. Unisława Sarat – dorzuciła bez zastanowienia.

Już w następnej chwili zasłoniła usta dłonią. Za późno. Mężczyzna zmierzył ją wzrokiem, najpierw z niedowierzaniem, potem w niebieskich oczach pojawił się błysk, który mogła odczytać tylko w jeden sposób. Słyszał o niej i właśnie ją rozpoznał.

– Unisława S. Tak nazywano panią w mediach. Kobieta, która sprzedała kochanka w zamian za wolność. Dla jednych bohaterka, dla drugich szmata.

Dalej mówił spokojnie, lecz ton rozbawienia zniknął, a wzrok stał się zimny, odpychający. Było oczywiste, do której grupy należał mężczyzna.

Zdziwiło ją, że poczuła rozczarowanie. Tak jakby opinia tego obcego człowieka mogła mieć jakiegokolwiek znaczenie!

Ostrożnie przyjrzała się mężczyźnie. Był wysoki i barczysty, pod skórą rysowały się wyrobione mięśnie. Na ramionach i piersi dostrzegła kolekcję szram, których pochodzenia nie była w stanie się domyślić. Z biegnącej wzdłuż łydki świeżej rany wąskim strumyczkiem nieprzerwanie sączyła się krew. Bruzdy przy kącikach ust i oczu oraz stara blizna przecinająca lewy łuk brwiowy dawały twarzy Legierskiego wyraz surowej stanowczości, tak samo jak zimne spojrzenie i zaciśnięte szczęki.

Nie był przystojnym mężczyzną, ale w jakiś sposób ją fascynował, w dodatku z zaskoczeniem stwierdziła, że w jego obecności czuje się bezpieczna. Jednocześnie poczuła też gniew i rozżalenie, że tak zaraz wydał na nią wyrok, nie próbując nawet spytać o jej wersję wydarzeń.

– Widzę, że zalicza się pan do tych drugich – stwierdziła, próbując zachować spokój. – Ale to pana problem, nie mój. Nie przyjechałam tutaj, by dyskutować o moich zasadach moralnych. Co pan tu robi i jak pan wszedł do środka?

– A co pani tu robi? – Przerzucił piłkę na jej część boiska. – Kasia i Janusz pojechali do Anglii, a właścicielka od dawna nie żyje. Więc?

– Więc teraz mam zamiar zadzwonić na policję – odparowała natychmiast, sięgając po torebkę.

Ani ta replika, ani wyjęty z torebki telefon nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Legierski nawet nie drgnął i z lekkim uśmiechem obserwował jej poczynania, gdy próbowała wstukać jakiś numer.

Dopiero po chwili zauważyła, że nie ma zasięgu. To dlatego mężczyzna w ogóle się nie przejął; wiedział, że połączenie jest niemożliwe.

– Gdyby nawet był zasięg, policja w niczym by pani nie pomogła. Do czasu ich przyjazdu zdążyłbym spokojnie zrealizować swoje nieczne zamiary.

Kpina w jego głosie sprawiła, że Una omal nie udławiła się ze złości. Nie dość, że intruz włamał się do jej domu, to jeszcze chce ją przesłuchiwać, a w dodatku się z niej wyśmiewa! Już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć ostro

i kazać mu się natychmiast wynosić, gdy przyszło opamiętanie. Była z nim sama, na zupełnym odludziu. Kto wie, do czego jest zdolny w złości? Trzeba się go pozbyć w dyplomatyczny sposób. A może jednak warto najpierw sprawdzić, czy na pewno jest nieproszonym gościem? Nie mogła wykluczyć, że Walczakowie z jakichś względów pozwolili mu tu przebywać.

– Jak pan wszedł do środka? Ma pan klucze?

– Włamałem się – padła lakoniczna odpowiedź. Jeżeli miała na celu wystraszenie jej, to nie spełniła swojego zadania, bo Unę nagle olśniło. Pojęła powody jego bytności w tym domu i kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Zamieć pana zaskoczyła i należało poszukać schronienia? – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Pewnie wracał pan z Baraniej Góry?

– Ze schroniska na Przysłopiu – sprecyzował. Potem spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem.

Unisława Sarat była inna, niż to sobie wyobrażał. Widział jej zdjęcia w gazetach. Przedstawiały smukłą blondynkę o chłodnej urodzie; na wszystkich fotografiach miała taką samą, pozbawioną wyrazu twarz i obojętne spojrzenie. Ocenił ją jako pustą, bezwolną i niezbyt mądrą istotę, której jedynym atutem jest uroda. Takie zresztą były wszystkie kobiety, z którymi widywano Pastora. Tymczasem Una go zaskoczyła. Nie była chłodna ani bezwolna, wręcz przeciwnie. W jej oczach skrzyły się emocje, najpierw strach, potem ciekawość i rozbawienie, wreszcie wściekłość. Teraz widział w nich zrozumienie. Nie była też blondynką, jej włosy miały barwę niejednolitego brązu, przypominającego jesienne liście.

– A może jestem złodziejem? – zasugerował, ciekaw jej reakcji.

– A może ja jestem holenderską królową? – Prychnęła, w oczach błysnęło rozbawienie. – Złodziej, który lezie pieszo w góry, włamuje się do domu i zamiast go wyczyścić z cennych przedmiotów, spokojnie bierze kąpiel, a potem szykuje się do spania! Akurat! Ale z drugiej strony, co ja tam wiem, jestem tylko głupią blondynką, nadającą się jedynie na kochanicę gangstera.

Nie czekając na odpowiedź, przeszła do sieni, chwyciła walizę i wniosła ją do kuchni. Dopiero teraz zauważyła, że jedynym źródłem światła w pomieszczeniu jest pięcioramienny świecznik.

Sięgnęła do kontaktu, lecz lampa nie rozbłysła.

– Nie ma prądu – mruknął Legierski. – Nie wiem, czy tylko w kuchni, nie miałem czasu sprawdzić, najpierw musiałem odzyskać czucie w palcach.

– Za chwilę ponownie je pan straci, jak będzie stał taki goły. Ubrania Janusza powinny w miarę pasować, o ile jakieś zostawił. Zaraz zajrzę do szafy. Jednak najpierw trzeba opatrzyć tę ranę, bo ciągle krwawi i wygląda dość paskudnie. Jak mam do pana mówić? Janek, Jasiu czy może pan Legierski?

Siedział wygodnie rozparty na krześle, obserwując krzątanicę dziewczyny.

Una okazała się osobą niesłychanie energiczną. Fachowo opatrzyła ranę, przyniosła mu odzież gospodarza i kazała natychmiast ją włożyć.

Sama także się przebrała i rozwiesiła mokre ubrania na sznurze wiszącym nad piecem. W piecu również ona rozpałała i zrobiła to zaskakująco sprawnie jak na miastową dziewczynę. Przeszukawszy szafki, odnalazła zapas świec. To ich ucieszyło, okazało się bowiem, że bezpieczniki są włączone, brak elektryczności musiał być zatem spowodowany awarią na linii. W takim razie prąd nieprędko się pojawi.

Postawiła na piecu czajnik i przysiadła na małym stołeczku, przytulając plecy do ciągle jeszcze zimnych kafli. Odchyliwszy głowę do tyłu, przymknęła powieki. Była blada, pod oczami rysowały się głębokie cienie. Dopiero teraz zauważył, że jest zmęczona. I młoda, dużo młodsza, niż myślał. Nie mógł opanować ciekawości.

– Ile masz lat? – Bezwiednie zwrócił się do niej bez zachowania grzecznościowych form. Nie zareagowała na sprowadzenie ich znajomości do bardziej nieoficjalnej relacji, a potem sama porzuciła oficjalne ramy.

– Dwadzieścia cztery. – Nie otwarła oczu, by na niego spojrzeć. – Dlaczego pytasz?

– Tak sobie, bez specjalnego powodu. Długo byłeś z Pastorem?

– Trzy lata. Po co ci to wiedzieć?

– Po nic. – Silił się na obojętny ton, choć wszystko w nim dygotało ze złości. Wreszcie nie wytrzymał i wybuchnął: – Jak mogłaś z nim żyć?! Pozwalać, żeby cię dotykał, spać z nim?! Tak ważne były dla ciebie pieniądze i wygodne życie?

– A nie przyszło ci do głowy, że mogłam go kochać?

Otworzywszy wreszcie oczy, spojrzała mu prosto w twarz. Wyzywająco i z niechęcią. Mimo to dalej nie potrafił dać wiary jej słowom, zwłaszcza że w tych ciemnych oczach dojrzał coś, co kazało mu sądzić, że dziewczyna kłamie.

– W to nie uwierzę! Pastor to prymityw, w dodatku ma zamiłowanie do przemocy i okrucieństwa. Uwielbia dręczyć słabych i bezbronnych, a jego ludzie to bezmózgie automaty do wykonywania rozkazów.

Una nie odpowiedziała. Znowu przymknęła powieki, chcąc się w ten sposób odgrodzić od mężczyzny i jego dociekliwości. Przywołała na twarz maskę, która pomogła jej przetrwać ostatnie lata, ale to również nie pomogło, w dalszym ciągu czuła na sobie gniewny wzrok Legierskiego. Rozpoznała po skrzypnięciu podłogi i szurnięciu odsuwanej krzesła, że wstał. Krążył teraz po kuchni, a gdy przechodził obok, czuła na twarzy lekki podmuch zimnego powietrza. Miała ochotę wrzasnąć, żeby wreszcie przestał dreptać, lecz nie chciała zaostriąć i tak napiętej atmosfery.

To on nie wytrzymał jako pierwszy.

– Ten gnój każe się nazywać Pastorem, bo traktuje swoich ludzi jak owieczki

– wysyczał ze złością, przystanąwszy przed Uną. – Niby otacza opieką, dba o nich, po czym bez mrugnięcia okiem posyła na rzeź.

– Wiem o tym świetnie – odparła zmęczonym głosem, nie otwierając oczu. – Ja też byłam jedną z tych owieczek i pewnego dnia także mnie chciał posłać na rzeź. Dlatego go wydałam. Zastanawia mnie tylko, skąd ty to wszystko wiesz.

– Pracuję dla Aleksandra Podzorskiego – odpowiedział, decydując się na szczerość. Ta dziewczyna miała prawo wiedzieć, z kim utkwiała w śnieżnej pułapce.

– A kto to jest Podzorski? – spytała bez większego zainteresowania.

– Prywatny przedsiębiorca. Mówią też o nim, że jest gangsterem. Mogłaś o nim słyszeć, nosi przezwisko Gojny.

Zerwała się z miejsca, na jej twarzy widniała panika. Widząc to, podszedł i przytulił ją mocno. Szarpała się desperacko, próbując rozerwać splecione na jej plecach ręce. Na próżno, równie dobrze mogłaby walczyć z więzającym ją konarem wielkiego drzewa. Załkała z upokorzenia i strachu.

– Nie bój się mnie – powiedział cicho. – Podzorski nie jest taki jak Pastor, a ja nie jestem taki jak jego ludzie. My nie zmuszamy dziewczyn do nierządu, nie sprzedajemy narkotyków i nie wymuszamy haraczu na drobnych przedsiębiorcach. Tyle że ludzie na ogół nie widzą różnicy.

Milczała. Oparł brodę na jej głowie i czekał. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że uścisk zelżał. Poruszyła się nieznacznie, na próbę. Nic. Mężczyzna nie zaprotestował, gdy powoli wysunęła się z jego objęć, pozwoił jej odejść. Zareagował dopiero wówczas, kiedy ruszyła ku drzwiom.

– Nie możesz jechać w taką pogodę! Nic ci z mojej strony nie grozi, nie musisz uciekać.

– Chcę zajrzeć do piwnicy i sprawdzić, co z ogrzewaniem, a potem przynieść z auta torby z zakupami. Jestem głodna i marzę o kawie. Ani myślę się stąd ruszać, zresztą i tak nie mam dokąd pójść – dokończyła gorzko, sięgając po kurtkę.

– Zostaw! – Przytrzymał jej rękę. – Ja pójdę do samochodu, już się ogrzałem. Zajrzyj do tego centralnego, a potem odpocznij, ja się zajmę resztą.

Przystąpiła na to bez protestu. Czuła coraz większe zmęczenie. To bezsenne noce i nieopuszczający ją ani na chwilę strach zbierały swoje żniwo. Narzuciła na ramiona bluzę, zabrała świecę i zeszła do piwnicy. Była w tym domu tylko raz, blisko dziesięć lat temu, ale pamiętała, że babcia miała stary kocioł grzewczy, wymagający ręcznego dokładania opału, i teraz nieprzyjemnie się zdziwiła, widząc nowiutki nabytek. Przyjrzała mu się uważnie, wreszcie, zniechęcona, wróciła do kuchni. Chwilę później wszedł obładowany bagażami Legierski.

– Nic z tego nie będzie – oznajmiła ze złością. – Kocioł jest nowy, sterowany elektronicznie. Nie działa bez prądu.

Pokiwał głową ze zrozumieniem i zaczął wypakowywać zakupy. Una chciała mu pomóc, ale odmówił.

– Możesz zrobić kawę, a ja się zajmę przygotowaniem czegoś do jedzenia.

Obejrzał wyłożone na stół produkty, potem zaczął przeszukiwać kuchenne szafki.

– Co powiesz na zapiekanekę z makaronu, wędliny i sera? Ciepły posiłek dobrze nam zrobi.

– Umiesz gotować? – Zdziwiła się, nie wyglądała bowiem na osobę lubiącą domowe zajęcia. – Te blizny masz od obierania jarzyn? – wypaliła, zanim zdążyła się zastanowić.

Ku jej zdziwieniu nie rozżłościł się ani nie zdenerwował. Zamiast tego się roześmiał.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś taka.

– Taka, to znaczy jaka?

– Energiczna, błyskotliwa i jędzowata! Podobasz mi się – zakończył, sam siebie zaskakując tymi słowami, i szybko dodał, by zatrzeć ich wydźwięk: – Te blizny nie są efektem bandyckich porachunków, Uno. Byłem żołnierzem, dwa razy pojechałem na misję do Afganistanu. Potem zrezygnowałem, miałem dość. Tyle że nie bardzo wiedziałem, co z sobą zrobić. Skończyłem technikum elektroniczne, ale w tym zawodzie trzeba być na bieżąco z nowościami, a ja wypadłem z obiegu. Wtedy Podzorski zaproponował mi pracę. Znałem go jeszcze ze szkoły, wiedziałem, że to, co o nim mówią, to bzdury, więc się zgodziłem.

– Co dla niego robisz? – spytała ciekawie, sypiąc kawę do kubków.

– Na ogół zajmuję się ochroną ludzi, którzy z jakichś względów czują się zagrożeni. Czasem odzyskuję długi.

– Wiedziała! Twój cudowny szef pożyczka kasę na wysoki procent, a gdy ktoś nie może spłacić, to ty mu łamiesz dla przykładu rączkę albo nóżkę, tak? I ty śmiesz mi wmawiać, że Gojny nie jest taki jak Pastor?!

Całej tej tyrady Legierski wysłuchał w milczeniu, nie próbując się wtrącać. Spokojnie zamieszał w garnku z makaronem, przegarnął wędlinę na patelni. Odezwał się po chwili, gdy Una zrobiła przerwę na zaczerpnięcie oddechu.

– Nie o takie długi mi chodziło, ale dajmy temu dzisiaj spokój. Oboje jesteśmy zmęczeni i podenerwowani. Zrobisz tę kawę? Woda już się zagotowała.

Przystąpiła na proponowane zawieszenie broni. Szkoda tracić resztkę energii na kłótnie. Wiedziała, że ani on jej nie przekona, ani ona jego. Zresztą, po co miałyby go przekonywać? Zamieć w końcu ustanie i wtedy Legierski na zawsze zniknie z jej życia, a przy odrobinie szczęścia zapomni, że w ogóle ją kiedyś widział.

Biorąc z pieca czajnik, zerknęła na mężczyznę. Stał nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w świeczniku. Widać było, że powędrował myślami gdzieś bardzo daleko.

– Ten makaron nie ma aby już dosyć? – spytała, odstawiając czajnik.

Miał dosyć. Gdy zjedli, Una poczuła się śpiąca. Zajrzała do pokoju przylegającego do kuchni, który Walczakowie przekształcili w salon, i z radosnym zdumieniem odkryła, że z kominka dochodzi przyjemne ciepło. Widocznie Janek rozpałił ogień, kiedy wyszedł z kuchni, żeby się przebrać. Niestety w drugim, służącym za sypialnię, panowało przeraźliwe zimno. Zafrasowała się, gdyż było więcej niż pewne, że w pomieszczeniach na piętrze jest tak samo, jeśli nie gorzej.

– Jak my tu będziemy spać? Czuję, że jeszcze chwila, a krwioobieg mi zamarźnie! – szepnęła.

– Dlatego rozpałilem w kominku – powiedział Janek, pojawiając się zniemacka tuż za nią. Nie słyszała jego kroków i aż podskoczyła ze strachu.

– Chodzisz ciszej niż kot. Co z tego, że rozpałileś? Tutaj ciepło nie dochodzi.

– Będziemy spać w salonie. Sofa jest szeroka i da się ją rozłożyć.

– Mam spać z tobą?!

– A dlaczego nie? Będzie nam cieplej, poza tym nie mamy innego wyjścia. Nie musisz się obawiać, nie rzucę się na ciebie, kiedy będziesz spała!

– Więc ty również nie musisz się bać – odparła, siląc się na swobodny ton. – Jeszcze nigdy nie zmusiłam mężczyzny do seksu.

– Ja też nie! – odpowiedział natychmiast, a w jego oczach pojawiły się diabelskie błyski. – Postawiłem na piecu wielki gar wody – dodał. – Na wypadek, gdybyś chciała się myć – wyjaśnił, widząc jej zdumienie.

– Nie ma ciepłej wody? – zdziwiła się, a zaraz potem zrozumiała. – No tak, przecież nie ma prądu. To jak ty się myłeś?

– W zimnej. Mówiłem ci, że byłem żołnierzem. Chyba nie sądziłaś, że wozili za nami łazienkę? Poza tym ciepła woda nie działa zbyt dobrze na zmarznięte ciało.

Una wsunęła się pod kołdrę, starając się ułożyć tak, by nie dotknąć leżącego obok mężczyzny. Było jej tak zimno, że aż dygotała. Czowała, że jeszcze moment, a zacznie szczełkać zębami. Niespodziewanie Janek zagarnął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Przestań się miotać – wymruczał jej do ucha, gdy próbowała się wyswobodzić z uścisku. – Nie zamierzam cię zgwałcić, tylko ogrzać. Dlaczego byłaś blondynką? – spytał niespodziewanie.

Przez piżamę czuła ciepło ogrzewające jej plecy i zaniechała oporu, zwłaszcza że mężczyzna leżał spokojnie i nic nie wskazywało na to, że ma wobec niej jakieś nieczne zamiary. Westchnęła cichutko i odpowiedziała na zadane pytanie:

– On tak chciał. Pastor. Uważał, że tak będzie bardziej wiarygodnie, bo faceci na ogół wolą blondynki.

– Nie ja. Mnie bardziej podobają się jesienne dziewczyny.

– Jak to, jesienne? – Nie zrozumiała.

– Takie, które mają włosy jak jesienne liście. – Nawinął na palec jedwabiste

pasmo. – Przestałaś dygotać. Ogrzałaś się już?

– Prawie. Poleżę jeszcze chwilę przy tobie, dobrze?

– A leż sobie nawet do rana. Dobranoc.

Przemknęło mu przez myśl, że nie miałby nic przeciwko temu, by leżała przy nim nie tylko w tę noc. Zaraz potem zasnął.

Rozdział 3

Miejsce zbrodni

20–21 grudnia 2014, Bielsko-Biała

Ponieważ Daniel pojechał rozmówić się z Pastorem, to na Romana spadł przykry obowiązek poinformowania bliskich Artura Sieradzkiego o jego śmierci. Z zebranych informacji nie wynikało wprawdzie, żeby bracia mieli jakichś żyjących krewnych, ale należało wziąć pod uwagę możliwość istnienia związków nieformalnych. Konkubina czy narzeczona to także bliska osoba i nie powinna z prasy lub radia dowiadywać się o tragedii. Poza tym istniała szansa, że miejsce zamieszkania okaże się również miejscem zbrodni.

Sieradzcy mieszkali w ogromnym domu w Kamienicy. Ani Roman, ani Daniel dotąd nie mieli okazji go obejrzeć, gdyż nie uczestniczyli w akcji zatrzymania Adriana i przeszukania należących do niego pomieszczeń. Im

przypadło wówczas przeszukanie hoteli i zebranie zeznań od tamtejszych pracowników.

Dom Sieradzkich został zbudowany na ogromnej działce, graniczącej z dwiema ulicami. Boczna ścianę budynku, obitą modrzewiowymi deskami, od wąskiej uliczki oddzielał wysoki płot z kutych, dość grubych prętów. Dodatkowo posesji strzegły z tej strony trzy kamery umieszczone na wysokich masztach.

Od frontu działkę chroniło wysokie, murowane ogrodzenie, uzbrojone w tak liczne kamery, że Then doszedł do wniosku, iż z zewnątrz niewiele się to różni od obecnego miejsca pobytu Adriana Sieradzkiego. Pomyślał złośliwie, że przyzwyczajony do przebywania w swoim własnym więzieniu Pastor nie powinien odczuwać wielkiego dyskomfortu. Ma tam całkiem jak u siebie.

Dość długo trwało, zanim wreszcie otwarto bramę. Zresztą otwarto to zdecydowanie zbyt wielkie słowo, gdyż skrzydło odchyliło się zaledwie na tyle, by stojący po drugiej stronie wielki i szeroki jak szafa męczyzna mógł zadać kulturalne pytanie:

– Czego tu?

– W sprawie pana Sieradzkiego.

Roman machnął legitymacją i na wszelki wypadek postawił stopę w powstałej luce, uniemożliwiając zamknięcie bramy. Dopiero później przyszło mu do głowy, że dał w ten sposób strażnikowi prywatności Sieradzkich ogromną szansę na dokonanie amputacji bez użycia piły i skalpela. Męczyzna na szczęście nie wyglądał na osobę obznajomioną z tak wyczerpującym zajęciem jak myślenie, o czym świadczyły tępy wyraz twarzy i puste spojrzenie. Zasób słownictwa i sposób formułowania zdań również nie wskazywały na wielki intelekt.

– O którego Sieradzkiego się rozchodzi? – Przyjrzał się podejrzliwie policjantowi. – Bo Adriana nie ma, psy go udupiły. Teraz Artur jest szefem.

– Już nie – stwierdził zwięźle Then i korzystając z zaskoczenia rozmówcy, wślizgnął się na teren posesji.

– Co jest, kurwa?! Nie będzie mi się tu psiarnia wpierdalać bez nakazu.

Męczyzna zrobił krok w kierunku Thena, a ten przezornie przesunął się w bok. Na ogół nie unikał konfrontacji, znał nawet kilka niezawodnych, choć niezbyt czystych sposobów obezwładnienia przeciwnika, ale z tą górą mięsa wołał nie wdawać się w przepychanki. Mógłby zgiąć, przytłoczony jej ciężarem.

– Artur Sieradzki nie żyje – powiedział szybko, uprzedzając reakcję ochroniarza. – Został zamordowany, a ja prowadzę śledztwo. Teraz już rozumiesz?

– Zamordowany – powtórzył tamten bezmyślnie. – Jak to zamordowany? Tak całkiem? Na śmierć?

– Nie, tylko trochę! – Roman wznosił oczy do nieba, modląc się o cierpliwość. – Umarł. Zginął. Zszedł. Oddał ducha Panu. Dotarło wreszcie? To prowadź mnie do domu, muszę się rozejrzeć.

– Nie wiem, czy mogę... – Ochroniarz poszukał wzrokiem pomocy u kręcących się opodal mężczyzn, lecz tamtych najwyraźniej przygnała tu wyłącznie ciekawość, gdyż do podejmowania decyzji wcale się nie kwapili. – Lepiej spytać pani Magdy – wybrnął wreszcie z przerastającej go sytuacji.

Then miał ochotę zapytać, kim dokładnie jest wspomniana Magda, lecz przezornie zmilczał, przewidując, że słuchanie wyjaśnień stanowiłoby kolejną lekcję ćwiczenia cierpliwości. Żywił nadzieję, że okaże się bodaj w minimalnym stopniu bardziej inteligentna od pilnującego bramy mężczyzny.

Pamiętał to imię z notatek sporządzonych po zatrzymaniu Sieradzkiego, lecz nie mógł sobie przypomnieć, czy było tam wspomniane, jaką funkcję pełniła w tym domu. Równie dobrze mogła być kochanką, co pomocą domową. Założył to pierwsze.

Pani Magda była niewysoką, szczupłą dziewczyną o wielkich czarnych oczach i krótko ściętych czarnych włosach, ułożonych w uroczą, nieco niedbałą fryzurę. Z nieznanых przyczyn Roman poczuł nagle ochotę przyglądzenia tych niesfornych kosmyków i odgarnięcia z twarzy pukła zasłaniającego lewe oko. Zmieszany tym zaskakującym pragnieniem, na chwilę stracił kontenans, przez co stał w milczeniu, gapiąc się bezmyślnie na dziewczynę. Odczytał nadrukowany na jej bluzie napis „Co minutę jeden” i przez głowę przemknęła mu niezbyt przyzwoita interpretacja tych słów, przez co zmieszał się jeszcze bardziej.

Dziewczyna również poddała go oględzinom, jednak w jej przypadku obyło się chyba bez zablokowania pracy komórek mózgowych, odezwała się bowiem spokojnym, nieco rozbawionym głosem:

– Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby mężczyzna zaniemówił na mój widok. Nie wiedziałam, że jestem taka cudna.

Policjantowi wreszcie wróciła zdolność myślenia i mówienia. Przedstawił się, wylegitymował, a następnie przekazał informację o śmierci Artura Sieradzkiego. Wbrew jego obawom przyjęła to spokojnie. W żadnym razie nie wyglądało na to, by wiadomość nią wstrząsnęła; odniósł nawet wrażenie, że odetchnęła z ulgą. Widocznie Artur wobec swojej kobiety także zachowywał się jak kanalia.

– Zanim przejdę do innych pytań, chciałbym się dowiedzieć, kim pani jest i co łączy panią z właścicielami tego domu – oznajmił, na wszelki wypadek spoglądając gdzieś w bok. Widok dziewczyny dziwnie go rozpraszał.

Zamiast odpowiedzieć, Magda poprowadziła go w głąb domu, do ogromnego salonu urządzonego w sposób nasuwający na myśl kawiarnianą salę. Then zastanawiał się, jak ktoś mógł dobrowolnie wyposażyć prywatne pomieszczenie w zajmujący blisko połowę metrażu ogromny bar z dostawionymi do niego wysokimi stołkami, a zamiast wygodnej kanapy czy foteli ustawić koło okrągłego, szklanego stolika wielkie pufy. Czerwone aksamitne story i wielgachny żyrandol

ozdobiony ogromną ilością czerwonych kryształków nie dodawały pokojowi uroku.

– To chyba niezły sposób na wypraszenie gości – zauważył, siadając na jednym z pufów. Zgodnie z przewidywaniami ten niemal go pochłoniął, sprawiając, że tyłek zapadł się głęboko, a kolana podjechały pod brodę. Z trudem wydostał się z pułapki. – Wolałbym siedzieć na czymś mniej zachłannym. Muszę robić notatki.

– Ten wystrój to pomysł Adriana. Twierdził, że tak będzie wytwornie, nowocześnie i niestandardowo. No i udało mu się, przynajmniej z tym ostatnim!

Magda parsknęła śmiechem i zaprowadziła policjanta do następnego pomieszczenia, które okazało się kuchnią z normalnym stołem i krzesłami. Roman usiadł i otworzył notes, nad którym zawisała uzbrojona w długopis ręka.

– Zacznijmy może od podstaw. Jak się pani nazywa i co łączy panią z Sieradzkimi?

– Wie pan, to trochę skomplikowane. Nie bardzo wiem, co odpowiedzieć.

Tym razem to ona wyglądała na zmieszaną i Roman poczuł dziwną satysfakcję. Widocznie nie tylko jemu spotkanie odebrało jasność myśli.

– Co może być skomplikowanego w pytaniu o personalia? – spytał z uśmiechem. – Czyżby nosiła pani jakieś nietypowe imię i nazwisko?

– Wręcz przeciwnie, są typowe aż do bólu. Nazywam się Magdalena Mróz. Miałam na myśli moją obecność tutaj.

Dziewczyna zamilkła, a Then uznał, że została jej jeszcze odrobina przyzwoitości, skoro wstydzi się przyznać do utrzymywania intymnych stosunków z młodszym Sieradzkim. Starszy z wiadomych względów nie wchodził w grę.

– Pani tu mieszka czy jest, że tak powiem, dochodząca?

Dopiero po zadaniu pytania dotarł do niego obraźliwy sens własnych słów. Spojrzał na dziewczynę ze skruchą i już chciał przeprosić, lecz roześmiała się cicho, a potem jeszcze głośniejsze, gdy zauważyła jego minę.

– To nie tak, jak pan myśli. Nie jestem kochanką, tylko siostrą. Ścisłej mówiąc, siostrą przyrodnią.

Then zmierzył ją wzrokiem, usiłując dopatrzeć się rodzinnego podobieństwa. Nie znalazł. Obaj bracia Sieradzcy byli postawnymi mężczyznami o ciemnoblonde włosach i oczach o tak jasnym odcieniu niebieskiego koloru, że wydawały się niemal białe. Tymczasem siedząca obok niego dziewczyna była niska, szczupła i smagła, i nie wiadomo dlaczego przywodziła mu na myśl leśnego skrzata.

– Muszę to wszystko uporządkować. Poproszę o jakiś dokument tożsamości.

– Chwileczkę.

Wstała i wyszła z kuchni, a po chwili wróciła z torebką, z której wyjęła prawo jazdy i dowód osobisty. Przeglądając dokumenty, policjant zastanawiał się, jak to możliwe, że nikt dotąd nie wspomniał o istnieniu przyrodniej siostry Sieradzkich. Widocznie policjanci rozpracowujący Pastora założyli, że, podobnie jak Una, jest ona jedynie elementem dekoracyjnym i na tym poprzestali.

– Magdalena Amelia. Ładnie – zauważył, zapisując dane dziewczyny w notesie.

Z dowodu dowiedział się, że jej nazwisko rodowe jest takie samo jak używane, wobec czego nie była mężatką. Dwadzieścia siedem lat, czyli tylko o cztery lata młodsza. Stwierdziwszy to ostatnie, znów się zmieszał, a potem szybko dorobił wyjaśnienie, że miał na myśli Artura. Nie siebie.

– Rozumiem, że Sieradzki nie ożenił się z pani matką.

– Najpierw musiałby się rozwieść! – Parsknęła gniewnie. – W naszym kraju bigamia nie jest tolerowana. Matka go kochała, a on... Dla niego była lekarstwem na małżeński kryzys i ciąża wcale go nie uszczęśliwiła. Ale trzeba mu zapisać na plus, że nie wyparł się ojcostwa, zabezpieczył nas finansowo i nawet mnie odwiedzał. Ja wprawdzie tego nie pamiętam, bo miałam dwa lata, gdy zginął, ale mama dużo mi o nim opowiadała.

– A po jego śmierci? Czy Adrian przejął obowiązki ojca? – spytał ze sceptyczną miną. Dobroczynność niezbyt pasowała do wizerunku Pastora.

– Skądże, nawet nie wiedział, że ma siostrę! – Magda zagryzła wargi, widać było, że prowadzi z sobą jakąś walkę. Wreszcie podjęła decyzję. – To ja go odszukałam. Potrzebowałam pieniędzy!

Powiedziała to wyzywającym, niemal agresywnym tonem, a jednak coś kazało Romanowi wątpić, że to, co usiłowała mu zasugerować, jest całą prawdą. Wyczuwał jakieś drugie dno, lecz na razie nie potrafił go odkryć.

– Co oznacza ten napis? – Wskazał na jej bluzę. Uznał, że trzeba trochę rozluźnić atmosferę.

– Że co minutę rodzi się jeden frajer.

– Taki, którego można wykorzystać? – Natychmiast pomyślał o Adrianie i jego pieniądzach.

– Coś w tym stylu – odparła oględnie. Nie dodała nic więcej, a Roman nie pytał. Wiedział już o niej to, co chciał wiedzieć.

– To ogromny dom – wrócił do spraw istotniejszych od moralności siostry Sieradzkich. – Bracia mieszkali razem czy każdy miał oddzielne pomieszczenia? I przede wszystkim, kto dziedziczy po Arturze?

– Nie ja! – oświadczyła z krzywym uśmiechem. – Więc może pan sobie darować teorię, że zabiłam brata dla majątku. Przypuszczam, że Artek zapisał wszystko Adrianowi, ale mogę się mylić. Co do pomieszczeń, to teraz jesteśmy w części reprezentacyjnej. Druga połowa parteru stanowi własność Adriana. Z kolei piętro zostało podzielone pomiędzy Artka i mnie. Niech pan nie będzie taki zdziwiony! – Znów się uśmiechnęła, widząc jego zaskoczenie. – Ich naprawdę ucieszyła wiadomość, że mają siostrę. Nie są zbyt przyjemni, ale przywiązują wielką wagę do rodzinnych więzów.

– A ci wszyscy ludzie kręcący się po placu? To chyba tak zwany personel,

prawda? Gdzie oni mieszkają? O ile mnie pamięć nie myli, są tutaj tymczasowo zameldowani. – Wydawało mu się, że czytał o tym w aktach, ale pewności nie miał. Informacja nie była aż tak ważna, by zaprzętać sobie nią myśli.

– Na pewno nie tutaj – sprzeciwiła się energicznie. – Za domem jest drugi budynek i tam są zakwaterowani. Tu nie mają wstępu. Tak zarządził Adrian wkrótce po tym, gdy zamieszkałam w tym domu. Nie podobało mu się ich zachowanie.

Then pokiwał głową, domyślając się, że Sieradzkiego nie zachwyciły awanse prymitywnych podwładnych czynione jego przyrodniej siostrze. Doszedł do wniosku, że widocznie nawet największa swołocz miewa jakieś ludzkie cechy.

Zanotował w pamięci konieczność ustalenia kwestii testamentu, po czym wyraził życzenie obejrzenia włości Artura. Wewnętrzne przekonanie mówiło mu, że znajdą tam odpowiedź na pytanie, dlaczego młodszy Sieradzki musiał umrzeć.

Pomieszczenia należące do Artura podobały mu się znacznie bardziej niż część reprezentacyjna. Do ich urządzenia użyto dużo mniej chromu i szkła, zastępując je ciemnym drewnem i skórą, lecz mimo to wystrój wydał mu się zbyt surowy. Kolejny dowód na to, że za pieniądze można kupić przedmioty, ale nie można kupić dobrego smaku.

Stał w progu, rozglądając się uważnie. Nic nie wskazywało na to, że zdarzyło się tu coś związanego z przemocą, a jednak poczuł nagły dreszcz, jak zawsze, gdy był blisko jakiegoś odkrycia. Wolno przeszedł przez salon w stronę drzwi prowadzących do następnego pokoju, jedynych, które były zamknięte. Troje innych, rozwartych na całą szerokość, otwarcie ukazywało wnętrza znajdujących się za nimi pomieszczeń.

Nieduża kuchnia nie sprawiała wrażenia, by kiedykolwiek ktoś z niej korzystał. Na marmurowych blatach nie leżał ani jeden przedmiot, ociekacz był pusty, a krzesła dosunięte do stołu. W przylegającym do niej gabinecie Then zauważył leżące na biurku papiery oraz zamknięty laptop. To mogły być ważne dowody, lecz chwilowo je zlekceważył, daleko istotniejsze wydało mu się natychmiastowe zajrzenie do zamkniętego pokoju, mieszczącego się po przeciwnej stronie salonu.

Ruszył w tamtym kierunku, po drodze mijając następny pokój, którego przeznaczenia nie potrafił określić. Stał tam regał z książkami ułożonymi według „wzrostu”, wyglądającymi, jakby nikt ich nigdy nie czytał, komplet wypoczynkowy i okrągły stolik z blatem z grubego szkła. W kącie Roman zauważył wysoką przeszkloną szafkę, wypełnioną butelkami z różnego rodzaju alkoholem.

Zastanawiając się nad przeznaczeniem tego pomieszczenia, Then nie zauważył stojącego mu na drodze podnóżka i potknąwszy się, poleciał naprzód z wyciągniętymi dla asekuracji rękami. Wpadł na ścianę tuż obok zamkniętych

drzwi i dzięki temu zauważył coś, co w innym przypadku mogło mu umknąć. Na tapecie z bordowo-złotym wzorem widniała krwawa smuga.

Gestem powstrzymał zmierzającą w jego stronę Magdę, nacisnął klamkę łokciem i zajrzał do środka. Łóżko tonęło we krwi. Cofnął się, ujął dziewczynę za rękę i odciągnął od drzwi, a potem wyjął z kieszeni telefon.

Najpierw zadzwonił do Daniela, który odebrał dopiero po piątym dzwonku.

– Sorry, nie mogłem odebrać, byłem akurat na skrzyżowaniu – usłyszał stłumiony głos kolegi. Domyślił się, że Wolverine jak zwykle przytrzymuje aparat ramieniem, żeby mieć obie ręce wolne.

– Zamontowałbyś sobie wreszcie zestaw głośnomówiący – sarknął, gdyż ten zwyczaj kolegi wyjątkowo go irytował. – Gliniarz jest od tego, żeby strzec przepisów, a nie żeby je łamać! Dowiedziałeś się czegoś od Pastora?

– Tyle, by wykluczyć go jako zleceniodawcę. Potem śledzałem nad aktami, usiłując znaleźć kogoś, kto miałby motyw – odparł Daniel zmęczonym głosem. – Jadę do domu.

– To zawróć. Do domu Sieradzkich. Mamy miejsce zbrodni.

Roman wyłączył się, przerywając słuchanie litanii przekleństw, i znów zadzwonił, tym razem po ekipę techniczną. Przez chwilę tłumaczył, gdzie i po co mają przyjechać, po czym zwrócił się do lekko pobladłej Magdy.

– Możemy liczyć na kawę czy musimy przywieźć swoje zapasy? To będzie długa noc, dzień zapewne też.

– Oczywiście, że możecie liczyć na kawę. Na herbatę i kanapki również. Ciepłego posiłku niestety nie będzie, chociaż ugotowałam dzisiaj tyle, że powinno starczyć na tydzień. Niestety brat wyżarł wszystko, mało dna w garnku nie wydrapał.

Czarne oczy rozbłysły rozbawieniem; najwyraźniej nie traktowała zdarzenia jak klęski żywiołowej. Roman spojrzał na nią z nagłym zainteresowaniem.

– Jakim cudem Artur mógł dzisiaj jeść obiad? Uciekł z kostnicy, bo zgłodniał?

W następnej chwili ugryzł się w język, ale słowa zostały już wypowiedziane. Czekał na okrzyk oburzenia, może nawet inwektywy, tymczasem doszedł go zupełnie inny dźwięk. Wprawdzie Magda zakryła dłonią usta, ale i tak usłyszał stłumiony chichot.

– Miałam na myśli Tomka – wyjaśniła wreszcie, a ujrawszy zagubienie na twarzy policjanta, doprecyzowała wypowiedź. – To mój młodszy brat. On też tutaj mieszka.

– Kolejny Sieradzki! – jęknął Roman z rozpaczą. Pamiętał z protokołu nazwisko Tomasza Opalicy, niestety nie wspomniano tam o żadnych powiązaniach rodzinnych z gospodarzami. – Czy wasz ojciec zamierzał sam zlikwidować niż demograficzny?

Magda znów się roześmiała, potem pokręciła głową.

– Tomek nie jest spokrewniony z Sieradzkimi. Matka wyszła za męża, gdy miałam osiem lat, a po roku urodziła syna. Jak pan widzi, brat jest ode mnie sporo młodszy. Mama zmarła dziesięć lat temu, więc pomagałam ojczymowi w opiece nad chłopcem. A potem ojczym zniknął...

– Jak to, zniknął? Zaginął?

– Skądże. Po prostu uciekł. Wyjechał z kobietą na wczasy do Grecji, ale zamiast wrócić do domu, po prostu tam został – mówiła z goryczą, której nie zdołała ukryć. – Wie pan, Tomek jest chory. Wymaga nadzoru, bywa męczący i absorbujący, więc sam pan rozumie. Po co mieć kłopot, skoro można żyć w nowym związku z dala od problemów!

Z takim postępowaniem Then spotkał się wiele razy, toteż nie odczuł wielkiego zdziwienia. Dużo bardziej go zaskoczyło, że młoda dziewczyna poświęciła się dla przyrodniego brata. Wszystko wskazywało na to, że będzie musiał zweryfikować swoją opinię o Magdzie Mróz.

– Ile miała pani wtedy lat?

– Dwadzieścia dwa. A Tomek trzynaście.

Coś mu w tym wszystkim nie pasowało. Samotna dwudziestodwulatka raczej nie jest osobą, której sąd chętnie powierza opiekę nad nieletnim.

– I sąd tak po prostu przyznał pani opiekę nad bratem?! Musi mieć pani wielką siłę perswazji.

– Nie ja. Miał ją Adrian.

Dziewczyna zagryzła usta, a patrząc na jej chmurną twarz, Roman doszedł do wniosku, że wspomnianie tamtych wydarzeń nie jest dla niej zbyt przyjemne. Mimo to nie próbował powstrzymać jej od zwierzeń. Chciał wiedzieć.

– Odszukała go pani i poprosiła o pomoc – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Nie miałam innego wyjścia. Studiowałam w dziennym trybie, więc nie pracowałam. Pieniądze szybko się skończyły, a spółdzielnia mieszkaniowa monitowała o spłatę zadłużenia. Dopiero wtedy się dowiedziałam, skąd ojczym wziął pieniądze na ten wyjazd. Po prostu nie płacił czynszu. Wiedziałam, że za parę dni nie będę miała nawet za co kupić jedzenia, więc poszłam do Adriana i poprosiłam go o pożyczkę.

– I tak od razu zaprosił was do siebie? – nie dowierzał Roman.

– Tak od razu to nie. Najpierw dokładnie wszystko sprawdził. Rozumie pan, chciał mieć pewność, czy rzeczywiście jestem jego siostrą. A potem powiedział, że rozwiąże moje problemy pod warunkiem, że zamieszkać wraz z Tomkiem u niego. Twierdził, że to poprawi jego wizerunek. Nie wiem, o co dokładnie mu chodziło. – Zamilkła na chwilę, wreszcie spojrzała Thenowi prosto w oczy. – Podejrzywałam jakiś podstęp, ale nie. Niczego w zamian nie żądał, nie ingerował w nasze życie.

Mężczyzna odniósł wrażenie, że nie powiedziała mu wszystkiego, lecz nie

próbował się dopytywać. Kwestia powodów dobroczynności Adriana nie miała znaczenia dla śledztwa. Prywatną ciekawość zaspokoi w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Ujął Magdę za łokieć i poprowadził do kuchni, postanowiwszy, że tam poczekają na przyjazd ekipy. Obawiał się, że dziewczyna może zajrzeć do sypialni Artura, a wtedy z pewnością nie obyłyby się bez ataku hysterii.

Dotychczas zachowywała się wyjątkowo spokojnie i obserwując ją, gdy zaparzała kawę, musiał stwierdzić, że jego obawy były chyba mocno przesadzone. Nic nie wskazywało na to, by miała zamiar paść mu zemdlona u stóp lub chociażby tylko szlochać z rozpaczy.

Trochę go to dziwiło. Wiedział już, że nie darzyła braci Sieradzkich wielką miłością, ale spokój, z jakim przyjęła wiadomość o śmierci Artura, był zastanawiający. Zachowywała się tak, jakby brat był dla niej osobą znaną zaledwie z widzenia, której śmierć wprawdzie przez chwilę szokuje, lecz szybko idzie w niepamięć.

Z drugiej strony może wcale nie było to takie dziwne? W końcu był tylko bratem przyrodnim, w dodatku znanym zaledwie od kilku lat. Nie wychowywali się razem, nie mieli wspólnych wspomnień. A przecież nieraz tak bywa, że rodzeństwo nie tylko nie darzy się sympatią, ale wręcz się nienawidzi.

Rozmyślenia nad dziewczyną i jej reakcjami przerwało Thenowi przybycie Daniela. Laszczak, wysłuchawszy informacji, zajrzał do sypialni Artura, po czym wrócił do kuchni. Przyjął z rąk Magdy kubek z kawą, obrzucając ją przy tym zagadkowym spojrzeniem, i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, gdy do pokoju weszła wezwana przez Romana ekipa techniczna. Ucieszył się, widząc Jarka.

– Znowu się spotykamy. Trzy razy w ciągu jednego dnia? Ktoś gotów pomyśleć, że ze sobą chodzimy.

Technik zaraz po wejściu schylił się i poprawił rozwiązane sznurowadło, wiążąc je pedantycznie na równiutką kokardkę. Usłyszawszy słowa Daniela, wykrzywił twarz w pełnym niesmaku grymasie.

– Nie jesteś w moim typie, czarni mnie nie kręcą, wolę niebieskookich blondynów. Co masz dla nas?

– Przypuszczalne miejsce zbrodni. A ty wiesz już coś o nożu z kamieniołomu? – Komisarz nie byłby sobą, gdyby o to nie zapytał, choć dobrze wiedział, że swoją niecierpliwością zirytuje flegmatycznego technika.

– Uważasz, że kto ja jestem? Cudotwórca? – zachnął się mężczyzna, gwałtownie prostując wysoką, przeraźliwie chudą sylwetkę. – Nie zdążyłem nawet zacząć, bo ciągle dokładasz mi roboty. I przypominam, że nie jesteś jedynym gliniarzem w mieście. Inni też ciągle czegoś ode mnie chcą.

– Dobra, już przestań. – Laszczak pojednawczo uniósł dłoń. – Gdybym cię nie popędzał, to pomyślałbyś, że jestem chory.

Jarek w odpowiedzi wykonał nieprzyzwoity gest. Bez dalszych komentarzy zabrał kubek z niedopitą kawą i ruszył we wskazanym kierunku, zabierając po drodze walizkę ze sprzętem, a Daniel przywołał młodego policjanta w mundurze, stojącego z miną wyrażającą ekscytację połączoną z przestracaniem.

– Zbierz wszystkich, którzy przebywają na terenie posesji. Trzeba ich przesłuchać. Zaprowadź ich do pokoju na parterze, tego, który wygląda jak skrzyżowanie pubu z burdelem. Ten z kupą szkła, metalu i czerwieni – wyjaśnił, a widząc zawód na twarzy funkcjonariusza, dopowiedział nieco zgryźliwie. – Nie tak to sobie wyobrażałeś, co? Muszę cię rozczarować, nasza robota niewiele ma wspólnego z tym, co pokazują na ekranach. Albo niekończące się wysłuchiwanie najczęściej nic nieznaczących wypowiedzi, albo wypełnianie durnych formularzy, albo grzebanie się w krwi, gównach i robakach. – Zauważył pełne urazy niedowierzanie młodego człowieka i dorzucił melancholijnie: – Zrozumiesz, kiedy przyjdzie ci zająć się dwutygodniowym trupem. Wtedy szybciotko zmienisz zdanie na temat wzniosłości policyjnej służby.

Nie mówił tego złośliwie, żeby do reszty pognać młodego policjanta. Był zdania, że im szybciej młody przejrzy na oczy, tym łatwiej pogodzi się z rzeczywistością. On sam także kiedyś odebrał podobną lekcję, a porzucenie złudzeń pomogło mu dostosować się do realiów służby.

– Biedak! – Westchnął współczująco Then po wyjściu mundurowego. – Najgorsze są pierwsze dwa lata.

– Albo wymięknie i odpadnie, albo zrozumie, że prawdziwa robota to nie film o dzielnych gliniarzach. Dużo tych ludzi do słuchania? – Daniel porzucił rozważania o rozbieżnościach między fikcją a rzeczywistością, wracając do tej ostatniej.

– No, jest pani Mróz...

Roman zmieszał się, zająknął i lekko poczerwieniał, zrozumiał nagle, że poważnie zaniedbał swoje obowiązki, zafascynowany rozmową z czarnooką Magdą. Daniel przyjrzał mu się z uwagą, potem wolno przeniósł wzrok na dziewczynę. Milczał, ważąc coś w myślach, w końcu wstał i gestem nakazał koledze, by poszedł za nim. Przeszli do części należącej do Artura.

– Tu będzie dobrze – oświadczył, wchodząc do kuchni. Starannie zamknął drzwi i dopiero wówczas zapytał: – Co właściwie robiłeś tutaj tyle czasu? Nie odpowiadaj, sam wiem! Podziwiałeś czarnowłosą Petrę!

Nawiązał tymi słowami do zauroczenia, które pół roku temu na krótki czas zaważnęło kolegą. Po pierwszym spotkaniu z Petronelą Procner Then wrócił do domu z obrazem kobiety pod powiekami i dość długo trwało, zanim zdołał sobie wytłumaczyć, że dla żony komendanta wiślańskiego komisariatu nigdy nie będzie kimś więcej niż tylko znajomym. Co i tak nie zmieniło faktu, że jeszcze przez kilka tygodni marzył, że stanie się cud, który rzuci mu kobietę w ramiona.

Wprawdzie na pierwszy rzut oka Magda przypominała Petrę tylko wzrostem i szczupłą sylwetką, jednak Daniel natychmiast dopatrywał się innych podobieństw, widocznych jedynie dla bystrego obserwatora. Zauważył reakcje świadczące o poczuciu humoru, szczerść spojrzenia i rys uporczywości, mówiący, że w tej dziewczynie nikt nie znajdzie bezwolnej, dającej się podporządkować istoty.

– Okazało się, że Magdalena Mróz jest przyrodnią siostrą Sieradzkich. – Roman znalazł sposób na odwrócenie uwagi Laszczaka. – Szkoda, że wielcy wywiadowcy z CBS pominęli ten nieistotny drobiazg! – Nie powstrzymał się od pełnego sarkazmu komentarza. – Musiałem ją wypytać o rodzinne stosunki.

Na prośbę kolegi opowiedział o wszystkim, czego dowiedział się od Magdy. Mimo że celowo rozwodził się nad każdym szczegółem, Laszczak słuchał uważnie, nie przerywając, i wreszcie skinął głową.

– W porządku, niech ci będzie. Gadałeś z tym bratem?

Then ponownie się zmieszał. Już myślał, że niebezpieczeństwo minęło, a tu znowu będzie musiał się przyznać do zaniedbania! Ten dzień pod względem osiągnięć zdecydowanie nie należał do najlepszych.

– Nie było czasu – mruknął, modląc się w duchu, żeby kolega poniechał wreszcie kłopotliwych pytań. Modlitwa nie została wysłuchana.

– Gdzie on teraz jest?

– Nie mam pojęcia. Nie patrz tak na mnie! – warknął gniewnie, lecz zaraz się zreflektował. Ilość dzisiejszych wpadek nakazywała raczej pokorę. – No dobra, zjechałem sprawę. Lepiej ci?!

– Pewnie, że lepiej! – Daniel porzucił poważną minę i nagle uśmiechnął się od ucha do ucha. – To naprawdę jest miłe uczucie, patrzeć, jak się wijesz. Mała zemsta za to, jak komentowałeś moje pierwsze spotkanie z Tamarą. „Czym ty, na Boga, wtedy myślałeś? Bo głową na pewno nie” – przypomniał wypowiedź Romana sprzed ponad roku. Klepnął zawstydzonego kolegę w ramię i poszedł w stronę drzwi, a widząc, że Then dalej stoi, rzucił pojednawczo: – Każdy czasem coś spieprzy. Koniec tematu. Zajmij się oględzinami, a ja porozmawiam sobie z domownikami.

Wbrew jego oczekiwaniom nie było ich zbyt wielu. Magda, jej brat oraz sześciu mężczyzn zatrudnionych w przedsiębiorstwie Sieradzkiego jako ochroniarze, o czym na wstępie poinformował jeden z nich, blondyn o wyglądzie amanta filmowego. Bardzo jasne włosy w miękkich falach spływały mu aż na ramiona, oczy ocienione długimi rzęsami lśniły błękitem nieba. Piękną twarz szpeciły wydęte w grymasie niezadowolenia usta. Danielowi ta mina skojarzyła się z rozkapryszonym dzieckiem, które nie dostało upatrzonej zabawki. Jeszcze chwila, a zacznie wrzeszczeć i tarzać się po podłodze, pomyślał z rozbawieniem. W tej samej chwili piękniś otworzył usta, a policjant omal się nie roześmiał, okazało się bowiem, że niewiele się pomylił.

– Nie rozumiem, czemu musimy wszyscy tutaj siedzieć. A kto dopilnuje bramy? Mamy ochraniać ten dom – narzekał mężczyzna płaczącym, piskliwym głosem, kontrastującym z postawną sylwetką.

– Pilnujecie domu tak samo starannie, jak ochranialiście Artura Sieradzkiego? To równie dobrze możecie siedzieć tutaj, bo gorzej już być nie może. – Laszczak uśmiechnął się ironicznie. – Który z was jest szefem?

– Ja!

Piękniś dumnie wyprężył pierś przyodzianą w elegancką, idealnie dopasowaną koszulę. Policjant zlustrował jego garderobę, konstatuując, że całość warta była z pewnością więcej niż pensja komisarza, a ta, jakkolwiek nie oszałamiająca, nie należała do najniższych. Może trzeba było zostać przestępcą zamiast policjantem?

– W takim razie proszę ze mną, a pozostali poczekają tutaj.

Poprowadził młodego mężczyznę do pokoju znajdującego się obok ogromnego salonu. Magda Mróz określiła to pomieszczenie jako pokój gościnny, wobec czego policjant uznał, że może się w nim rozgościć. Wolał jego skromne umeblowanie od kłującego w oczy przepychu reprezentacyjnego salonu. Zwykła szafa na ubrania i stojące przy ścianie dwuosobowe łóżko były prawie identyczne z tymi, które stały w sypialni Tamary, a to sprawiło, że poczuł się tutaj swobodnie, w dodatku nieduży stół i dwa krzesła w zupełności zaspokajały jego potrzeby. Nie zamierzał tu mieszkać, lecz pracować.

Usiadł przy stole, poprosił mężczyznę o zajęcie miejsca naprzeciwko, po czym otworzył notatnik i zaczął przepisywać dane z dowodu osobistego. Nazwisko piękniśia wydało mu się znajome, podobnie jak twarz, lecz nie mógł sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach się z nim spotkał.

– Leszek Gajda – powtórzył w zamyśleniu. – Leszek Gajda... Dosyć pan młody jak na szefa – zauważył bez żadnej ubocznej myśli.

– A co? Nie wolno?

Te słowa w połączeniu z wysokim, niemal kobiecym głosem wreszcie odblokowały pamięć i Daniel przypomniał sobie sprawę Całunika. Na prośbę wiślańskich policjantów przesłuchał wówczas tego mężczyznę, a potem jeszcze raz się z nim spotkał. Konrad także z nim rozmawiał i opowiadał później, że Gajda, przerażony podejrzeniami o współudział w zabójstwie, zawarł wówczas z Adrianem Sieradzkim jakieś nieme, wyrażone tylko spojrzeniami porozumienie, a Procner mógł się jedynie domyślać, czego ów pakt mógł dotyczyć. Laszczaka ciekawiło, czy podejrzenie nadkomisarza było słuszne, a jeżeli tak, to jak przedstawiały się warunki tego układu. Czy Gajda przystał na nie dobrowolnie?

– Oczywiście, że wolno – odparł spokojnie. – Tym bardziej że łączyły pana z Pastorem dosyć szczególne więzy. Mnie interesuje co innego. Jakie były pana stosunki z Arturem Sieradzkim?

– Nie miałem z nim żadnych stosunków! Nie jestem jakąś kurwą, żeby zamieniać brata na brata! – Piękniś poczerwieniał z oburzenia, a Laszczak stłumił uśmiech, nie chcąc rozjuszać i tak już zdenerwowanego mężczyzny.

– Nie miałem na myśli stosunków seksualnych, tylko zwykłe ludzkie relacje.
– Starał się załagodzić sprawę.

– Co ludzkie?! – Gajda wytrzeszczył oczy.

Konrad miał rację. Jezu Chryste, ale ten facet jest tępy, westchnął komisarz w duchu, widząc to nierozumiejące spojrzenie. Tym razem postarał się, żeby sens jego słów dotarł do świadomości mężczyzny.

– Chodzi mi o to, jak wyglądała wasza znajomość – wyjaśnił, sięgając do dość głęboko ukrytych pokładów cierpliwości. – Czy często rozmawialiście, czy wiedział pan coś o jego prywatnych sprawach? Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– A, to co innego! – Gajda się rozpogodził. – Czasem pogadaliśmy, ale tylko o robocie. On był szefem, nie kumplował się z robotami. Widziałem go wczoraj wieczorem. Kazał mi przyjść po nowy grafik służby.

– O której to było?

– Koło ósmej. No, dwudziestej. Pamiętam, bo akurat kończyły się Wiadomości. Zabrałem grafik i poszłem.

– Poszedłem – poprawił automatycznie Daniel, a piękniś spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Przecież mówię, że poszłem.

– Lubił go pan? – Daniel zadał następne pytanie, porzuciwszy bezproduktywne przerzucanie się słowami.

– Ani lubiłem, ani nie lubiłem. – Gajda wzruszył ramionami. – Jak na szefa był spoko. Nie dopierdalał się z byle powodu.

– Z pewnością wiedział o pana związku z Adrianem, bo mieszkaliście w tym samym domu. To mu nie przeszkadzało?

– Jakby przeszkadzało, toby mnie zwolnił. – Gajda ponownie wzruszył ramionami. – Zanim żeście go wsadzili, Adrian ogłosił, że jesteśmy razem i że ma zamiar przekazać firmę bratu. To czemu Artek miałby być na mnie zły?

Komisarz musiał przyznać, że jest w tym sens. Gdyby nie piękny Leszek, Pastor nie przyznałby się do swoich upodobań i tym samym jego młodszy brat nie miałby szans awansować na najważniejszą osobę organizacji.

– Jeszcze tylko jedno. Jak pan myśli, kto mógł mieć powód do zabicia Artura? Czy był ktoś, kto miał do niego jakiś żal?

– Chyba tylko Una – odparł Gajda bez chwili namysłu. – To była dziewczyna Adriana. Taka dupa na pokaz, żeby nikt się nie domyślił, że on nie lubi kobiet – wyjaśniał, nie wiedząc, że policjant doskonale orientuje się w tej kwestii. – Po tym, jak ogłosił, że jest ze mną, podarował ją Artkowi.

O tym Daniel także doskonale wiedział, mimo to poczuł falę gniewu. Na Sieradzkiego, który oddał niepotrzebną mu już dziewczynę bratu, jakby była używanym sprzętem, i jeszcze bardziej na tego pustogłowego, pięknego mężczyznę, za to, że nie widział w tym postępku niczego haniebnego.

– Z tego, co wiem, Unisława Sarat nie mieszka tutaj od września, więc nie mogła zabić Sieradzkiego – stwierdził sucho. – A siostra Sieradzkich? Czy pani Mróz nie miała czasem jakiegoś powodu...

– Una tu była – przerwał mu Gajda, a w jego głosie zabrzmiała niezachwiana pewność. – Dzisiaj rano. Niech pan zapyta Karola Sliwę, on stał wtedy na bramie i ją wpuścił. Podobno umówiła się z Magdą. One się kumplowały.

To było coś nowego. Roman nie wspomniał o wizycie Uny, co oznaczało, że Magda Mróz mu o tym nie powiedziała. Nie powiedziała też, że się przyjaźniły. Czyżby dziewczyny były w zмовie i dlatego to ukryła?

Tylko że Unisława Sarat niezbyt Laszczakowi pasowała do roli sprawczyni zabójstwa, zwłaszcza w połączeniu ze zmasakrowaniem twarzy ofiary. To musiał zrobić ktoś owładnięty szałem nienawiści, a Una świetnie umiała nad sobą panować. No i udało jej się uciec, zanim Artur ją skrzywdził, zatem nie miała powodów, żeby mścić się aż tak krwawo. Chyba że skłamała w swoich zeznaniach.

– Twierdzi pan, że Adrian podarował Unę bratu. Wiem, że potem ona stąd uciekła. Kiedy to się stało? Czy Artur zdążył skorzystać z tego prezentu?

Gajda wpatrzył się w Daniela i policjant niemal widział ciężko pracujące trybiki w głowie ochroniarza, usiłujące przetworzyć pytanie na zrozumiały język.

– Znaczy się, czy ją wydupczył? – upewnił się piękny Leszek, a widząc potakujące skinienie, odpowiedział z gniewem: – Ta dziwka uciekła od razu, gdy Adrian jej powiedział, że teraz ma być z Artkiem, bo jemu już jest niepotrzebna. Akurat wtedy Magda wyklócała się z Karolem, żeby zostawił otwartą bramę, bo za chwilę miała wrócić, i Una skorzystała z okazji. Wystartowała tym swoim śmiesznym piździkiem na pełnym gazie, o mało ich przy tej bramie nie przejechała. Jak Artur się o tym dowiedział, to tak się wkurwił, że chciał Magdę bić i Adrian musiał jej bronić.

– Czemu chciał ją bić? – spytał Laszczak, choć właściwie znał odpowiedź. Ale musiał to usłyszeć z ust innej osoby.

– Mówił, że pewnie były w zмовie. Że Magda jej pomogła – wyjaśnił Gajda. – No i się wściekł, bo zawsze był strasznie napalony na Unę i nie mógł tego przeżyć, że uciekła, zanim ją przerznął.

Daniel skinął głową z zadowoleniem. Czyli Una nie kłamała, udało jej się uciec i Artur nie zdążył wprowadzić w czyn swoich chorych pragnień. Zatem nie miała powodów do zemsty i tym samym spadła na dość dalekie miejsce na liście podejrzanych. Ale całkiem jej nie opuściła.

Upzejmie podziękował Gajdzie za informacje, poprosił o przybycie na

komisariat celem złożenia zeznań, po czym wezwał Tomasza Opalicę. Ciekawiło go, co młody człowiek sądził o braciach Sieradzkich, z których dobroczynności wraz z siostrą korzystał, interesowało go również, czy brat Magdy wie o bytności Unisławy Sarat w tym domu w czasie, gdy dokonała się zbrodnia.

Opalica sprawił na komisarzu bardzo dobre wrażenie. Z jasnymi włosami i niebieskimi oczami, był zupełnie niepodobny do siostry. Gdyby Daniel nie wiedział, że Tomasz ma osiemnaście lat, nigdy by się tego nie domyślił, patrząc na niewysoką, szczupłą postać i twarz o dziwnie rozmytych rysach. Dziecinne zachowanie do tego stopnia kontrastowało z zapisaną w dowodzie osobistym datą urodzenia, że Laszczak w końcu się zorientował, że coś z tym chłopakiem jest nie w porządku.

Policjant stawiał pytania tak, żeby ich sens był zrozumiały dla młodego człowieka, którego odpowiedzi świadczyły, że umysł nie nadążał za ciałem, pozostając w tyle o dobre pięć lat. Mimo to był zadowolony z rozmowy, Tomasz potwierdził bowiem, że tego ranka na terenie posesji pojawiła się Una.

– Przyniosła mi prezent – pochwalił się Opalica, sięgając do kieszeni.

Daniel zobaczył wycelowaną w swoją głowę czarno oksydowaną lufę i zrobiło mu się gorąco.

Rozdział 4

Uwięzieni

21 grudnia 2014, Wisła

Obudził się o świcie. Poczuł na ramieniu jakiś ciężar i spojrzał w bok. Una spała przytulona policzkiem do jego piersi. Wysunął spod jej pleców na wpół zdrętwiałą rękę i delikatnie odsunął z twarzy dziewczyny splątane włosy, potem spojrzał na leciutko rozchylone usta, miękkie i kuszące. Przesunął po nich palcem, westchnął i się odsunął, lecz to nie wystarczyło. Wstał. W pokoju było zimno, w kuchni niewiele cieplej, a jednak wolał to od leżenia przy niej. Tak było bezpieczniej.

Szybko się ubrał i rozpałił w piecu, stwierdzając przy tym, że drewna wystarczy zaledwie na godzinę. Zapalił papierosa, po czym naciągnął kurtkę, włożył buty i wyszedł przed dom, zabrawszy z sieni wielki wiklinowy kosz.

Zamieć nie tylko nie ustała, lecz jeszcze przybrała na sile, a śnieg nawet na chwilę nie przestawał padać. Idąc do starej stodoły po drewno, Legierski stwierdził, że jego plan pożyczania od Uny samochodu jest w tych warunkach kompletnie bezsensowny – żaden pojazd nie przebije się przez te zwały śniegu. Oszacował, że przez noc przybyło co najmniej pół metra, a ponieważ droga, przedtem stanowiąca coś w rodzaju koryta, teraz zrównała się z brzegami, tworząc jednolitą płaszczyznę, drugie tyle z pewnością przywiał wiatr. Nie robiło to żadnej różnicy, tak czy owak trasa była nieprzejezdna.

Trzeba było wrócić wczoraj, wtedy jeszcze miał szansę dojechać do Czarnego! Mężczyzna w duchu przeklął się za zmarnowaną okazję, doskonale bowiem zdawał sobie sprawę, że niechęć do opuszczenia tego domu nie brała się tylko i wyłącznie ze zmęczenia. Zainteresowała go ta dziwna dziewczyna, dlatego został. I teraz musiał za to zapłacić uwięzieniem na odludziu, przez Bóg jeden wie jak długi czas.

Poczuł złość, że Una tak go omotała, omamiła ładną buzią i niewinnym spojrzeniem. Omal jej rano nie pocałował, a to przecież zwykła gangsterska dziwka. Nie mogła być nikim innym, skoro przez trzy lata żyła z Pastorem. Kochanek chciał się jej pozbyć? Całkiem możliwe. Pewnie go znudziła albo przyłapał ją na zdradzie. W takim razie pilnie potrzebuje nowego protektora i mało brakowało, aby znalazła.

Zaklął pod nosem, a po chwili ponownie, tym razem głośno. Nie miał szczęścia do kobiet. Te, które mu się podobały, wybrały jego przyjaciół. Petra, Tamara, nawet ta policjantka, Benita, wszystkie one miały wspólne cechy. Uczciwość, poczucie humoru, lojalność. I wszystkie były już zajęte.

Dziewczyna, z którą spotykał się ostatnio, na pierwszy rzut oka miała podobne zalety, lecz wystarczyło kilkanaście dni rozłąki, żeby prawda wyszła na jaw. Nie uwierzyła, że jego nieobecność była spowodowana obowiązkami. Pojawiła się natychmiast, gdy skończył ochraniać Tamarę i wrócił do domu, lecz nie po to, by czule go powitać.

Stał nieruchomo, pozwalając obrzucać się obelgami. Kiedy skończyła, spróbował się wytłumaczyć. Tylko raz. Bo jaki sens ma przekonywanie kogoś, kto nie chce uwierzyć? Przerwał jej w połowie następnej tyrady, wziął na rękę i po prostu wystawił za drzwi. Potem pił przez tydzień. A potem mu przeszło.

Omial znowu się nie nabrał. Dobrze, że poszedł po to drewno, zimno pomogło mu odzyskać rozsądek. Zatem żadnych poufałości. Dzień, góra dwa i przyjdzie zmiana pogody, a wtedy się rozstaną i będzie mógł zapomnieć, że istnieje ktoś taki jak Una.

Una od razu wyczuła, że coś się stało, lecz przezornie milczała. Ponura, zacięta mina mężczyzny nie zachęcała do zadawania pytań. Z impetem rzucił

naręcze drewna pod piec i zaczął ogrzewać zaczerwienione dłonie nad blachą. Po chwili odwrócił głowę, rzucając spojrzenie pełne wrogości.

– Myślałem, że zrobisz śniadanie. Tu nie ma pokojówki, a ja nie myślę ci usługiwać. To nie apartamenty twojego kochasia.

Doszła do wniosku, że popełniła błąd, pokazując mu prawdziwą twarz. Należało od razu przywołać maskę, za którą tyle lat się chroniła. Tępa, bezmyślna, pusta. Una wiedziała, że ludzie tak o niej myślą, i cieszyła się z tego. Oznaczało, że dobrze grała swoją rolę. Nie okazuj, że cię zraniono, że czujesz się upokorzona. Nie zdradź się z bólem, rozpaczą, a nawet rozbawieniem. Wtedy cię nie dosięgną.

Na to było już za późno, ale ciągle jeszcze nie poznał jej wszystkich słabych punktów. I teraz już na pewno ich nie pozna! Zastanawiała się przez chwilę, co sprawiło, że tak diametralnie zmienił swoje nastawienie, a potem doszła do wniosku, że właściwie wcale nie chce wiedzieć.

Przywoławszy na twarz obojętny uśmiech, otworzyła piekarnik. Zapach był tak intensywny i tak kuszący, że mężczyzna nie potrafił mu się oprzeć. Zauważyła jego ukradkowe spojrzenie, gdy niosła półmisek w stronę stołu. Rozłożyła talerzyki i sztucce, wyjęła z pojemnika pokrojony chleb.

Janek w dalszym ciągu stał koło pieca, obserwując spod oka jej poczynania. Uśmiechnęła się z satysfakcją, ujrawszy, że gwałtownie przełyka ślinę. Dobrze mu tak, niech się trochę pomęczy! Usiadła, nałożyła sobie kielbaskę owiniętą plastrem boczką, wzięła do ręki widelec i dopiero wtedy się odezwała:

– Podano do stołu. Ten drugi talerz nie jest przeznaczony dla nieznanego wędrowca, a potrawy nie są zatrute.

Zmieszał się, lecz nie próbował przeproszać. Jedli w milczeniu, tylko na początku Legierski, zauważywszy, że kielbaski są przecięte wzdłuż i wypełnione żółtawą masą, zapytał o jej składniki.

– Stopiony żółty ser – odparła krótko.

Nie dodała nic więcej, a on o nic więcej nie spytał. Po śniadaniu zebrała naczynia i umyła, nie czekając, aż on ją w tym wyręczy. Ignorowała obecność mężczyzny, a jednak cały czas była boleśnie świadoma jego bliskości. To ją krępowało, przez co ruchy stawały się sztywne, niezgrabne. Pocieszała się, że on również nie wyglądał na rozluźnionego. Miotał się po kuchni jak zwierzę zamknięte w klatce, co rusz biorąc do ręki jakiś przedmiot i prawie natychmiast go odstawiając. Wreszcie sięgnął po telefon. Omal nie wypuściła z ręki talerza, gdy nagle się odezwał, przerywając pełną napięcia ciszę:

– Sprawdzę, czy jest zasięg.

Spojrzał na wyświetlacz i zaklął. Una podeszła, zajrzała mu przez ramię i od razu zrozumiała.

– Jasna cholera! Tak długo szukał sieci, aż w końcu całkiem się rozładował. Ciekawe, co z moim. Może przeżył? – zawołała, zapominając, że postanowiła nie

uzewnętrzniać swoich uczuć. Wyjęła z torebki aparat, zerknęła i odłożyła ze zniechęceniem. Telefon nie przeżył, był tak samo martwy jak komórka Legierskiego.

– No to jesteśmy udupieni, bo drogę całkiem zasypało, chyba nie odważyłbym się zjechać – mruknął, siadając na powrót przy stole. – Zresztą auto i tak nie pokonałoby tych zasp. Dobrze, że mamy przynajmniej żarcie.

– Mamy? – Uniosła brwi, imitując zdziwienie. – I czym niby miałbyś zjechać? Czyżbym się myliła, sądząc, że nie jesteś zmotoryzowany?

– No tak, mogłem się tego domyślić, że taka małostkowa pańcia zatrzyma zapasy dla siebie – stwierdził, dobrze wiedząc, że jest niesprawiedliwy. Nakarmiła go już dwa razy, chociaż nie miała względem niego żadnych zobowiązań. Mimo to brnęła dalej: – Mam większe doświadczenie w poruszaniu się po tutejszych drogach, więc lepiej, żebym to ja pojechał. Miastowe panienki niezbyt dobrze radzą sobie w górach, a dziewczyny takich ludzi jak Pastor nadają się tylko do jednego!

Niemal natychmiast ugryzł się w język, lecz słowa już padły i nie dało się ich cofnąć. Oczekiwał wybuchu gniewu, może nawet uderzenia w twarz, i przyznał sam przed sobą, że byłoby to w pełni uzasadnione. Tymczasem Una znów go zaskoczyła. Krótki błysk w jej oczach powiedział mu, że zadał jej ból tą nieprzemyślaną wypowiedzią, ale zaraz wykrzywiła usta w ironicznym uśmiechu.

– Być może, ale nie zapominaj o pewnej odwiecznej zasadzie. Kto ma kluczyki, ten ma władzę. A może mam spać z dłonią na kluczykach jak alaskańscy poszukiwacze złota na kolbie rewolweru?

Rozśmieszyła go ta wizja. Pomyślał, że niepotrzebnie potraktował ją tak ostro. Nie zachowywała się jak uwodzicielka, nie dążyła do zacieśnienia więzów. To jego wyobraźnia, nie jej czyny, podsunęła mu taką niepochlebną opinię. Dziwił się swojemu postępowaniu, dotychczas bowiem nie miał w zwyczaju oceniać innych, a tym bardziej czynić tego tak pochopnie, bez jakiegokolwiek uzasadnienia. I nigdy dotąd nie bywał nieuprzejmy w stosunku do kobiet, niezależnie od tego, co sobą reprezentowały. Westchnął, doszedłszy do wniosku, że powinien ją przeprosić. Lepiej spędzić czas w przyjaźniejszej atmosferze.

– Przepraszam za tanto – mruknął cicho. – A na Alasce już byś nie żyła. Z tego, co pamiętam z książek Londona, zabijano tam dla garnka fasoli.

– Nie mam fasoli, a ty nie masz broni – odparowała.

Podeszła do pieca i przesunęła czajnik na środek blachy. Nasypawszy kawę do dwóch kubków, podeszła do drzwi.

– Zalejesz, jak się zagotuje? Pójdę na strych. Pamiętam, że babcia miała wielką pierzynę, byłoby nam ciepłej.

– Babcia?! – Już dawno nikt go tak nie zaskoczył. – Stara Wiselkowa była twoją babcią? Zapisła ci ten dom?

Una przytaknęła, choć miała ochotę zaprzeczyć, przewidując jego reakcję.

Nie omyliła się co do niej, po minie Legierskiego poznała bowiem, że jego opinia o niej, już przedtem nie najlepsza, właśnie sięgnęła dna.

– Przed śmiercią przez rok nie wstawała z łóżka – powiedział wolno. – Pomagali jej obcy ludzie, bo nikt z krewnych się nią nie interesował, chociaż cały czas powtarzała, że Martusia na pewno przyjedzie, że się nią zaopiekuje. Niestety Wiselkowa nie doczekała tego przyjazdu. Twojego też nie.

– Nie mogłam przyjechać. To nie takie proste – odparła, zanim zdążyła pomyśleć. Wściekła na siebie, że tak się tłumaczy, zagryzła usta.

– Ale objąć spadek jakoś ci się udało! Wynajęcie domu Walczakom również nie sprawiło ci trudności. Pewnie niedługo pojawi się także ta cudowna Martusia, tak? – Uśmiechnął się ironicznie.

– Już się pojawiła – mruknęła Una, wracając od drzwi. Nie mogła teraz wyjść. Jeszcze gotów pomyśleć, że ucieka przed konfrontacją. – Babci nie podobało się moje imię. Na drugie mam Marta.

Nie odpowiedział, pokiwał tylko głową, jakby spodziewał się takich słów, a zanim odwrócił się w stronę pieca, w jego oczach dojrzała obrzydzenie. W porządku, tak będzie łatwiej. Bo już zaczynała go lubić.

Odwróciła się i wyszła. Na strychu było przeraźliwie zimno, a jednak wołała to od ciepłej kuchni i towarzystwa Legierskiego. Usiadłszy na starej skrzyni, owinęła się zetlałym, zakurzonym kocem i przymknęła oczy. Czas pomyśleć, co dalej. Tutaj nie mogła zostać, bo Janek na pewno ją wyda przy pierwszej sposobności, a do Skoczowa nie miała po co wracać, podobnie jak do domu Sieradzkich. Powinna chyba zmienić region. Może wyjechać na wybrzeże? Albo w ogóle z Polski? Jej angielski był na bardzo dobrym poziomie, niemiecki na trochę słabszym, ale potrafiła się porozumieć.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała na strychu, rozmyślając nad sposobami wyjścia z impasu. Wydawało jej się, że minęło zaledwie kilka minut od chwili, gdy opuściła kuchnię, do momentu, gdy na schodach rozległy się kroki, a potem poirytowany głos:

– Postanowiłaś tam zamarznąć? Znam lepsze sposoby na popełnienie samobójstwa! Złaż zaraz albo cię stamtąd zrzucę!

– Co za cholerny facet! Nawet pomyśleć w spokoju nie można, od razu musi się wtrącić! – wymamrotała, wstając, i omal nie upadła, bo zdrętwiałe z zimna nogi odmówiły posłuszeństwa.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo zmarzła, w dodatku całkiem niepotrzebnie. Była u siebie. To on zjawił się nieproszony i to on powinien się dostosować, a jeśli mu się coś nie podoba, może sobie pójść.

Stawiając ostrożne, pokraczne kroki, odnalazła worek z pierzyną i zaciągnęła go na schody, a potem, wspomniawszy słowa Janka, po prostu go zrzuciła. Chciał rzucania? Proszę bardzo! Poczowała odrobinę satysfakcji, gdy dobiegło ją

przekleństwo – znak, że pierzasty pocisk nie chybił celu. Zanim zwlekła się na dół, w sieni nie było już ani worka, ani Legierskiego. Dobrzeła do kuchni i przycupnęła na stołeczku koło pieca. Najchętniej siadłaby na rozgrzanej do czerwoności blasze, tak była zmarznięta. Janek krzątał się obok, nie poświęcając jej nawet spojrzenia. Ona też starała się go ignorować. Znow się zamyśliła i aż drgnęła nerwowo, gdy niespodziewanie dotknął jej ramienia.

– Masz, pij! – polecił burkliwie.

Wetknął jej w dłonie parujący kubek. Chciała odmówić, gdy nagle doszedł ją zapach. Niedający się pomylić z niczym innym, cudowny aromat gorącego rosółu. Nie potrafiła mu się oprzeć. Ostrożnie upiła pierwszy łyk, potem następny, potem jeszcze jeden. Ściśnięty żołądek wypełniło błogie ciepło, powoli rozchodząc się po całym ciele, i po chwili Una wreszcie przestała dygotać.

– Dziękuję – powiedziała cicho i zamilkła, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby dodać. Poczwała nagłe skrzępowanie.

– Proponuję rozejm – odezwał się bez uprzedniej agresji w głosie. – Jesteśmy na siebie skazani i nie ma sensu skakać sobie do gardeł. Być może jutro pogoda poprawi się na tyle, że będę mógł wrócić do domu. Do tego czasu chyba powinniśmy wytrzymać bez ciągłego mówienia złośliwości.

– O to musisz zapytać sam siebie. To ty ciągle się czepiasz! – Nie mogła sobie darować tej drobnej szpileczki. Nie umknęło jej uwadze, że pocisk trafił w cel, Legierski bowiem wyraźnie się zmieszał. Udała, że tego nie dostrzegła, i przeszła do bardziej przyziemnych spraw. – Skąd się wziął ten rosół? Nie przywiozłam z sobą kury.

– Zauważyłbym, gdybyś przywiozła – odpowiedział natychmiast, z powagą przeczącą wyrazowi oczu. – Kury zazwyczaj gdaczą.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz żywej kury, zajmującej siedzenie w samochodzie i przypiętej pasami, i wbrew sobie musiała się uśmiechnąć.

– Nie mogłam tego zrobić. W sklepie były tylko kurczaki, a one są za młode, żeby jeździć bez fotelika. Niestety nie posiadam takiego sprzętu.

– Za to masz fajne auto. Małe, zwrotne, dobre na wertepy, w dodatku na ogół bezawaryjne. I ma tylko dwa minusy, więc to rozsądny wybór.

– Jakie minusy? – Poczwała się w obowiązku wystąpić w obronie ukochanego pojazdu, który jej zdaniem żadnych wad nie posiadał.

Janek tylko się uśmiechnął, słysząc pełen oburzenia głos, i nie dając się sprowokować do kłótni, odparł spokojnie:

– Że powyżej stu dwudziestu zaczyna się dusić, no i chleje jak pan młody na wieczorne kawalerskim.

Uczciwość nakazywała przyznać mu rację i, chcąc nie chcąc, Una przytaknęła.

– To niestety prawda, ale nie można mieć wszystkiego. Nie powiedziałeś, co

z tym rosółem.

Patrzyła tak nieufnie, jakby podejrzewała go o napad rabunkowy, i Legierski znowu poczuł rozbawienie.

– Znalazłem w zamrażarce. Tam jest sporo różnych potraw, wszystkie opisane, z datami. Pomyślałem, że rosół będzie jak znalazł na taką zimnicę. Znalazłem też gulasz. Wprawdzie nie mamy ziemniaków, ale jest makaron, albo mogę przerobić ten gulasz na coś innego. Jajka przywiozłaś, a w szafce zauważyłem zapas mąki, więc mamy składniki na lane ciasto. Jest też fasola w puszcze, można dowalić. Jak na Alasce, ale nie musisz mnie zabijać, podzielę się dobrowolnie – dorzucił z uśmiechem.

– Dowal. Lubię fasolę. Przynajmniej jakiś pożytek z tego, że jest chłodno. Inaczej to wszystko niedługo byłoby do wyrzucenia. – Una spojrzała na zegarek. – Dopiero dwunasta, a ja już jestem głodna. To pewnie przez to gadanie o jedzeniu.

– To przez to zimno – wyjaśnił rzeczowo. – Drżysz i dlatego spalasz więcej kalorii. Na zewnątrz wprawdzie jest tylko minus pięć, ale ten cholerny wiatr przewiewa wszystko na dziesiątą stronę. Gdyby działało centralne, nagrzałibyśmy tu w mig, a tak pozostaje nam szukanie innych sposobów. Na przykład gorąca kawa byłaby mile widziana. A ja potem zajmę się żarciem.

Una z ochotą przystała na proponowany podział zajęć. Poziom jej umiejętności kulinarnych najlepiej oddawało określenie „gotuje jako tako”, a i to przy sporej dozie uporów. Jako nastolatka nie garnęła się zbyt do domowych zajęć, a ojciec, widzący w niej niemal ósmy cud świata, nie stawiał swojej „księżniczce” żadnych wymagań. W tym celu zatrudnił gosposię, córka natomiast miała tylko jeden obowiązek. Naukę.

Po maturze, gdy nie dostała się na wymarzoną anglistykę, chciała zająć się domem, lecz szybko znalazł dla niej inne zajęcie. Zatrudnił ją w swoim przedsiębiorstwie jako sekretarkę, lecz w rzeczywistości nie wykonywała żadnej konkretnej pracy, pełniąc funkcję czysto reprezentacyjną.

W następnym roku ponownie złożyła dokumenty na uczelni i tym razem została przyjęta, lecz nagła zmiana statusu materialnego zmusiła ją do rezygnacji ze studiów. I nie tylko z nich. Dawny tryb życia należał już do przeszłości, tak samo jak obecność gosposi. Una stanęła przed koniecznością własnoręcznego sprzątnięcia i gotowania, czekały na nią także inne obowiązki, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia.

Okazało się, że nie posiada talentu do przyrządzania potraw, wobec czego na menu składały się gotowane na przemian trzy zupy i z rzadka jakieś drugie danie. Najczęściej była to pieczeń z łopatki wieprzowej, bo, po pierwsze, udawało jej się nie zepsuć tej potrawy, a po drugie, łopatka kosztowała mniej od schabu.

Zresztą i tak najczęściej zjadała to wszystko sama, gdyż ojca bardziej interesowała zawartość butelki niż talerza.

Potem przeniosła się do Pastora, a tam miała tylko jeden obowiązek – tkwić u jego boku. Żadne prace nie wchodziły w grę, mogłyby bowiem uszkodzić wypielegnowane dłonie, a Una miała wyglądać nieskazitelnie. Sieradzki nawet na robótki ręczne patrzył krzywo, jakby obawiał się, że od igły czy drutów powstaną odciski.

Z kolei w ciągu ostatnich trzech miesięcy była zbyt podenerwowana, żeby odczuwać apetyt. Cudem odzyskaną wolność okupiła ustawicznym strachem i z trudem zmuszała się do przełknięcia bodaj odrobiny pożywienia.

Tym bardziej więc zdziwiło ją, że tutaj ciągle jest głodna. Znalazła się na odludziu, sama z obcym mężczyzną, wyglądającym na wyjątkowo niebezpiecznego, a ona po raz pierwszy od trzech lat nie czuła się zagrożona, a i żołądek chyba był tego samego zdania, skoro nagle postanowił upominać się o swoje prawa.

– Co z tą kawą?

Głos Legierskiego wyrwał Unę z zamyślenia. Przesunęła czajnik na środek blachy, potem sięgnęła po łyżeczkę. Nagłe pukanie do drzwi tak ją przeraziło, że najpierw zastygła z wyciągniętą w stronę szuflady dłonią, a potem jednym susem przywarła do pleców mężczyzny, podświadomie szukając ochrony.

Rano Petra stwierdziła, że na zewnątrz jest jeszcze paskudniej niż wczoraj. Zasnute ołowianymi chmurami niebo stanowiło skuteczną zaporę dla promieni słonecznych, śnieg ani na moment nie przestawał sypać, a wiatr jeszcze zwiększył swą prędkość, niosąc z sobą białą kurzawę.

Czuła, że jeszcze chwila, a zacznie krzyżeć. Nie znosiła bezczynności, tymczasem zapowiadało się, że resztę dnia będzie zmuszona spędzić na niczym. Na myśl, że znowu przyjdzie jej siedzieć w ciemnościach, bez możliwości zajęcia się czymkolwiek, miała ochotę rwać włosy z głowy.

Na siłę wyszukiwała sobie zajęcia niewymagające korzystania z elektryczności. Jak zwykle gdy była zdenerwowana, robota paliła jej się w rękach, toteż gdy minęła czternasta, wszystkie pomysły zostały wyczerpane. Zagotowała na maszynie wodę na kawę, po czym usiadła w fotelu, spoglądając w okno, za którym dalej szalała zamieć.

– Zwariuję, jeśli się czymś nie zajmę – mruknęła poirytowana, stwierdziwszy, że nawet kawa przestała jej smakować, co było nieco dziwne, zważywszy że przed poznaniem Konrada najczęściej pijała ją w samotności i nigdy jej to nie przeszkadzało. Długą chwilę poświęciła na analizę tego zagadnienia, wreszcie doszła do wniosku, że odpowiedź w zasadzie jest prosta – nie tęskni się do tego, czego się nigdy nie miało. – A może Konrad i Zuzka mimo wszystko przyjadą? – westchnęła cichutko.

Po zastanowieniu doszła do wniosku, że niestety jest to kompletnie

nierealne. Konrad z pewnością nie zaryzykuje jazdy do domu w takich warunkach, zwłaszcza z Zuzanną, a więc jednak czeka ją kolejny samotny, nudny wieczór po równie samotnym, nudnym popołudniu. Nie mogła nawet czytać, gdyż panujący w domu półmrok skutecznie to uniemożliwiał, ale myśl o zaczętej książce nasunęła jej nowy pomysł. Bohaterowie powieści pokonywali pokrytą białym puchem przestrzeń przy pomocy rakiet śnieżnych.

– Przecież mam narty – zawołała radośnie i zaraz parsknęła śmiechem, gdy wyrwany z drzemki czarno-brązowy kot z przeraźliwym miauknięciem zjeżył grzbiet, mrużąc groźnie zielonozłote oko.

Odnalazła w składziku stare biegówki i kijki, a później przez dłuższy czas zastanawiała się, gdzie mogła schować nieużywane od kilku lat buty narciarskie. Przywiozła to wszystko po przeprowadzce z Bielska, lecz niewyleczona po ciężkim złamaniu noga nie pozwalała wówczas na uprawianie żadnych sportów, więc Petra schowała sprzęt i więcej o nim nie pomyślała, zaabsorbowana zdarzeniami, które następowały jedno po drugim, nie dając czasu nawet na chwilę nudy.

Po dłuższym poszukiwaniu odnalazła buty w szafce z narzędziami, choć gotowa była przysiąc na wszystko co święte, że ich tam nie wkładała. Poświęciła kilka minut na analizowanie niecodziennego i niezrozumiałego zjawiska teleportacji obuwia, po czym przebrała się i wyszła z domu.

Już po chwili chwaliła samą siebie za pomysł włożenia okularów, śnieg bowiem z białego puchu zmienił się w ostre drobinki bezlitośnie smagające twarz. Dopiero gdy weszła głębiej w las, poczuła, że wiatr jakby przycichł; tu nie zauważała tych gwałtownych podmuchów usiłujących unieść z sobą wszystko, co napotkają na drodze.

Nagle przyszło jej do głowy, że mogłaby połączyć wyprawę po świece z poszukiwaniem Koala. Z pewnością jest bezpieczny, ale nie zaszkodzi się upewnić.

Najbliżej drogi na Baranią Górę stał dom starej Wiselkowej. Kobieta zmarła kilka lat temu i przez jakiś czas w budynku nikt nie mieszkał. Petra słyszała, że został odziedziczony przez wnuczkę czy prawnuczkę staruszki, ale nowa właścicielka dotychczas się na Równem nie pokazała. Zamiast tego wynajęła dom dwojgu młodych ludzi pragnącym zamieszkać z dala od cywilizacji, a oni podobno niedawno wyjechali za granicę.

Jeżeli Legierski szukał schronienia, było wielce prawdopodobne, że znalazł je właśnie w tym domu.

Po jakimś czasie zasapana i zmęczona Petra wydostała się z lasu na drogę, a raczej na to, co jeszcze niedawno nią było. Patrząc na nieskażoną żadnymi śladami śnieżną biel, skonstatowała, że gdyby nie знаła tych okolic, nigdy by się nie domyśliła, że tędy przebiega trasa dojazdowa.

Tutaj wiatr znów wiał silniej i kilka razy kobieta aż się zachwiała. Po

wyjściu z zakrętu wreszcie ujrzała sylwetkę domu, a po chwili unosząc się nad budynkiem smugę dymu. A więc miała rację!

Dobrzeła do drzwi, odpięła biegowki i, otrząsnąwszy się z białego puchu, mocno zapukała. Kiedy nikt nie zareagował, domyśliła się, że drzwi do kuchni z pewnością są zamknięte, a zatem nikt jej nie usłyszy. Weszła do środka.

Sień była pogrążona w mroku, lecz Petra jeszcze nie zapomniała rozkładu pomieszczeń. Skręciła w prawo i natrafiła na drzwi, za którymi słychać było czyjeś głosy. Znow zapukała i znow odpowiedziała jej cisza, więc zdecydowanym ruchem nacisnęła klamkę.

Na środku kuchni ujrzała obiekt niepokoju Aleksa. Legierski, ubrany w zbyt krótkie spodnie i przyciasny sweter, patrzył na nią z takim zdziwieniem, jakby nigdy dotąd się nie spotkali. W ręce trzymał wielką drewnianą łyżkę, z której właśnie spłynęła kropla brązowawej cieczy i rozbryznęła się u jego stóp.

Za plecami mężczyzny kryła się kobieta, a jej poza świadczyła o przemożnej chęci stania się niewidoczną. Gdyby to było możliwe, z pewnością wniknęłaby w Koala, uciekając tym samym od przenikliwego wzroku Petry.

– Witam panią komendantową! – Legierski pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia. Na twarz wypłynął mu zwykły, nieco kpiący uśmiech połączony z prawdziwym zadowoleniem. – Stęskniłaś się za misiem?

– Gdybym wiedziała, że tutaj znalazłeś schronienie, przyszedłbym już wczoraj – oznajmiła uroczyście, dostosowując się do jego tonu. – A tak spędziłam samotną noc, marząc o twych silnych ramionach.

Mężczyzna parsknął śmiechem, potem uściskał Petrę i po bratersku cmoknął w oba policzki. Kobieta odwzajemniła uścisk, zerkając jednocześnie na towarzyszkę Legierskiego, która, pozbawiona osłony w postaci pleców, była teraz doskonale widoczna.

Jaka ona jest śliczna. I zupełnie niepodobna do dotychczasowych pańienek Jasia. Mam wrażenie, że już ją widziałam. Ale gdzie? Kiedy?

Te myśli oraz wiele innych zdążyły przelecieć przez głowę Petry, zanim z wyciągniętą ręką podeszła do dziewczyny.

– Cześć, jestem Petronela Procner. Dla przyjaciół Petra.

Una niepewnie uścisnęła podaną dłoń i wymieniła tylko imię, a raczej jego zdrobnienie. W pierwszej chwili zamierzała podać fałszywe dane, ale nie zdołała naprędce niczego wymyślić. Pożałowała, że wcześniej o tym nie pomyślała. Na szczęście niespodziewany gość nie zamierzał pytać o personalia, zainteresował się czymś zupełnie innym.

– Macie może kawę?

Legierski podszedł do pieca, dorzucił dwa grube kawałki drewna, potem podniósł pokrywkę i zamieszał w garnku. Po kuchni rozszedł się tak smakowity zapach, że obie kobiety zgodnie przełknęły ślinę.

– Zaraz będzie kawa, a za pół godziny obiad. Zjesz z nami – oznajmił stanowczo, patrząc na Petrę. – Wiem, że moje talenty nie dorównują twoim, ale wreszcie mam okazję cię ugościć. Siadaj.

– I bardzo dobrze, bo w domu czeka na mnie wyłącznie suchy prowiant. Od wczoraj jestem sama i nie chciało mi się gotować dla jednej osoby.

– A gdzie Konrad? Czyżby nagle wzrosła przestępczość w okolicy? – zażartował, a dostrzegłszy nierozumiejące spojrzenie Uny, wyjaśnił: – Mąż Petry jest komendantem komisariatu w Wiśle.

Zauważył, że dziewczyna nagle zbladła, i pojął, że jej pojawienie się w Wiśle ma zupełnie inne przyczyny, niż myślał. Do tej pory był pewien, że przyjechała wyłącznie po to, żeby zorientować się o wielkości spadku.

– Konrad zawiózł Zuzannę do dziadków i oboje spędzili tam noc. – Głos Petry przerwał te rozważania. – Dzisiaj pewnie będzie tak samo, bo warunki do jazdy są jeszcze gorsze niż wczoraj. A mnie skończyły się świece, więc wygrzebałam ze stosu rupieci stare biegówki i oto jestem!

Mężczyzna zaparzył kawę, przesunął garnek z wrzącą potrawą na skraj pieca i zrobił zapraszający gest w stronę salonu. Ten ruch wyrwał z odrętwienia Unę, stojącą cały czas na środku kuchni, w pozie wietrzącego niebezpieczeństwo, gotowego w każdej chwili czmychnąć, płochliwego zwierzęcia. Z ociąganiem poszła za nimi.

– Nie będę wam przeszkadzać? Pewnie chcecie sobie pogadać...

– Nie zamierzamy poruszać żadnych tematów objętych klauzulą tajności. – Petra z przyjaznym uśmiechem wskazała dziewczynie fotel i sama również usiadła. – Podobno byłeś na Przysłopiu – zwróciła się do mężczyzny. Zaskoczony jej słowami drgnął i powoli odstawił kubek z kawą.

– Skąd wiesz? Znowu policja wzięła nas pod lupę?

Kobieta zignorowała gniewny ton. Spokojnie upiła łyk kawy, a potem pokiwała głową z demonstracyjnym politowaniem.

– Oj, Koal, Koal! Taki wielki facet, a rozumu jak u dziecka! – Parsknęła śmiechem na widok jego miny. – Zapomniałeś, jaki jest twój szef? Zmartwiło go, że nie wróciłeś, i zadzwonił do mnie. Myślał, że może nas odwiedzić.

– Jak miło. Bo już myślałem, że przestał się interesować firmą. Że ma gdzieś wszystko oprócz tej swojej policjantki! – Smutnemu tonowi mężczyzny przeczyły wesołe iskierki w oczach. – Całkiem zgłupiał na jej punkcie.

– Poczekaj, ciebie w końcu też dopadnie ta choroba.

Petra przeniosła wzrok na siedzącą w milczeniu dziewczynę, usiłując rozeznaczyć się w sytuacji. Czy przyszła tu razem z Legierskim? Bo miejscową na pewno nie była, a na turystkę nie wyglądała. Kobieta przypomniała sobie stojącego przed domem Jimny'ego i westchnęła, wspomniawszy zdarzenia sprzed roku. Miała taki sam samochód, niestety jej Jimny nie przeżył zepchnięcia z drogi do rzeki.

O tym, że w chwili zdarzenia siedziała za kierownicą, wołała nie pamiętać.

Przeprowadziła w myślach szybką analizę i uzyskała jednoznaczny wynik. Inna przyczyna obecności dziewczyny na tym odludziu nie mogła być brana pod uwagę.

– Jesteś znajomą Walczaków? – Postanowiła się upewnić, ciekawa, czy jej przypuszczenia są słuszne. Zauważyła nieznaczące skinienie i drążyła dalej: – Nie wiedziałaś, że wyjechali? Co za pech, trafić na taką pogodę. Dobrze, że spotkałaś Koala. Dla niego nie ma sytuacji bez wyjścia.

Una ponownie skinęła głową, udając lekkie zaambarasowanie, a jednocześnie dyskretnie obserwowała gościa. Oceniała Petronełę Procner na jakieś trzydzieści lat. Niska, szczupła, z ładną buzią i lekko zachrypniętym głosem, sprawiała sympatyczne wrażenie. Może warto byłoby z nią porozmawiać i poprosić o dyskrecję? Tylko że jej mąż jest policjantem, komendantem komisariatu, a to z kolei stwarzało zagrożenie. Chyba lepiej milczeć i zdać się na los. Tak będzie bezpieczniej.

– Dlaczego Koal? – spytała, żeby przerwać zaległą nagle ciszę, zorientowała się bowiem, że Petra czeka na jej reakcję. Prócz tego była zwyczajnie ciekawa, skąd wziął się ten dziwny przydomek.

– Podobno Jasiu jako dziecko był pulpetem i stąd to przezwisko. – Ogromne ciemnoniebieskie oczy Petry rozbłysły rozbawieniem, gdy spojrzała na mężczyznę. – Przyznaj się, kto cię tak ochrzcił?

– Marcin Cieślar. Stwierdził, że jestem tłusty jak miś koala, a reszta chłopaków od razu to podchwyciła. Zaczęli mnie nazywać Koalą, ale potem twój mąż oznajmił, że koala to jest pani misiowa, a pan misio to koal. I tak już zostało.

– Naprawdę Konrad tak uważał?! – Petra nie mogła powstrzymać śmiechu. – Dobrze wiedzieć. Przypomnę mu to następnym razem, gdy zacznie się mądrzyć.

– Miał wtedy pięć albo sześć lat, więc chyba już mu się przedawniło. – Rozbawiony Janek stanął w obronie kolegi.

– W miłości i na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone. Żadnych przedawnień! – Petra dopiła kawę i wstała. – Muszę już iść, bo za chwilę pewnie zacznie się ściemniać. Co z tymi świecami? Macie jakiś zapas?

– Nawet całkiem spory. Ale czemu nie pożyczyciłaś od Marcina i Zeny?

Cieślarowie również mieszkali za krzywym skorusznikiem i stanowili najbliższe sąsiedztwo Procnerów, prócz tego oba małżeństwa bardzo się przyjaźniły.

– Pojechali do Szczecinka, do rodziny Zeny. Spędzą tam święta i sylwestra – wyjaśniła, idąc za Legierskim do kuchni.

– Przecież za trzy dni jest Wigilia – zdumiał się Koal. – Całkiem zapomniałem. Mam nadzieję, że uda mi się do tego czasu wrócić do domu, inaczej matka gotowa zgłosić zaginięcie. Poczekaj, zaraz przyniosę świece.

Una również przyszła do kuchni i gdy mężczyzna wyszedł do sieni, nachyliła się w stronę Petry. Postanowiła zaryzykować.

– Mam prośbę. Proszę nikomu nie mówić, że tu jestem.

Spojrzała błagalnie w oczy, których kolor wreszcie zdołała określić. Kobalt. I w tych pięknych kobaltowych oczach najpierw dostrzegła zdziwienie, a zaraz potem zrozumienie i współczucie.

– Chyba się domyślam, o co chodzi – powiedziała Petra wolno, również ściszywszy głos. – Nie bój się, nie pisnę ani słówka. Jesteś tu bezpieczna.

– Dziękuję.

Una była pewna, że wie, co kobieta sobie pomyślała, i poczuła się trochę głupio, pozwalając uważać się za ofiarę zgubnej namiętności, ale nie zamierzała prostować tego błędu. Tak będzie lepiej, tym bardziej że pewnie nigdy więcej się nie spotkają.

– Wiesz, cały czas intryguje mnie ten napis. Dlaczego tak?

Una podążyła wzrokiem za zaciekawionym spojrzeniem Petry i uśmiechnęła się, dotykając dużych niebieskich liter nadrukowanych na granatowym materiale bluzy, układających się w napis „Co minutę jeden”.

– Czytałaś może cykl *In Death* Nory Roberts?

– Nie czytałam. Niezbyt przepadam za romansami.

– Ten cykl to bardziej kryminały niż romanse – zaoponowała Una.

– W takim razie muszę przeczytać. Czytanie kryminałów mam wpisane w małżeńskie obowiązki. – Petra zrobiła komiczną minę. – Mam nadzieję, że w bibliotece mają wszystkie części. Ile tego jest?

– Niewiele, niecałe czterdzieści! – Na widok konsternacji nowej znajomej Una parsknęła śmiechem. – Ale nie o tym chciałam mówić. Jedna z części nosi tytuł *Skarby przeszłości* i jeden z jej bohaterów miał takie motto. Oznaczało, że co minutę rodzi się jeden frajer. On był złodziejem i oszustem, więc rozumiesz...

Dziewczyna znacząco zawiesiła głos, a Petra przytaknęła z powagą, choć usta drżały od powstrzymanego śmiechu.

– Aż za dobrze. W innym zawodzie nazywałoby się to myślą przewodnią marketingu. Mam rozumieć, że poszłaś w jego ślady?

– Wręcz przeciwnie. Książkę pożyczyła mi koleżanka, a potem namówiła mnie na kupno bluzy z tym napisem. Ona też taką ma. Ku przestrodze na przyszłość, bo okazałyśmy się frajerkami, i to wybitnymi.

Wrócił Legierski i temat frajerów został poniechany. Mężczyzna bez słowa wręczył Petrze spory pakunek.

– Co to jest? – Nieufnie obmacała paczkę zawiniętą w foliową torbę.

– Jak to co? Świece.

– Po co mi aż tyle? – Petra ze zdumieniem spojrzała na kolegę. – Nie zamierzam obstawiać nimi katafalku.

– Cholera jedna wie, jak długo to potrwa, a tutaj tych świec jest od groma. Nie mylić z gromnicą. Jak dają, to bierz.

Nie protestowała dłużej. Wzięła paczkę i ruszyła ku drzwiom. Właśnie naciskała klamkę, gdy doszedł ją głos Uny.

– Chcesz już wyjść? Przecież miałaś zostać na obiedzie.

Zawahała się, robiąc w myślach błyskawiczną analizę. Jeśli zrezygnuje z posiłku, wróci, dopóki jest widno. I będzie musiała zadowolić się kanapkami. A jeżeli zostanie na obiedzie, drogę powrotną przemierzy w ciemnościach, za to z pełnym żołądkiem.

– Przydałby się kłębek włóczki. Rozwijalabym sobie po drodze, żeby w razie czego móc tutaj wrócić – stwierdziła nieco żałośnie. Nie miała ochoty na tułaczkę w ciemnościach, ale głód zwyciężył i Petra zawróciła od drzwi.

– A co ty naraz taka Ariadna? – Koal zamieszał w garnku, po czym przeniósł go na stół, stawiając na desce do krojenia.

– Ariadna nie latała z kłębkami, tylko go ofiarowała, ty niedouku – pouczyła go Petra pompatycznym tonem.

– No wiesz?! Jak można tak komuś powiedzieć! – Mężczyzna wykrzywił usta w zgrabną podkówkę i udał, że ociera łzy.

– Nie moja wina, że komuś spał na lekcjach – odparowała natychmiast. Uwielbiała słowne potyczki z Legierskim.

– Że co? Że ja komuś jestem?! – Aż zasapał z oburzenia. – Urodziłem się w rok po wybuchu stanu wojennego, więc choćbym nawet bardzo chciał, to nie miałem szans pokomuszyć. To było chamskie z twojej strony tak mnie nazwać!

Zmieszana Petra zarumieniła się aż po korzonki włosów i chwyciła go za rękę, zmuszając, by na nią spojrzał.

– Sorry, Jasiu, przecież to były żarty! Nie myślałam, że tak to odbierzesz.

Legierski przytrzymał jej dłoń, patrząc z surową miną. Nagle kąciki ust uniosły się w górę i choć próbował z tym walczyć, nie zdołał się powstrzymać.

– Nareszcie! – wykrzyknął pomiędzy atakami śmiechu. – Wreszcie cię złapałem. Ładnie ją wypuściłem, no nie? – zwrócił się do Uny w oczekiwaniu na pochwałę.

– Chcesz powiedzieć, że udawałeś?! – nie potrafiła powstrzymać okrzyku. – Że wcale się nie wkurzyłeś o tego komusia?

Miała tak samo zaskoczoną minę jak Petra i to rozśmieszyło go jeszcze bardziej. Dopiero po chwili udało mu się uspokoić na tyle, by odpowiedzieć.

– Ona ciągle łapie mnie za słówka i wreszcie znalazłem okazję, żeby się zemścić. Ta zmieszana mina była bezcenna! Ale dość już gadania, bo jedzonko wystygnie.

Po posiłku Petra miała jeszcze mniejszą ochotę na opuszczenie przytulnego pomieszczenia, toteż Janek nie musiał zbyt długo jej namawiać na kolejną kawę.

Wreszcie, zauważywszy, że rzeczywiście zaczęło się ściemniać, pożegnała się i wyszła przed dom, gdzie gwałtowny podmuch natychmiast rzucił jej prosto w twarz ostre drobiny śniegu. Oczyszczyła narty z białego puchu, przypięła, klnąc przy tym pod nosem, bo wążutkie deski zapadały się w kopny śnieg, i ruszyła w stronę domu. W tę stronę było łatwiej, zdarzyło się nawet kilka razy, że mogła kawałek podjechać. Z drugiej jednak strony było trudniej, gdyż gęstniejący mrok skutecznie uniemożliwiał rozpoznanie terenu i kilka razy zaryła czubami nart w kępach niskich krzaków, biorąc je za naturalne wzniesienie.

Do domu wróciła zmęczona i spocona mimo panującego chłodu. Zrzuciwszy wierzchnią odzież, postanowiła zacząć od prysznic, rozmyślając przy tym, że chyba powinna zaserwować sobie jakieś ćwiczenia dla poprawy kondycji. Siedzenie nad rysunkami i domowe zajęcia nie sprzyjają utrzymaniu formy.

Rozebrała się, weszła pod prysznic i już w następnej chwili wyskoczyła z krzykiem spod strugi lodowatej wody.

– Ty kretynko! – warknęła, kiwając głową nad własną głupotą.

Trzęsąc się z zimna, sięgnęła po ręcznik, lecz po krótkim namyśle cofnęła dłoń. I tak była już mokra i zmarznięta, a chwilę powinna jeszcze wytrzymać. Lepsze to, niż wieczorem grzać na maszynie wodę do mycia. Podjąwszy bohaterką decyzję, zacisnęła zęby i ponownie weszła do kabiny.

Jakiś czas później, owinięta kąpielowym ręcznikiem, szcękając zębami, pognęła do sypialni po czyste ubrania. Chwilę trwało, nim zdołała je naciągnąć na wciąż wilgotne ciało. Bluza zwinęła się na plecach w rulon i Petra w żaden sposób nie mogła sobie z nią poradzić, dopiero po oswobodzeniu uwięzionej w dzianinie głowy zdołała wygrać walkę z oporną częścią garderoby. Z resztą poszło znacznie szybciej, ale i tak po zakończeniu całej operacji stwierdziła, że właściwie to zdarzenie przyniosło pewną korzyść. Znowu było jej ciepło.

Rozdział 5

Narzędzia zbrodni

21–22 grudnia 2014, Bielsko-Biała

Na widok przerażenia policjanta Tomasz roześmiał się wesoło, po czym opuścił pistolet. Poglądził pieszczotliwie beretę i dopiero wówczas komisarz zorientował się, że to doskonale wykonana atrapa, do złudzenia przypominająca prawdziwą broń. Z trudem powstrzymał przekleństwo, nie chcąc psuć chłopakowi zabawy.

– Fajna rzecz – pochwalił, a młodzieniec o umyśle dziecka błysnął pełnym szczęścia uśmiechem.

– Strzela takimi kulkami z plastiku – objaśniał z przejęciem. – Una mnie nauczyła celować do tarczy.

– Do tarczy można, ale lepiej nie celuj z tego do ludzi! – powiedział Daniel

gniewnie, a zauważywszy przejętą minę chłopaka, uśmiechnął się uspokajająco, by załagodzić ostry ton wypowiedzi. – Bo wiesz, Tomku, plastikowa kulka też może zrobić komuś krzywdę, jak trafi na przykład w oko.

– Nie wiedziałem! – Opalica wyglądał na przerażonego. – Ja już nie będę! Naprawdę! – Uderzył się kułakiem w pierś dla dodania mocy przyrzeczeniu.

– W porządku. – Laszczak znów się uśmiechnął. – Powiedz mi, czy ty lubisz Unę? Cieszysz się, kiedy was odwiedza?

– Bardzo lubię. Zawsze się ze mną bawi i nigdy się ze mnie nie wyśmiewa. Ale ona nas nie odwiedza. – Tomasz znowu spochmurniał, zadrgały mu usta, jakby miał zamiar się rozplakać. – Magda tyle razy do niej dzwoniła, a ona nigdy nie przyszła. Wie pan, ona nie lubi Artka. Ja go też nie lubię!

Do pokoju wszedł technik, przerywając zwierzenia Tomasza. W ręce trzymał torebkę na dowody rzeczowe.

– Narzędzia zbrodni się nam rozmnożyły. Mamy drugi nóż.

Na pierwszy rzut oka nóż był identyczny z tym znalezionym w kamieniołomie, a Daniel podejrzewał, że na drugi, trzeci i kolejny rzut również. I tak samo jak ten pierwszy nóż, także był umazany krwią.

– Czekaj – powiedział szybko, widząc, że Jarek otwiera usta. Nie chciał, by mówił przy Opalicy. – Powiedz mi, Tomku – zwrócił się do przyszywanego brata Sieradzkich – po co Una dzisiaj przyszła?

– Nie wiem. Była wesoła i mówiła, że się za mną stęskniła. Dała mi pistolet i pokazała, jak się strzela, a potem poszła pogadać z Magdą. Myślałem, że jeszcze się pobawimy, ale jak wróciła, to była strasznie blada i zdenerwowana, i powiedziała, że musi już iść. – Tomasz skrzywił usta w podkówkę, jeszcze bardziej upodobniając się do małego chłopca. – Chyba pokłóciła się z Artkiem.

– Czemu tak myślisz? – Daniel pochylił się ku rozmówcy, uśmiechem łagodząc obcesowość pytania. – Słyszałeś ich rozmowę?

– No... – Tomasz się zawahał. – Nie bardzo, tylko słyszałem, że wrzeszczą. Magda mówiła, że się pokłócili.

– Często się kłócili, gdy Una tu mieszkała?

– Nie. Prawie wcale. Bo Una uciekała przed Artkiem, nie chciała z nim rozmawiać, a Adrian mu powiedział, że ma jej nie zaczepiać.

– W takim razie porozmawiam teraz z Magdą, a ty możesz wrócić do strzelania. – Laszczak uśmiechnął się do Opalicy, a ten niepewnie odwzajemnił uśmiech.

– Postrzela pan ze mną? – spytał z nadzieją w głosie.

– Przykro mi, ale nie mam czasu. Praca, rozumiesz? Innym razem postrzelamy, teraz zawołaj Magdę. Niech tu przyjdzie za pięć minut.

Gdy za Tomkiem zamknęły się drzwi, Daniel zwrócił się do technika:

– Dawaj. Nie chciałem, żebyś mówił przy nim. Jest opóźniony i nie wiem,

jak by zareagował. Na dobrą sprawę nie mam pojęcia, czy on wie, że Artur nie żyje.

– Jasne. – Mężczyzna skinął głową i przysunął sobie krzesło. – Już prawie kończymy. Mamy kilka włosów, odciski palców należące do różnych osób, krew na łóżku, no i to. Resztę domu też robić?

Laszczak rozmyślał przez chwilę, wreszcie potrząsnął głową.

– Nie ma sensu, poza tym potrzebny byłby nakaz, bo tylko tamta część była własnością Artura. A co Roman o tym sądzi?

– To samo co ty. – Technik odetchnął z wyraźną ulgą, że blisko dwudziestoczterogodzinny dzień pracy wreszcie dobiegnie końca. – Roman mówił, że druga część piętra należy do siostry Sieradzkich, a na drzwiach do mieszkania Adriana dalej jest nasza plomba. Robimy zakłady. Wchodzisz w to?

Komisarz potrzebował kilku sekund, żeby zorientować się, że kolega zmienił temat, ale nie zdołał odgadnąć, czego wspomniane zakłady miałyby dotyczyć. Bo chyba nie zaplombowanego mieszkania Pastora?

– Jakie zakłady?

– Który nóż jest narzędziem zbrodni. Ja stawiam na znaleziony w kamieniołomie, a Roman na ten tutaj. – Jarek potrząsnął foliowym woreczkiem z drugim nożem. – To co, wchodzisz? Dwie dychy.

– Inni też biorą udział? – zainteresował się Daniel, rozważając, na którą z opcji postawić. W głębi duszy nie był przekonany do żadnej z nich.

– Wszyscy! – Jarek wyszczerzył zęby w uśmiechu. – W tej chwili są notowania trzy do czterech na kamieniołom.

– No to zwycięzca raczej się nie wzbogaci, ledwo mu starczy na lepszą flaszkę. Czekaj, muszę pomyśleć.

Laszczak potarł dłonią brodę, zastanawiając się, co dla śledztwa oznacza znalezienie drugiego noża. Chyba tylko to, że ktoś chciał wprowadzić zamęt, podsuwając fałszywy trop. Którym nożem zabito Sieradzkiego? Logika podpowiadała, że nie tym znalezionym w kamieniołomie, bo jaki byłby sens zawozić tam narzędzie zbrodni? Ale pozostawienie noża w pokoju, gdzie dokonano zabójstwa, także nie było mądrym posunięciem.

Nie zdążył niczego postanowić, przeszkodziło mu bowiem wejście Magdy Mróz. Dziewczyna przystanęła niepewnie w progu, zdeprimowana obecnością technika, nie wiedząc, czy powinna zostać, czy przyjść później.

Jej dylemat rozstrzygnął Jarek. Podniósł się z krzesła i rzuciwszy w stronę Daniela krótkie „nara”, poszedł ku drzwiom. Mijając dziewczynę, uśmiechnął się przyjaźnie i wskazał opuszczone przed momentem krzesło.

Daniel porzucił myśli o nożu i zakładzie, poprosił Magdę, by usiadła przy stole, a gdy pospieszyła w stronę wskazanego miejsca, przyjrzał się jej dyskretnie i od razu zrozumiał, dlaczego Roman poczuł fascynację tą dziewczyną. Może nie

była zwalającą swoim widokiem z nóg pięknnością, ale miała w sobie coś, co nie pozwalało przejść obok niej obojętnie. Ogromne czarne oczy hipnotyzowały, a pięknie zarysowane usta kusily, żeby je pocałować, i Daniel pomyślał z pewną ulgą, że na szczęście on sam dzięki lekarstwu imieniem Tamara jest odporny na urok dziewczyny.

– Zaczniemy od tego, co pani robiła dzisiaj rano – odezwał się, porzucając lustrację jej postaci. Otworzył notatnik na nowej stronie, zostawiając miejsce na dane personalne. To zanotuje później, teraz chciał wykorzystać jej zdeorientowanie.

– Różne rzeczy – odparła z niepewnym uśmiechem. – To zależy, którą godzinę ma pan na myśli.

Lekarz wstępnie określił czas zgonu pomiędzy ósmą a dziesiątą trzydzieści, ale Laszczak nie zamierzał pytać wyłącznie o ten przedział czasowy. Średnio inteligentny rozmówca mógłby się wówczas domyślić, że właśnie wtedy zginął Sieradzki, a policjant chciał na razie zachować tę informację w tajemnicy. Jeżeli zabójca się nie orientuje w możliwościach medycyny sądowej, może poczuć się zaskoczony, gdy zostanie to ujawnione. I być może nie zdoła tego zaskoczenia ukryć.

– Proszę opowiedzieć o wszystkich czynnościach od chwili wstania z łóżka aż do trzynastej. O trzynastej robotnicy leśni zmierzający w stronę wyznaczonego odcinka wyrębu drzew znaleźli w kamieniołomie ciało Artura Sieradzkiego i natychmiast zawiadomili policję. Wprawdzie komisarz zakładał, że zwłoki zostały tam dostarczone nieco wcześniej, gdyż mężczyźni zeznali, iż nie zauważyli w pobliżu żadnej osoby, ale musiał brać pod uwagę także opcję porzucenia ciała na chwilę przed przybyciem robotników.

– W porządku. – Dziewczyna dalej się uśmiechała, lecz minimalne skrzywienie ust powiedziało Danielowi, że zdołał nieco wytrącić ją z równowagi. – Wstałam o siódmej i najpierw poszłam do toalety. Mam opowiedzieć, co tam robiłam?

– Jeśli pani chce, to proszę bardzo.

Policjant nie dał się sprowokować. Usłyszawszy tę obojętną odpowiedź, dziewczyna poniechała prób wyprowadzenia go z równowagi i już bez dalszych uwag opowiedziała o przebiegu dnia. Z jej wypowiedzi nie wynikało nic, co mogłoby rzucić światło na sprawę. Nic, prócz jednej rzeczy.

– O wpół do dziesiątej przyjechała Una. Unisława Sarat, była kochanka Adriana. Troszkę się przyjaźniłyśmy, gdy tutaj mieszkała, i do dziś utrzymujemy kontakt. Dawno się nie widziałyśmy, więc rano zadzwoniłam z propozycją, żeby wpadła na kawę. Myślałam, że sobie pogadamy.

– I co? Nie pogadałyście?

– Nie było okazji. – Magda zrobiła ręką ruch oznaczający zagubienie. – Nie

wiem, co się stało. W połowie kawy oświadczyła, że ma sprawę do Artka. Poszła do jego mieszkania i słyszałam, że się kłócili, a po chwili wypadła stamtąd jakby ją ktoś gonił i pobiegła do wyjścia. Nawet mi „cześć” nie powiedziała!

Daniel przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami, usiłując zrozumieć, co właściwie oznaczają. Zaprażył się upewnić.

– Czy ta Una miała powody, by zabić Sieradzkiego?

– Chyba tak – odparła Magda nieco niechętnie. Widać było, że ma opory przed oskarżaniem koleżanki. – Kiedy Adrian z nią zerwał, po prostu oddał ją Artkowi. Ona nie zamierzała się z tym pogodzić i po wielkiej awanturze uciekła. Wiem, że Artur był wściekły, bo od dawna miał na nią ochotę, a Una zawsze go lekceważyła.

Dla Daniela wprawdzie ucieczka świadczyła, że Una nie miała powodu do zemsty, ale nie zamierzał mówić o tym Magdzie. Skinął tylko głową i zadał następne pytanie:

– Orientuje się pani, po co do niego poszła?

– Wspomniała, że jest jej winien pieniądze. Nic więcej nie mówiła. – Magda zrobiła przepraszającą minę.

– Rozumiem. – Policjant uśmiechnął się przyjaźnie. – To byłoby na razie wszystko. Poproszę jeszcze tylko dowód osobisty.

Słowa Gajdy, Opalicy i teraz Magdy potwierdziły to, co opowiedziała Una, ale Daniel pamiętał dobrze, że dziewczyna twierdziła, iż nie wiążą jej z Sieradzkimi żadne interesy, a w takim razie nie miałyby powodu przychodzić tutaj i domagać się pieniędzy od Artura. Czyli ktoś kłamie. Dziewczyna czy tych troje? Jeśli nagranie z kamer wykaże, że była tu w dniu zabójstwa, to będzie oznaczało, że Unisława Sarat nie powiedziała im wszystkiego i tym samym nie można jej ślepo ufać.

Gdy spisał do notatnika dane personalne i oddał dokument, dziewczyna wstała i poszła ku drzwiom, unikając wzroku Daniela, lecz ten zdążył dojrzeć na jej twarzy wyraz ulgi. Panna Mróz najwyraźniej czegoś się obawiała. Czekał cierpliwie, a gdy już chwyciła za klamkę, rzucił od niechcienia:

– Oboje z bratem zostaniecie oficjalnie wezwani na przesłuchanie.

Wreszcie udało mu się wytrącić ją z równowagi. Zbladła, w oczach błysnął lęk.

– Dlaczego? Przecież my nic nie wiemy!

– To zwykła procedura – wyjaśnił spokojnie. – Nie ma się czego bać, nikt was nie pogryzie!

Znów ta ulga w jej oczach. Wszystko wskazywało, że Magda nie była całkiem szczerą. Coś ukrywała i Daniel postanowił, że wydobędzie z niej tę tajemnicę.

Porozmawiał jeszcze z ochroniarzami, którzy nie powiedzieli nic, czego by

wcześniej nie usłyszał od innych rozmówców. Niczego podejrzanego nie widzieli, nic nie zwróciło ich uwagi. Jak na fachowców od bezpieczeństwa nie wykazali się zbyt dużą spostrzegawczością, gdyż wprawdzie wszyscy widzieli wchodzącą Unisławę Sarat, ale żaden nie pamiętał dokładnie, kiedy opuściła teren posesji. Umknęło to nawet wartownikowi pełniącemu dyżur przy bramie. Mężczyzna najpierw twierdził, że Sarat wyszła około wpół do dwunastej, potem zmienił zdanie i podał czas wcześniejszy o blisko dwie godziny.

Po zakończeniu rozmów Laszczak zajął się do mieszkania Artura. Oględziny właśnie dobiegły końca, a Jarek poinformował go, że prócz noża, zakrwawionej pościeli i sporej ilości różnych odcisków palców niczego ciekawego nie znaleźli.

– Szkoda. Myślałem, że będzie tu coś więcej. Aha, zauważyłem kamery na placu i przy bramie. Sprawdźcie, czy są jakieś nagrania, bo może to tylko atrapy.

– Wal się, Wolverine! Nie jestem kretynem – oburzył się Jarek. – Już dawno zabezpieczyliśmy nagrania.

– W takim razie weźmy jeszcze paluszki od domowników i zwijajmy interes – zdecydował Daniel po krótkiej naradzie z Romanem.

Zebranie próbek linii papilarnych od ośmiu przebywających na terenie posesji osób nie zajęło im zbyt wiele czasu. Uporawszy się z tym zadaniem, opuścili dom Sieradzkich, przy czym Then, wychodząc, rzucił tęskne spojrzenie w stronę niewysokiej, czarnowłosej dziewczyny. Przystanął nawet na moment, lecz niezbyt delikatny kuksaniec w bok zmusił go do dalszych kroków. Potarł bolące miejsce i spojrzał z wyrzutem na Daniela.

– Czego?

– Tego, że jeszcze chwila, a zostałbyś tam na zawsze. Całkiem ci rozum odebrało? Laska jest niczego wata, ale to nie powód, żeby zapominać, po co tam przyjechaliśmy. Ona jest na liście podejrzanych, ty napalony matole!

– Nie wiedziałem, że mamy już listę. – Roman zmrużył zielone oczy w wąskie szparki.

Laszczak wreszcie dał upust irytacji. Był zmęczony, niewyspany i potwornie głodny, i kolega śliniący się do osoby mogącej być zamieszana w zabójstwo mocno go drażnił, zwłaszcza że Then nie widział w swoim postępowaniu niczego nagannego.

– Owszem, mam taką listę – warknął ze złością. – Też byś miał, gdybyś patrzył roboty, zamiast wgapić się w obłóci Magdy.

– Kogo masz na tej liście? – zaciekawił się technik, dogoniwszy ich tuż przy bramie.

Daniel odczekał, aż ciężkie metalowe skrzydła zatrzasną się za nimi z hukiem, przeszedł jeszcze kilka metrów i dopiero wtedy odpowiedział:

– Mam trzy osoby. Unisława Sarat, Magdalena Mróz i Tomasz Opalica.

Roman zatrzymał się tak gwałtownie, że młody policjant w mundurze nie

zdołał wyhamować i wpadł na niego od tyłu. Natychmiast zaczął przeproszać, lecz komisarz tylko machnął ręką, opędzając się jak od natrętnego owada.

– Popierdoliło cię?! – ryknął, nie zważając, że znajdują się na ulicy, która mimo wczesnej pory wcale nie jest wyludniona. Zlekceważył zgorzony wzrok starej kobiety zmierzającej w stronę pobliskiego kościoła i wrzeszczał dalej: – Unisława Sarat jest naszym świadkiem! Myślisz, debilu, że po to podała nam Pastora, żeby zabić jego brata?! Przecież to się kupy nie trzyma, bo prędzej czy później wyszedłby nam w śledztwie. Ona dobrze o tym wie i nie zrobiłaby takiej głupoty.

– Sam wiesz, co ludzie potrafią wykombinować. – Laszczak przystanął i zapalił papierosa, dając koledze czas na ochłonięcie. – Una przebywała na terenie posesji w czasie, gdy doszło do zabójstwa, miała motyw, poza tym uciekła. To mało?

– Niby racja, ale nie do końca. – Roman także przystanął. – Nie chcę się czepiać, ale w jaki sposób Sarat przeniosła zwłoki Sieradzkiego? Przecież nie taszczyła go na plecach!

Laszczak zaklął pod nosem. Nad tym aspektem sprawy dotąd się nie zastanawiał.

– Pewnie poszukała sobie współnika. A może to nie ona, tylko czarujące rodzeństwo? Nie jest sama na liście podejrzanych.

– Magda i Tomek? – spytał Then cicho. – Co na nich masz?

– To, że kręcą i kłamią. Nie wiem jeszcze, co zataili i co przeinaczyli, ale wiem, że tak jest. Nie patrz tak! – burknął, widząc pełny powątpiewania wzrok kolegi. – Nie pracuję od wczoraj, umiem rozpoznać, kiedy ktoś wykręca mi wała!

Roman nie dyskutował dłużej i na komendę dotarli w całkowitym milczeniu. W biurze także milczeli, porządkując uzyskane informacje i wypełniając stosowne formularze, potem Daniel sporządził notatkę dla szefa. Był pewien, że nie obejdzie się bez krytycznych uwag, ale Trębacz szybko przejrzał treść raportu i od razu przeszedł do sedna sprawy.

– Myślisz, że to Sarat zabiła?

– Na razie w ogóle nie myślę – odparł bez zastanowienia. – Czekam, co Jarek Wójcicki znajdzie na nożach. No i ciekawią mnie nagrania z kamer.

– W porządku. Then poszedł do domu?

– Nie, kończy dokumentację.

– Papiery mogą poczekać – zdecydował inspektor. – Idźcie się trochę przespać, bo za chwilę padniecie tu na mordy i będę mieć wypadek w pracy. Niech Wójcicki was obudzi, jak będzie coś miał.

Laszczak skinął głową i wyszedł szybko, żeby szef przypadkiem nie zmienił zdania. Roman, usłyszawszy o poleceniu, w ekspresowym tempie zakończył pracę i po chwili obaj komisarze zmierzali na parking. Razem wsiedli do auta, gdyż

mieszkający bliżej Daniel zaproponował koledze, by zdrzemnął się u niego, zamiast tracić czas na dojazd. Then nie próbował protestować, zwłaszcza że w każdej chwili mógł zadzwonić Jarek, a wówczas natychmiast będą musieli wrócić do pracy. Nie bez znaczenia był również obiecany przez Tamarę ciepły posiłek, co w porównaniu z jego prawie pustą lodówką stanowiło atut nie do przebiccia.

Dojazd trwał krótko i już po chwili siedzieli nad talerzami parującego gulaszu z kluskami śląskimi. Jedli szybko, w milczeniu; po ponad dwudziestoczterogodzinnej służbie nie chcieli im się nawet mówić. Chcieli tylko spać.

Obudzili się dopiero wieczorem, w znacznie lepszej formie. Roman postanowił mimo sprzeciwów Tamary wrócić do domu. Chciał się wykapać we własnej wannie, położyć na własnym tapczanie, a rano włożyć czystą odzież, a tego przyjaciele nie mogli mu zapewnić.

Jego auto zostało pod komendą, zabrał więc samochód Daniela, obiecując solennie, że rano po niego przyjedzie.

Nazajutrz pojawił się akurat w chwili, gdy Tamara robiła śniadanie, chętnie więc skorzystał z zaproszenia. Gdy wychodzili z domu, sprawiedliwie obdarzyła ich całusami w policzki, a Danielowi dostał się jeszcze namiętny, długi pocałunek, po czym dziewczyna odsunęła się od drzwi.

– Wracajcie wszyscy do domu – zaklęła los słowami, których nauczyła się od Petry.

Na komendzie zdążyli zaledwie zaparzyć kawę, gdy do pokoju wszedł Jarek. Po krótkim przywitaniu rozsiadł się na krześle Thena i zażądał, by jemu także przyrządzili szklanę „dopalacza”, grożąc, że w przeciwnym razie niczego im nie powie. Miał zmęczoną, poszarzałą twarz, lecz w oczach widzieli błyski triumfu i wiedzieli, że odkrył coś ważnego, a zatem nie należało go drażnić. Znając go lepiej niż Roman, Daniel powstrzymał kolegę przed zadawaniem pytań i pozwolił technikowi przez chwilę delektować się gorącą, mocną kawą. Zgodnie z jego przewidywaniami po kilku łykach Jarek odstawił szklanę na biurko i przeszedł do relacjonowania swoich ustaleń.

– Wiesz, czemu ten odcisk na nożu znalezionym w kamieniołomie był taki dziwny?

Laszczak drgnął i wypuścił z ręki długopis. Zdążył już zapomnieć, że samotny, nieco rozmazany ślad go zaintrygował; zbyt wiele wydarzyło się później, żeby miał przywiązywać wagę do nieistotnego w gruncie rzeczy detalu. Niemniej mógł się domyślić, że technik nie zapomni. Mężczyzna słynął z dociekliwości i uporu i nie lubił zostawiać niewyjaśnionych spraw, nawet jeśli był to jedynie drobny szczegół.

– Jaki odcisk? – spytał nieorientowany Then.

Jarek krótko objaśnił, dlaczego odcisk palca ich zaciekał, potem zerknął na Laszczaka, a widząc wzruszenie ramion, sam odpowiedział na swoje pytanie.

– Osoba, do której ten odcisk należy, nie trzymała noża w ręce. Dotknęła go tylko. O, tak. – Spojrzał na leżący na biurku długopis, musnął go, po czym leciutko przesunął palec. – Widzisz? Zrobiła właśnie coś takiego. Dlatego odcisk palca jest słabo odbity i w dodatku rozmazany. – Zauważył sceptyczny wzrok i zachnął się gniewnie. – Nie pracuję od wczoraj! Sprawdziłem to kilka razy i ciągle wychodziło, że się nie mylę.

– W porządku. – Daniel pojednawczo uniósł rękę. – Nie o to chodzi, że się mylisz, tylko o to, dlaczego ktoś tak robił! – Na wzór technika dotknął długopisu palcem wskazującym, wykonując coś na kształt głośnięcia.

– To już nie moja działka, sami musicie to ustalić. – Jarek zdecydowanie odciął się od problemu, zaraz jednak zaprzeczył sam sobie. – Wiesz, Wolverine, tak sobie myślałem... Ktoś ci coś pokazuje... nie wiem co. Na przykład nową zapalniczkę czy inny gadżet. I ty, oglądając, bezwiednie sprawdzasz, jaki jest w dotyku...

– Albo ktoś mówi „dotknij, zobacz, jaki fajny” lub coś w tym rodzaju – przerwał mu Daniel, bo nagle pewna myśl, od wczoraj nieskonkretyzowana, nagle nabrała wyraźnego kształtu. – I dotykasz automatycznie, nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robisz. Tak, to pasuje! – zakończył z pełnym zadowolenia uśmiechem.

– Tak, to możliwe. – Wójcicki skinął głową. – Za to na drugim nożu...

– Czekaj! – Laszczak nagle się zdecydował. Wydobył z kieszeni portfel, wyjął dwadzieścia złotych i podał technikowi. – Wchodzę w ten zakład.

Mężczyzna schował banknot do portfela, na wyciągniętej z kieszeni, nieco zmiętej kartce zanotował nazwisko komisarza i spojrzał pytająco.

– Jaki wynik wpisać?

– Żaden – padła zwięzła odpowiedź.

– Jak to, żaden? Musisz coś zatypować! Jak można się zakładać bez obstawiania?

– Żaden z tych dwóch noży nie jest narzędziem zbrodni – uściślił Daniel. – I jeszcze coś. Założę się, że na obu są te same odciski palców. Wiem nawet, do kogo należą. – Zauważył oszołomioną minę technika i uśmiechnął się z niekłamaną satysfakcją. – Do Unisławy Sarat, naszego zaginionego świadka!

Wójcicki zaklął szpetnie, przypomniawszy sobie poranną rozmowę z patologiem. Po słowach Daniela zlekceważone wcześniej wątpliwości lekarza nabrały dla niego sensu. Pomny złożonej obietnicy, że nie wspomni o nich, dopóki lekarz nie zyska pewności, powstrzymał się od wyjaśnień, zmiął tylko w kulkę kartkę z zakładami i bez celowania rzucił w kierunku kosza. Nie trafił, lecz się tym nie przejął. Sięgnął do portfela, wyjął pomięte banknoty i podał Laszczakowi.

– Twój kumpel to zwykła świnia – zwrócił się do Thena. – Zawsze wszystkim zabawę popsuje.

– Skąd wiedziałeś, że to odciski Sarat? – zaciekawił się Roman. – Nie miałem pojęcia, że mamy je w bazie. Czego jeszcze nie wiem? I dlaczego w takim razie uznałeś Magdę Mróz za podejrzaną, skoro odciski wskazują na Sarat? Może w dodatku powiesz, że wiesz, dlaczego zabiła?!

Był pewien, że zaraz usłyszy odpowiedź, z której będzie wynikało, iż jego poziom umysłowy plasuje się tylko odrobinę wyżej od inteligencji muchomora. Tymczasem Daniel go zaskoczył. Popatrzył jakoś niepewnie, potem pokręcił głową.

– Nie chcę o tym mówić. – Widząc pełne wyrzutu spojrzenie, wyjaśnił niechętnie. – Nie mam nic pewnego. Tylko się domyślam i gdybym ci teraz powiedział, zacząłbyś się sugerować moimi słowami. A ja mogę się mylić. Lepiej będzie, jak sam wyrobisz sobie zdanie o tych wszystkich ludziach. A odciski palców Sarat mamy dzięki pracy faceta, który zaproponował, że zostanie członkiem gangu Pastora i będzie o wszystkim informować CBS. Tego agenta, którego potem znaleziono martwego – dodał niecierpliwie, widząc zdziwienie Jarka. – To on dyskretnie pobrał paluszki od wszystkich ludzi Pastora. Oczywiście nie ma to żadnej wartości dowodowej, ale dla naszych potrzeb na razie wystarczy. Gdy Sarat się znajdzie, pobierzemy od niej odciski już oficjalnie.

Then zastanawiał się chwilę i w końcu przyznał Laszczakowi rację. Chociaż z drugiej strony, skoro odciski należały do Unisławy Sarat, to właściwie mogli zamknąć sprawę. Kwestia motywu powinna się wyjaśnić w trakcie przesłuchania.

Przed oczami stanęła mu piękna twarz z ciemnymi, niemal czarnymi oczami kontrastującymi z jasną, delikatną cerą i blond włosami upiętymi w kok. Unisława na obu policjantach zrobiła bardzo dobre wrażenie. Inteligentna i spostrzegawcza, udzielała zwięzłych, konkretnych odpowiedzi. Nie rozwodziła się nad nieistotnymi sprawami, nie próbowała interpretować zdarzeń po swojemu, jak to nieraz zdarzało się świadkom. Gdy nie była czegoś pewna lub jeśli jakaś sprawa była jej znana wyłącznie ze słyszenia, od razu zaznaczała ten fakt, nie chcąc wprowadzać policjantów w błąd.

Opowiedziała im o swoich planach na przyszłość i teraz Roman nie mógł pojąć, co sprawiło, że zdecydowała się na tak drastyczny czyn jak zabójstwo. To było ostatecznie, o co mógłby ją podejrzewać. Owszem, bała się Artura i nie próbowała tego ukrywać, ale z jej słów wynikało, że jedyne, czego pragnie, to zapomnieć, że ktoś taki w ogóle istniał. Gdy o nim mówiła, w jej głosie była niechęć, nie nienawiść! Coś musiało ją sprowokować, rozgniewać do tego stopnia, że sięgnęła po rozwiązanie ostateczne. Tylko co?

– W porządku – odezwał się, widząc, że Daniel czeka na jakąś reakcję, po czym przeniósł wzrok na Wójcickiego. – Masz coś jeszcze?

Technik zajrzał do swoich notatek. Nie dlatego, że nie pamiętał, tylko żeby dać sobie trochę czasu, w dalszym ciągu bowiem myśli błędziły wokół słów Daniela. Skąd Laszczak wiedział, że odciski linii papilarnych znajdujące się na obu nożach należą do ich zaginionego świadka? I dlaczego twierdził, że żaden z noży nie jest narzędziem zbrodni? Wójcicki miał wrażenie, że umknęło mu coś bardzo ważnego. Na szczęście nie do niego należało szukanie zabójcy! Skupił wzrok na notatkach i wreszcie odpowiedział:

– Oprócz odcisków palców na obu nożach jest krew ofiary, poza tym kształtem prawie idealnie pasują do rany, która spowodowała zgon. Tym samym oba mogą być potencjalnymi narzędziami zbrodni. One są po prostu identyczne.

– Może uda się sprawdzić, do kogo należały, chociaż to chyba niepotrzebna robota, skoro znamy nazwisko sprawcy. – Roman spojrzął na Daniela, lecz ten nie zareagował. Zapatrzony w ścianę, zdawał się nie słyszeć jego słów. – A co z tymi odciskami z mieszkania?

– W mieszkaniu były głównie odciski domowników – Adriana Sieradzkiego, Magdaleny Mróz i Tomasza Opalicy.

– Co jest całkiem normalne – przerwał technikowi Then. – W końcu byli rodziną i mieszkali w tym samym domu.

Teraz Wójcicki przerwał Romanowi, zły, że kolejny raz przeszkodzono mu w dokończeniu wypowiedzi.

– Prócz tego było tam dość sporo odcisków Leszka Gajdy i kilka należących do Unisławy Sarat.

– A jednak! – Podekscytowany Then aż poderwał się z krzesła, zrzucając przy tym z biurka teczkę z aktami. Zaklął, pozbierał kartki, które przy upadku wysunęły się z okładek, wsunął je z powrotem na chybił trafił i wreszcie spojrzął z triumfem na Daniela. – Słyszysz, Wolverine?! Chyba twój niezawodny nos tym razem się pomylił.

Laszczak tylko wzruszył ramionami, podszedł do okna i zapalił papierosa, nie przejmując się, że zignorowany kolega rzuca mu wściekle spojrzenia. Był z natury niecierpliwy, przez co nieraz działał bez zastanowienia, a to nie zawsze przynosiło dobre skutki, dlatego tym razem pragnął tego uniknąć. Musiał dobrze wyważyć słowa, żeby niczego Romanowi nie zasugerowały. Wiedział, że nie jest nieomylny, i nie chciał, by jego teoria została przyjęta jako aksjomat. Lepiej będzie, jeśli każdy podąży swoim tropem.

Zgasiwszy niedopałek, wrócił do biurka i prawie w tej samej chwili do pokoju wszedł naczelnik wraz z nieznanym młodym mężczyzną. Policjanci tak się zdziwili, że z trudem zdobyli się na słowa powitania, inspektor bowiem nigdy dotąd ich nie odwiedzał. Gdy chciał się z nimi widzieć, po prostu wzywał do siebie.

– To jest nasz nowy nabytek – odezwał się Trębacz, wskazując nieznanego. – Sierżant Mariusz Kotas. Przeszedł do nas z Częstochowy,

a ponieważ nikogo stąd nie zna, uznałem, że przydzielę go wam do pomocy.

Po wyjściu naczelnika w pokoju na moment zaległa cisza. Laszczak i Then otwarcie obserwowali nowego, usiłując po wyglądzie ocenić jego przydatność; on obserwował ich również, lecz robił to znacznie bardziej dyskretnie.

Przeciągające się milczenie przerwał w końcu Daniel, podchodząc do młodego mężczyzny z wyciągniętą do powitania ręką.

– Komisarz Daniel Laszczak, oddelegowany tutaj czasowo. Możesz mi mówić Daniel albo Wolverine. Ten rudy to komisarz Roman Then, też oddelegowany. Bez ksywy, bo rudemu niepotrzebna, i tak go nikt nie lubi. A ten tam, z obrażoną miną...

– Jarek Wójcicki – ubiegł go technik. – Mam obrażoną minę, bo uprzedzałem, że się spieszę, a wy ciągle mi przerywacie!

– Tylko się nie rozplącz! – Daniel prychnął lekceważąco i wskazał nowemu puste biurko. – Siadaj, młody. Pogadamy później, teraz dajmy mu głos, bo jeszcze chwila, a całkiem się obrazi i pójdzie na skargę do mamusi.

– Pierdol się – zaproponował technik z wyszukaną uprzejmością, po czym przeszedł do konkretów: – Oprócz tamtych należących do domowników, znaleźliśmy jeszcze kilka odcisków, z których część dopasowaliśmy. Należą do ochroniarzy. Reszta pozostała niezidentyfikowana. Tutaj macie papier. – Podsunął Romanowi notatkę. – Zostały nagrania z kamer i tu w ogóle nie ma nic ciekawego. Jediną obcą osobą, która tamtego dnia pojawiła się na terenie posesji, jest Unisława Sarat. Weszła o dziewiątej dwadzieścia osiem, wyszła o dziesiątej cztery. Zrobiłem kopię, możecie sobie sami obejrzeć. To tyle, jeśli chodzi o moją działkę, o resztę męczcie laboratorium. Mogę wreszcie iść do swojej roboty?

– Możesz, możesz – przyzwolił Then łaskawie. – Ale przyznaj, fajnie było posiedzieć w towarzystwie inteligentnych, kulturalnych ludzi, prawda?

– Żeby móc to docenić, trzeba samemu posiadać chociaż odrobinę inteligencji – dorzucił Daniel. Zaraz potem uchylił się zręcznie przed lecącym w jego stronę długopisem i roześmiał się głośno, usłyszawszy wymyślne przekleństwo.

Po wyjściu Wójcickiego Roman zarządził krótką przerwę na kawę i papierosa, głównie po to, by móc wyrobić sobie przynajmniej wstępne zdanie o dokooptowanym do nich sierżancie. Po minie Laszczaka poznał, że kolega pomyślał o tym samym, z kolei wyraz twarzy nowego świadczył o tym, że również chciałby bliżej poznać ludzi, z którymi będzie odtąd musiał spędzać większą część dnia.

Zapalili jak zwykle przy oknie, co było manewrem nie tyle maskującym, skoro dym i tak wlatywał do pokoju, ile próbą bodaj minimalnego wyciszenia głosu sumienia, czyniącego wyrzuty z powodu łamania przepisów. W ten sposób czuli się mniej winni.

Nowy nie palił, więc to on zajął się myciem kubków i zaparzeniem kawy, i dzięki temu po zgaszeniu niedopałków mogli zaraz ulec drugiemu nałogowi, delektując się smakiem czarnego, gorzkiego płynu.

– Dzięki, młody. – Daniel rzucił mu przyjazne spojrzenie. – Jak mamy do ciebie mówić? Masz jakąś ksywę albo co?

– Jak chcecie. – Nowy wzruszył ramionami. – Ksywy nie mam, ale uprzedzam, że za wszelkie próby sparafrazowania mojego nazwiska dam w zęby!

Wolverine dopiero teraz uświadomił sobie możliwości i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Szkoda. Mariusz Choj brzmiałoby nieźle.

Then, któremu własne nazwisko nieraz przysparzało problemów, pokręcił głową. Gdy się przedstawiał, często słyszał pytanie: „Ten, czyli kto?”, doskonale więc rozumiał, z czym ich nowy współpracownik musi się borykać.

– W takim razie będziesz Mario – zdecydował. – Pasi?

– Jak nabój do magazynku. A pan naprawdę nie ma przezwiska?

– Tak wyszło. Z Thena wiele nie zrobisz, Romeo do mojej mordy nie pasuje, a niczym specjalnym się nie wślawiłem. I nie „panuj” nam tu z łaski swojej, bo nie mamy czasu na takie pierdoły. Grajek mówił, co robimy?

– Jaki grajek? – Zdziwiony Kotas przeniósł wzrok z Romana na Daniela, lecz zanim zdążyli odpowiedzieć, klepnął się w czoło. – To ksywa naczelnika, tak? Powiedział, że pracujecie nad rozbiciem gangu jakiegoś pastora i że reszty dowiem się od was. Pochodzę z Bielska i mam tu rodzinę, ale nigdy nie słyszałem, żeby pastorzy tutaj prowadzili jakąś przestępczą działalność.

– Adrian Sieradzki zwany Pastorem – wyjaśnił Laszczak. – Wyjątkowo wredny skurwiel, właściciel teoretycznie legalnego przedsiębiorstwa.

– A pod jego przykrywką kwitnie handel dragami i gorzałą bez akcyzy – dorzucił Roman. – Dodaj do tego burdele, wymuszenia i haracze i będziesz mieć w miarę pełny obraz tej jego legalnej firmy.

– Chcecie go wsadzić? – Mariusz oparł łokcie na biurku i wpatrzył się z zainteresowaniem w nowych kolegów.

– Już siedzi, wsypała go fałszywa kochanka. – Wolverine, zauważywszy zdziwienie w oczach nowego, uśmiechnął się z satysfakcją. – Pastor jest gejem, co przez całe życie sprytnie ukrywał, otaczając się kobietami. Bał się, że jego ludzie wypowiedzą posłuszeństwo, gdy się dowiedzą, że mają szefa pedała. Stąd ten kamuflaż.

Kotas w zamyśleniu przegarnął dłonią krótko ścięte czarne włosy, a Then dopiero teraz uzmysłowił sobie, że sierżant z wyglądu przypomina trochę Daniela. Ich włosy i oczy były niemal tego samego koloru, tak jak i smagła cera. Nawet wzrost mieli podobny.

– Czy wy przypadkiem nie jesteście spokrewnieni?

Zaskoczony Laszczak przeniósł wzrok z przeglądanych fotografii na nowego współpracownika. Roman miał rację. Podobieństwo istniało, i to całkiem spore. Oczywiście nie takie, że ktoś mógłby ich pomylić przy bezpośrednim spotkaniu, ale dla patrzącego z daleka było to całkiem możliwe.

– Przypadek – stwierdził po chwili zastanowienia. – Wielu z mojej rodziny zasługuje na miano kutasa, ale o żadnym Kotasie nie słyszałem.

– Ja też nie słyszałem, żeby któremuś z moich krewnym wysuwały się szpony – odparował Mariusz, nawiązując do przydomka Daniela. – Mam rozumieć, że nagle ta udająca kochankę kobieta obraziła się na protektora i postanowiła się zemścić? – wrócił do interesującego go tematu.

– Nie całkiem tak było. Sieradzki się zakochał. – Then zauważył minę Kotasa i pokiwał głową. – Nawet przestępcom to się zdarza. Postanowił się ujawnić, więc ona nie była mu już potrzebna, a że jego młodszy brat od dawna miał na nią ochotę, to Pastor mu ją dodał jako bonus do przedsiębiorstwa. Wtedy przyszła do nas.

Mariusz przez chwilę przetrwał uzyskane informacje, potem się uśmiechnął i zaryzykował odpowiedź:

– Powiedziała na tyle dużo, że starczyło tego na tymczasowy areszt. A teraz co? Chcecie znaleźć coś więcej?

– Na niego i na młodszego brata też. Usiłowaliśmy zdobyć dowody, że zeznający przeciwko bratu Artur Sieradzki także jest umoczony. Nawet całkiem dobrze nam szło, ale dwa dni temu wszystko się zrypało. – Daniel westchnął i wstał, żeby rozprostować kości. – Młody Sieradzki został zabity, a dziewczyna zniknęła.

Roman także wstał, dając znak Laszczakowi, że wychodzi na papierosa. Wolverine ruszył za nim, lecz zawrócił od drzwi i wskazał Mariuszowi leżące na biurku zdjęcia. Ten spojrział na pierwsze z nich i lekko zbladł, ujrawszy krwawą masę w miejscu, gdzie powinna być twarz.

– To ten brat Pastora?

– Artur Sieradzki znany jako Artek. Jeszcze większy psychopata niż Adrian. Przejrzyj sobie akta, a my pójdziemy na dymka.

Sierzant przerzucał strony, wczytując się w informacje, z których powoli wyłaniał się obraz całej sprawy. Przez kilka sekund zatrzymał wzrok na fotografii Unisławy Sarat, potem wrócił do czytania, wreszcie wziął do ręki notatki sporządzone przez Jarka Wójcickiego. Gdy starsi koledzy wrócili do pokoju, w dalszym ciągu z zainteresowaniem analizował wywody technika.

– Dwa identyczne narzędzia zbrodni? Nie słyszałem nigdy o czymś takim – mruknął na widok wchodzących.

– No i co myślisz? Którym z tych noży go zabito? – spytał natychmiast Roman, odwieszając kurtkę.

Był ciekawy opinii osoby niejako z zewnątrz. Osądu Mariusza nie mogło nic przyćmić, ponieważ nie znał ani Sieradzkich, ani Uny. I nie znał Magdy – dopowiedział mu przebłysk zdrowego rozsądku, każący brać pod uwagę także ją.

– A cholera wie – odparł Kotas niechętnie, niezadowolony, że już pierwszego dnia poddaje się go testowi. – Może jeden z nich, a może oba. A może żaden?

Po skończonym widzeniu Adrian Sieradzki wrócił do celi i ciężko usiadł na pryczy. Dzisiaj wyjątkowo dotkliwie odczuwał dolegliwości, które narastały wraz z wiekiem. Przypomnił sobie słowa lekarza, gdy po ukończeniu czterdziestu lat zaczął się uskarżać na bóle żołądka po zjedzeniu ciężkostrawnych potraw i klucie w boku po wypiciu większych ilości alkoholu. „Po czterdziestce dni dzielą się na bolące i niebolące”. Tę opinię lekarz okraszył wesołym rechotem i na pocieszenie dorzucił: „A po pięćdziesiątce są same bolące”, a potem znowu się roześmiał, ujrzawszy minę pacjenta.

Od pięćdziesiątki dzieliło Adriana jeszcze kilka miesięcy, a już wiedział, że prawdą jest to, co wtedy uznał za głupi dowcip. Całe szczęście, że siedzi w pojedynkę! To, co w zamyśle policjantów zapewne miało być karą, w istocie było nagrodą. Dzięki odosobnieniu nie musiał stale udawać twardziela. Mógł sobie bez przeszkód postękać, krzywić się, gdy coś go zabolalo, pierdzieć, kiedy miał wzdęcia, czy po prostu usiąść i pomyśleć. Tak jak teraz, gdy znowu naszło go wspomnienie Anny.

Ojciec nie był zadowolony, że syn związał się z o siedem lat starszą kobietą, w dodatku posiadającą dziesięcioletniego syna, ale Adrian pozostał głuchy na rodzicielskie połajanki. Całkiem oszalał na punkcie Anny. Nie wiedział, czy tak właśnie objawia się miłość, tylko czy mogło to być coś innego, skoro przez cały czas chodził podniecony i brał ją w każdym miejscu i o każdej porze, nie zważając na obecność dzieciaka? Z początku protestowała, nie chcąc się kochać na oczach syna, ale gdy trzepnął ją raz i drugi, od razu spokorniała. Tak samo postąpił, kiedy chciała wysłać małego do jego pokoju, i w końcu przywykła do obecności syna, a Adrian nawet przed sobą nie przyznał, że właśnie ta niema widownia wyzwała w nim wiecznie niezaspokojoną żądzę.

Po czterech miesiącach Anna zaszła w ciążę. Zbił ją wtedy porządnie, pierwszy raz tak naprawdę solidnie jej dołożył, nie mogąc pogodzić się z faktem, że jej piękna figura zostanie zeszepecona rosnącym w brzuchu bachorem.

Jakoś nigdy mu nie przyszło do głowy, że ten szaleńczy seks bez jakiegokolwiek zabezpieczenia prędzej czy później musi zaowocować ciążą, i przez następne trzy dni unikał niewielkiego komunalnego mieszkania, nie wiedząc przy tym, czy tą nieobecnością chce ukarać ją, czy siebie. Czwartego dnia nie wytrzymał. Wrócił i wystarczyło jedno spojrzenie, by szaleństwo pożądania

wróciło.

W trzecim trymestrze lekarz kategorycznie zabronił współżycia, lecz Adrian ani myślał na to zważać. Wbrew początkowym obawom rosnący brzuch nie stłumił pożądania, przeciwnie, nawet je zwiększył, a protesty kochanki nie miały dla niego znaczenia. Lekceważył jej obawy i jej słowa, że zaszkodzi dziecku, i brał to, co mu się należało, a gdy narzekania zbytnio go irytowały, unosił pięść, udając, że zamierza uderzyć ją w brzuch. Wtedy od razu pokorniała i rozkładała nogi, on zaś z szacunku dla błogosławionego stanu ograniczał się do wymierzenia kilku niezbyt mocnych ciosów otwartą dłonią. Zacerwieniona od uderzeń twarz i łzy spływające po policzkach nadawały aktowi seksualnemu niemal mistyczny wymiar, podobnie jak świadomość, że nie są w pokoju sami.

Narodziny syna w zasadzie zmieniły niewiele, tyle tylko, że przez trzy tygodnie musiał zadowalać się w inny sposób. Wszystko przez Annę, przez to, że gdy wziął ją zaraz po jej powrocie ze szpitala, ta głupia krowa dostała krwotoku! Kiedy w końcu ten okropny czas abstynencji minął, Adrian przekonał się, że kochanka zaczęła mu się wymykać. Zamiast jak dawniej być na każde skinienie, ciągle zajmowała się skrzeczącym niemowlakiem. To kąpiel, to przewijanie, a to znowu wpychanie cyca do oślinionej buzi! A on czekał jak głupi ze sterczącym członkiem! Wytrzymał cztery miesiące, potem zaczął ją bić naprawdę mocno i wtedy odkrył, jak wiele dotąd tracił. Zadawanie cierpienia podniecało go do tego stopnia, że tracił całą samokontrolę i niejednokrotnie kończył, nie zdążywszy nawet w nią wejść. Nie przejmował się tym, dawno minęły czasy, gdy bał się przed nią zblaźnić. Była jego kobietą i miał prawo robić tak, jak mu dogadzało.

Nagła śmierć rodziców nie tyle zabolą Adriana, co przeraziła. Przedtem nie miał żadnych obowiązków. Gdy brakowało mu pieniędzy, brał je od ojca i natychmiast wracał do Anny, nie zwracając uwagi na prośby, żeby został trochę dłużej. Małego brata ledwo co zauważał. Nic więc dziwnego, że konieczność zajęcia się firmą i o osiemnaście lat młodszym Arturem wyprowadziła go z równowagi. Zdołał się wyrwać z domu dopiero po trzech dniach, gdy jako tako ogarnął cały ten bałagan. Był wyposzczony i wściekły, a Anna zaraz w progu oznajmiła, że powinien pojechać po lekarstwo, gdyż syn jest chory. To wystarczyło, by frustracja wylała się jak woda z pękniętej tamy.

Jeszcze nigdy nie zbił jej tak mocno. Gdy wreszcie wyładował wściekłość, ujrzał posiniaczone ciało, zakrwawione, rozbite wargi, karykaturalnie opuchnięty policzek. Anna podniosła się z jękiem, usiłowała uciec do łazienki, wiedząc dobrze, że jeszcze z nią nie skończył. Ruszył za nią i nagle jego wzrok napotkał Leszka. Przystanął, zapatrzył się w piękne niebieskie oczy oraz pełne czerwone wargi, i wreszcie zrozumiał, czego tak naprawdę chce.

Rozdział 6

Niewczesna ciekawość

22 grudnia 2014, Wisła

Petra jak zwykle zaczęła dzień od myśli o kawie, a stwierdziwszy, że drewno w kominku zdążyło się przez noc wypalić, po włączeniu maszynki przystąpiła do rozniesienia ognia. Nick Fury najwyraźniej czytał jej w myślach, gdy tylko bowiem stanęła w zasięgu jego wzroku, natychmiast podniósł się z sofy, gdzie drzemał zwinięty w kłębek, i przeszedł na swoje stałe miejsce przed kominkiem.

Wkrótce i ona zasiadła w ulubionym fotelu, z nogami wyłożonymi na puf. Popijając małymi łykami gorącą kawę, rozmyślała o dziewczynie imieniem Una. Dziwne imię. Petra miała całkowitą pewność, że nigdy wcześniej go nie słyszała, a jednak z czymś jej się kojarzyło, a i twarz dziewczyny wydawała się dziwnie znajoma. Tyle że nie wiadomo skąd, a to było doprawdy zastanawiające, wzięwszy

pod uwagę, że Petra nigdy nie zapomniała czegoś, co choć raz widziała.

Kawa skończyła się stanowczo zbyt wcześnie. Kobieta zrobiła następną, a potem przysunęła bliżej stolik, uznawszy, że najwyższy czas trochę popracować. Miała w głowie wizję nowej przygody Zenobiusza, a jednak rysunki nie wychodziły tak, jak tego pragnęła. Nie mogła się na nich skupić, cały czas bowiem myśli krążyły wokół Uny. Gdy czwarty z kolei szkic nie odzwierciedlił tego, co chciała przekazać, poddała się i z westchnieniem zaczęła rysować twarz dziewczyny. To był jedyny sposób, żeby pobudzić pamięć.

W trakcie pobytu w domu Wiselków zauważyła, że kolor włosów dziewczyny nie jest ich naturalną barwą. Ładny, ciepły brąz kończył się sporym odrostem, wprawdzie także brązowym, ale zupełnie innym, a to był znak, że jakiś czas temu włosy zostały ufarbowane. Petra zastanawiała się, dlaczego Una swój niepospolity kolor włosów, składający się z wielu odcieni, zakryła farbą. A może to po prostu powrót do własnej barwy, która przedtem była zmieniona w zupełnie inną?

Pierwszą wersję portretu obdarzyła wysoko upiętymi czarnymi włosami i prawie natychmiast odrzuciła ją jako kompletnie niepasującą. Drugą, na zasadzie kontrastu, wyposażyła w blond loki, okalające twarz i spływające swobodnie na ramiona. Dużo lepiej, ale jeszcze nie to, w pamięci rozbłysła zaledwie iskierka. Znak, że jest na dobrej drodze, lecz coś w dalszym ciągu nie pasuje.

Petra w skupieniu potarła czubkiem ołówka czoło, rysując na nim coś na kształt błyskawicy, pochyliła się i pogłaskała drzemiącego kota.

– Co jest źle? Kolor czy fryzura? – zastanawiała się głośno, machinalnie gładząc jedwabiste futro.

Odpowiedziało jej cichutkie mruczenie. Znów pochyliła się nad kartką i tym razem obdarzyła dziewczynę brązowymi włosami. Ten rysunek niemal całkowicie przypominał zapamiętaną twarz, niestety było to oblicze widziane w domu starej Wiselkowej i Petra powróciła do koncepcji blondu. Chciała narysować włosy gładko zaczesane do tyłu i splecione w warkocz, lecz wystarczyło kilka ruchów ołówkiem, by zrozumieć, że to nie będzie potrzebne. Już wiedziała.

Przed oczami stanęły jej jasnoblonde włosy, rzeczywiście gładko zaczesane w górę, ale nie splecione w warkocz, lecz upięte w klasyczny kok. Pamiętała dyskretny makijaż na twarzy pozbawionej jakiegokolwiek mimiki, sprawiającej wrażenie gipsowego odlewu, i do tego ogromne ciemne oczy, nieodzwierciedlające żadnej myśli czy emocji. Piękne, lecz obojętne, puste jak oczy lalki.

Unisława Sarat, kobieta Pastora. To dlatego imię Una wydawało się znajome! Ale co taka osoba robi na Równem, z dala od miejsc, w których przywykła bywać? I z dala od policji, której rzekomo pomagała w śledztwie?

Sprawa zaintrygowała Petrę do tego stopnia, że odsunęła na bok stolik, wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju.

– Z rysowania Zenobiusza nic już dzisiaj nie wyjdzie – poinformowała Nicka Fury’ego i poszła do kuchni, wiedząc, że bez kawy niczego nie wymyśli. Po chwili wróciła z wielkim kubkiem w ręce. – Przyda mi się podwójna dawka kofeiny. Szkoda, że nie ma Konrada. Czemu mężczyzny nigdy nie ma wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny? Jesteś facetem, więc powinieneś wiedzieć – wytknęła z urazą.

Kot zlekceważył ją całkowicie. Nie wydał nawet cichutkiego miauknięcia ani nie otworzył jedyne go oka. Po prostu spał dalej. Petra z westchnieniem dołożyła drewno do kominka, zapaliła papierosa i widząc, że na pomoc ze strony męskiej części rodziny nie ma co liczyć, powróciła do wcześniejszych rozważań.

Nagonka na dziewczynę Pastora miała swój początek zaraz po tym, gdy wyciekła informacja, że Unisława Sarat zdecydowała się zeznawać przeciwko bielskiemu gangsterowi. Nagle w Internecie zaczęły się pojawiać zdjęcia pięknej blondynki, opatrzone wrogimi, wulgarnymi komentarzami, a częstotliwość zamieszczania postów świadczyła, że ktoś tym wszystkim steruje i że zadał sobie trud śledzenia jej kroków. Jeden z użytkowników Facebooka posunął się nawet do tego, że opublikował na swoim profilu zdjęcie domu Tamary, twierdząc, iż tam właśnie zdrajczynie znalazła schronienie. Minęła zaledwie godzina, a pod postem ktoś wstawił komentarz z informacją, że dom ten należy do narzeczonej policjanta prowadzącego sprawę Pastora.

Petra pamiętała wściekłość Daniela, gdy odkrył, że naruszono jego prywatność, i w dodatku zdekonspirowano miejsce pobytu ważnego świadka. Natychmiast przeniósł dziewczynę w inne miejsce, a wkrótce potem sprawa przycichła.

– Zastanawiam się, który kolor jest naturalny. – Petra znów zwróciła się do kota. – Blond czy ten wyglądający na odrost piękny brąz rozbłyskujący czerwienią i złotem? Te ciemne, prawie czarne oczy bardziej pasują do brązu, ale z kolei taką jasną cerę miewają na ogół blondynki. I co ona tu robi?

Przypomniała sobie prośbę Uny o zachowanie dyskrecji w kwestii jej pobytu na Równem i doszła do wniosku, że dziewczyna obawia się zemsty Pastora. Widocznie niezbyt wierzy w ochronę policji. No cóż, trudno się dziwić, życie z gangsterem musiało nauczyć ją ostrożności.

Petra przez chwilę rozważała, jak pogodzić złożone przyrzeczenie z lojalnością wobec męża. Co powiedzieć, jeśli Konrad zapyta, co robiła? Nie chciała i nie umiała kłamać, ale nie umiała także łamać danego słowa. W końcu zdecydowała, że opowie o Unie tylko w wypadku, gdyby mąż wprost o nią zapytał. Przemilczenie nie jest kłamstwem, a dziewczyna nie była przecież przestępcą. Nie toczyło się przeciw niej żadne postępowanie; była tylko świadkiem, w dodatku ze słów Daniela wynikało, że nie jedynym.

Powziąwszy to postanowienie, kobieta odetchnęła z ulgą. Podczas krótkiego

czasu spędzonego w towarzystwie Uny zdążyła polubić dziewczynę tak różną od prezentowanego w mediach wizerunku. Sympatyczna, energiczna i z poczuciem humoru, Unisława Sarat stanowiła przeciwieństwo tamtej przypominającej manekin osoby.

Taka metamorfoza nie była dla Petry zjawiskiem nieznanym. Przed poznaniem Konrada ona sama także miała zwyczaj przywdziawać maskę obojętności, lecz nigdy nie zdołała doprowadzić tego do takiej perfekcji, gdyż zdradzał ją wyraz oczu. Co innego Konrad! Jego zimne, odpychające spojrzenia wzbudzały w ludziach lęk, skutecznie powstrzymując przed próbami zadzierzgnięcia bliższego kontaktu. Tak było kiedyś, bo ta lodowa zbroja już dawno się roztopiła. Petra uśmiechnęła się, dobrze wiedząc, że to ona jest przyczyną tej zmiany. To dzięki niej Konrad uwierzył, że okropna blizna na twarzy nie ma znaczenia, że nie musi bać się odrzucenia.

Czarno-brązowy kot porzucił miejsce przy kominku i zaczął się ocierać o łydki swojej pani, spoglądając błagalnie jedynym okiem.

– Co byś chciał, Nicku Fury? Zgłodniałeś? – Schyliła się i pogłaskała łaszące się zwierzę. – W sumie ja też.

Przyrządziła posiłek dla obojga i na powrót usiadła nad rysunkami, tym razem już tymi właściwymi. Praca szła jej dobrze – ilustrowała drugą książkę tego autora, znała więc wykreowany przez niego świat, wiedziała, jak postrzega swoich bohaterów i towarzyszące im zwierzęta.

Zatrzymała się dopiero na scenie, w której bohaterka dosiada świeżo obłaskawionego wierzchowca i uprzytomniła sobie, że nie wie, jakim kolorem twórca obdarował zwierzę. Widocznie przy czytaniu jakimś cudem pominęła ten fragment. Z przyzwyczajenia sięgnęła po laptop, żeby sprawdzić nieznany szczegół, i dopiero gdy ekran się rozświetlił, ukazując logo systemu, zamarła z rozdziawionymi ustami.

– Chryste, ale ze mnie idiotka! – jęknęła, wyrwijąc kota z drzemki.

Po stwierdzeniu braku prądu założyła, iż laptop, podobnie jak wszystkie inne urządzenia zasilane elektrycznie, przestał działać, i nie przyszło jej do głowy, że przez jakiś czas będzie czerpać energię z baterii. Była nowa, niedawno wymieniona, więc mocy powinno starczyć na osiem godzin w miarę oszczędnego użytkowania. W dodatku, co najważniejsze, być może śnieżycą nie zdławiła połączenia z Internetem!

Czekając z bijącym sercem na załadowanie się programów, rozmyślała nad ogromem własnej głupoty, a gdy ujrzała wreszcie pożądany znaczek, roześmiała się głośno. Dostęp do Internetu był kiepski, zaledwie jednokreskowy. Ale był!

Szybko przejrzała pocztę, likwidując ponad dziewięćdziesiąt procent. Tym razem propozycje przedłużenia penisa czy zwiększenia czasu erekcji jej nie rozśmieszyły, chociaż zazwyczaj miała świetną zabawę, wysyłając co ciekawsze

oferty na e-mail Konrada. Dzisiaj szkoda jej było na to czasu, zwłaszcza że i tak nie miała żadnych szans na przebicie propozycji powiększenia sobie piersi, którą mąż otrzymał kilka dni temu z jakiejś kliniki chirurgii plastycznej.

Analizę rachunków odłożyła na później, wiedząc mniej więcej, jakie miały terminy płatności. Mogły poczekać kilka dni, tak samo jak informacja o zbliżającym się końcu ważności polisy ubezpieczeniowej samochodu; dużo istotniejsza wydała jej się wiadomość od autora, który nie miał zwyczaju bombardować jej korespondencją. Skoro napisał, sprawa musiała być ważna.

Nie potrzebowała dokładnie wczytywać się w słowa, aby zrozumieć, że młody mężczyzna właśnie przeżywa chwile zwątpienia. Premiera książki miała się odbyć za niecały miesiąc, nic więc dziwnego, że mimo pozytywnych opinii kilku czytelników, którym wysłał tekst książki do oceny, obawiał się, że nie będzie dobrze przyjęta przez recenzentów. Napisał więc do ilustratorki, ciekawy, czy ona także przejmuje się ewentualnym uznaniem ich wspólnego dzieła za gniot.

Uśmiechnęła się, czytając chaotyczne słowa, pełne przedpremierowej paniki. Nie, ona nie żywiła takich obaw! Wiedziała, że Krystian stworzył piękną opowieść, a jej rysunki nie odbiegały poziomem od tekstu. Wiedziała również, że i tak nie obejdzie się bez krytycznych opinii. To było nieuniknione, wszak ile ludzi, tyle gustów.

Szybko wystukała odpowiedź, starając się podnieść przerażonego autora na duchu. Chyba niezbyt jej się to udało, prawie natychmiast bowiem dostała następną wiadomość z rozpaczliwym pytaniem, czy jest pewna, że wszyscy czytelnicy będą usatysfakcjonowani. Nieco zirytowana tym marudzeniem dorosłego przecież mężczyzny bez zastanowienia odpisała: „Pisarz nie kurwa, nie musi wszystkich zadowolić”, i dopiero gdy dała komendę „wyślij”, przyszło jej do głowy, że może było to zbyt bezpośrednie. Nie знаła Krystiana na tyle dobrze, by mieć pewność, że nie poczuje się urażony. Na szczęście kolejna wiadomość rozwiała jej obawy. „Jest Pani cudowna. Oplułem monitor piwem i już mi lepiej” – odczytała z ekranu i parsknęła śmiechem.

W następnej kolejności zajęła się pisaniem e-maila do Konrada, pragnąc go uspokoić, znała bowiem dobrze jego nadopiekuńczość i była pewna, że jest pełny niepokoju o jej los. Prócz tego była ciekawa, czy służby miejskie mają zamiar jeszcze tej zimy odśnieżyć drogę na Równe.

Zawieja wprawdzie ustała, ale opad jeszcze zwiększył swą moc, tworząc coś w rodzaju śnieżnej kotary, i patrząc za okno, Petra odnosiła wrażenie, że spogląda na gęsi puch wysypywany nieprzerwanie z ogromnej pierzyny. Na razie o jeździe nie mogło być mowy, przez coś takiego nie przebiłby się nawet transporter opancerzony, a co dopiero jej vitara, która posiadała wprawdzie napęd terenowy, ale szusować po kopnym śniegu nie potrafiła. Na szczęście mieli w domu odpowiednią ilość zapasów, by przetrwać nawet ze dwa tygodnie bez konieczności

robienia zakupów.

Konrad dość długo nie odpisywał, odszukała więc tekst drugiej powieści Krystiana i przekonawszy się, że wierzchowiec był maści karej, zaczęła szkicować smukłego, pokrytego łuską mustanga, szybującego na ogromnych skrzydłach nisko nad splekaną, spaloną suszą ziemią. Dosiadała go ciemnowłosa dziewczyna o zielonych oczach, patrząca w stronę nieba, na którym płonęły dwa słońca.

Na piśnięcie komputera, informujące o nadejściu nowej wiadomości, przerwała pracę, krytycznym okiem oceniła rysunek, zmięła kartkę i rzuciła w stronę kominka, trafiając prosto w głowę Nicka Fury'ego, który otworzył oko i obdarzył ją pełnym wyrzutem spojrzeniem. Zaśmiała się cicho i otworzyła e-maila.

Zakłęła, przeczytawszy, że nie ma co się spodziewać rychłego powrotu do cywilizacji – pierwszeństwo w obsłudze miało centrum miasta, nie mniej zaśnieżone od peryferii, dopiero potem przyjdzie czas na boczne drogi. Dalsze słowa męża, niedotyczące już stanów pogodowych, wywołały szybsze bicie serca i rumieniec na twarzy. Świadczyły o tym, że Konrad również tęsknił. Na końcu wiadomości przekazał jeszcze kilka słów od Zuzanny oraz pytał, czy u niej wszystko w porządku.

W kilku zdaniach opisała sytuację, pomijając wizytę w domu Wisełkowej, wiedziała bowiem, że Konrad nie byłby zachwycony jej wyprawą podczas śnieżycy. Przekazała pozdrowienia dla podopiecznej, potem dopisała słowa, po przeczytaniu których teraz jemu serce powinno szybciej zabić, i zakończyła sakramentalnym: „Wracaj do domu”.

Wyłączyła laptop, nie chcąc niepotrzebnie zużywać energii, zapaliła papierosa i wbiła wzrok w widok za oknem, usiłując wyobrazić sobie czarnego, zionącego ogniem wierzchowca z uczeponą jego grzywy wiotką dziewczyną, siedzącą okrakiem na pokrytym łuską grzbiecie. Potem sięgnęła po ołówek i zaczęła szkicować.

Pierwsze próby jej nie zadowolily. Zmięte w kulkę rysunki raz po raz lądowały koło kominka, a Petra brała czystą kartkę i cierpliwie zaczynała od nowa, chcąc zobaczyć na papierze dokładnie to, co widziała w wyobraźni. Wreszcie wyprostowała schylone plecy i spojrzała na kota z błyskiem zadowolenia w ciemnoniebieskich oczach.

– Popatrz, Nicku Fury. To Layenne ze swoim wierzchowcem.

Zwierzak otwarł oko, po czym zamknął je na powrót i znów pogrzyżył się w drzemce. Kobieta parsknęła śmiechem, przeciągnęła się i wstała. W kominku zaczęło przygasać, a w stojaku na drewno zostało tylko kilka płatów kory.

– Idę do składzika – oznajmiła, jak gdyby kot mógł zrozumieć jej słowa. – Może byś tak ruszył swój koci zadek i poszedł ze mną? Jonatan na pewno za tobą tęskni.

Wyglądało na to, że jednak zrozumiał, gdyż nagle wstał z legowiska

i podbiegł do drzwi, niecierpliwą pozą oznajmiając, iż gotów jest do drogi. Petra odsunęła go delikatnie, przeszła do przedpokoju, a po chwili, już ubrana w kurtkę z kapturem i wysokie buty, z wielkim koszem w ręce wyszła na zewnątrz.

Za progiem z wrażenia aż upuściła kosz. Jak okiem sięgnąć, wszędzie zalegała majestatyczna biel, skrząca się leciutko w nieśmiałych promieniach wyglądającego zza chmur zachodzącego słońca. Ani jeden podmuch nie poruszał gałęzi drzew ukrytych pod wielkimi czapami śniegu, najśłabszy nawet dźwięk nie mącił ciszy.

Ona również nie śmiała jej przerywać, stała tylko nieruchomo, chłonąc ten cudowny widok, i do rzeczywistości przywróciło ją dopiero ciche, nieśmiałe piśnięcie. Spojrzała w kierunku źródła dźwięku. To oswojony szczur Jonatan, wystawiwszy łepkę przez małe wahadłowe drzwiczki, zamontowane przez Konrada w skrzydle drzwiowym, nie spuszczał z niej wzroku. W czarnych oczach stworzonka wyczytała wyrzut i ruszyła w jego kierunku, czując się jak świętokradca, gdy jej stopy kalały dziewiczą biel.

– Cześć, Jonatan – powiedziała, ścisząc głos do niemal szeptu.

Nie chciała zbyt głośnym dźwiękiem spłoszyć szczura, który wprowadził ją do akceptował, ale tylko do wyznaczonych przez siebie granic.

Kilka lat temu Petra znalazła go w pobliżu składziku, pokiereszowanego tak bardzo, że nie bronił się, kiedy wzięła go na ręce i przyniosła do domu. A może wyczuł, że kobieta nie ma wrogich zamiarów?

Przez pierwsze dni trzymała go w domu, pielęgnując troskliwie, a gdy trochę wydobrzył, przeniosła zwierzę do składziku, wyczuwając, że tam będzie czuć się pewniej, i chyba miała rację, bowiem po odzyskaniu sił szczur nie zniknął.

Uznając składzik za swoje terytorium, zamieszkał tam na stałe, okazując swojej wybawczyni swoiste przywiązanie. Reagował na nadane mu imię, przychodził po przynoszone pożywienie, ale wszystko to na ustalonych przez siebie warunkach. Swoim zachowaniem oznajmiał jasno, że w dalszym ciągu jest wolnym stworzeniem i nie ma zamiaru podporządkować się żadnym człowieczym regułom.

Petra nie zamierzała ich stawiać. Akceptowała jego potrzebę niezależności i swoje nastawienie przekazała członkom rodziny, których Jonatan traktował nieco inaczej. Ich tylko tolerował, ją lubił.

Wyjęła z kieszeni woreczek z okruszkami chleba i drobno pokrojonymi kawałkami sera wymieszanymi z plasterkami kiełbasy, i wsypała to wszystko do stojącej pod ścianą miseczki. Jonatan czujnie obserwował te działania, a w pewnej chwili podbiegł, otarł się grzbietem o jej dłoń, po czym natychmiast odskoczył. Uśmiechnęła się na ten dowód miłości, wiedząc, że to więcej niż inni kiedykolwiek otrzymają.

Pozwoliła szczurowi w spokoju zająć się posiłkiem, podeszła do stosu porąbanego drewna i załadowawszy kilka kawałków do kosza, zaniósła do domu.

Powtórzyła czynność jeszcze cztery razy, chcąc zrobić sobie solidny zapas. Wprawdzie zmiana pogody rokowała rychłe usunięcie awarii elektryczności, lecz kobieta wolała być przygotowana na wszelkie okoliczności. Nigdy nie wiadomo, co może się przydarzyć.

Załatwiwszy sprawę drewna, zajęła się podpałką. Tu nie poszło tak łatwo, w skrzyni bowiem leżało zaledwie parę cienkich listewek. To jej nie zmartwiło – lubiła rąbać drewno, poza tym doszła do wniosku, że trochę ruchu dobrze jej zrobi.

Przez miarowy stukot siekiery przebił się nagle inny dźwięk, dochodzący od drzwi. Spojrzała w tamtym kierunku i ujrzała Nicka Fury'ego, stojącego ze zjeżonym grzbietem. Kot wydawał z siebie odgłos przypominający coś pomiędzy miauczeniem a warczeniem, i zaskoczona nietypowym zachowaniem, w pierwszej chwili podejrzewała jakiś konflikt między nim a szczurem, co byłoby dziwne, zważywszy że nigdy nic takiego się dotąd nie zdarzyło. Kot poznał Jonatana jako bezradnego kalekę i nie próbował atakować, a szczur, widząc, że nic mu nie zagraża, odwdzińczył się przywiązaniem. Teraz również to nie Jonatan był przyczyną zaniepokojenia Nicka Fury'ego. Kot spoglądał w stronę otwartych drzwi i był wyraźnie zdenerwowany. Czyżby przywędrował tu ktoś obcy? W takim śniegu?! I dlaczego kot się boi?

Zaskoczona Petra wyszła z pomieszczenia, na wszelki wypadek nie wypuściwszy siekiery z ręki, i ruszyła w stronę wejścia do domu... i nagle nogi same się zatrzymały, siekiera wypadła z dłoni, a osłupiała kobieta wpatrywała się w trzy bure kształty, kręcące się tuż za ogrodzeniem. Największy z nich chyba zwietrzył obecność człowieka, bo przystanął i zwrócił łeb w jej stronę, a chwilę później pozostałe również to uczyniły.

Stojąc pod ostrzałem spojrzeń trzech par ślepiów, Petra usiłowała zebrać myśli. Wilki za krzywym skorusznikiem? To było tak nieprawdopodobne, że nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ale wzrok jej nie mylił. To były wilki.

Las znam, seks lubię, przyszła jej nagle na myśl puenta dowcipu o Czerwonym Kapturku, i zaraz zachichotała cichutko, rozbawiona absurdalnością skojarzenia. Wilki chyba poczuły się zgorszone jej zachowaniem, gdyż zniknęły tak nagle, jakby rozwiały się w powietrzu, i gdyby nie ślady łap, wyraźnie widoczne na gładkiej powierzchni śniegu, gotowa by uznać ich widok za halucynacje.

Wracając do domu, czuła się wyjątkowo nieswojo i wyrzucała sobie, że niepotrzebnie wyjrzała ze składziku. Gdyby nie dała się ponieść ciekawości, nie zastanawiałaby się teraz, czy bure drapieżniki odwiedziły Równe tylko na chwilę, czy też zamierzały rozgościć się i pozostać na dłużej. Gdy pomyślała o drugiej opcji, jeszcze bardziej zapragnęła, żeby Konrad był już w domu.

Miasto było prawie nieprzejezdne, chodniki ginęły pod zwałami śniegu

i logika podpowiadała, że w taki dzień każdy obdarzony bodaj odrobiną zdrowego rozsądku będzie siedział w domu. Nic bardziej mylnego! Zbliżające się święta najwyraźniej pozbawiły mieszkańców instynktu samozachowawczego, każąc im wyroić się na kiepsko odśnieżone, oblodzone ulice i tam brać udział w bezsensownym wyścigu pod hasłem „kto pierwszy dojedzie do sklepu, kupi wszystko w tej samej cenie co ostatni”.

Zgłoszenie nadeszło, gdy Bartek już był pewien, że uporał się z natłokiem obowiązków i wreszcie będzie mógł zjeść pierwszy tego dnia posiłek, czasowo bardziej odpowiadający obiadowi niż śniadaniu. Rozczarowany i wściekły odłożył nadgryzioną bułkę i dławiąc się czerstwym już pieczywem, pojechał sprawdzić, czy rzeczywiście w otoczonej wysokim płotem eleganckiej willi doszło do włamania.

Po przyjeździe na miejsce uważnie obejrzał masywną bramę, lecz nie dopatrzył się na niej nawet najmniejszego śladu wrogich działań. Kiedy po długiej chwili oczekiwania wreszcie mu otworzono, wszedł na teren posesji i od razu zauważył, że w ogrodzie przed budynkiem nic nie maści śnieżnej bieli. Jedyne ślady wiodły od furtki ku drzwiom wejściowym, a sądząc po ich wielkości i wąskich wgłębieniach w miejscu obcasów, pozostawiło je kobiece obuwie. Właścicielka twierdziła, że po powrocie ze sklepu zauważyła, iż drzwi są otwarte, mimo że na pewno zamykała je, zanim opuściła dom. Zatem tropy prowadzące od bramki do domu z pewnością do niej należały, gdyż jakoś musiała wrócić z tego sklepu do domu. A gdzie ślady włamywacza?

Kobietę poproszono, żeby niepotrzebnie nie ryzykowała, wchodząc do środka. Miała zaczekać na policję na zewnątrz, włamywacz bowiem mógł w dalszym ciągu przebywać w budynku. Bartek przez chwilę bezskutecznie się za nią rozglądał, w końcu podszedł do drzwi, które wcale nie wyglądały na uszkodzone. Po krótkim namyśle stwierdził, że może coś źle zrozumiał i kobiecie nie chodziło o drzwi wejściowe. Sięgnął do dzwonka, a gdy nikt nie zareagował, ponowił próbę. Po dość długim czasie usłyszał wreszcie zbliżające się kroki, potem szczęk zamka.

Kobieta miała około czterdziestu lat. Ze starannym makijażem i z kunsztownie ułożoną fryzurą, w eleganckiej sukience i w szpilkach na wysokim obcasie tak dalece kontrastowała z jego wyobrażeniem właścicielki przerażonego, rozdygotanego głosu informującego o włamaniu, że na moment zaniemówił.

– Pan w jakiej sprawie?

Nie było żadnych wątpliwości, to do niej należał tamten głos. Tylko że teraz nie było w nim paniki, jedynie zniecierpliwienie.

– Aspirant Bartłomiej Duraj. Zgłaszała pani włamanie... – zawiesił głos, czekając na jakąś reakcję.

Przez chwilę wyglądała na zmieszaną – zagryzła wargi, na twarz wypłynął

rumieniec. Zaraz jednak przybrała minę osoby, której ktoś zawraca głowę błahostkami, odciągając od ważnych zajęć.

– Ach, to?! – Machnęła ręką, bagatelizując sprawę. – To już nieaktualne, to była pomyłka.

– Jak to pomyłka? Twierdziła pani, że ktoś wyłamał zamek w drzwiach. Takie coś trudno nazwać pomyłką.

– Okazało się, że nie wyłamał, tylko wymontował. Mąż zlecił wymianę zamka i zapomniał mi powiedzieć – wyjaśniła niechętnie.

– Nie mogła pani odwołać wezwania?! – bezwiednie podniósł głos. Spojrzała z oburzeniem.

– Nie miałam czasu, musiałam pilnować ciasta, żeby się nie spaliło. Wielkie mi halo, że się pan przejechał! Za to wam płacą, co nie?

Odwrócił się i odszedł, z trudem powstrzymując cisnące się na usta przekleństwa, i dopiero wyszedłszy poza bramę, dał upust dławiącej go złości.

– Księżniczka pieprzona – mamrotał pod nosem. – No tak, jak ktoś piecze ciasto ubrany w elegancką suknię i szpilki, to trudno po nim oczekiwać zrozumienia. Dla niej policjant to służący!

Wsiadł do auta, z wściekłością trzasnął drzwiami i ruszył tak gwałtownie, że koła przez moment zabuksowały, potem samochód zatańczył na drodze, najeżdżając na chodnik. Bartek skontrolował, dodał odrobinę gazu, i już mu się wydawało, że wszelkie sensacje ma za sobą, gdy uświadomił sobie, iż pojazd jest dziwnie przechylony. Prawa strona zdecydowanie „siedziała”.

– Żeby to jasny szlag trafił! – warknął ze złością, przewidywał bowiem, co jest tego przyczyną.

Zatrzymał samochód, wysiadł i obejrzał go dokładnie, a potem z wściekłością kopnął drugie sflaczałe koło, przeklinając w duchu dzień, w którym postanowił zostać policjantem. Właściwie lubił swoją pracę i takie chwile jak obecna nie zdarzały się często, ale dzisiaj naprawdę miał już dosyć.

Nie miał pojęcia, co takiego leżało na drodze, że załatwiło mu dwie opony, i niespecjalnie go to interesowało. Ważne było, że sam nie był w stanie temu zaradzić. Niechętnie wyjął z kieszeni telefon i wezwał pomoc, przewidując przy tym, co usłyszy od kolegów, nieprzepuszczających żadnej okazji, żeby komuś dobiec. Wcale się im nie dziwił – sam również nie zmarnowałby takiej szansy.

Po chwilowej przerwie wiatr znów się zerwał, kręcąc w powietrzu wielkimi płatkami śniegu i rzucając je człowiekowi prosto w twarz. Bartek pochylił głowę, by choć trochę ją osłonić, zastanawiając się jednocześnie, co teraz robić. Mógł oczywiście poczekać w aucie, ale niezbyt miał na to ochotę – podczas takiego biernego oczekiwania czas zawsze dłuży się niemiłosiernie.

Najchętniej zawróciłby do opuszczonego przed chwilą domu i powiedział tej wyfiokowanej paniusi, co myśli o jej zachowaniu.

Żeby zwalczyć tę ochotę, ruszył przed siebie, leniwie lustrując mijane posesje. Przy jednej z nich przystanął na moment, przez chwilę bowiem wydawało mu się, że coś tam jest nie w porządku, po czym, nie mogąc zlokalizować źródła niepokoju, poszedł naprzód. Nie uszedł jednak dalej niż kilka metrów, gdy zatrzymał się gwałtownie i zawrócił. Już wiedział, co zwróciło jego uwagę.

Budynek należał do małżeństwa, którego jedyny syn ponad dwa lata temu wyemigrował do Austrii. Mieszkali tylko we dwoje, a na początku sierpnia wybrali się do syna w odwiedziny i mieli tam przebywać aż do końca roku. Tymczasem na ścieżce prowadzącej od furtki do drzwi wejściowych, nieodśnieżonej i całkowicie zasypanej białym puchem, widniały wyraźne ślady. Nieco już przykryte kolejną warstwą śniegu, ale w dalszym ciągu doskonale widoczne!

Bartek chwilę stał niezdecydowany, w końcu ciekawość, i ta zawodowa, i ta prywatna, zwyciężyły. Nacisnął klamkę furtki, a ta otworzyła się z cichym skrzypnięciem, chociaż wedle wszelkiej logiki powinna być zamknięta na klucz. Aspirant wolno szedł zasypaną ścieżką, prowadzącą w stronę kępy rozrośniętych cisów, zasłaniającej drzwi wejściowe. Tuż przed nią przystanął, nagle bowiem uświadomił sobie, że trop na śniegu jest tylko jeden, a zatem intruz może w dalszym ciągu znajdować się w domu. Na wszelki wypadek wyjął broń, zrobił kilka kroków i wówczas ją ujrzał.

Dziewczyna leżała nieruchomo, jakby spała, i gdy spoglądał na tę twarz, niemal tak białą jak otaczający ją śnieg, okoloną czarnymi włosami, w których białe płatki migotały zimnym blaskiem brylantów, przyszła mu na myśl Królowa Śniegu. Szybko podbiegł, ukląkł tuż obok, starając się nie dotknąć miejsca, gdzie wokół głowy widniała czerwona plama, i wsunął palce za kołnierz puchowej kurtki, chcąc wymacać puls. Wydawało mu się, że coś wyczuł, chociaż pewności nie miał – zapomniał rękawic na komisariacie i teraz zgrabiałe ręce odmawiały posłuszeństwa. Szansa jednak była!

Pobieżne oględziny wykazały, że jedyną raną jest rozległe poprzeczne rozcięcie w tyle głowy, z którego ciągle sączyła się krew. Zakładając prowizoryczny opatrunek, do sporządzenia którego użył szalika i kilku chusteczek higienicznych, Bartek zastanawiał się, jakie narzędzie mogło zostawić taki ślad. Na odpowiedź musiał poczekać, dziewczyna bowiem wprawdzie odzyskała przytomność, ale tylko na krótką chwilę, po czym na powrót odpłynęła w niebyt.

Przykrył ją swoją kurtką i to było wszystko, co mógł zrobić. Czekać na ambulans, przejrzał jej torebkę, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o rannej. Dwudziestodwuletnia Estera Sytniewska była mieszkanką Wisły, ale zupełnie innej dzielnicy. Po co przyszła do tego domu? Zawartość torebki nie pomogła mu znaleźć odpowiedzi na to pytanie, podobnie jak na inne. Kto ją zaatakował? Dlaczego?

Dziewczyna była całkowicie ubrana, w portfelu Bartek znalazł pieniądze

i kartę płatniczą, a w małej przegródce torebki spoczywał drogi model telefonu. Zatem należało wykluczyć tak cel rabunkowy, jak seksualny. Na śniegu oprócz jej śladów nie widniały żadne inne i nic nie świadczyło o tym, że odbyła się tutaj jakaś walka.

Policjant schylił głowę, chroniąc twarz przed nowym porywem wiatru. Nie na wiele się to zdało, ostre drobiny w dalszym ciągu smagały zmarzniętą skórę, wobec czego odwrócił się twarzą w kierunku drzwi wejściowych, wystawiając plecy na pastwę żywiołu. Tak było znacznie lepiej, ale zimno i tak dawało mu się we znaki, przenikając przez cienki materiał mundurowej bluzy. Zgarnął śnieg z powiek, przetarł załzawione oczy i dopiero wtedy zauważył, że skrzydło drzwiowe kołysze się lekko pod naporem wichru. Czyżby napastnik w dalszym ciągu był w środku i stąd ten brak śladów na śniegu?

Aspirant ponownie dobył broni, podszedł do drzwi i mocno pchnął nogą. Rozwarły się na całą szerokość, odsłaniając przed jego oczami pusty wiatrołap. Dalej były następne drzwi, prowadzące do przedpokoju, również pustego, przynajmniej w części widocznej z zewnątrz przez uchylone skrzydło drzwiowe. Bartek przemknął przez wiatrołap, starając się robić jak najmniej hałasu, po czym potraktował drzwi do przedpokoju podobnie jak te zewnętrzne.

W środku nie było nikogo, za to poczuł nieprzyjemny zapach i rozejrzał się, chcąc zlokalizować jego źródło. Przy tej okazji zauważył na podłodze mokre plamy pozostawione przez czyjeś obuwie, a kilka wyraźnie odcisniętych śladów wielkością wskazywało, że należały do kobiety. Przed sobą miał duży, gustownie umeblowany salon, po prawej stronie dwoje drzwi, po lewej jedno, i wilgotne tropy wiodły właśnie ku nim. Podszedłszy cichutko, ostrożnie je otworzył i aż się cofnął, gdy niedający się pomylić z niczym innym odór buchnął mu prosto w twarz.

Bartek powoli przymknął drzwi i wyszedł z domu, a sięgając po telefon, przeklinał w duchu swoją niewczesną ciekawość, każącą sprawdzić, skąd wzięły się ślady na śniegu. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że być może dzięki tej ciekawości Estera Sytniewska będzie żyć i humor znacznie mu się poprawił.

Nadkomisarz Konrad Procner z niechęcią spoglądał przez okno. Śnieg wprawdzie jakiś czas temu przestał padać i po południu nawet kilka razy słońce przebiło się przez chmury, ale poprawa pogody przyszła zbyt późno. Nawet nie liczył na to, że drogi zostaną odśnieżone na tyle, by mógł dostać się do domu. W innym dniu z pewnością zdecydowałby się mimo wszystko na tę nieco ryzykowną wyprawę, ale zwłoki znalezione przez aspiranta Duraja skutecznie to uniemożliwiły. Zanim technicy skończyli pracę, zrobił się wieczór, a to wcale nie był koniec.

Zadzzwonił do Zuzanny, żeby uprzedzić dziewczynę, że jego powrót mocno się opóźni, i zmartwił się, usłyszawszy jej przygaszony, apatyczny głos. Od

wczoraj tak się zachowywała, a on nie miał pojęcia, co jest tego przyczyną. Najpierw próbował ją rozśmieszać, potem wziął na spytki, usiłując wydobyć z niej jakieś wyjaśnienie, lecz na próżno. Podopieczna tylko uśmiechała się blado i konsekwentnie stwierdzała, że wszystko jest w porządku. A przecież dobrze wiedział, że nie było!

Konrad westchnął, przeklinając śnieżycę, która odcięła ich od Petry. Żona na pewno nakłoniłaby Zuzannę do zwierzeń – dziewczynie z pewnością łatwiej porozumieć się z kobietą, zwłaszcza gdy w grę wchodzi problemy sercowe. Bo logika wskazywała, że trzynastolatka po prostu przeżywa pierwszą miłość i stąd ten dziwny nastrój.

Rozmyślenia o przybranej córce przerwało mu wejście podwładnego. Bartek miał poszarzałą ze zmęczenia twarz, a w oczach wyraz zniechęcenia.

– Niczego się nie dowiedziałem i wcale nie jest pewne, czy kiedykolwiek się dowiem – oznajmił ze znużeniem i na znak dany przez komendanta przysunął sobie krzesło. – Pęknięcie kości czaszki i krwiak nadwardówkowy, cokolwiek by to nie znaczyło. Operacja się udała, ale Sytniewska znajduje się w śpiączce i nie wiadomo, kiedy będzie można z nią porozmawiać. O ile w ogóle będzie można, bo mogło dojść do uszkodzenia mózgu. Lekarz obiecał, że nas powiadomią, gdy dziewczyna odzyska przytomność.

Konrad skinął głową, potem przeszedł do następnej kwestii.

– Wiadomo, co tam robiła?

– Właścicielka domu to siostra Marty Sytniewskiej, matki tej dziewczyny. Podobno wczoraj zadzwoniła i poprosiła, żeby ktoś tam zajrzał i sprawdził, czy przypadkiem mróz nie rozwalił rur. Sytniewska nie miała czasu, więc wyręczyła się córką. Teraz płacze i obwinia się o wysłanie jej po śmierć.

Bartek wstrząsnął się na wspomnienie reakcji rodziców Estery; w dalszym ciągu nie potrafił w takich sytuacjach odsunąć na bok emocji, chociaż dobrze wiedział, że to błąd. Starsi koledzy nieraz mu tłumaczyli, że takie postępowanie prędzej czy później odbije się na jego psychice, ale on nie umiał inaczej.

– Dziwne to wszystko. – Procner w zamyśleniu spojrzął na biurko, gdzie obok kubka na długopisy stała fotografia Petry. Pomyślał, że przydałaby się teraz obecność żony mającej rzadki talent do wysnuwania wniosków na podstawie kilku luźnych faktów. – Rozumiałbym, gdyby ta dziewczyna natknęła się na zabójcę. Wówczas wyeliminowanie jej miałoby sens. Ale tu? Przecież ten facet musiał tam leżeć dobre kilka miesięcy!

– W dodatku nic nie wskazuje na to, że był tam jeszcze ktoś prócz Sytniewskiej – dodał Bartek, wspomniawszy słowa technika. – Na drzwiach i framudze są świeże odciski palców i należą do dziewczyny. Są jeszcze inne, ale stare i zatarte, tak jakby ktoś dotykał tych miejsc ręką w rękawiczce. Z tym że to też musiało mieć miejsce jakiś czas temu.

– Czyli prawie na pewno zrobił to zabójca tego faceta – stwierdził Konrad. – Wiesz, co mnie zastanawia? – Zanim aspirant zdążył otworzyć usta, komendant odpowiedział sam sobie. – Denat to raczej nikt od nas, bo nikt nie zgłaszał zaginięcia. Ale z kolei zabójca chyba od nas, bo przecież obcy nie miałby pojęcia, że dom stoi pusty.

– Też o tym myślałem – przyznał młodszy stopniem policjant. – I tak się zastanawiam... Dom należy do Piotra i Lidii Budów, którzy wyjechali w połowie sierpnia, a ten facet leży tam chyba kilka miesięcy...

– Myślisz, że właściciele go zabili, a potem wyjechali, pozostawiając trupa we własnej kuchni?

Właśnie to sobie pomyślał i dopiero po usłyszeniu słów komendanta pojął, jak absurdalnie przedstawia się jego hipoteza. Nikt nie może być tak głupi, by myśleć, że wyjazd za granicę pomoże uniknąć odpowiedzialności za zabójstwo. Zwłaszcza gdy ten ktoś wyjechał legalnie, w dodatku do kraju będącego członkiem Unii Europejskiej, i bez problemu można ustalić jego adres.

– Bez sensu. Wystarczy ENA[1] i sprawca ma pozamiatane, od razu go zwiną – stwierdził aspirant, wypowiadając głośno swoją myśl. Procner przytaknął i przeszedł do następnej kwestii.

– Co z tożsamością? – Zauważył minę podwładnego i domyślił się odpowiedzi. Zadał kolejne pytanie: – Niczego przy nim nie znaleźliście?

– Wyczyszczony na amen. Najpierw zauważyłem brak portfela i ślad po zegarku na ręce i uznałem, że to był napad rabunkowy, ale potem... – Bartek się zawahał, niepewnie spojrzął na komendanta, a ujrzawszy zachęcający gest, poruszył nurtującą go sprawę. – To chyba niemożliwe, żeby zwykły bandzior wypatroszył mu kieszenie z dosłownie wszystkiego. Przecież każdy z nas coś tam przy sobie nosi. Dokumenty, kluczyki od auta albo bilet autobusowy, jakiś zapomniany paragon czy wizytówkę, czy chociaż chusteczkę do nosa. A ten nie miał kompletnie nic.

– Masz rację, nie bardzo to wygląda na rabunek. – Procner w zamyśleniu potarł bliznę na twarzy. – Ubranie też nam nic nie powie?

– Nie sądzę. Buty to chińska podróbka wzorowana na konwersach. A ciuchy... Myślałem, że będziemy mogli coś z tego wyciągnąć, ale prokurator mówił, że to zwykła masówka z Decathlonu i że szkoda na to czasu.

Aspirant przesunął w stronę komendanta kilka fotografii ze zbliżeniem na odzież ofiary. Konrad obejrzał je uważnie i musiał się zgodzić z opinią prokuratora. Sam miał taką koszulkę, a podobne bojówki widział w sklepie, gdy zaopatrywali Zuzannę w nowe ubrania. Chciał właśnie zapytać o bieliznę, gdy Bartek znów się odezwał.

– Majtki i skarpetki też miał zwyczajne. Slipy z Cotton World, a skarpety Adidasa. Tysiące facetów takie nosi.

– Czyli po ciuchach go nie zidentyfikujemy. Tak myślałem, że to by było za pięknie. A lekarz? Znalazł coś ciekawego?

Duraj prychnął z niesmakiem na wspomnienie mężczyzny w lekarskim kitlu, dzinsowych rurkach i z kunsztownie wymodelowanymi żelaznymi włosami.

– Był taki picuś, który chyba pomylił zawody. Bardziej by się nadawał na aktora lub modela, a jeszcze lepiej na celebrytę. Popatrzył z daleka i z mądrą miną stwierdził, że klient nie żyje!

– No popatrz! – roześmiał się Konrad, rzucając okiem na zdjęcie ofiary w stanie daleko posuniętego rozkładu. – A ja myślałem, że tylko zemdła!

Na wspomnienie oburzonej miny wyelegantowanego lekarza Bartek również parsknął śmiechem.

– Mówił, że nie jest patologiem i że wszystkiego dowiemy się po sekcji. Trochę się z nim ściałem i musiałem go leciutko postraszyć... Groził, że się poskarży... – Popatrzył niepewnie na przełożonego.

– A niech się skarży! – Procner machnął ręką, dając do zrozumienia, że podwładny nie powinien się przejmować. – Dobrze wie, co należy do jego obowiązków, i zwyczajnie próbował się wykpić. Co stwierdził?

– Na ciele były dwie rany, doskonale widoczne mimo stanu zwłok. Jedna z broni palnej, dokładnie tu. – Aspirant dźgnął się palcem w sam środek czoła.

– Postrzał? Ładnie. Robi się coraz ciekawiej – mruknął zaintrygowany Konrad. – Nie bardzo to pasuje do naszych. To głównie same stare pijusy, drobne złodziejaszki i młodziaki pozujące na gangsta. – Lekceważąco machnął ręką. – Nie słyszałem, żeby któryś z nich chodził z pistoletem po proście.

– A Gojny? Albo ktoś z jego ludzi?

– Gojny od trzech lat działa na legalu, a teraz zwariował na punkcie policjantki z Cieszyna, więc tym bardziej się pilnuje. – Procner znów się roześmiał, tym razem na wspomnienie rozanielonej miny Aleksa, pojawiającej się, gdy tylko ktoś wspomniał Benitę. – Jego ludzie? To już prędzej, ale nie sądzę, nigdy nie mieli tendencji do machania pistoletami i nie załatwiali tak swoich porachunków. Druga rana też postrzałowa?

– Nie, i to jest coś, czego nie rozumiem. Facet miał rozwalone prawe kolano, a lekarz twierdził, że to wygląda tak, jakby ktoś mu to kolano rozwiercił.

Konrad drgnął gwałtownie. Kilka miesięcy temu właśnie podczas współpracy z Benitą usłyszał o kimś, kto lubił w ten sposób karać opornych. Wspomniał jej opowieść o wizycie w siedzibie bielskiego gangstera i już wiedział, czyje zwłoki znaleziono.

Rozdział 7

Propozycja nie do odrzucenia

23 grudnia 2014, Wisła

Przyspieszony, spazmatyczny oddech Uny doprowadzał go do szaleństwa. Miał ją tuż obok, drżącą z pożądania pod jego chciwymi dłońmi, i od dawna niczego tak nie pragnął, jak zatracenia się we wzajemnej bliskości. Na obrzeżach świadomości pojawiła się myśl, że popełni błąd, oddając się namiętności, lecz stłumił ją i odepchnął, nie chcąc rezygnować z tych cudownych doznań. Przygarnął Unę bliżej, nakrył swoim ciałem...

– Kurwa!

Niespodziewany upadek obudził Legierskiego skuteczniej niż wszystkie budziki świata. Klnąc, pozbiierał się z podłogi i masując stłuczone kolano, usiłował zrozumieć, co właściwie się stało. Ostatni raz spadł z łóżka w wieku chyba sześciu

lat!

Po omacku przeszedł do kuchni, usiadł przy stole i zapalił papierosa, potem przy świetle zapalniczki sprawdził godzinę. Była dopiero czwarta rano, a on tak skutecznie się wybudził, że nie miał co marzyć o ponownym zaśnięciu.

Pulsowanie w podbrzuszu przypomniało mu przeżywane we śnie sceny, domyślił się więc, że prawdopodobnie miał zamiar senne marzenia wprowadzić w czyn, lecz obrócił się nie w tę stronę, co powinien. I chwała Bogu, zdecydował w myślach. Niepotrzebne mu takie komplikacje! Śnieg przestał padać już wczoraj po południu, zatem dzisiaj droga z pewnością zostanie odśnieżona i wreszcie będzie mógł wrócić do domu. Tam zapomni o dziewczynie, która wprawdzie miała piękną twarz, lecz charakter pozostawał z tym pięknem w całkowitej sprzeczności.

Wiedział, że to dobry plan, lecz ciało uporczywie dopominało się, by zakończył to, co rozpoczął. Janek zaklął półgłosem, podszedł do okna i zapatrzywszy się w oświetloną promieniami księżycą śnieżną biel, zmusił myśli do zajęcia się czymś innym. Kiedyś taki sposób sprawdzał się doskonale. Przebywając na misji w Afganistanie, zauważył, że niebezpieczeństwo wywiera na jego kolegów bardzo różnicowany wpływ. Po akcji jedni popadali w graniczącą ze stuporem obojętność, inni szukali okazji do zwady, żeby wyładować nagromadzone w sobie emocje, a jeszcze inni wpatrywali się w zdjęcia żon, kochanek czy panienek z rozkładówek, by potem onanizować się pod kocem. Legierski świętoszkiem nie był, a jednak ten sposób rozładowania napięcia wydawał mu się równie żałosny co czyn szkolnego kolegi, którego przyłapał na masturbowaniu się w toalecie. W drugiej ręce delikwenta tkwiło lustro wsunięte pod ściankę działową ze sklejki, stanowiącą granicę między męską a damską ubikacją.

Janek teraz także nie zamierzał iść w ich ślady, choć wiedział, że byłby to najprostszy sposób rozwiązania problemu. Zamiast tego pobiegł myślami ku domowi i matce, która zapewne najpierw go uściska, a potem nazwie debilem i zdzieli ścierką przez grzbiet. Mimo że w styczniu ukończył trzydzieści dwa lata, Mila Legierska nie tolerowała sytuacji, gdy syn zniknął gdzieś bez uprzedzenia. A tym razem jego nieobecność trwała dłużej niż kiedykolwiek, spodziewał się więc, że powitanie nie będzie zbyt przyjazne.

Myślenie o czymś innym przyniosło spodziewany efekt. Podniecenie minęło. Janek zgasił papierosa, wrócił do pokoju, usiadł na łóżku i wówczas to usłyszał. Więc jednak mu się nie przyśniło! Una oddychała szybko, od czasu do czasu wydając dźwięk przypominający rżenie, i zrozumiał, że właśnie ten odgłos przedarł się do jego świadomości, stając się częścią erotycznego snu. Czyli ona chyba śniła coś podobnego jak on.

Przez chwilę zastanawiał się, czy wystąpił tam w jednej z głównych ról, potem jego uwagę przyciągnęło coś innego. Znowu dotarł do niego ten dziwny odgłos, brzmiący tak, jakby dziewczyna miała kłopot z oddychaniem,

i zaniepokojony sięgnął po świecę.

W rozchybotanym blasku nikłego płomienia dojrzał blade policzki, krople potu na czole i cieniutką żyłkę na skroni, pulsującą w szalonym rytmie. Dziewczyna oddychała płytko, co jakiś czas gwałtownie chwytając powietrze, a wówczas dawał się słyszeć ten chrypiący dźwięk, jakby coś blokowało dostęp powietrza do płuc. Chwycił ją za rękę powyżej nadgarstka, żeby sprawdzić puls, i przeraził się, stwierdzając, że nie jest w stanie tego uczynić, taki był szybki. Spróbował jeszcze raz i o ile się nie pomylił, naliczył dwieście czterdzieści pięć uderzeń na minutę. Skonsternowany, potarł w zamyśleniu brodę. Nie słyszał dotąd o takim przypadku i nie miał pojęcia, co robić. W końcu postanowił Unę obudzić.

Pociągnął ją lekko za ramię, raz, drugi. Otworzyła oczy i usiadła, spoglądając nań ze zdumieniem, potem przycisnęła rękę do piersi, jakby chciała powstrzymać serce od tego szaleńczego bicia, i z powrotem opadła na poduszkę.

– Cholera – jęknęła bezradnie.

– Co się dzieje? Jesteś chora? – spytał z troską.

Zauważył na twarzy Uny cień uśmiechu i przeklął się w duchu za to idiotyczne pytanie. Przecież sam widział, że na zdrową raczej nie wyglądała.

– Zapomniałam wziąć tabletkę – wyznała, podejmując próbę wstania z łóżka.

– Niech to szlag, czuję się, jakbym była z gumy.

Mówiła zdyszonym głosem, oddech spłynął się jeszcze bardziej. Janek zdecydowanym ruchem chwycił ją za ramiona, zmuszając, by znów się położyła. Nie zaprotestowała i już samo to świadczyło o chorobie.

– Przyniosę ci tę tabletkę. Nie próbuj wstawać!

Złapał świecę i poszedł do kuchni, gdzie na oparciu krzesła wisiała torebka Uny. W poprzednie dni widział, że wyjmowała z niej opakowanie z lekarstwami, ale nie poświęcił temu większej uwagi. Kobieta, z którą ostatnio się spotykał, także codziennie rano zażywała pigułek, założył więc, że i Una w ten sposób zabezpiecza się przed niepożądaną ciążą. To było logiczne, wszak przez trzy lata żyła z Pastorem, lecz dziecka mu nie urodziła.

Wyjął opakowanie z torebki i odczytał nazwę. Betaloc ZOK 200 mg. Nic mu to nie mówiło, zabrał więc tabletki i szklankę wody i wrócił do pokoju.

– Ile tych pigułek? – Wyciągnął listek z opakowania.

– Jedną.

Przełknęła tabletkę, popiła wodą, po czym padła na łóżko, jakby te czynności do cna ją wyczerpały. Janek obserwował ją uważnie, czekając na efekty działania leku, a gdy po pewnym czasie stwierdził, że nie widać żadnej poprawy, znów sięgnął po lekarstwo.

– Chyba powinnaś wziąć jeszcze jedną.

– Nie mogę, to maksymalna dawka. Tam jest drugi lek, propranolol. Mógłbyś mi przynieść?

Zanim wrócił do pokoju, dokładnie obejrzał buteleczkę z małymi pigułkami, ale nie znalazł tam żadnej informacji oprócz składu. Nazwa leku także była mu nieznana. Pomógł dziewczynie lekko się unieść, żeby nie zachłysnęła się wodą, potem poprawił jej poduszkę. Podziękowała nikłym uśmiechem.

– Powinno niedługo podziałać. Połóż się i śpij. – Spojrzał niepewnie, więc uśmiechnęła się szerzej i dorzuciła: – Przrzekam, że nie umrę. Nie zrobię ci takiego numeru.

– Dajesz słowo? Bo jak umrzesz, to pożałujesz!

Rzuciwszy tę absurdalną groźbę, zgasił świecę i wsunął się pod pierzynę. Zamknął oczy, lecz sen nie chciał przyjść, skutecznie przepędzony niepokojem.

– Co to za tabletki? – spytał półgłosem, poznając po oddechu Uny, że także nie śpi.

– Beta-blokery – odparła krótko i umilkła. Odczekał chwilę, lecz nie rozwinęła wyjaśnienia, wobec czego dociekał dalej.

– Czyli co? Na co się je zażywa?

Milczała długo i gdy już myślał, że nie odpowie, usłyszał szept:

– Nie wiem.

Położył się na boku, wsparł głowę na łokciu i wpatrzył się w jej twarz, stanowiącą bladą plamę wśród włosów, które w świetle księżyca wyglądały na czarne. Leżała z przymkniętymi oczami i, co odnotował z ulgą, oddychała już prawie normalnie. Ujął smukły nadgarstek. Tętno było jeszcze zbyt szybkie, ale zwolniło do stu pięćdziesięciu – znak, że leki podziałały.

– Jak to, nie wiesz?! Nie byłeś u lekarza? To skąd masz te leki?

Uniosła powieki i dostrzegł, że się wzdrygnęła, ujrzawszy nad sobą jego twarz. Odsunął się nieco, by nie poczuła się osaczona. Chyba pomogło, bo również zmieniła pozycję, odwracając się ku niemu.

– Mam to od dawna. Pierwszy incydent zdarzył się, gdy miałam piętnaście lat. Trwał tylko chwilę, więc go zignorowałam. Po jakimś czasie znowu się zdarzył, potem znowu... – Urwała nagle i usiadła. – Zapaliłabym.

– Chyba nie powinnaś – zaprotestował, lecz wstał i poszedł do kuchni po niezbędne akcesoria. Gdy wrócił, Una siedziała na łóżku, oparta o wezgłowie. Podał jej papierosa, sam także zapalił. Obserwując dwa żarzące się punkciki, czekał na dalszy ciąg opowiadania.

– To nigdy nie trwało na tyle długo, żeby można było uchwycić badaniem EKG. Za każdym razem, zanim dotarłam do lekarza, wszystko było już w normie i jedyne, co zyskałam, to opinię symulantki, która chce wyłudzić zwolnienie, bo pewnie boi się klasówki. – Una pociągnęła kilka razy, ze świstem wypuszczając dym. – W końcu przestałam na to zwracać uwagę, traktując te ataki jak coś nieuniknionego. Takiego jak miesiączka, której wprawdzie nie znosisz, ale musisz pogodzić się z faktem, że ją masz.

– No nie wiem. Chyba bym się nie pogodził, gdybym nagle dostał miesiączkę – stwierdził z głębokim przekonaniem. Nie wytrzymała i parsknęła śmiechem, zachłystując się przy tym dymem. Chwilę trwało, nim odzyskała oddech.

– Atak mnie nie zabił, więc próbujesz załatwić to inaczej? – spytała z udawanym wyrzutem.

Roześmiał się i w odwecie poczochnął jej włosy. Po chwili znów ją zagadnął, ciekawy zakończenia.

– A co potem? Ataki chyba nie ustały?

– Wytrzymawałam to, dopóki nie stały się częstsze i dłuższe, ale... Miałam dwadzieścia lat, gdy nadszedł tak bardzo silny, że się wystraszyłam. Poszłam do przychodni, lecz oczywiście najgorsze już minęło i badanie znowu nic nie wychwytiło. Lekarka stwierdziła, że jestem hipochondryczką i zwyczajnie wydziwiam, więc więcej tam nie poszłam.

– Ty chyba jesteś głupia! – wykrzyknął, nie mogąc pogodzić się z podobną lekkomyślnością. – Trzeba było iść do innego lekarza! Jak można polegać na jednej opinii?!

– Sam jesteś głupi! – Ze złością rozgniotła niedopałek w popielniczce, omal jej nie przewracając. – Nie miałam pieniędzy na prywatną wizytę. Tak trudno to zrozumieć? To, czego nie zabierał komornik, ojciec wydawał na gorzałę.

Pełny gorczy głos zdradzał, że mówiła prawdę. Legierski cicho westchnął. Wreszcie wiedział, jakim sposobem dostała się w ręce Pastora. Widywał już takie dziewczyny – wystarczająco długo klepiące biedę, by chcieć za wszelką cenę odmienić swój los, i wystarczająco ładne, by zainteresować sobą bogatego „sponsora”. W desperacji człowiek ima się wszelkich sposobów; ona nie była tu żadnym wyjątkiem.

– Nie wściekaj się, skąd miałem wiedzieć – mruknął pojednawczo. – A później? Nie wmówisz mi, że Pastora nie stać było na lekarza!

Una podała mu popielniczkę, potem zsunęła się nieco, przybierając półleżącą pozycję. Wydała mu się mniej blada niż przedtem, ale zapragnął się upewnić, nie ufając złudnemu blaskowi księżycy. Wstał, zapalił świecę i przyjrzał się uważnie. Tak, wzrok go nie omylił. Wyglądała całkiem normalnie, na policzkach pojawił się nawet delikatny rumieniec. Janek wolną ręką złapał nadgarstek, liczył w skupieniu. Dziewięćdziesiąt pięć uderzeń, czyli prawie norma. Zgasił świecę, odstawił i na powrót wsunął się pod pierzynę, przyciskając lodowate stopy do ciepłych kobiecych łydek. Zaskoczona, pisnęła głośno i odsunęła nogi, lecz zaraz z powrotem je przysunęła, ujmując zimne stopy między łydki.

– Jestem ci winna to ogrzanie – stwierdziła, wyczuwszy jego zaskoczenie. – W pierwszą noc uratowałeś mnie przed zamrożeniem na śmierć. A z Pastorem to była całkiem inna historia. Na początku ataki prawie się nie pojawiały, dopiero

gdzieś tak od roku zaczęły się zdarzać częściej, w dodatku za każdym razem trwały dłużej i były mocniejsze. I nie bardzo chciały ustępować. Zamierzałam iść do lekarza, ale on mi nie pozwolił.

– Jak to, nie pozwolił? – Przez chwilę myślał, że Una żartuje. – Nie w mówisz mi, że byłeś jego więźniem!

– Nie chcesz, to nie wierz, mało mnie to obchodzi! Mówię, jak było. Przez pierwszy rok Sieradzki czasem pozwalał mi na pewną dozę samodzielności, ale i tak nie mogłabym iść do lekarza, bo nie miałam żadnych pieniędzy. A potem umarł mój ojciec i Pastor stracił kartę przetargową. Wiedział, że ucieknę przy pierwszej lepszej okazji, i od tamtej pory pilnował mojego każdego kroku.

Legierski analizował w myślach jej słowa. Mogło być tak, jak mówiła. Jeżeli Sarat był jego podwładnym, Pastor z pewnością nie miał większych kłopotów ze zmuszeniem go do poświęcenia córki. A córkę szantażował bezpieczeństwem ojca.

– Ojciec należał do ekipy Sieradzkiego? – spytał, chcąc się upewnić.

Zamiast odpowiedzieć, Una gwałtownym ruchem odrzuciła pierzynę i wstała. Skierowała się w stronę stołu, do którego dotarła szybciej, niż zamierzała. Zapomniawszy o leżących koło łóżka kapciach, potknęła się o nie i z impetem uderzyła udem w kant stołu. Janek próbował stłumić śmiech, ale gdy wspomniał jej „wejście” sprzed kilku dni, nie zdołał się opanować. Odwróciła się ku niemu ze złością, zrzucając przy tym ruchu paczkę papierosów, a potem, mruczając pod nosem przekleństwa, kucnęła i macała podłogę, nie mogąc zlokalizować zguby. Legierski doszedł do wniosku, że oprócz problemów z sercem Una ma także poważne kłopoty ze wzrokiem, skoro nie widzi pudełka leżącego tuż przed nią, ale przezornie zmilczał. Wolał nie ryzykować przywalenia w głowę świecznikiem.

Odnalazła wreszcie zrzuconą paczkę. Wysupłała z niej dwa papierosy, zabrała zapalniczkę i popielniczkę i wróciła do łóżka.

– Nie pracował dla Pastora, ale był od niego zależny – powiedziała z wyraźną niechęcią. – To długa historia, a ja bym chciała jeszcze trochę pospać.

Janek zerknął na nią, lecz miała twarz zwróconą w inną stronę i nie mógł dojrzeć jej wyrazu. Najpierw miał zamiar domagać się bardziej szczegółowych wyjaśnień, potem zrezygnował. Owszem, był ciekawy, co rzuciło tę dziewczynę w ramiona takiego prymitywnego i okrutnego mężczyzny jak Sieradzki, ale to mogło poczekać. Ważniejszą sprawą była kwestia jej zdrowia.

– Skąd w takim razie masz te lekarstwa? I skąd wiedziałaś, że pomogą?

Wreszcie na niego spojrziała, w bladym świetle rodzącego się świtu zobaczył, że zacisnęła usta, jakby chciała powstrzymać słowa.

– Pastor sprowadził do mnie lekarza. Tak starego, że bałam się, czy nie umrze w trakcie badania, bo wydawało mi się, że jest tego dużo bardziej bliski niż ja. Cały czas sapał, stękał i ocierał pot z czoła! To on kazał mi brać te tabletki. Betaloc codziennie, a propranolol w razie ataku. O dziwo, pomagają!

Uśmiechnęła się krzywo, kwitując w ten nieco ironiczny sposób dokonania wiekowego mężczyzny. Podniosła papierosa do ust, uznając temat za zamknięty, lecz tym razem Legierski nie zamierzał na to pozwolić.

– Co zdiagnozował? – spytał wprost, nie bawiąc się w subtelności. Una zachnęła się, znów zacisnęła wargi, więc powtórzył pytanie. Czekaając na odpowiedź, nie spuszczał z niej wzroku i w końcu się poddała.

– Nic konkretnego. Naprawdę! – dodała, widząc jego niedowierzanie. – Powiedział, że według niego cierpię na zapalenie mięśnia sercowego, ale bez specjalistycznych badań niemożliwe jest postawienie dokładnej diagnozy. Zlecił EKG, holtera, echo serca, badania wysiłkowe i coś tam jeszcze, zapisał te pigułki i sobie poszedł.

– I co, zrobiłaś te badania? – Zauważywszy, że pokręciła głową, zaklął szpetnie. – Zwariowałaś?! Zapalenie mięśnia sercowego to poważna choroba...!

– No właśnie! – przerwała mu gniewnie. – Pastor gdzieś wyczytał, że leczenie jest długie i kosztowne, w dodatku bardzo często nieskuteczne. Powiedział, że rokowania są kiepskie, bo większość chorych umiera, więc on ani myśli inwestować w trupa! – Znów spojrzała mu w twarz i roześmiała się cicho, z goryczą. – On nie znosi wydawać pieniędzy. Zanim wyasygnuje jakąś kwotę, najpierw godzinami kalkuluje, czy to się zwróci. A w moim przypadku nie było takiej opcji. Nawet leki kupował niechętnie, ale nie miał innego wyjścia, jeśli chciał, żebym mogła grać swoją rolę. Załatwiał je przez tamtego lekarza i wściekał się za każdym razem, gdy zachodziła potrzeba zmiany na mocniejsze. Rozumiesz, im mocniejsze, tym droższe, a ja nie gwarantowałam zwrotu kosztów inwestycji!

Una zgasiła papierosa, zsunęła się na poduszkę i przymknęła powieki, a Janek popadł w zamyślenie, co jakiś czas spoglądając kątem oka na leżącą. Jeszcze niedawno nie mógł doczekać się chwili, gdy będzie mógł opuścić ten dom i dziewczynę irytującą go samym faktem swojego istnienia. Teraz stwierdził, że nie może jej zostawić. Wiedział, co musi zrobić, i nie wiadomo dlaczego poczuł radość. To go tak zdeprymowało, że w pierwszej chwili stracił wątek. Szybko znalazł racjonalne uzasadnienie tej radości i od razu mu ulżyło. To nie z powodu jakiegoś tam zauroczenia chciał jej pomóc, tylko z wdzięczności, że udzieliła mu schronienia. No i nakazywała to zwyczajna przyzwoitość.

– Dzisiaj droga powinna już być przejezdna – stwierdził, zerknąwszy za okno. – Wracam do domu, a ty pojedziesz ze mną. Nie możesz zostać sama – perswadował spokojnie w odpowiedzi na jej pełne oburzenia sprzeciwy. – Musi cię zbadać lekarz z prawdziwego zdarzenia, a nie jakiś zombie! Chyba nie chcesz tak się męczyć do końca życia?!

– To akurat może być bardzo krótko – zauważyła ze złością, ale największa fala protestów już minęła. – Poza tym szukał mnie brat Pastora, a przy nim Adrian Sieradzki to uosobienie dobroci i miłosierdzia! Jeśli jego ludzie się dowiedzą, że mi

pomogłeś, ciebie też wezmą na celownik, a cholernie ciężko jest się przed nimi ukryć!

Słuchał tych chaotycznych, pełnych obawy słów, a gdy skończyła, po prostu ją przytulił. W jej głosie wyczuł strach. Zrozumiał, że ona boi się nie tylko o siebie, i zrobiło mu się jakoś ciepło na duszy.

– Zapomniałaś, kim jestem? Specjalistą od ochrony! Nie boję się Pastora, jego brata ani jego ludzi. Już raz próbowali z nami pogrywać i nie wyszli na tym najlepiej. Nie odważą się zaatakować Gojnego. To, że Aleks się wycofał, nie oznacza, że stał się bezbronny!

Po raz pierwszy od bardzo dawna Una poczuła nadzieję. Niezłomna pewność w głosie Janka kazała wierzyć, że mężczyzna nie rzuca słów na wiatr. Mimo to jeszcze się wahała. Zanim podejmie decyzję, musi wiedzieć więcej. Postanowiła przeprowadzić test.

– Wiesz, co się dzieje, gdy ktoś daje kontrahentowi towar, a ten nie zapłaci w terminie? – spytała pozornie bez związku z wcześniejszym tematem.

– Wiem doskonale! – odparł, usiłując zrozumieć, do czego dziewczyna zmierza. – Kontrahent zawsze był solidny, tłumaczy zwłokę w płatnościach jakimiś perturbacjami, więc dostaje kolejną partię towaru. Bo przecież zawsze płacił i jest dobrym klientem. A on znowu nie reguluje zobowiązań i wtedy zaczynają się kłopoty. Trzeba wziąć kredyt albo samemu nie zapłacić swojemu dostawcy. Można też nie zapłacić podatków, tylko że to jest najgorsze wyjście, bo skarbowka zablokuje konto.

– No właśnie! To jest zamknięte koło, z którego nie ma dobrego wyjścia.

Jakaś dziwna nuta w głosie dziewczyny sprawiła, że coś go tknęło.

– Ktoś z twoich bliskich tak popłynął, prawda?

– Mój ojciec. Miał świetnie prosperującą firmę i znajomych na wysokim szczeblu. Tak było do czasu, gdy jeden z kontrahentów zaczął zalegać z zapłatą. Ojciec wierzył w zapewnienia odbiorcy o jedynie przejściowych trudnościach i zanim się opamiętał, został bez grosza i z takimi długami, że musiał sprzedać dom. Kontrahent oczywiście się ulotnił, a wkrótce potem znajomi przestali być znajomymi.

Legierski słuchał w milczeniu tej przemowy. Nie próbował o nic pytać, bo takie historie były mu doskonale znane, wszak wiązały się ściśle z jego zajęciem. Odezwał się, dopiero gdy Una skończyła.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że zajmuję się egzekucją długów? Przestraszyłaś się wtedy. Wiem nawet, co sobie pomyślałaś – że Gojny pożyczają pieniądze na lichwiarski procent, a ja potem te długi ściągam przy pomocy kija bejsbolowego. Tak robił Pastor, prawda?

Una przez chwilę wpatrywała się w twarz mężczyzny, mającą jasną plamą w nikłym świetle rodzącego się świtu. Skinęła głową.

– On tak robił i dlatego byłem pewna... Chcesz powiedzieć, że ty... że wy...
– zająknęła się, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– My się tym nie zajmujemy – odparł łagodnie. – Działalność Podzorskiego zamyka się w odzyskiwaniu długów dla przedsiębiorców. Takich jak twój ojciec. A ja jestem właśnie od realizacji tych zleceń. Robię to, zanim dłużnik zniknie, bo potem jest na ogół za późno. Nie muszę mu przy tym niczego łamać, zazwyczaj wystarcza łagodna perswazja i pieniądze się znajdują. A jakie wyjście znalazł twój ojciec?

– Najprostsze. Zaczął pić. – Una drżącą ręką podniosła nowego papierosa do ust, zapaliła i zaciągnęła się chciwie. – Najpierw się z tym krył, potem olał konspirację. Pił coraz więcej, pora dnia też zaczęła być obojętna. W końcu po pijanemu potrafił pewnego faceta i uciekł z miejsca wypadku. Policja nie natrafiła na jego ślad i myślał, że mu się upiekło. Pech chciał, że to był człowiek Pastora i sam wielki szef pofatygował się do mojej babci, bo tam z ojcem zamieszkaliśmy. Nie wiem, skąd wiedział, że to ojciec był sprawcą wypadku, ale przyszedł z niezbyt przyjaznymi zamiarami. Potem zobaczył mnie i zawarł z ojcem transakcję. Nietykalność i pieniądze w zamian za córkę.

Janek nie zdołał się opanować, z jego ust wybiegła soczysta wiązanka. Ze złością zgasił papierosa tak energicznie, że żar oparzył go w rękę. To go otrzeźwiło.

– Przepraszam, nie powinienem...

– Ależ jak najbardziej powinienes! – przerwała mu z gniewem. – Ja nazywałam ojca o wiele gorzej. Zawsze mówił, że jestem jego słoneczkiem, ukochaną księżniczką, ale to nie przeszkodziło mu sprzedać mnie w zamian za wygodne życie! Miałam zacząć studia, byłam zakochana... Wszystkie plany poszły się paść. Przez pewien czas łudziłam się, że mój chłopak mnie uratuje, ale on nawet nie spróbował.

– Tchórzliwy kutas – mruknął Legierski, a brzmiąca w jego głosie pogarda sprawiła, że Una pozbyła się resztek obawy.

– Gdzie chcesz mnie zabrać?

– Do domu. Gdy tylko całkiem się rozwidni, zaczniemy się pakować. – Zauważył jej zaniepokojenie i szybko dodał: – Zamieszkaś ze mną, ale na innych warunkach niż u Pastora. To nie będzie transakcja wiązana. Jesteś wolna, nie musisz robić tego, czego robić nie chcesz. – Widział, że dalej nie potrafi się zdecydować, więc oznajmił z brutalną szczerością: – Nie będziesz musiała ze mną spać. Mogę ci to przysiąc. Mam w stosunku do kobiet trochę wyższe wymagania, nie interesują mnie resztki po Pastorze i jego bracie. Nie tknąłbym cię nawet kijem!

Gdy później analizował swoje zachowanie, musiał przyznać, że bardziej chciał przekonać sam siebie. W połączeniu z uczuciem radości, że ona się o niego troszczy, a także z erotycznym snem z Uną w roli głównej, jego przemowa była

przykładem wyjątkowej obłudy. Ale nie dało się ukryć, że doskonale spełniła swoje zadanie. Z oczu dziewczyny zniknął lęk, ustępując wściekłości.

– Skoro mną tak gardzisz, to po co mnie zapraszasz?!

– Nie lubię mieć długów. – Wzruszył ramionami z udawaną nonszalancją. – Pozwoliłaś mi tu zostać, podzieliłaś się żywnością. I, co dużo ważniejsze, kawą i papierosami też. Po prostu chcę się odwdziaczyć. Pomieszkasz u mnie, dopóki wszystko nie przycichnie, i tyle. To co, zgoda?

Wyciągnął dłoń i odetchnął z ulgą, gdy po krótkim wahaniu Una ją uścisnęła. Pakt został zawarty.

Konrad spoglądał za idącą w stronę szkoły dziewczyną, a na jego twarzy malował się rzadko tam goszczący wyraz bezradności. Próbował już wszystkiego, co tylko przyszło mu do głowy, lecz nie przyniosło to żadnego skutku. Na nic zdało się wręczenie pudełka z wymarzoną grą, nie skutkowały żarty ani złośliwe komentarze, na które jeszcze kilka dni temu natychmiast znalazłaby celną ripostę, nie pomogła obietnica, że zaraz po Nowym Roku zawiezie ją na widzenie z ojcem. Nie działało nic. Zuzanna podziękowała grzecznie za prezent, żarty skwitowała bladym uśmiechem, na zaczepki w ogóle nie zareagowała, a pytania o powody nagłej zmiany w zachowaniu zbywała wzruszeniem ramion.

Ruszając spod szkoły, pocieszył się, że dzisiaj już na pewno wrócą do domu, gdzie Petra od razu wydusi z podopiecznej, co jest przyczyną przygnębienia. A jeśli nawet nie wydusi, to niewątpliwie się domyśli i od razu wykreuje plan zaradzenia złu. Dla niej nie istniało pojęcie „sytuacja bez wyjścia”.

Na komisariacie nie miał już czasu na myślenie o Zuzannie. Czekają na niego mnóstwo spraw, z których każda zasługiwała na miano niecierpiącej zwłoki, w dodatku wszyscy oczekiwali, że akurat ich problemowi zostanie nadany najwyższy priorytet. Zanim zdołał uporać się z najpilniejszymi, dawno minęło południe.

Konrad wyszedł na papierosa, po powrocie wykazał umiarkowane zainteresowanie problemami gastrycznymi dyżurnego, zrobił sobie kawę i – ciekawy najnowszych ustaleń – wezwał do siebie aspiranta Duraja. Bartek wszedł z mocno niewyraźną miną i Konrad od razu się domyślił, iż zaistniały jakieś komplikacje.

– Wyglądasz, jakby dron spadł z nieba i pieprzył cię w głowę – zauważył po przywitaniu. – Co się stało?

– Przysłali wstępne wyniki sekcji...

– O, czyli interwencja zadziałała – ucieszył się Procner. – W takim razie czym się tak martwisz?

– Nie martwię się, tylko tego nie rozumiem. – Aspirant potrząsnął głową. – Mówiliśmy, że sprawca chyba jest nasz, skoro wiedział, że dom stoi pusty, ale

u nas nie ma nikogo zdolnego do takiego czynu. Denat był torturowany przed śmiercią.

Konrad uświadomił sobie, że nie powiedział podwładnemu o swoim domyśle. Wskazał aspirantowi krzesło i czym prędzej naprawił swój błąd. Młody policjant wysłuchał opowiadania o bielskim gangsterze i jego niesubordynowanym podwładnym, wykazującym niecodzienne upodobanie do używania wiertarki nie całkiem zgodnie z jej przeznaczeniem, po czym zapytał, chcąc się upewnić:

– Myśli pan, że denat jest ofiarą tego Borka?

– Myślę, że to jest właśnie Tadeusz Borkowski. Daniel i Roman twierdzili, że Pastor słynie z tego, że nie wybacza błędów, a Podzorski tę opinię potwierdził. Dlatego nie sądzę, żeby Sieradzki darował Borkowi działanie za plecami i na szkodę firmy. Z tego co wiem, Borek lubił borować, ale tylko tyle, nikt nigdy nie wspominał o krojeniu i przypalaniu. Sieradzki natomiast ma opinię psychopaty, a ona nie wzięła się znikąd. – Prochner rozmyślał przez chwilę, wreszcie podjął decyzję. – Przejadę się do Bielska i pogadam z chłopakami. Mają Sieradzkiego, więc może będą mogli pomóc. Jakie są dalsze ustalenia sekcji?

Duraj zerknął na trzymaną w ręce kartkę i odrobinę się zawahał, zanim z nieskrywaną niechęcią przyznał, że lekarz z pogotowia miał rację – postrzałowa rana głowy była przyczyną zgonu. Potem przeszedł do końcowych ustaleń.

– On nie zginął tutaj. W domu nie ma śladów krwi. To znaczy są ślady, ale śladowe.

Konrad skrzywił się, słysząc o śladowych śladach, lecz nie skorygował wypowiedzi aspiranta – poprawność językowa nie była w tej chwili priorytetem.

– Zabójca musiał od kogoś posłyszeć o tym budynku. Przejdź się, Bartek, po sąsiadach i popytaj. Może skojarzą jakiegoś ciekawskiego obcego. Czeka! – Powstrzymał Duraja, który już wstawał z krzesła. – Znamy czas zgonu?

– Dokładnie to jeszcze nie. Wstępnie określono go na sierpień, bardziej precyzyjne ustalenie wymaga więcej czasu. To już wszystko, co mi przekazano.

Nadkomisarz podziękował podwładnemu, a gdy ten wyszedł, usiłował sobie przypomnieć, kiedy Benita Herrera rozmawiała z bielskim gangsterem. Na pewno w sierpniu, ale którego? Nie miał pojęcia. Zadzwoił, lecz Benita miała wyłączony telefon, wobec czego wyszukał numer Laszczaka. Tym razem miał więcej szczęścia, gdyż Daniel odebrał prawie natychmiast.

– Co się stało, że najmłodszy komendant na Podbeskidziu zaszczycił mnie swoją uwagą? – usłyszał zamiast powitania nieco kpiący głos kolegi.

– Wiesz, co się możesz? Petra umiałaby ci to ładnie powiedzieć.

– Tak, ona to potrafi – odparł Daniel z głębokim przekonaniem. – Twoja żona nawet zwykle „spierdalaj” potrafi tak ubrać w słowa, że zaczynasz z niecierpliwością oczekiwać początku wycieczki. Co u niej? Dalej rysuje króliki i smoki zamiast zdmuchiwać pyłki sprzed stóp ukochanego mężusia?

– Ładnie. Ty, Wolverine, chyba naprawdę chcesz dostać w michę. Da się załatwić, chociaż trochę mi niezręcznie bić niepełnosprawnego psychicznie, i w dodatku lebiegę – odparł Procner pogodnie. Laszczak nie pozostał mu dłużny.

– Pomarzyć zawsze możesz. Powiedziałeś do mnie „Wolverine”, a wiesz dobrze, czemu mnie tak nazwali. Za to ciebie nazywają Ender, bo podobno ledwo zaczniesz, a już kończysz. Biedna Petra! – uzalił się fałszywie, a potem wybuchnął śmiechem, gdy Konrad obrzucił go wiązanką wymyślnych przekleństw.

Rozmawiali jeszcze chwilę o sprawach prywatnych, głównie o zaplanowanym na styczeń ślubie Tamary i Daniela, na którym Petra miała być świadkiem. Wreszcie Laszczak zainteresował się powodami niespodziewanego telefonu kolegi, domyślał się bowiem, że nie chęć pogadania była jego przyczyną. W takim przypadku Konrad zadzwoniłby wieczorem, a nie w godzinach pracy.

– Tadeusz Borkowski – oznajmił krótko nadkomisarz. – Dajesz.

– Czterdzieści cztery lata, kawaler, bez zawodu i stałego zatrudnienia. W młodości dwa wyroki za rozbój, pierwszy w zawiasach, drugi odsiedział co do dnia. Potem najął się do Pastora i nagle stał się nie do ruszenia – odparł Daniel bez chwili namysłu. – Jest u niego egzekutorem i ma bardzo wysokie notowania z uwagi na bezkrytyczne wykonywanie poleceń. Taki bezmózgi automat do czarnej roboty. Po co ci on?

Konrad zignorował pytanie; zamiast odpowiedzieć, zadał własne:

– Co teraz robi? Pastor siedzi. A Borek?

– A Borek nie siedzi – warknął Laszczak gniewnie. – Szukamy go, bo wreszcie mamy na niego dość haków, żeby zapewnić mu długie wczasy na koszt podatnika. Niestety zniknął, jakby się pod ziemię zapadł.

– Pod ziemię to nie, ale chyba jesteś blisko – mruknął nadkomisarz do siebie, a głośno zadał kolejne pytanie: – Kiedy zniknął?

– Dokładnie to nie wiem, bo nie umawiałem się z nim na randki. Mówi się, że w sierpniu, po wielkiej zadymie, którą wywołała twoja koleżanka z Cieszyna. Podobno Benita powiedziała Pastorowi coś takiego o Borkowskim, że wpadł w szal. Rozważaliśmy nawet, czy nie wykończył Borka, ale zwłok też nie ma, a przecież ich nie zeżarł! Czekaj chwilę! – Daniel urwał gwałtownie. Do uszu Konrada doszedł odgłos prowadzonej z kimś innym rozmowy, po czym Laszczak znów się odezwał: – Sorki, muszę się rozłączyć.

Procner nie zmartwił się koniecznością zakończenia rozmowy. Jego podejrzenia się potwierdziły, a to w tej chwili było najważniejsze. Reszta i tak musiała poczekać do czasu ustalenia dokładniejszej daty zgonu oraz zbadania profilu DNA. Bez tego ostatniego nie mogło być mowy o rzetelnej identyfikacji zwłok.

Umówił się wstępnie z Danielem, że przyjedzie do niego w następny poniedziałek, ufając, iż w ciągu tygodnia uzyska niezbędne informacje. Co prawda

święteczny okres nie sprzyjał tym planom, ale miał nadzieję, że nie wszyscy pracownicy laboratorium wezmą w tym czasie urlop. Liczył także na znajomą, która obiecała nadanie priorytetu jego sprawie. Z uwagi na koneksje rodzinne Aniela miała bardzo duże wpływy, a co za tym idzie, kolosalne możliwości przyspieszenia badań. Miała też wielki dług wdzięczności wobec Konrada, który kiedyś uratował jej życie. Wykorzystywał ten fakt niechętnie, ale czasem nie widział innego wyjścia. Tak jak w obecnej sytuacji.

Zaferowany czymś Laszczak nie zapytał, jaka to pilna sprawa nakazuje koledze złożenie wizyty w bielskiej komendzie. Dało się wyczuć, że myślami jest już gdzie indziej. Szybko potwierdził termin spotkania i rozłączył się tak nagle, że Procnerowi zaświtała w głowie myśl, iż Wolverine zgodziłby się nawet na emigrację do puszczy amazońskiej, żeby tylko jak najszybciej się go pozbyć.

Po pracy Konrad odwiedził rodziców, żeby odebrać nagromadzony przez te kilka dni dobytek swój i Zuzanny, po czym zajechał pod szkołę. Wprawdzie trwała przerwa świąteczna, lecz odbywały się próby teatrzyku, w którym Zuzanna udzielała się z wielkim entuzjazmem. Podopieczna powitała go wymuszonym, nieobejmującym oczu uśmiechem, w milczeniu wsiadła i zapięła pas. Przez całą drogę do domu nie odezwała się ani słowem. Mężczyzna także milczał, nie mając ani sił, ani ochoty podejmować nowych prób przebicia się przez ten pancerz sztucznej obojętności. Wiedział, że i tak nic nie wskóra.

Droga była odśnieżona... prawie. Co rusz samochód ślizgał się w koleinach lub buksował w miejscach, gdzie śnieżne czapy spadły z gałęzi drzew, tworząc przeszkody w postaci wzgórków zbitego, mokrego śniegu. Im wyżej, tym jazda była trudniejsza. Na ostrym zakręcie przodem auta zarzuciło tak mocno, że gdyby nie utworzona przez pług banda, zjechaliby do potoku. Przerażona Zuzanna pisnęła i bezwiednie chwyciła Konrada za rękę. Trzymała potem tę rękę kurczowo aż do samego domu, a on nie próbował uwolnić się z uścisku, chociaż mocno mu utrudniał manewrowanie. Doszedł do wniosku, że chyba nie jest tak źle, jak myślał, skoro dziewczyna szuka u niego obrony.

Łudził się, że tylko jego osobę dotknął ten swoisty ostracyzm, że w stosunku do Petry, z którą rozstała się w jak najlepszej zgodzie, Zuzanna będzie zachowywać się tak jak przedtem. Nic bardziej mylnego! Owszem, pozwoliła się uściskać, lecz nie wykazała własnej inicjatywy, stojąc sztywno, z opuszczonymi rękami.

Petra od razu zorientowała się, że coś jest nie w porządku. Wypuściła dziewczynę z objęć i zerknęła na Konrada z pytaniem w oczach. Wzruszył ramionami, bo co mógł odpowiedzieć?

Ucieszył się, kiedy po obiedzie dziewczyna zabrała torbę z książkami i poszła do swojego pokoju. Miał już dosyć napiętej atmosfery, sztucznych uśmiechów i wymuszonej rozmowy, do której usiłowali wciągnąć podopieczną,

i jej zdawkowych odpowiedzi, najczęściej składających się ze słowa „nie” lub rzadziej „tak”.

– Nareszcie! – Westchnął z ulgą, przyciągnął do siebie Petrę i mocno ucałował. – Z tego wszystkiego nawet nie przywitałem się jak należy.

Znów ją pocałował, lecz i ten pocałunek im nie wystarczył. Potem był jeszcze jeden, i następny, aż wreszcie w niemym porozumieniu ruszyli ku schodom, by jak najszybciej znaleźć się w zaciszu sypialni.

– Co się dzieje z Zuzanną – spytała Petra po dość długim czasie.

Złapała róg skotłowanej w nogach łóżka kołdry i naciągnęła na wilgotne od potu ciało. Konrad westchnął cicho, podał jej papierosa i błysnąwszy w mroku zapalniczką, przypalił jej i sobie.

– Nie mam pojęcia. Jest taka od dwóch dni. Snuje się jak zombie, milczy i popłakuje po kątach. Tak sobie pomyślałem, że może się zakochała?

Petra pokręciła głową, a zorientowawszy się, że Konrad nie może tego widzieć, zanim odpowiedziała głośno, zapaliła nocną lampkę.

– Nie sądzę, żeby to była miłość. Przecież miałaś z nią doskonały kontakt, więc na pewno by ci powiedziała.

– Może się wstydzi...

– Bzdura – przerwała gniewnie. – To ty rozmawiałeś z nią o seksie, tłumacząc różnicę pomiędzy miłością a gwałtem, to ty sprawiłeś, że przestała się czuć nieswojo na widok naszych drobnych czułości. Jesteś dla niej wzorem...

– Byłem. – Tym razem to on jej przerwał. – Czas przeszedł. Teraz zaledwie mnie toleruje – dorzucił gorzko.

Petra usiadła, podpierając plecy poduszką, wsparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoniach, i popadła w zamyślenie, z którego wyrwał ją dopiero żar palącego się filtra. Zaklęła, wrzuciła peta do popielniczki i podmuchała na oparzone palce.

– Rano czy po pracy?

– Po pracy, już w domu. – Konrad nie miał trudności z ustaleniem, czego dotyczy pytanie. – Gdy odbierałem ją ze szkoły, zachowywała się całkiem zwyczajnie. Przy obiedzie również. Potem rozmawiała z dziadkami, a w przerwach namawiała mnie, żebym ją nauczył grać w mariasza, i dalej wszystko było w porządku. Potem poszła odrabiać lekcje, a ja zająłem się robotą. Zeszła na kolację i wtedy zauważyłem, że jest jakaś dziwna.

– W jakim sensie?

– Miała oczy zaczerwienione od płaczu i w ogóle się nie odzywała.

– Hmm. – Petra znów się zamyśliła. – Pytałeś ją, czemu płakała?

– Oczywiście! Odpowiedziała, a raczej odwrzasnęła, że chyba ma prawo sobie popłakać, jeśli ma takie życzenie. – Konrad uśmiechnął się na wspomnienie konsternacji, jaka go ogarnęła na takie dictum. – Uznałem, że zwyczajnie strzeliła

focha i dałem spokój, ale Mateusz się roześmiał. Wtedy Zuza rzuciła widelec i uciekła do pokoju.

– To faktycznie wygląda na typowego focha, ale w takim razie już dawno powinno jej przejść. Ty, a może ktoś jej coś powiedział? – W zaaferowaniu chwyciła mężowską dłoń, wbijając w nią paznokcie.

– Nie rozszarpuj mnie na kawałki – poprosił łagodnie. Dobrze znał ten jej zwyczaj, każący dotykać go w chwilach zdenerwowania. To nim od pierwszych chwil ujęła go za serce. – Pytałem, czy doszło do jakiejś kłótni, ale nie. Nikt z nią nie rozmawiał, w ogóle nie zeszła na parter aż do kolacji.

– No to nie ma innego wyjścia – oznajmiła Petra i odrzuciła kołdrę. – Muszę z nią pogadać.

Ruszyła ku drzwiom i zatrzymały ją dopiero słowa Konrada:

– Może się najpierw ubierz!

Petra ciągle jeszcze nie mogła powstrzymać chichotu, gdy pukała do drzwi pokoju Zuzanny. Gdyby nie Konrad, rzeczywiście przysłaby tu golotka!

Usłyszawszy zza drzwi stłumiony okrzyk, potraktowała go jak zaproszenie i weszła. Podopieczna leżała z twarzą zwróconą do ściany, na wchodzącą nawet nie spojrzała.

– Już raz to przerabialiśmy – odezwała się Petra, przysiadając na brzeжку łóżka. – W szpitalu. Też nie chciałaś na mnie patrzeć.

Zuzanna odmruknęła coś niezrozumiałego, ale odwróciła głowę w stronę opiekunki. Chwilę mierzyły się wzrokiem, w końcu dziewczyna pojęła, że tak łatwo się nie wykpi. Przez kilka miesięcy wspólnego mieszkania zdążyła poznać upór Petry.

– Chciałam zasnąć – wyjaśniła, umykając spojrzeniem.

– Umawialiśmy się, że nie będziemy się okłamywać – wytknęła kobieta łagodnie. – Chyba poznałaś nas na tyle, żeby wiedzieć, że możesz nam opowiedzieć o wszystkim. I nie próbuj mi wmawiać, że nic się nie stało!

– Niczego ci nie wmawiam! – zawołała Zuzanna ze złością, a Petrę ucieszył ten wybuch. Nareszcie jakaś reakcja zamiast bladego uśmiechu i milczenia. – Po prostu nie chcę o tym mówić! Nie możesz tego zrozumieć?!

– Nie mogę, bo po prostu nic nie rozumiem. Ktoś cię skrzywdził? Obraził?

– Nie, no co ty?! – Dziewczyna zaprzeczyła gwałtownie, a jej pełne oburzenia zdziwienie wyglądało na prawdziwe. – Nie chcę o tym mówić – powtórzyła, zaciskając usta w wyrazie niezłomnego postanowienia.

– Dlaczego? Nie masz do mnie zaufania?

Petra ujęła Zuzannę pod brodę, zmuszając, by na nią spojrzała. Na widok zasnutych rozpaczą oczu ścisnęło jej się serce, ale postanowiła konsekwentnie trzymać się obranej drogi. Musiała wyjaśnić przyczynę tej rozpacz. I tych łez,

dodała w myślach na widok błyszczących kropli spływających powoli po pobladłych policzkach.

– To nie chodzi o zaufanie, tylko...

Ciche chlipnięcie przerwało wypowiedź. Cisza. I znowu chlipnięcie.

Petra objęła Zuzannę, przyciągnęła do siebie, a dziewczyna z głośnym płaczem padła jej na pierś, tuląc się tak mocno, jakby chciała w nią wnikać.

– Cicho, malutka. – Kobieta pogładziła zmierzwiłone złotobrzowe pukle. – Powiedz, co się stało.

– Nie mogę! – wyszłochała Zuzanna niewyraźnie. – Nie chcę tego przyspieszać!

– Czego przyspieszać? – Petra czuła, że się gubi. Odpowiedź, zamiast rozjaśnić sytuację, jeszcze bardziej ją zagmatwała.

– Że będę musiała wrócić do domu dziecka! – wydusiła z siebie dziewczyna wśród szlochów. – Będziecie mieli mnie dość i każecie się wyprowadzić!

– Na litość boską...! Skąd ci to przyszło do głowy? Przecież to brednie!

– Nieprawda! – Zuzanna oderwała głowę od piersi opiekunki i spojrzała z wściekłością. – Nie okłamuj mnie! Ty też obiecałaś, że nie będziesz kłamać! Przyjęliście mnie z litości, bo żal się wam zrobiło takiej biednej sieroty. Ale ja nie należę do rodziny, a nikt nie lubi, jak mu się obcy plątają po domu, i w końcu każdy ma tego dość!

Z całej tej pełnej gorzkości, głośno wykrzyczanej przemowy Petra zrozumiała jedno – Zuzka powtarzała czyjeś słowa. Wypowiedź zbyt przypominała relację, by mogła to być własna konkluzja. Ale kto mógł być tak okrutny?

– Gdzie to usłyszałaś? – spytała, drżąc z gniewu. – Kto to powiedział?!

– Kira – wyszeptwała Zuzanna. – Słyszałam, jak mówiła do Mateusza. A ona jest twoją bratanicą, więc pewnie wie to od ciebie.

– Kira? Do Mateusza? – powtarzała Petra bezmyślnie. Po raz pierwszy od bardzo dawna zabrakło jej słów, a w głowie panował zamęt, niepozwalający zebrać myśli. – To niemożliwe – wyjąkała w końcu. – Ja w ogóle z nią o tobie nie rozmawiałam, a przecież nie wymyśliłaby sobie takich rzeczy. Nie wierzę, że mogła tak o tobie mówić. Ona nie jest zła!

– Czy to ma znaczyć, że ty tak wcale nie myślisz? – W głosie Zuzki pojawiła się nadzieja. – I Konrad też nie? Nie chcecie się mnie pozbyć?

– Ty mała kretynko! – odparła Petra z czułością i znów ją przytuliła. – Czy po to walczylibyśmy w sądzie o prawo do opieki, żeby zaraz z niego zrezygnować? Wyjaśnię to z Kirą. A teraz chodźmy do Konrada. Nie masz pojęcia, jak się o ciebie martwił.

Oczy Zuzanny jaśniały jak gwiazdy, gdy szła ku drzwiom, nie wypuszczając z ręki dłoni opiekunki.

Rozdział 8

Trzeci nóż

29 grudnia 2014, Bielsko-Biała

Daniel stał wsparty o pień niewysokiej czereśni i obserwował krzątających się współpracowników, od czasu do czasu przytupując nogami. Wmawiał sam sobie, że w ten sposób rozgrzeje stopy obute w adidasy stanowczo nieodpowiednie na tę porę roku. Nienawidził zakupów i odwlekał je, jak tylko mógł, mimo wielokrotnych uwag Tamary, że zima zastanie go w sandałach. Aż tak źle wprawdzie nie było, ale siatkowe adidas dawały niewiele więcej ciepła. Tkanina prawie natychmiast przemokła w obrzydliwej szarej mazi, w którą przemienił się topniejący śnieg, i gdy tylko mężczyzna się poruszył, w butach nieprzyjemnie chlupało.

Chwilę poświęcił na analizę zagadkowego problemu, dlaczego wilgoć bez

najmniejszego kłopotu wnika w obuwie, ale jakoś niechętnie je opuszcza, potem znowu wrócił myślą do spraw zawodowych. To właśnie one były przyczyną dzisiejszej wizyty w ogrodzie Sieradzkich.

Wspomniał wściekłą minę nieprzebierającego w słowach inspektora Trębacza i gniewnie zacisnął szczęki. Faktem było, że nie zlecił przeszukania ogrodu, ale po co miałyby to robić, skoro wszystko zostało dokładnie przykryte białym puchem? Mieli wciągnąć ten śnieg do odkurzacza czy co?!

W okresie świątecznym śledztwo stanęło, to prawda, ale wcale nie dlatego, że byli zajęci świętowaniem. Po prostu czekali na wyniki z laboratorium, te zaś dostarczono dopiero dzisiaj rano. I właśnie w trakcie analizowania tych wyników zadzwonił jeden z ochroniarzy Sieradzkiego z informacją, że koło szopki na narzędzia ogrodnicze znalazł duży nóż, wystający spod na wpół stopniałego śniegu.

Nóż, na oko identyczny z dwoma poprzednimi, został włożony do woreczka na dowody rzeczowe, a teraz trwało dokładne przeszukiwanie ogrodu. Laszczak zlecił je wyłącznie dla świętego spokoju, przeczuwał bowiem, że niczego więcej nie znajdą. Tak samo przeczuwał, iż trzeci nóż będzie miał taką samą wartość dowodową jak dwa bliźniacze narzędzia. Z pewnością będą na nim ślady krwi Artura Sieradzkiego oraz odciski palców Unisławy Sarat. I nic poza tym.

Był całkowicie przekonany, że ktoś usiłuje dziewczynę zrobić w zabójstwo, niestety nie miał żadnych argumentów na poparcie tej tezy, wobec czego milczał, nie chcąc narzucać innym swojego zdania.

Zgodnie z jego przewidywaniami, kilkugodzinna praca nie przyniosła żadnych efektów, mimo że policjanci odgarnęli cały zalegający w ogrodzie śnieg. Nie oczekiwał, by rozmiękle niedopałki, kilka opakowań po chipsach i batonikach oraz paragon z Tesco opiewający na kwotę trzydzieści siedem złotych i pięćdziesiąt cztery grosze pomogły mu w rozwiązaniu sprawy, niemniej polecił je zabezpieczyć. Nie zamierzał znów wysłuchiwać od szefa uwag o lekceważącym podejściu do obowiązków.

Jarkowi Wójcickiemu także starczyło jedno spojrzenie na nóż, by pojąć, że oto nastąpiło dalsze rozmnożenie narzędzi zbrodni. Tym razem Daniel nie musiał namawiać go do pośpiechu – technika tak samo zżerała ciekawość, czy rzeczywiście nóż nie różni się niczym od tamtych dwóch i czy na nim także znajdzie takie same ślady. Podstępą propozycję Laszczaka, by się o to założyli, skwitował postukaniem się palcem w czoło. Wszyscy byli tego samego zdania, więc zakładanie się nie miało sensu.

Przed opuszczeniem posesji Daniel polecił ochroniarzom, żeby jeszcze dziś przyjechali na komendę i złożyli zeznania. Ku jego zadowoleniu nie próbowali protestować i szukać wymówek i obiecali wyruszyć za pół godziny. Ostatni miał dojechać Leszek Gajda, który stwierdził, że nie może pozostawić domostwa bez opieki. Laszczak wyraził zgodę na tę propozycję, gdyż i tak nie mogliby

przesłuchać wszystkich naraz, ustalono więc, że Gajda przyjedzie zaraz po tym, gdy wróci któryś z jego kolegów.

Na komendzie Daniel zastał już Thena i Kotasa, zawzięcie o czymś dyskutujących. Rozdzielił się z nimi rano, zaraz po odprawie u Trębacza. Laszczak pojechał do domu Sieradzkich, Roman natomiast do aresztu śledczego, bo wprawdzie odnalezienie zabójcy Artura Sieradzkiego było ważną sprawą, to mimo wszystko nie na tyle ważną, by przez nią miało ucierpieć śledztwo, w którym jego brat był głównym podejrzanym. Then zabrał z sobą Mariusza Kotasa, żeby młodszy kolega poznał gangstera, którego dotychczas znał jedynie ze słyszenia i z tego, co wyczytał w aktach.

Pamiętając o obietnicy złożonej Danielowi przez Pastora, spodziewali się szczegółowych zeznań, jednakże okazało się, że gangster niespodziewanie zmienił zdanie i zdecydowanie odmówił odpowiedzi na pytania.

– Traciecie czas. Nie mam zamiaru z wami gadać, a wy gównu możecie mi zrobić – oświadczył, a w bladoniebieskich oczach błysnął triumf. – Już wkrótce stąd wyjdę, a wtedy was zniszczę!

– Zawarłeś układ z komisarzem Laszczakiem... – przypomniał Then, lecz Sieradzki mu przerwał.

– Układ jest nieważny, bo dalej nie macie zabójcy mojego brata! Sam go znajdę, bo wy umiecie tylko stać z suszarką.

– Naprawdę pan myśli, że wystarczy pstryknąć palcami, żeby rozwiązać taką sprawę? – włączył się Kotas, idąc w sukurs koledze.

Pastor wbił w niego zimne, pełne pogardy spojrzenie, potem roześmiał się głośno i urągliwie.

– Nie wtrącaj się, chłopczyku, gdy dorośli rozmawiają. Idź się pobawić klockami albo kup sobie lizaka. A ty, wielki komisarzu, powiedz szefom, że mają przejebane. Wylecą szybciej, niż jeździ cudowne pendolino!

Mariusz z trudem zapanował nad wyrazem twarzy. Kursy pendolino uruchomiono czternastego grudnia, a zatem raptem dwa tygodnie temu, a gangster nie sprawiał wrażenia osoby interesującej się takimi wydarzeniami. Czy chciał przez to dać do zrozumienia, że mimo przebywania w odosobnieniu trzyma rękę na pulsie?

Sierżant zerknął kątem oka na komisarza, lecz na Thenie wypowiedź Sieradzkiego nie zrobiła zbyt wielkiego wrażenia. Siedział z pogodnym uśmiechem na ustach i spoglądał na aresztowanego z taką miną, z jaką patrzy się na kogoś, kto właśnie zrobił z siebie piramidalnego kretyna.

Gangster w końcu także zauważył to politowanie i zachnął się gniewnie.

– Co się tak gapisz? Nie wierzysz? Nic na mnie nie macie!

– Zapomniałeś chyba o zeznaniach własnego brata...

– Artek nie żyje, więc jego słowa nic nie znaczą! – Pastor znów przerwał

Romanowi. – Dobrze wiesz, że żaden sąd tego nie kupi.

– A ty zapomniałeś, że są ludzie, którzy potwierdzili te zeznania – odparował policjant. – W dodatku Artur nie był naszym jedynym świadkiem.

– Moje pracownice niczego nie potwierdzą. Powiem ci, jak było. Zanim mnie wsadziliście, pokłóciłem się z bratem o kasę. Dlatego powiedział, że moje hotele są burdelami, a pokojówki to pracujące dla mnie kurwy. Artek był wściekły i chciał mnie zmusić do ustępstw. Myślał, że jak trochę posiedzę, to zmiękne. Wtedy od razu wycofałby te kretyńskie zeznania. Z kolei dziewczyny chciały dostać podwyżkę, a gdy okazało się, że nic z tego, postanowiły się zemścić, dlatego potwierdziły jego słowa. Ale to zaszło już za daleko i nie mają zamiaru tego ciągnąć.

Słuchając tyrady gangstera, Roman cały wysiłek włożył w to, by nie uzewnętrznić kotłujących się w nim uczuć, choć miał ochotę zetrzeć pięścią pełny wyższości uśmiech z twarzy Sieradzkiego. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy, choć właściwie było to do przewidzenia – gdy zabrakło Artura, w którego interesie leżało, by brat pozostał za kratkami do końca swoich dni, jego ludzie przypomnieli sobie o lojalności względem Pastora.

– Zapomniałeś o pani Sarat. Ona się nie da zastraszyć! – warknął, zanim zdołał się powstrzymać. Sieradzki tylko machnął ręką.

– Najpierw musicie ją znaleźć! – zarechotał. – A wtedy to raczej będzie oskarżoną o zabójstwo mojego brata, zamiast świadkiem! Kończmy to. Nic wam nie powiem, a wy nic mi nie udowodnicie.

Policjanci w końcu zrozumieli, że niczego nie uzyskają. Pozbierali ze stołu swoje szpargały i przywołali strażnika.

W celi Sieradzki znów pozwolił uciec myślom do zdarzeń sprzed lat i aż zatrząsł się ze złości. Wszystko przez Annę! Dlaczego musiała zepsuć to, co przez cztery lata dawało im obojgu radość? Mogło dalej być tak pięknie!

Musiała się skądś dowiedzieć, że został obarczony opieką nad bratem i przestraszyła się dodatkowych obowiązków, dlatego skorzystała z pretekstu i go wyrzuciła, grożąc w dodatku milicją. W pierwszej chwili nie wziął tego na poważnie, lecz wyskoczyła na korytarz i zaczęła wrzeszczeć, więc nie miał innego wyjścia jak się ubrać i wrócić do domu, a potem cały czas najbardziej żałował tego, że nie zdążył pozwolić sobie wtedy na nic więcej ponad tę krótką chwilę uniesienia.

Całe szczęście, że zostały mu przynajmniej wspomnienia. Tego nikt mu nie odbierze!

Boże, jakie ten chłopak miał cudowne usta! Adrian wpił się w nie i jęcząc z rozkoszy, ocierał się podbrzuszem o chłopiące ciało, po chwili zaś wyczuł, że młodemu też się to spodobało. Po pierwszym zaskoczeniu niezgrabnie odpowiedział na pocałunek i zaczął naśladować ruchy mężczyzny, a chłopiące

dłonie wbiły się w męskie plecy w kurczowym uścisku. Adrian krzyknął z rozkoszy i naciskiem na ramiona skłonił Leszka, by uklęknął, i gdyby nie Anna, która nagle wpadła do pokoju, wrzeszcząc jak obdzierana ze skóry, doprowadziły do wymarzonego finału.

Wszystko zepsuła! Przecież mogli żyć we troje. Kochałby i ją, i jego, stać go było, żeby nastarczyć obojgu! Nauczyłby wraz z Anną małego, co powinien robić, żeby zadowolić kobietę, i ona też by na tym skorzystała, mając ich obu na skinienie ręki. Głupia krowa, co jej przeszkadzał Artek? Zajmowałby się sklamrzącym wiecznie dzieciakiem, a oni we troje mieliby czas dla siebie.

Wielokrotnie wracał pod drzwi Anny, lecz nigdy mu nie otworzyła, a któregoś dnia dowiedział się, że wyjechała na stałe. Dokąd, tego sąsiedzi nie wiedzieli lub nie chcieli powiedzieć. Wtedy rzucił się w wir interesów, coraz bardziej bezwzględnych, a frustrację wyładowywał na pracownikach, uciekając się do rękoczynów przy byle przewinieniu. Płacił lepiej niż dobrze, więc nie protestowali, a on czerpał z tego nie tylko satysfakcję właściwą autokracie. Po każdym takim seansie przemocy szedł do piwnicy, gdzie w tajemnym pokoju czekał umówiony wcześniej młodzieniec. Zawsze blondwłosa i niebieskooki, zawsze nazywany Leszkiem. Tylko tam Adrian przeżywał chwile szczęścia, wyobrażając sobie, że kocha się tak czule z tym, którego mu odebrano.

Daniel wysłuchał relacji z rozmowy z Pastorem, lecz w żaden sposób jej nie skomentował, zainteresował się natomiast czymś innym.

– O co się kłóciliście, gdy przyszedłem?

– Nie kłóciliśmy się, tylko Mariuszowi wydało się podejrzane, że Sieradzki słyszał o pendolino! – Roman roześmiał się na widok niepewnej miny sierżanta. – Wy tłumacz mu, jak to możliwe.

Daniel westchnął, potem coś mu przyszło do głowy.

– Nie byłeś nigdy dotąd w areszcie? – zwrócił się do Mariusza, który przytaknął. – Tak myślałem. Pastor siedzi w pojedynce, ale nie jest odcięty od świata. Nawet gdyby prokurator nie wyraził zgody na żadne widzenia, to aresztowany słyszy, co mówią inni. To nie kazamaty, tylko zwykły areszt, tam się nie siedzi w lochach.

– A skąd on wie, że te prostytutki chcą wycofać zeznania? I o tym, że Sarat zniknęła? – nie dawał spokoju Kotas.

– Kontakt z nim miały trzy osoby – Leszek Gajda, Magdalena Mróz i adwokat, czyli kochanek, przyrodnia siostra i wynajęty facet. Każde z nich mogło mu powiedzieć. – Laszczak nie wyglądał na przejętego, co zdziwiło kolegów do tego stopnia, że zasypali go gradem pytań. W odpowiedzi tylko się uśmiechnął. – Spodziewałem się czegoś takiego. Jakoś ciężko mi było uwierzyć, że taki cwaniak jak Pastor nie zostawił sobie nic w odwodzie. Wbrew pozorom wcale nie jest

kretynem.

– Tu masz rację – przyznał niechętnie Then. – Zachowuje się jak przygłup, ale to tylko zmyłka.

– A mnie się wydał totalnym burakiem! – Kotas w dalszym ciągu nie był przekonany. – Taki prymityw, który boi się myśleć, bo to mogłoby go zabić.

– Czyli osiągnął to, co chciał – zaśmiał się Daniel. – Naprawdę myślisz, że półgłówek mógłby tak długo się nam wymykać? On działa od blisko trzydziestu lat. Na początku jako wyrobnik u ojca, ale potem się usamodzielniał i coraz bardziej rozwijał tę swoją firmę, a ani razu nie siedział, nawet zawiasów nie dostał. To o czymś świadczy.

– Tylko że nam to nie pomoże, wręcz przeciwnie – zauważył Roman markotnie. – Skurwelec ma rację. Bez potwierdzenia przez te dziewczyny zeznaniami Artura możemy sobie dupę podetrzeć. W sumie zeznaniami Uny również.

Dostrzegł zagubienie sierżanta i wytłumaczył, w czym rzecz. Jedyne żyjące świadki znajdował się pod presją Sieradzkiego. Unisława Sarat twierdzi, że właściwie była więziona i niemal ubezwłasnowolniona, ale nie wiadomo, czy ktoś to potwierdzi. Dla świata była kochanką Pastora. Nietrudno będzie mu wykazać, że jej oskarżenia są wysane z palca, że to tylko zemsta porzuconej kobiety.

– W razie czego Pastor natychmiast znajdzie dziesiątki ludzi, którzy potwierdzą jego wersję. A ona? Nie ma znajomości ani pieniędzy, więc świadków sobie nie znajdzie. Jest przy nim bez szans.

– No to po co wszczynaliście? Nie lepiej było poczekać?

– Absolutnie nie! – zaprzeczył Daniel zdecydowanie. – Po pierwsze, to ona do nas przyszła. Gdybyśmy się nią nie zajęli, mogłaby się zrazić i potem nic nie powiedzieć.

– A po drugie, wystawiła nam Borka – dorzucił Then. – Tadeusz Borkowski, czyli bicz boży na tych, którzy narazili się Pastorowi. Dała nam na niego tyle, że prokurator niemal doznał orgazmu.

Podczas gdy Adrian Sieradzki tylko udawał prymitywa, Borkowski był nim naprawdę, toteż wiązano wielkie nadzieje z przesłuchaniem tego specjalisty od brudnej roboty. Niestety Borek zniknął. Ponieważ stało się to na długo przed pierwszą wizytą Uny na komendzie, policjanci podejrzewali, że po prostu Pastor wysłał go gdzieś w delegację. Po naradzie z Trębaczem postanowili nie ogłaszać oficjalnych poszukiwań – zbyt szybkie odkrycie kart mogło sprawić, że Borkowski gdzieś się zaszyje, zmieni wygląd i dokumenty i na zawsze pozostanie dla nich nieuchwytny.

Daniel poczekał, aż Roman naświetli Mariuszowi całą sprawę, po czym poinformował kolegów o rozmowie z Konradem Procnerem.

– I nie spytałeś, czemu interesuje się Borkiem? – Kolega z dezaprobatą

pokręcił głową. Daniel wzruszył ramionami.

– Nie zdążyłem. Akurat przyszedł Ciumka, a wiesz, jaki on jest!

Then wyszczerzył zęby w uśmiechu. Zastępca naczelnika, podinspektor Edward Czarnorzecki, był totalnym przeciwieństwem swojego bezpośredniego przełożonego. O ile Trębacz potrafił zrozumieć, że z tych czy innych względów podwładny nie może nagle rzucić wszystkiego i stawić się na wezwanie, o tyle Czarnorzecki wymagał natychmiastowej reakcji, a najmniejsza nawet zwłoka w wypełnieniu polecenia wywoływała u niego grymas niezadowolenia, nieodmiennie połączony z demonstracyjnym ruchem szczęk i języka. Wyglądał wówczas tak, jakby smakował coś wyjątkowo obrzydliwego, a wydawany przez niego odgłos przypominał mlaskanie podczas jedzenia landrynki. „Rzygać mi się chce, jak to słyszę. Ciumka i ciumka!” – powiedział Daniel na początku ich pracy w CBS i tym sposobem podinspektor został Ciumką.

– Czyli jesteśmy w dupie! – skwitował sytuację Mariusz, wracając do zasadniczego tematu. – Mamy jakiś plan?

– Wbrew pozorom śmierć Sieradzkiego może nam pomóc – stwierdził Daniel po krótkim namyśle. – Jego ludzie zostali bez szefa i podejrzewam, że są deczko ogłupiali. Jeśli zdołamy ich przekonać, że Pastor nie wróci, mogą nam go podać, bo u takich ludzi lojalność kończy się z chwilą, gdy kończą się pieniądze.

– Faktycznie! – ucieszył się Roman. – Zostali bez szefa, czyli bez szans na kasę, bo nie sądzę, żeby Magda miała zamiar korzystać z ich usług. Chyba że dał jakieś pełnomocnictwa temu śliczniutkiemu blondaskowi. Jak myślisz, Wolverine?

Laszczak znów się zamyślił, potem zdecydowanie zaprzeczył.

– Niemożliwe. W życiu nie wybrałyby takiego przygłupa! Piękny Leszek może być bezkonkurencyjny w łóżku, ale na szefa się nie nadaje, nawet tymczasowego. Zobaczymy, co powie tych sześciu, którzy lada moment powinni zacząć się schodzić. Młody, zrób kawę, póki ich nie ma, bo potem się nie napijemy.

Zdążyli się napić, ale ledwo ledwo. Roman akurat brał ostatni łyk, gdy powiadomiono ich o przybyciu wezwanych mężczyzn.

Już w trakcie rozmowy z pierwszym z nich przekonali się, że przeświadczenie o chęci współpracy „osieroconych” podwładnych Pastora było tylko pobożnym życzeniem. Niechęć do ujawniania nie tylko tajemnic firmy, ale nawet całkiem niewinnych informacji świadczyła dobitnie, że jednak ktoś nimi steruje. Kto – tego mężczyzna nie zdradził mimo zadawania mu podchwytliwych pytań. Z oszczędnych wypowiedzi dowiedzieli się wyłącznie tego, co już wcześniej było im znane – że jedyną obcą osobą przebywającą w dniu zabójstwa na terenie posesji Sieradzkich była Unisława Sarat. Ochroniarz nie miał pojęcia, kto mógłby zabić Artura, a jego mina świadczyła, że niewiele go to obchodzi.

Dwóch następnych również niewiele wniosło do sprawy. Na większość pytań odpowiadali bez chwili namysłu, lecz odpowiedzi oscyływały od związłego

„nie wiem” do najbardziej rozwiniętego „kurwa, przecież mówię, że nie mam pojęcia” i niczego więcej nie dało się z nich wydusić. Dopiero czwarty okazał się bardziej rozmowny.

Karol Śliwa odróżniał się znacząco od swoich kolegów. Przede wszystkim wyglądem, gdyż w przeciwieństwie do nich nie prezentował sobą typowego „karka” i ani sylwetką, ani odzieżą nie przypominał standardowego gangsterskiego żołnierza. Nieco powyżej średniego wzrostu, szczupły i niezbyt muskularny, ubrany był całkiem zwyczajnie i bez problemu można by go było uznać za urzędnika czy nawet policjanta. Z pociągłej, sympatycznej twarzy spoglądały szczerze niebieskie oczy.

– Myślałem, że paramilitarny strój jest u was obowiązkowy. – Daniel nie zdołał się powstrzymać. W odpowiedzi mężczyzna uśmiechnął się leciutko.

– Szefa nie interesuje, co mamy na sobie, a ja nie lubię zwracać na siebie uwagi. Co innego tamci. Są jak dzieci. Uwielbiają się popisywać i gdyby mogli, obwiesiliby się różnym żelastwem, żeby wszyscy widzieli, jacy z nich twardzi goście.

– Nie wiem, czy faktycznie tacy twardzi, ale masą to mogliby zabić! – Then wspomniał odźwiernego, mającego kłopoty ze zrozumieniem trudnego słowa „zamordowany”.

Jakiś czas słuchali opowiadania Śliwy o zamięłowaniu kolegów do spożywania wszelkiej maści preparatów zapewniających szybki przyrost masy mięśniowej, po czym przeszli do zasadniczego tematu. Ku ich zdumieniu ochroniarz odpowiadał chętnie i wyczerpująco, nie próbując się zasłaniać niewiedzą czy całkowitą amnezją.

– Pracuję u Sieradzkiego od roku. Praca jak każda inna, a on dobrze płaci i nigdy się nie zdarzyło, żeby zalegał z wynagrodzeniem.

Owszem, słyszał o niezbyt czystych interesach szefa, ale niespecjalnie go to obchodziło. Na pytanie Laszczaka, czy nie miał moralnych oporów przed pracą dla człowieka uznawanego za gangstera, spojrzął z niekłamanym zdumieniem.

– Panie, coś pan!? Kto dzisiaj nie kombinuje? Gdybym się uparł pracować dla kogoś, kto nie robi żadnych przekrętów, nigdy nie znalazłbym roboty. Telewizji pan nie ogląda? „Profesor oskarżony o pedofilię”, „Znany polski biznesmen zatrzymany w związku z podejrzeniem o wyłudzenia VAT”, „Ksiądz molestujący nieletnich” – wymienił kilka głośnych ostatnio afer. – Czasem mam wrażenie, że uczciwi ludzie wymarli zaraz po tarpanach.

Tu musieli przyznać mu rację. Co rusz media informowały o przestępstwach dokonanych przez ludzi, którzy jeszcze niedawno byli uważani za symbole moralności i praworządności.

– Artur nie żyje. Kto teraz jest szefem? – Daniel zniechęcony zmienił temat.

– Leszek Gajda – odparł Śliwa bez namysłu. Zauważywszy niedowierzanie

policjantów, szybko wyjaśnił: – Pan Sieradzki uważa, że najdalej w połowie stycznia zostanie wypuszczony, dlatego wyznaczył Leszka na zastępcę. To tylko niecały miesiąc, więc Lechu jakoś sobie poradzi i może niczego nie spieprzy.

– To tylko pobożne życzenie Pastora – stwierdził policjant lekceważąco. – A co tam w „Prohibicji”? Dalej kwitnie handel prochami?

„Prohibicja” stanowiła dumę i radość Sieradzkiego. Była jego ulubionym lokalem i właśnie tam rzekomo dokonywała się większość transakcji. Rzekomo, gdyż dziwnym trafem policja nigdy nie znalazła tam nawet grama narkotyków. Granoczyło z niepodobieństwem, iż w wypełnionym do granic możliwości pubie nikt nigdy nie miał przy sobie nawet skrzyta, i dla Daniela był to kolejny dowód na poparcie teorii, że Sieradzki jest informowany o planowanych działaniach policji. A to z kolei potwierdzało podejrzenia, że któryś z policjantów znajduje się na liście płac gangstera.

– Nie bywam w „Prohibicji” – oznajmił Śliwa, przegarniając dłonią ciemnoblond włosy. – Nie stać mnie na takie luksusy jak piwo po piętnaście złotych za kufel. Pan Sieradzki nie przewidział zniżek dla pracowników, a nie lubię robić z siebie dziada i czekać, żeby mi ktoś postawił.

– Służbowo też pan tam nie chodzi? Na przykład na zastępstwo? – Roman uniósł brwi w wyrazie powątpiewania.

– Nie ma takiej potrzeby. To nie nasza broszka – odparł ochroniarz z niezmaconym spokojem. – Tam pracuje całkiem inny zespół i załatwiają to między sobą. My się do nich nie wtrącamy, oni do nas też nie.

Laszczak chwilę przetrwał zdecydowaną odpowiedź ochroniarza. Słowa wydawały się szczerze, lecz mimo to nie zamierzał w pełni im zaufać.

– Ciekawa rzecz, taka autonomia. A co w przypadku, gdy kilku naraz zachoruje? – zaciekawiał się Then. – Przecież zdarzają się epidemie grypy czy inne świństwa. Sieradzki przygotował jakiś plan awaryjny?

– Nie mam pojęcia. Może i przygotował, ale ja o nim nie słyszałem. Do tej pory nie było takiej sytuacji. Sam jestem ciekawy, co wtedy – zaśmiał się ochroniarz. – Zbiorowa sraczka też byłaby niezła.

– No dobrze, dajmy spokój „Prohibicji”. Przejdźmy teraz do dnia, w którym zginął Artur Sieradzki. – Daniel przerwał bezproduktywne rozważania. – Pan miał wtedy służbę przy bramie. Od której?

– Zacząłem o szóstej rano, skończyłem o czternastej. Zgodnie z grafikiem zmieniamy się co osiem godzin.

– Nie wiedziałem, że Pastor przestrzega kodeksu pracy – zakpił Roman, lecz Śliwa nie dał się sprowokować.

– Ta praca ma jeden minus – jest cholernie nudna. Kiedyś podobno zmiany były dłuższe, ale ludzie tracili czujność, zasypiali i nie reagowali na dzwonek. Jak się nie ma jakichś zainteresowań, to normalnie nie idzie wytrzymać!

– A pan jakie ma?

– Układam pasjansa. Takie wielkie, z czterech talii do brydża. Przy tym czas naprawdę szybko mija.

Laszczak skinął głową. Ogromny pasjans go zainteresował, ciekaw był również, jakie zainteresowania mogą mieć pozostali ochroniarze. Z nich wszystkich tylko Śliwa prezentował przyzwoity poziom intelektualny; pozostali raczej nie objęliby rozumem takiej skomplikowanej gry jak pasjans z czterech dużych talii. Daniel podejrzewał, że ich sposobem na nudę są gazetki z rozneglizowanymi panienkami.

– Powiedział pan ostatnio, że jedyną osobą, która tamtego dnia odwiedziła posesję, była Unisława Sarat. Czy podtrzymuje pan to zeznanie?

– Oczywiście, że podtrzymuję, bo tak właśnie było! – zawołał oburzony ochroniarz. – Jak nie wierzycie, to możecie sprawdzić na nagraniach! Pani Una przysłała o wpół do dziesiątej i wyszła po półgodzinie.

– Poprzednio nie był pan taki pewny godziny wyjścia i najpierw powiedział, że było wpół do dwunastej, a o tej porze wcale nie stał pan przy bramie, tylko przebywał w głównym budynku – wytknął Roman. Śliwa się nie spieszył.

– Właśnie dlatego zorientowałem się w pomyłce. Przypomniałem sobie, że około wpół do dwunastej rozmawiałem z Magdą, więc nie mogłem widzieć wychodzącej Uny. Po prostu się pomyliłem. Panu to się nigdy nie zdarza?

– Czasami... – Laszczak posłał mu uspokajający uśmiech. – Jak wyglądała pani Sarat, gdy opuszczała posesję? Zauważył pan coś nietypowego?

Ochroniarz pogrążył się w zadumie, potem spojrzął niepewnie. Widać było, że prowadzi jakąś wewnętrzną walkę i Daniel domyślił się powodów.

– Może pan śmiało powiedzieć. Nie prowadzimy żadnego postępowania przeciw pani Sarat, chcemy po prostu mieć dokładny ogląd sytuacji. Poza tym to nie Unisławie Sarat jest pan winien lojalność.

– Wie pan, to chyba nic takiego... – Śliwa w końcu się zdecydował. – Tylko że ona nigdy przedtem się tak nie zachowywała. Zawsze była uśmiechnięta i uprzejma, a wtedy... Coś do niej zagadałem, a ona zwyczajnie mnie odepchnęła, powiedziała, że mam spierdalać i wybiegła, jakby ją ktoś gonił.

Daniel skinął głową i uśmiechnął się z takim zadowoleniem, jakby słowa ochroniarza potwierdziły jego przypuszczenia. Roman nie mógł już doczekać się chwili, gdy zostaną sami. Planował dokładnie wypytać kolegę, gdyż nie ulegało wątpliwości, że Wolverine wpadł na jakiś trop.

– I nic więcej nie rzuciło się panu w oczy? – upewniał się Laszczak, potwierdzając tym samym domysły Thena.

Śliwa zdecydowanie zaprzeczył. Wróciła mu pewność siebie i szczerłość spojrzenia, i nic nie wskazywało na to, że kłamie. Zapytali go jeszcze o hotele będące w istocie domami publicznymi, ale podobnie jak w przypadku „Prohibicji”,

niewiele miał do powiedzenia. Coś tam słyszał, ale mało to ludzie mówią, zwłaszcza wtedy, gdy komuś zazdroszczą? Niczego pewnego nie wiedział, a oczerniać nie zamierzał.

Daniel zapytał jeszcze, jak przez pracowników została przyjęta informacja, że ich szef jest gejem. To było istotne, skoro zmiana na stanowisku głównodowodzącego była tylko chwilowa.

– Najpierw się wkurwi... – Śliwa po raz pierwszy wypadł z roli kulturalnego, nieużywającego przekleństw mężczyzny. Zająknął się, zmieszał i natychmiast poprawił. – Wkurzyli. Pyskowali, że nie pozwolą, żeby im pedał rozkazywał, ale mówili to między sobą. W oczy nigdy by mu tego nie powiedzieli, za bardzo się bali. A Artek jeszcze ich podburzał. Mówił, że to obciach, że wszyscy będą się z nich śmiać...

– I co? Doszło do otwartego buntu? – spytał niecierpliwie policjant, gdy ochroniarz umilkł.

– Mając Artura po swojej stronie, nabrali odwagi i zaczęli lekceważyć słowa Adriana. – Ponaglony Śliwa mówił z wyraźną niechęcią. – On się wściekał, groził, paru chłopaków dostało w mordę, ale wszystkim ust nie mógł zamknąć. Wtedy ogłosił, że się wycofuje i oddaje firmę bratu.

– Leszek Gajda nadal pracuje – zauważył Roman. – Dziwne, że Adrian nie wziął go na utrzymanie.

Niespodziewanie Śliwa wybuchnął głośnym śmiechem.

– To nie znacie Adriana! On za złotówkę pognałby wesz do Żywca! Z własnej siostry zrobił służącą, żeby darmo chleba nie jadła, a miałyby utrzymywać kochanka? Po co ma płacić za coś, co może mieć bez uszczerbku dla portfela?

Daniel zauważył nutę gorczy w tych niby kpiących słowach, ale nie miał czasu głębiej się nad tym zastanowić, gdyż Roman zadał już następne pytanie.

– A jak jest teraz? Pastor nie przestał być gejem...

– Artur to był głupi buc! – Śliwa zrobił lekceważący gest. – Ludzie już po paru tygodniach zatęsknili za Adrianem i jego rządami. Dotarło do nich, że on zawsze był gejem, a jakoś nie mieli się z nim źle.

– A, to teraz rozumiem, dlaczego ta sytuacja nie odbiła się na Gajdzie. – Laszczak ucieszył się, że przynajmniej jedna niejasność została rozwiana. – Bo przecież to przez niego zrobiła się cała afera.

– Na początku faktycznie nie wyglądało to dobrze, ale... – Ochroniarz uśmiechnął się na wspomnienie minionych zdarzeń. – Gajda przy tej swojej tępotcie jest całkiem cwany. Chodził do „Prohibicji” i stawiał chłopakom, i dzięki temu przestali zważać na jego orientację seksualną.

Na tym rozmowa się zakończyła. Po wyjściu Śliwy zeznawał piąty ochroniarz, którego na podobieństwo trzech pierwszych charakteryzowała niewiedza o wszystkim, co bodaj odrobinę wystawało poza zakres jego

obowiązków. O tych ostatnich także niewiele miał do powiedzenia, a to, co wydukał, trudno było zrozumieć. Zaraz na początku Daniel zabronił mu posiłkować się słowem „kurwa” i ten zakaz w widoczny sposób odbił się na składności wypowiedzanych zdań.

Po jego wyjściu mogli wreszcie chwilę odpocząć, gdyż pozostał im tylko Leszek Gajda, który zadzwonił z przeprosinami. W drodze na komendę miał kolizję i teraz czeka na policję, gdyż ma trudności z dogadaniem się ze sprawcą zdarzenia. To ostatnie od razu stało się przedmiotem kpin i zaparzając kawę, Roman ocierał łzy śmiechu.

– Patrzaj, Daniel. Taki twardziel z chłopaka, CHWDP i JP, a jak ma problem, to z płaczem na policję dzwoni!

Laszczak także się roześmiał, wspomniawszy butną minę kochanka Sieradzkiego. Gajda może i był twardzielem, ale wyłącznie we własnym mniemaniu.

Then zalewał drugą kawę, gdy wrócił Kotas, któremu zlecili zdobycie jak najwięcej informacji o dziwnie rozmnożonych nożach. Roman jemu także zrobił kawę, a zanim sierżant przekazał zebrane dane, zadzwonił do Gajdy. Piękniś dalej był zajęty i nie przewidywał wcześniejszego przybycia jak za półtorej godziny. Usłyszawszy o tym, Daniel wzruszył ramionami, sięgnął do szuflady biurka i wydobyl nieco pomiętą paczkę papierosów.

– Dobrze, że trzymam tu awaryjne fajki, bo inaczej musiałbym dymać do sklepu. Chcesz? – Podsunął pudełko Thenowi.

– Pewnie, że chcę. Też mi się skończyły. Palimy tu czy na zewnątrz?

Postanowili, że tym razem zachowają się praworzadnie i akurat zabierali się do wyjścia, gdy do pokoju wszedł Procner.

– Wychodzicie na dymka? – zainteresował się zaraz po przywitaniu.

– Chodź z nami – zaproponował natychmiast Daniel. – Potem pogadamy, chyba że się spieszysz. Petra cię nie opierniczy, że późno wróciłeś?

– Ciągle późno wracam. Musiałaby mnie stale opieprzać. Wprawdzie faktycznie trochę się spieszę, ale... – Konrad wzruszył ramionami. – Dobra, w sumie też bym zapalił, parę minut mnie nie zbawi.

Palili szybko, pogoda bowiem nie sprzyjała zbyt długiemu staniu przed budynkiem. Po powrocie zdjęli okrycia i rozcierając zmarznięte dłonie, z wdzięcznością spoglądali na Mariusza, który podczas ich nieobecności zaparzył Konradowi kawę, a teraz podawał wszystkim napój, lawirując między biurkami z talerzem pełniącym funkcję tacy. Ze stojących na nim szklanek nie wylała się nawet małeńka kropla.

– Poruszasz się jak rasowy kelner – pochwalił Roman. – Gdyby wywalili cię z policji, z głodu nie zginiesz.

– To tak jak ja. Też zdobyłem drugi zawód. Pomagam czasem Tamarze

w warsztacie – pochwalił się Daniel. – Na początku szło mi kiepsko, ale teraz od biedy mógłbym zarabiać na życie jako ślusarz.

– Robisz to z troski o Tamarę czy po to, żeby ją mieć na oku? Przychodzą do niej głównie mężczyźni, więc o rogi nietrudno – zaśmiał się Konrad.

– A może już je ma? – Roman udał, że się zastanawia. – Stąd ta praca w warsztacie. Po prostu codziennie musi je zeszlifować, żeby nie były widoczne.

– O moje rogi nie musicie się martwić. Tamara jest w ciąży!

Usłyszawszy tę nowinę, koledzy rzucili się do składania gratulacji, dopytywali się, kiedy dziecko przyjdzie na świat, jakiej jest płci i czy zapadła już decyzja co do imienia. Daniel wręcz pękał z dumy i z uśmiechem poddawał się procedurze ściskania dłoni i poklepywania po plecach.

– To dopiero drugi miesiąc, więc do porodu jeszcze kawał czasu. Nie wiemy, jakiej jest płci, i nie chcemy wiedzieć, bo co to za różnica?

– Mnie się wydaje, że różnica między dziewczynką a chłopcem jest jednak dość istotna – zauważył Roman z taką powagą, że Mariusz parsknął śmiechem.

– A imiona? – przypomniał pominięte pytanie.

– Dla dziewczynki Liliana. Po mamie Tamary, a poza tym podobno ludzie o takich samych inicjałach są genialni!

– A chłopak? Ludwik? Leonard? Lucjan? – Roman gorączkowo usiłował przypomnieć sobie więcej męskich imion na literę L.

– Chłopak będzie musiał w inny sposób zapracować na swój geniusz. Będzie miał na imię Konrad!

Procner nie wyrzekł ani słowa, ale w ołowianych oczach błysnęło wzruszenie. Podeszedł do kolegi i mocno uścisnął mu dłoń.

– Pilnuj jej – powiedział cicho.

Daniel nie odpowiedział, skinął jedynie głową. Słowa były tu zbędne. Obaj pomyśleli o Petrze, która poprzez przedwczesny poród straciła jedyną szansę na zostanie matką i Konrad wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi ciągle się o to obwiniał.

Dość długo trwało, zanim zajęli się służbowymi sprawami, gdyż koledzy zasypali Daniela tyloma pytaniami, że aż się zdziwił, że nie kazali mu opowiadać z detalami o procedurze poczęcia. W końcu się zniecierpliwił. Odstawił szklanekę z resztą kawy i zwrócił się do Procnera, przypomniawszy sobie o powodach jego odwiedzin.

– Pytałeś mnie o Borka. Wiesz coś o nim?

Wysłuchali opowiadania o rozkładających się zwłokach znalezionych w opuszczonym budynku, o ranach na ciele, rozwierconym kolanie i przyczynie zgonu.

– Jedna kula w środek czoła. Z przyłożenia... – Roman powtórzył słowa Konrada i spojrzał na Daniela. – Wyrok?

– Wszystko na to wskazuje. Trzeba poczekać na wyniki badań DNA, ale głowę dam sobie uciąć, że to Borkowski – odparł Laszczak z przekonaniem.

– Nie trzeba czekać, wyniki już są. To Borek, i tak sobie myślę, że właśnie Pastor go załatwił. Chcecie go? – Konrad popatrzył z nadzieją, lecz odpowiedziały mu wrogie spojrzenia. Spróbował raz jeszcze: – Zabójstwo Borkowskiego wiąże się z waszym śledztwem. Nie lepiej, żeby wszystko siedziało w kupie?

– Nie bądź taki samarytanin! – prychnął Daniel. – Dobroczyńca się, kurwa, znalazł! Mamy dosyć swojego syfu, niepotrzebny nam twój. Dam ci wszystkie materiały, bo nam one już na nic. Kurwa mać, co chwycimy jakąś nitkę, to od razu wszystko musi się spierdolić! Już mi się rzygać chce tą sprawą.

– Czemu to dla was źle, że Borkowski nie żyje? – Konrad upił łyk kawy i spojrzął z ciekawością na kolegów.

Roman porozumiał się wzrokiem z Danielem, a dostrzegłszy nieznaczne skinienie, podjął decyzję. Miał do Procnera całkowite zaufanie, a być może kolega wpadnie na coś, co oni przeoczyli. Takie świeże spojrzenie potrafi nieraz dużo wnieść do sprawy. Odetchnął głęboko i zaczął opowiadać.

Nadkomisarz nie przerywał mu pytaniami. Podeszedł do okna, otworzył je szeroko i zapalił papierosa, potem sięgnął po kawę i popijał ją małymi łykami. Dopaliwszy, zamknął okno i wrócił na swoje miejsce.

Gdy Then wreszcie zamilkł, Konrad jakiś czas siedział zamyślony, potem podniósł wzrok na kolegę.

– Ten wasz Pastor na pewno ma kogoś, kto na bieżąco melduje mu o sytuacji. Ale to było do przewidzenia i nie to jest problemem. Bardziej mnie niepokoi zabójstwo młodego Sieradzkiego. Coś mi tam nie pasuje. To takie... takie... – zająknął się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa. – Takie prefajnowane!

Daniel był tego samego zdania, jednakże chciał to usłyszeć z ust Procnera. Wówczas zyska pewność, że przecucie go nie myli.

– Co masz na myśli?

– Za dużo tego wszystkiego. Za dużo narzędzi zbrodni, krwi i ran. Zrozumiałbym, gdyby to był overkill, ale masakrowanie trupa? No i przede wszystkim za dużo w tym tej dziewczyny. – Pokręcił głową jakby w zdziwieniu. – Obserwowałem ją wtedy, gdy odwiedziłem „Prohibicję”, i wyraźnie widziałem, że ma dość całego towarzystwa. Ucieszyła się z upokorzenia Pastora, ale nie dostrzegłem w niej nienawiści, a na jego brata w ogóle nie zwracała uwagi. Po co miałyby go zabijać i jeszcze okaleczać ciało?

Then wspomniał tę część informacji o nożach, którą Mariusz zdążył im przekazać, i nagle stwierdził, że wszystko zaczęło się składać w spójną całość.

– Miała motyw i sposobność, w dodatku wiedziała, że każdy z Sieradzkich ma taki nóż. Po prostu je wszystkie ukradła i dźgała nimi na zmianę.

Konrad zdumiał się słowami Romana.

– Po co? – powtórzył swoje pytanie. – Przecież to bez sensu!

– Wcale nie – odparował komisarz, broniąc swojej hipotezy. – Chciała w ten sposób namieszać w sprawie. I namieszała! – dokończył z satysfakcją.

– Nie wiem – mruknął Daniel. – Jakoś mnie to nie przekonuje.

– Mnie też nie – poparł go Procner. – Zaraz! Noże były trzy, a Sieradzkich jest tylko dwóch! Coś tu nie gra.

– Gra jak trzeba. Sieradzcy mają przyrodnią siostrę i ona też jeden dostała. – Then nie zdołał ukryć zadowolenia, że jednak wyszło na jego. – Wszystko pasuje.

Przysłuchujący się im w milczeniu Mariusz otworzył usta, potem zamknął, nie wiedząc, czy wypada mu sprzeciwiać się zdaniu starszego stopniem w obecności obcego policjanta. Ale gdy Roman jeszcze raz powtórzył, że wszystko pasuje, już się nie wahał.

– Nie pasuje. Noże były cztery.

Rozdział 9

Zaginiony świadek

29 grudnia 2014, Wisła

Mila Legierska spoglądała z troską na siedzącą przy stole dziewczynę, która wprawdzie zapewniała, że czuje się już doskonale, ale blade policzki i brak apetytu świadczyły o czymś przeciwnym. Una właściwie nie jadła, a jedynie przesuwała po talerzu kawałki jajecznicy, od czasu do czasu biorąc do ust porcję mieszczącą się na czubku łyżeczki, i nawet tę odrobinę przełykała z wyraźnym trudem.

Gdy syn pojawił się wreszcie w domu po dość długiej, w dodatku niezapowiedzianej nieobecności, Mila poczuła ogromną ulgę, od dawna bowiem martwiła się jego trybem życia. Janek jakby się uparł, żeby wybierać zajęcia zagrażające jego życiu, a każde następne było niebezpieczniejsze od poprzedniego. Nie dość, że wstąpił do wojska, to musiał koniecznie pojechać na misję! Kiedy

wrócił szczęśliwie, była pewna, że już pozostanie w domu, ale gdzie tam, od razu zaczął się starać o następny wyjazd i w żaden sposób nie mogła mu tego wyperswadować.

Do dziś nie wiedziała, co sprawiło, że zmądrzał. Nie zamierzała w to wnikać, ważne było, że wróciwszy z drugiej misji, przywiózł z sobą kolekcję szram, przecięty łuk brwiowy i głęboką niechęć do dotychczasowego zajęcia.

Wystąpiwszy z wojska, zaczął się rozglądać za nową pracą i już miała nadzieję, że zatrudni się w jakimś normalnym przedsiębiorstwie, tymczasem syn podjął pracę u Aleksandra Podzorskiego. Mila dobrze wiedziała, co się mówi o tym człowieku. Znała go doskonale, wszak od dzieciństwa był kolegą Janka, toteż nie wierzyła plotkom, a jednak wolałaby, żeby syn dokonał innego wyboru.

Ulżyło jej nieco, gdy zaczęły chodzić słuchy, że Podzorski „sporządniał” i zrezygnował z wątpliwych moralnie interesów, ale całkiem nie pozbyła się obawy. Janek w dalszym ciągu zajmował się ochroną zagrożonych osób, a co za różnica, dla kogo się naraża i czy robi to legalnie, czy nie?

Drugim powodem do zmartwień był fakt, że mimo ukończenia trzydziestego drugiego roku życia syn nadal nie założył rodziny, ba, nie miał nawet kandydatki na żonę. Mila czuła się samotna i marzyła o chwili, gdy w domu pojawią się wnuki. Córka z zięciem wybudowali własny dom na peryferiach Skoczowa, najstarszy syn zamieszkał w rodzinnym domu żony aż pod Szczecinem, i został jej tylko najmłodszy, który przecież sam jej tych wymarzonych wnuków nie urodzi!

Tak się ucieszyła na widok przyprowadzonej do domu dziewczyny, że aż zapomniała powiedzieć mu, co myśli o znikaniu bez uprzedzenia i niedawaniu znaku życia przez tyle dni.

Wprawdzie Janek przedstawił swą towarzyszkę jako znajomą, która chwilowo nie ma się gdzie podziąć, ale Mila nie była ślepa. Gdy myślał, że nikt go nie obserwuje, wgapiał się w Unę z dziwną tęsknotą w oczach, a ona także zerknęła na niego znacznie częściej, niżby to wynikało z przedstawionego układu. Co jakiś czas klócili się zawzięcie, co wcale nie było złym znakiem. Legierska też całe życie klóciła się z mężem, a mimo to stanowili udany związek. Jak bardzo udany, świadczył fakt, że dalej tęskniła, chociaż od śmierci męża minęło już pięć lat.

Dziewczyna zamieszkała na zajmowanym przez Janka pięttrze. Legierską bardzo ciekawiło, czy dostała osobny pokój, ale delikatność nie pozwalała o to zapytać. Próbowwała wywnioskować to z wypowiedzi, ale na próżno nadstawiała ucha – na ten temat nie padło ani jedno słowo. Dowiedziała się za to, że Una jest poważnie chora i w dodatku z jakichś względów czuje się zagrożona. Niczego więcej nie udało jej się pojąć z krótkich, mimochodem rzucanych zdań.

Do wigilii zasiedli we troje. Dziewczyna najpierw broniła się przed uczestnictwem w kolacji, twierdząc, że nie chce im przeszkadzać, lecz po dłuższych namowach uległa i spędziła z nimi wieczór. Odzywała się mało,

właściwie tylko wówczas, gdy ktoś zwracał się bezpośrednio do niej. Widać było, że jest skrępowana i najchętniej by uciekła.

Później, w święta, zachowywała się już swobodniej i dopiero wtedy Mila mogła wyrobić sobie o niej konkretne zdanie. Słuchając skrzących dowcipem uwag, doszła do wniosku, że tym razem Janek nareszcie wybrał dobrze.

W sobotę przyszedł atak choroby. Kobieta z przerażeniem patrzyła na blade policzki, krople potu na czole i piersi unoszące się w szybkim, płytkim oddechu. Nie miała pojęcia, jak pomóc chorej, lecz syn zachował zimną krew.

Stwierdziwszy, że w torebce nie ma buteleczki z tabletkami, Una rozpląkała się ze zdenerwowania i ze złości na samą siebie. Szlochając, wyznała, że zapomniała spakować lekarstwo, gdy opuszczała dom babci, i teraz nie ma pojęcia, co robić. Propozycji wezwania pogotowia sprzeciwiła się tak gwałtownie, że zachodziła obawa, iż sobie zaszkodzi.

Janek wysłuchał jej spokojnie, potem zadzwonił do jakiegoś lekarza i przedstawił sytuację. Mężczyzna chyba bronił się przed otwieraniem gabinetu w sobotnie popołudnie, gdyż Janek zimnym głosem przypomniał, że jest mu winien przysługę. Wkrótce potem zakończył rozmowę, pomógł Unie się ubrać, wziął ją na ręce i zaniósł do samochodu.

Wrócili dopiero późnym wieczorem. Mila, która zdążyła już w wyobraźni przeanalizować różne warianty przebiegu wydarzeń, na odgłos podjeżdżającego auta wybiegła przed dom, nie bacząc, że jest w papciach i cienkiej bluzce.

Una wysiadła sama i bez pomocy ruszyła ku domowi, a gdy się zbliżyła, Legierska zauważyła na jej twarzy uśmiech.

– Nie umrę – powitała ją dziewczyna radośnie, wprawiając tymi słowami w kompletne osłupienie.

– Jak to? – spytała kobieta niezbyt mądrze.

– No nie, kiedyś na pewno umrę. – Una zachichotała na widok jej oszołomionej miny. – Ale jeszcze nie teraz.

– Za to ty zaraz zaziębisz się na śmierć – wytknął Janek z wyrzutem, spoglądając na papcie i gołe łydki matki.

Weszli do domu i dopiero wówczas Mila dowiedziała się o postawionej kiedyś diagnozie.

– Lekarz powiedział, że tamten facet był niedoukiem, nieobeznym ze zdobyczami i nowinkami współczesnej medycyny, bo według obecnej wiedzy zapalenie mięśnia sercowego wcale nie musi kończyć się rychłym zejściem – opowiadała dziewczyna z przejęciem – A ja wcale nie mam żadnego zapalenia, tylko zwykły częstoskurcz. Z tym można normalnie żyć, tylko trzeba zażywać leki.

Spojrzała wyzywająco na Janka i Mila zrozumiała, że między dwojgiem młodych toczy się jakaś walka, a ta przemowa była jej częścią. Przypuszczenie potwierdziło zachowanie syna, który najpierw zaklął, potem zacisnął usta, wreszcie

odezwał się z irytacją:

– Dobrze wiesz, że nie masz racji. Tamten lekarz podał błędną diagnozę, ale leki przepisał dobre. I co? I gówno! Bierzesz coraz większe dawki, a ataki i tak przychodzą, i mówiłaś, że są coraz silniejsze. A co, jeśli będziesz sama w domu i okaże się, że nie masz lekarstwa? Pojedziesz w takim stanie samochodem?

– A ty dobrze wiesz, że nie mam ubezpieczenia – odparowała Una gniewnie.
– Nie mówię, że lekarz nie jest w porządku. Wiem, że chce dobrze, ale może załatwić i dziesięć Ochojców, a mnie to i tak nie pomoże. Nie mam pieniędzy na prywatne leczenie. Tak trudno to zrozumieć?!

– Mamo, może ty wytłumaczysz tej kretynce, bo ja już nie mam siły! – Janek rzucił matce błagalne spojrzenie. – Jak nie przestanie wygadywać głupot, to zwyczajnie ją uduszę i problem lekarza sam się rozwiąże!

To była świetna okazja, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o dziewczynie i Legierska nie zamierzała jej przepuścić. Natychmiast zażądała bliższego naświetlenia sytuacji, tłumacząc, że nie może zabierać głosu w nieznannej sprawie. Historia z błędną diagnozą została jej przedstawiona dosyć oględnie. Miała ochotę spytać, dlaczego Una nie poszła do jakiegoś renomowanego specjalisty, ale ugryzła się w język, nie chcąc wyjść na wścibskie, niedelikatne babsko.

Potem Janek opowiedział matce o dzisiejszej diagnozie. Jego znajomy był cenionym kardiologiem, pracował w klinice w Ochojcu, ale w domu, w prywatnym gabinecie, miał wszystkie urządzenia niezbędne do przeprowadzenia kompleksowych badań. Wykonał je, jak sam powiedział, wyłącznie dla spokoju sumienia, diagnozę postawił bowiem zaraz po osłuchaniu Uny i wykonaniu badania EKG.

Potem zrobił dziewczynie zastrzyk i kazał położyć się na kozetce. Una wkrótce zasnęła jak niemowlę, a gdy spała, przedstawił Jankowi plan umożliwienia chorej normalnego funkcjonowania.

– Wystarczy poddać się ablacji, a ataki zupełnie ustaną, nie będzie musiała nawet brać tych pigułek – mówił Janek podniesionym głosem, patrząc co jakiś czas gniewnym wzrokiem na Unę. – Na to się czeka latami, a on obiecał, że przyjmą ją w ciągu miesiąca. To jest niebywała szansa, a ta idiotka nie chce się zgodzić.

Wstał i zaczął krążyć po pokoju. Obserwowały go w milczeniu, wreszcie Legierska zwróciła się do Uny z zasadniczym pytaniem:

– Ile kosztuje ta ablacja?

– Ile by nie kosztowała, mnie po prostu na to nie stać – odparła dziewczyna ze smutkiem. – Nie mam i już.

– Mówiłem, że ci dam te pieprzone pieniądze – ryknął Janek, odwracając się od okna tak gwałtownie, że strącił doniczkę z parapetu. Nie zwróciwszy na to uwagi, przeszedł po skorupach i rozsypanej ziemi i stanął przed Uną. – Dam, pożyczę, wszystko jedno. Musisz tam pojechać! Zresztą już przepadło, bo

powiedziałem, że pojedziesz. I on już załatwia, żeby cię przyjęli – dorzucił z triumfem.

– Sam sobie jedź! – wrzasnęła z furią, zrywając się z miejsca. Stała przed mężczyzną z zaciśniętymi pięściami, jakby miała zamiar go zaatakować, nie bacząc na mizerne szanse wygranej. – Chcesz mi rozkazywać jak Pastor? A takiego! – Wykonała powszechnie znany gest, potem zmieszała się i spojrzała przeproszająco na Legierską, która ze wszystkich sił starała się nie roześmiać. – Nie pożyczę pieniędzy, bo nie mam z czego oddać – powiedziała Una już spokojnie. – Musiałabym sprzedać dom, ale wtedy nie miałabym gdzie mieszkać. A gdybym sprzedała samochód, nie miałabym jak dojeżdżać do pracy. W końcu jakąś znajdę, nie mogę sobie pozwolić na nienierobienie.

Dyskusja się przedłużała, żadne bowiem nie zamierzało ustąpić, i w końcu Mila zabrała głos. Rozumiała Unę, jej potrzebę niezależności i niechęć do zaciągania zobowiązań przerastających finansowe możliwości, ale wiedziała, że w tym konkretnym przypadku to syn ma rację. Choroba była zbyt poważna, a druga okazja dostania się do kliniki w Ochojcu bez kolejki mogła się już nie powtórzyć.

Przezornie nakazała Jankowi, by opuścił pokój, a potem zabrała się do przekonywania dziewczyny, że wyjątkowo powinna zrezygnować z niezależności. Perswadowała tak długo, że w końcu Una uległa. Mila zastanawiała się później, czy była to zasługa argumentów, czy po prostu zmęczyła biedną dziewczynę swoim gadulstwem do tego stopnia, że ta wołała się zgodzić, byle tylko mieć wreszcie święty spokój.

W niedzielę atak się powtórzył i to ostatecznie przekonało Unę do skorzystania z oferty Janka. Nalegała na spisanie umowy pożyczki, co znowu sprawiło, że omal nie skoczyli sobie do oczu, ale tym razem Mila nie zamierzała interweniować. Musieli załatwić to między sobą. Ostatecznie obyło się bez ofiar w ludziach; widocznie doszli do jakiegoś konsensusu, bo reszta dnia upłynęła bez większych napięć.

Rano Janek poszedł do pracy i Una została sama, więc Mila zawołała ją na śniadanie. Dziewczyna spieszyła się, widząc, że wszystko zostało przygotowane.

– Nie musi mnie pani obsługiwać. Gotowanie wprawdzie niezbyt mi wychodzi, ale śniadanie umiem przyrządzić.

– Gotowaniem się nie przejmuj – odparła Legierska, stawiając przed nią talerz z jajecznicą. – Janek nieźle sobie radzi w kuchni, więc z głodu nie umrzecie.

Una nic nie odpowiedziała, ale rumieniec na twarzy sięgnął aż po korzonki włosów i Mila odwróciła głowę w stronę pieca, żeby ukryć pełen satysfakcji uśmiech. Więc jednak się nie omyliła!

Po śniadaniu dziewczyna zażądała, żeby przydzielić jej jakąś pracę. Twierdziła, że ma już dosyć obijania się z kąta w kąt lub oglądania telewizji, która nadaje programy w większości mogące wywołać trwałe zmiany w mózgu. Czytanie

też zdążyło już ją znużyć, bo w końcu ileż można?

– Bo ja wiem? – Mila zastanawiała się, jakie zajęcie byłoby bezpieczne dla chorej. – Co robiłaś przedtem? Pracowałaś w jakiejś firmie?

– Leżałam i pachniałam – odparła Una gorzko. – Kiedyś przez rok zajmowałam się domem, ale szło mi dość marnie, zwłaszcza z gotowaniem.

– Hmm – zamyśliła się starsza z kobiet. – Naprawdę nic nie umiesz robić?

– Umieję haftować, robić na drutach, na szydełku...

– W znalezieniu pracy to ci raczej nie pomoże, ale możesz dokończyć mój sweter. Córka go robiła, ale się zniechęciła. I od tamtej pory tak sobie leży i porasta kurzem.

Una przez chwilę miała przed oczami wizję córki Legierskiej, leżącej w kącie pokoju, pokrytej grubą warstwą kurzu i pajęczyn. Zamrugła powiekami, żeby pozbyć się tego obrazu, i wstała od stołu.

– Może mi go pani pokazać? Ciekawa jestem, czy znam wzór.

Wzór okazał się nieznany, bardzo piękny i jeszcze bardziej trudny. Zachwycona Una natychmiast spruła kawałek, żeby sprawdzić, na czym polega ten szczególny splot, a potem z zapalem zabrała się do nabierania oczek.

– Będzie coś z tego? – Legierska z rozbawieniem obserwowała dziewczynę, wyglądającą, jakby spłynęło na nią wielkie szczęście.

– No pewnie! Tak się cieszę, że będę miała zajęcie.

Zajmowała się robótką aż do obiadu, dotrzymując Mili towarzystwa w kuchni. Legierska chętnie dowiedziałaaby się czegoś więcej o jej życiu, ale Una odpowiadała oględnie. Wszystko wskazywało na to, że nie ma ochoty wracać do przeszłości – nawet pytanie o rodziców zbyła kilkoma banałami i szybko zmieniła temat.

Akurat zasiadały do obiadu, gdy przyjechał Janek. Pora jego powrotu z pracy była dość nietypowa – na ogół pojawiał się dużo później, w dodatku był dziwnie podekscytowany. Zaraz po przywitaniu zwrócił się do Uny.

– Ależ ty masz szczęście! Lekarz mówił, że trzeba będzie z miesiąc poczekać, a okazało się, że masz się zgłosić jutro.

– Jak to? – spytała, oszołomiona tą niespodzianką. – Przecież ja nie mogę... nie jestem przygotowana...

Spojrzał na nią jak na osobę niespełna rozumu.

– A po co ci przygotowania? Masz zamiar prowadzić tam życie towarzyskie? Spakuj piżamę, ręcznik i mydło i możesz jechać.

– Przecież nie mogę zabrać do szpitala starej piżamy i rozczłapanych papci. Nie, to bez sensu!

Widząc, że nerwowo wykręca palce, chwycił jej rękę i przytrzymał. Potem zaczął tłumaczyć cierpliwie jak dziecku.

– Zaraz po przyjeździe zabiorą cię na badania, a następnego dnia na zabieg,

i nikt nie będzie przyglądać się twojej piżamie. Po zabiegu trzeba leżeć bez ruchu blisko osiem godzin. To jak chcesz latać w tej piżamie po budynku? Z łóżkiem? A w Nowy Rok dostaniesz wypis i wrócimy do domu. Nie stwarzaj problemów tam, gdzie ich nie ma!

– Mam tam spędzić sylwestra? – Jeszcze próbowała się opierać, ale już z mniejszą energią. Widać było, że argumenty Janka trafiły jej do przekonania.

– Nie wiedziałem, że wybierasz się na bal – burknął. – Właśnie dlatego masz miejsce, bo sylwester i Nowy Rok. Kilka osób poprosiło o zmianę terminu i zrobiły się luzy. Chyba nie chcesz zaprzepaścić tej szansy?!

Una już więcej nie oponowała. Posiedziała jeszcze chwilę w kuchni, po czym stwierdziła, że musi się przygotować do wyjazdu i poszła na piętro, a Janek podążył za nią. Miła zrobiła sobie kawę, usiadła przy stole i rozmyślała o tej dziwnej dziewczynie, która nie miała pojęcia, jak ugotować zupę, za to oglądała angielski film przy wyłączonych napisach i potrafiła nazwać każdy pojawiający się na ekranie rodzaj broni palnej. Kim właściwie była osoba, w której syn się zakochał, choć jeszcze o tym nie wiedział?

Legierski już prawie zasypiał, gdy usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi. Nawet nie drgnął, nie zmienił rytmu oddechu, tylko dłoń powoli, nieznacznie wsunęła się pod poduszkę, a palce ujęły kolbę pistoletu.

– Śpisz? – usłyszał głos Uny.

Zaśmiał się cicho, wspomniał słowa Petry, którymi wykpiwała bezsens tego pytania, i uniósł się na łokciu. Una stała tuż obok łóżka. W jasnej piżamie, odbijającej się białą plamą od panującej ciemności, wydała mu się krucha i bezbronna.

– Już nie – odparł równie cicho. – Co się stało?

– Mogę tu zostać? Przy tobie? – Jeszcze bardziej ściszyła głos, jakby w obawie, że ktoś może podsłuchiwać.

– Po co? – spytał sucho, ale już odgarnął kołdrę, robiąc jej miejsce. – Stęskniłaś się za przytulankami?

Zignorowawszy jego pytania, błyskawicznie zrzuciła papcie i wskoczyła do łóżka. Przez chwilę wierciła się, szukając wygodnej pozycji, wreszcie przywarła do boku mężczyzny i wtedy zauważył, że cała drży.

– Co się dzieje? – Usiłował zajrzeć jej w twarz, lecz uniemożliwiały to ciemności. – Źle się czujesz?

Poruszyła głową i domyślił się, że skinęła nią bądź pokręciła. Już miał zauważyć, że nie posiadał zdolności widzenia w mroku, gdy usłyszał jej szept.

– Cholernie się boję.

Cóż mógł na to odpowiedzieć? Nie dziwił się jej strachowi, sam również bałby się na jej miejscu. Ablacja to zabieg teoretycznie całkowicie bezpieczny, ale

teoria czasem lubi mijać się z praktyką. Nigdy nie był dobry w pocieszaniu, te wszystkie standardowe formułki wydawały mu się pozbawionymi sensu komunałami, w które nie wierzy ani wypowiadający, ani słuchający. Nie odezwał się, tylko ją przytulił. Chyba pomogło, już po chwili bowiem usłyszał równomierny oddech.

Po godzinie doszedł do wniosku, że prawdę mówi stwierdzenie, iż dobre uczynki lubią się mścić. Una zasnęła, owszem, ale on nie – bliskość dziewczyny skutecznie to uniemożliwiła. Przez kilka sekund rozważał przeniesienie się do jej pokoju, lecz natychmiast porzucił ten pomysł. Jej obecność wprawdzie przeszkadzała w zaśnięciu, ale tulenie smukłego ciała było zbyt przyjemne, by mógł z niego zrezygnować.

Nad ranem zerknął na fosforyzujące wskazówki budzika, licząc w myślach, ile czasu zostało do świtu. Wypadałoby w końcu choć odrobinę się zdrzemnąć! Spróbował delikatnie wyciągnąć zdrętwiałą rękę spod głowy Uny, lecz mimo tej ostrożności natychmiast się poruszyła i zmieniła pozycję, obracając się na wznak. Mruknęła coś, więc nachylił się ku niej, by lepiej słyszeć, i wtedy zauważył, że Una nie śpi.

– Co robisz? – spytała cicho.

– Mam zamiar cię pocałować – oznajmił niespodziewanie nawet dla samego siebie.

– Przecież obiecałeś! – wytknęła, ale nie dosłyszał w jej głosie sprzeciwu.

Przez chwilę zastanawiał się, o jakiej obietnicy mowa, potem przypomniał sobie rozmowę sprzed kilku dni, gdy pierwszy raz mieli dzielić łóżko.

– Obiecałem, że nie rzucę się na ciebie, gdy będziesz spała – przyznał pogodnie i bez cienia wstydu. – Ale teraz nie śpisz!

– Nie możesz... Nawet nie umyłam zębów!

– Ja też nie. I co z tego?

Smakowała tak, jak się tego spodziewał. Cudownie. Słodko. Musiał przywołać całą siłę woli, żeby się od niej odsunąć. Pomyślał, że jeśli będzie zmuszona zostać tu dłużej, absolutnie nie wolno dopuścić do podobnej sytuacji. Żadnego leżenia w tym samym łóżku, bo gotów nie zapanować nad sobą; Una była zbyt ponętna. I wyglądała na niezbyt doświadczoną w grach miłosnych. Zaraz... niedoświadczona?!

– O co ci chodziło z tą wiarygodnością? – zapytał zniechęcony.

Spojrzała ze zdumieniem. Legierski uświadomił sobie, że ona raczej w myślach nie czyta i wyjaśnił, iż nawiązał do jej słów o Pastorze, który chciał, by była blondynką, bo to bardziej wiarygodne.

Una skinęła głową na znak, że teraz zrozumiała sens pytania, lecz odpowiedziała dopiero po dłuższej chwili.

– Pastor chciał, żeby wszyscy myśleli, że jestem jego kobietą. Że ze mną

sypia.

– Chcesz powiedzieć, że on nie... – zająknął się, niepewny, czy dobrze zrozumiał. – Że wy nie...

– Nigdy nie uprawialiśmy seksu – odparła wprost, a usłyszawszy pełen niedowierzania okrzyk, dorzuciła: – Pastora nie pociągają kobiety. Mówię, jak było. Możesz mi wierzyć albo nie, niespecjalnie mnie to interesuje!

W jej głosie zabrzmiała źle ukryta uraza i pojął, że demonstrowanie braku wiary w jej słowa w połączeniu z pocałunkiem wystawiło mu niezbyt dobre świadectwo – wyszedł na mężczyznę, któremu wszystko jedno, kogo ciągnie do łóżka, byleby tylko mógł zaspokoić pożądanie. Westchnął i odezwał się pojednawczo:

– Nie chodzi o to, że ci nie wierzę, tylko o to, że nie rozumiem. Po jaką cholere potrzebna mu była taka maskarada?

Una zwróciła twarz w jego stronę, jakby chciała w ciemnościach go dojrzeć, by móc ocenić, czy słowa są szczerze.

– On za nic w świecie nie chciał, żeby wydało się, że jest gejem. Bał się, że ludzie nie będą chcieli mieć szefa pedała i ja miałam służyć za parawan. Nie byłam pierwsza. Wcześniej też się zaślaniał fałszywymi kochankami, a kiedyś nawet przez jakiś czas mieszkał z kobietą. Tak słyszałam, ale nie wiem, czy to prawda.

– Nigdy bym nie pomyślał, że to gej. Dobrze się skurczysyn maskował. I co się stało? Chciał cię wymienić na inny model?

– Można to tak nazwać. Wiesz, ja go nigdy nie widziałam z żadnym facetem, więc nie mam pojęcia, jak załatwiał te sprawy... – Dziewczyna urwała, potem pokręciła głową spoczywającą znów na ramieniu Legierskiego. – W każdym razie zawsze był dyskretny. Ale ostatnio związał się z nowym mężczyzną i chyba tym razem chodzi o coś więcej niż tylko seks, bo oficjalnie ogłosił, że są razem.

Janek już od dłuższego czasu chciał jej zadać pewne pytanie, ale zawsze się powstrzymywał, nie chcąc się wtrącać w nie swoje sprawy. Kwestia ta ciągle nie dawała mu spokoju i teraz uznał, że zaryzykuje. Najwyżej nie otrzyma odpowiedzi.

– Czy Pastor się nad tobą znęcał?

Rzeczywiście nie odpowiedziała. Leżała w milczeniu, przesuając tam i z powrotem dłoń po gładkiej tkaninie okrywającej kołdrę, i gdy już myślał, że zignorowała jego pytanie, usłyszał cichy głos.

– Nie bił mnie i nie gwałcił, jeśli o to chciałeś spytać. Odnosił się do mnie nad podziw dobrze. W obrębie rezydencji byłam traktowana jak królowa, tyle że nie mogłam jej opuścić. I nie mogłam nic robić, żeby, broń Boże, nie uszkodzić sobie urody.

– W takim razie nie rozumiem, dlaczego po ucieczce poszłaś na policję. Chciałaś się zemścić za to, że cię odsunął? Rozum ci odebrało?! – warknął gniewnie. Ta dziewczyna chyba nie posiadała ani odrobiny instynktu

samozachowawczego. – Nie lepiej było siedzieć cicho, zamiast go prowokować? Myślałaś, że wygrasz z kimś takim?

– To nie było tak, że chciałam się zemścić. Gównu wiesz, a oceniasz! – wrzasnęła, rozzłoszczona jego komentarzem. – Ucieszyłam się, gdy Sieradzki się zakochał i ogłosił to oficjalnie. Byłam pewna, że wreszcie pozwoli mi odejść, ale on postanowił oddać mnie swojemu bratu. Dlatego uciekłam.

– Teraz rozumiem. Przepraszam. Myślałem, że go wydałaś, bo byłaś zazdrosna o utratę pozycji – powiedział wolno, usiłując zebrać myśli. Radość, że Una nie żywiła żadnych uczuć dla tego odrażającego typu, nie pozwalała mu się skupić. Dopiero po dłuższej chwili pojął, co implikowała jej wypowiedź. – Dlaczego tu przyjechałaś? Ukrywasz się? Bo ty się czegoś boisz, prawda?

– Ten człowiek uważał mnie za swoją własność, bo Pastor mu mnie dał. A on był dużo gorszy od Adriana. To prawdziwy psychopata! Policja mnie ukryła, tylko że ktoś musiał się wygadać, bo mnie znaleźli. Wtedy ten gliniarz przeniósł mnie w inne miejsce, ale ludzie Artura znowu odkryli, gdzie mieszkam.

Janek wysłuchał w milczeniu tej przemowy, nie przerywając żadnymi pytaniami. W zasadzie nie musiał o nic pytać, sytuacja była całkiem jasna. W myślach zaczął mu się rysować plan działania, lecz postanowił zająć się jego dopracowaniem, gdy dziewczyna będzie w szpitalu. Teraz ważniejsze było uspokojenie Uny, która absolutnie nie powinna się denerwować przed zabiegiem. Postanowił odłożyć resztę pytań na później. Oprócz jednego, bo ono ciągle go nękało, natarczywie domagając się odpowiedzi. Otóż zauważył, że Una ma stale wyłączoną komórkę. Czasami ją uruchamiała, ale tylko na minutę czy dwie, po czym natychmiast wyłączała urządzenie.

– Boisz się, że ktoś cię namierza? – Wskazał na leżący na stole telefon, oczywiście znowu wyłączony.

– Laszczak kazał mi tak robić na wszelki wypadek. Ten policjant, który się mną zajmował. – Una uściśliła wypowiedź, widząc pytający wzrok Janka. – To było po tym, jak ktoś odkrył, że chowam się w jego domu. A że dzień wcześniej dzwoniłam do Magdy... Ale potem miałam wyłączony telefon, a i tak mnie znaleźli. – Umilkła, zagryzła wargi, po czym dokończyła z determinacją: – Uważam, że Artur był w zмовie z policjantami, bo inaczej skąd by wiedział, gdzie mnie szukać? Dlatego myślę, że nie powinnam zbyt długo tu zostawać! To niebezpieczne!

– Przeciwnie, tu jesteś całkowicie bezpieczna – oznajmił z niezachwianą pewnością. – Chyba nie doceniasz małych społeczności. Ludzie tego Artura nie zdążą jeszcze wystawić nogi z auta, a już będę o tym wiedział. I nie będę sam, kiedy przyjdzie stanąć przeciwko nim! – Usłyszał ciche westchnienie i pogładził ją po włosach. – O policję się nie martw, mamy wprawę w unikaniu odpowiedzi na niewygodne pytania. Śpij, Uno. Już niewiele czasu zostało, a zaraz rano musimy

jechać.

Konrad postanowił sam porozmawiać z Kirą. Obawiał się, że impulsywna Petra zacznie od ataku, a bratanica zbyt była do niej podobna, by nie obawiał się skutków takiej konfrontacji. Przewidywał, że może dojść do ostrej kłótni, która nie wyjaśni niczego, a jedynie poróżni żyjące dotąd w zgodzie kobiety.

Kiry w domu nie zastał, razem z Mateuszem pojechała w odwiedzinach do znajomych i nie należało się ich spodziewać przed północą, a rodzice nie chcieli wierzyć, że ich przyszła synowa mogła w ten sposób mówić o Zuzannie.

– Mała musiała się przesłyszeć – oświadczył kategorycznie ojciec. – Nie ma innej możliwości. Kira w ogóle nie lubi się zajmować cudzymi sprawami, poza tym ona by tak nigdy nie powiedziała.

– Ty się do tego lepiej nie wtrącaj – pouczyła Konrada matka. – Niech to sobie same wyjaśnią.

– Właśnie! – poparł ją mąż. – Nie wtykaj się między baby, bo zapłaczesz!

Za te słowa nie dostał od żony ścierką przez grzbiet wyłącznie dlatego, że w porę się odsunął, ale wolał nie prowokować losu i na wszelki wypadek uciekł do pokoju. Konrad został z matką w kuchni, ciekawy okolicznych plotek.

– Słyszałeś, że przed świętami Koal zaginął? – Postawiła przed nim kubek z kawą i również usiadła przy stole.

– Jak to?! To czemu ja nic o tym nie wiem?

– Bo zaraz się znalazł. – Upiła łyk herbaty, potem się roześmiała. – Olek Podzorski wysłał go na Przysłop i Jasiu wracał podczas tej pierwszej śnieżycy. Nie dotarł wtedy do domu i Olek spanikował.

W pierwszej chwili Konrada rozbawiło połączenie słowa „spanikował” z osobą byłego gangstera, zaraz jednak uzmysłowił sobie, że nie było to wcale takie irracjonalne. Janek Legierski doskonale umiał sobie radzić nawet w najtrudniejszych warunkach, nic więc dziwnego, że jego nieobecność wywołała niepokój.

– Gdzie się schronił? – spytał z nieskrywaną ciekawością. – Zbudował sobie w lesie szałas z gałęzi?

– Aż tak źle nie było, ale rzeczywiście poszukał kryjówki, bo przemarzył do szpiku kości. Nie zauważył, że idzie po nawisie, wpadł do potoku i paskudnie skaleczył się w łydkę. Niby niegroźnie, ale w połączeniu z przemoczonym ubraniem...

Ewa Procner urwała i pokiwała głową dla podkreślenia niebezpieczeństwa. Syn nie zamierzał się z nią kłócić.

– O cholera. Dobrze, że nóg nie połamał. Którędy wracał? Czarną Wisłką?

Konrad upił solidny łyk i udając, że nie widzi potępiającego spojrzenia matki, sięgnął po papierosa. Nie skomentowała tego, ale wiedział, że prędzej czy

później znowu będzie musiał wysłuchać wykładu o szkodliwości nikotyny. Jedyne, co mu pozostało, to mieć nadzieję, że matka zapomni.

– Szedł w stronę Równego i tam się schronił. W domu Wiselkowej – odparła po chwili, a on odetchnął z ulgą, że tym razem darowała mu umoralniającą pogadankę, którą zazwyczaj wygłaszała, jakby nadal był uczniakiem.

– Tam teraz mieszkają jacyś przyjezdni. Kupili ten dom chyba ze dwa lata temu – zastanawiał się głośno, przywołując w pamięci obraz budynku.

– Nie kupili, tylko wynajęli – poprawiła go matka. – Wiem, bo kiedyś z nimi rozmawiałam. Ta Kasia to sympatyczna dziewczyna. Mówiła, że to dla nich okazja, bo nowa właścicielka zgodziła się zaliczyć koszty remontu na poczet czynszu.

– To ciekawe – stwierdził, chociaż w gruncie rzeczy losy budynku i jego lokatorów nie obchodziły go w najmniejszym nawet stopniu. Ale wiedział, że matka lubi się czasem pochwalić wiedzą o życiu bliższych i dalszych sąsiadów, i nie zamierzał pozbawiać jej tej przyjemności. – Myślałem, że oni są nowymi właścicielami. Kto to w takim razie odziedziczył? Ktoś z dalszej rodziny?

– Wnuczka Wiselkowej, a właściwie prawnuczka. Nie mów, że nie słyszałeś tej historii. – Matka się zgorszyła. – To co z ciebie za policjant?

– Widocznie kiepski! – Roześmiał się, wstał i wstawił wodę na herbatę. – Co to za historia i czemu miałbym ją znać?

– Bo to była taka lokalna historia Romea i Julii. – Procnerowa także się roześmiała, ujrzawszy zaskoczoną minę syna. – Stary Wiselka miał przyjaciela jeszcze z czasów wojska i ten przyjaciel wraz z żoną i synem przyjeżdżali na Równe. Mieszkali chyba w Skoczowie, o ile się nie mylę.

– Nieważne – szybko wtrącił Konrad, czując, że zanosi się na dłuższą opowieść. Zaczął już żałować, że wdał się w tę pogawędkę. – I co dalej z tym przyjacielem?

– Pokłócili się, podobno o pieniądze. Nie pamiętam dokładnie, o co tam chodziło. – Ewa Procner zauważyła podniesioną w wyrazie niedowierzania brew syna i zaczęła się bronić: – Weź pod uwagę, że to się zdarzyło jakieś czterdzieści pięć lat temu! Byłam wtedy dzieckiem!

– Czy ja coś mówię? – Zrobił minę niewiniątka. – Pokłócili się i co potem?

– Wiselkowie mieli córkę i ta Nela zakochała się w synu przyjaciół. Z wzajemnością. Rodzice najpierw się cieszyli, ale po kłótni nie było już mowy o ślubie. Zabronili młodemu przychodzić, a Nelkę po prostu uwięzili.

– Chyba żartujesz! U nas takie coś? Przecież bym o tym słyszał! – nie dowierzał Konrad.

– E tam. To było tak dawno, że mało kto pamięta. – Procnerowa machnęła ręką. – Młodzi po prostu uciekli. Chłopak Nelę wykradł, wywiózł do siebie i tyle ją widzieli, a Wiselkowie tak się wściekli, że wyrzekli się córki.

– I co? – ponaglił, coraz bardziej zainteresowany. Pomyślał, że żona musi

koniecznie wysłuchać kiedyś tej opowieści. Petra uwielbiała takie historie.

– Nelka odwiedziła ich potem kilka razy. Przyjeżdżała z córką. To była taka śliczna, słodka dziewczuszka, ale dziadkowie nie chcieli nawet na nią spojrzeć. Raz ją widziałam – dodała w zamyśleniu. – I ty też – zawołała z triumfem.

Konrad wyteżył pamięć, ale w żaden sposób nie umiał sobie przypomnieć spotkania z obcą ładną dziewczyną.

– Nie pamiętam tego – odparł w końcu.

– Nic dziwnego – roześmiała się matka. – Miałeś chyba ze trzy lata, a ona dwanaście lub trzynaście. Miała na imię Urszula, matka mówiła na nią Usia. Nic nie wskórały i Nelka bardzo to przeżywała. Mówiła, że jest poważnie chora i przewidywała, że rychło umrze.

– Tobie to mówiła? Przecież podobno jej nie znałeś!

Sceptyczna mina Konrada wyprowadziła Procnerową z równowagi. Już chciała się obrazić, jednak wspomniła nie tak znów dawne czasy, gdy wszelkie próby wciągnięcia go do rozmowy zbywał lodowatym, odpychającym spojrzeniem, i stłumiła urazę.

– Nie mówiłam, że powiedziała to do mnie, powtarzam zasłyszane informacje – wyjaśniła z godnością. – A Nela rzeczywiście wkrótce potem umarła i przez długi czas nikt stamtąd na Równe nie przyjeżdżał. Dopiero gdy Wiselka także umarł, jego żona przestraszyła się samotnej starości i próbowała się pojednać. Tylko że nie bardzo było z kim, bo Usia też już nie żyła, a jej mąż nie zamierzał tu przyjeżdżać. W końcu uległ i pozwolił córce na krótkie odwiedziny u prababki, ale chyba nie przypadły sobie do serca, bo ta dziewczyna nigdy więcej się w Wiśle nie pokazała. To tyle, jeśli idzie o lokalną historię miłosną – zakończyła Procnerowa z uśmiechem.

– A morał z tego taki, że jak się zafiksujesz na nienawiść, to umrzesz w samotności – dorzucił Konrad.

– Właśnie dlatego ciągle cię toleruję – oświadczyła z powagą, stojącą w sprzeczności z roześmianymi oczami. – Pod koniec Wiselkowa podobno pisała do prawnuczki, czekała na jej przyjazd, ale na próżno.

– Dom jakiś czas stał pusty. – Konrad nawet nie zauważył, że zaczął analizować dane. – Dziewczyna mogła nawet nie wiedzieć, że dostała go w spadku. A ci lokatorzy? Skąd się wzięli?

– Pani Kasia pochodzi właśnie stamtąd. Już pamiętam! – Procnerowa wydała okrzyk radości. – To na pewno był Skoczów, tylko mnie zmyliło, bo zawsze wymieniano nazwę dzielnicy – Górny Bór. O czym to ja...? Aha, już wiem. Podobno spotkały się przypadkiem i zgadały, że jedna szuka lokum w Wiśle lub okolicach, a druga ma stojący odłogiem dom, no i zawarły umowę. Pani Kasia mówiła, że potem trochę się bała, bo dowiedziała się, że jest kochanką jakiegoś gangstera.

– Która jest kochanką gangstera? – przerwał Konrad, czując, że zaczyna się gubić.

– Przecież mówię, że prawnuczka – oburzyła się matka. – Nie słuchasz?

– Słucham – odparł pokornie. – Pani Kasia się bała. Czego?

– Że ten gangster będzie się wtrącać, że zażąda większego czynszu. A oni przeprowadzili remont, bo umówiła się z tą Uną, że...

– Czekaaj!

Konrad wyprostował się gwałtownie, tknięty nagłym podejrzeniem. To imię było zbyt rzadkie, żeby mogło chodzić o dwie różne kobiety, w dodatku obie związane z osobą bielskiego gangstera. Skonstatował, że wszystko zaczyna się układać, lecz nie zdołał rozwinąć tej myśli, bo matka szturchnęła go w łokieć.

– Na co mam czekać? Że mnie anieli żywcem do nieba wezmą w nagrodę za cierpliwość?

– Czy ty mówisz o Unisławie Sarat? – zlekceważył zaczepkę, chcąc jak najszybciej potwierdzić swoje podejrzenia.

– Nie mam pojęcia, jakie ma nazwisko, ale imię się zgadza. Zapamiętałam, bo jest nietypowe. – Ewa Prochner przyjrzała się synowi uważnie. – O co chodzi? Nie rób takiej miny, przecież widzę, że coś się stało.

– Nic się nie stało, po prostu przypominałem sobie, że muszę jeszcze coś załatwić.

Konrad wstał i nie zważając na protesty matki, zaczął się ubierać. Było już dość późno, mimo to zdecydował, że pojedzie do tamtego domu. Istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że właśnie w nim Unisława Sarat znalazła schronienie po zabójstwie Artura Sieradzkiego, który być może nie był jej jedyną ofiarą.

Przedtem, gdy zastanawiali się z Bartkiem Durajem nad osobą zabójcy Borkowskiego, wzięli za pewnik, że jest to ktoś znający Wisłę, a przynajmniej odwiedzający ją na tyle często, by usłyszeć o opustoszałym domu Budów. Unisława Sarat pasowała do tego wzorca jak ulał. Wprawdzie matka twierdziła, że dziewczyna odwiedziła prababkę tylko raz, i to w dodatku jeszcze w dzieciństwie, ale przecież wcale tak nie musiało być. Nawet sąsiedzi nie wiedzą wszystkiego, a co dopiero osoba mieszkająca w oddaleniu.

Unisława Sarat mogła bywać na Równem nawet kilkakrotnie. Za takim rozwiązaniem przemawiał także fakt, że Wiselkowa zapisała prawnuczce cały swój dobytek. Logika podpowiadała, że ich stosunki były bliższe, niż wszyscy myśleli, bo kobieta raczej nie uwzględniłaby w testamencie osoby, która całe życie ją lekceważyła.

Jadąc na Równe, zastanawiał się, jak Unisława zareaguje na jego wizytę. Czy powinien spodziewać się oporu? Jeśli to ona torturowała i zabiła dwóch uważanych za niebezpiecznych mężczyzn, może być nieciekawie.

Zaskoczyło go, że w żadnym z okien nie dostrzegł światła. Na wszelki wypadek zostawił samochód na drodze prowadzącej w stronę posesji, nie chcąc alarmować mieszkanki, ale chyba była to zbędna ostrożność. Mimo to na wszelki wypadek rozpiął kurtkę, by ułatwić sobie dostęp do pistoletu, i dopiero potem sięgnął do dzwonka.

Nikt nie zareagował, chociaż dźwięk nawet na zewnątrz boleśnie wwierał się w uszy. Konrad zadzwonił jeszcze raz, po czym wydobyl z kieszeni prezent od Witka Steca, kuzyna Tamary. Były włamywacz, wdzięczny za rozwiązanie wiszącej mu nad głową sprawy, nauczył policjantów kilku sztuczek umożliwiających pokonanie standardowych zamków i teraz Procner miał okazję się przekonać, czy wyniósł coś z tej nauki.

Przez kilka minut grzebał w zamku bez żadnego efektu i już był pewien, że nic z tego nie będzie, gdy rozległ się szcęk zapadki i drzwi stanęły otworem. Policjant wślizgnął się do środka. Przenikliwie zimno potwierdziło przypuszczenie, że dom jest pusty – nikt nie wytrzymałby w takiej psiarni!

Uspokojony, zapalił światło, powoli obszedł dom i po chwili już wiedział, że ktoś tu niedawno przebywał. Pościel na sofie wydzielala słaby zapach perfum, na podłodze leżała buteleczka z kilkoma tabletkami, w sieni stał kosz do połowy wypełniony śmieciami. Wysypał je na gazetę i skrupulatnie przeglądał, aż wreszcie uśmiechnął się z zadowoleniem. W ręce miał przeterminowaną receptę, na której ktoś nieudolnie poprawił datę. Widocznie potem uznał, że przeróbka zbyt rzuca się w oczy i dlatego recepta wylądowała w koszu. Ale nie to było ważne. Recepta została wystawiona na Unisławę Sarat, co było ostatecznym dowodem, że uciekinierka schroniła się właśnie tutaj. Pozostało jedynie ustalić, gdzie jest teraz. Obawiał się jednak, że to wcale nie będzie proste – Sarat zdążyła udowodnić, że mimo pustego spojrzenia sugerującego niezbyt lotny umysł wcale nie jest łatwym przeciwnikiem.

Rozdział 10

Jeszcze jeden frajer

30 grudnia 2014, Bielsko-Biała

Poprzedniego dnia Leszek Gajda nie dojechał na komendę. Zanim załatwił sprawy związane z kolizją, zrobiło się już tak późno, że powiadomiony o wszystkim Laszczak zaproponował przełożenie spotkania na rano, a ochroniarz przystał na to z ochotą.

Rano się rozdzielili. Roman postanowił wykorzystać czas i porozmawiać z dziewczynami, które jakiś czas temu zdecydowały się świadczyć przeciw Pastorowi, gdyż chciał się przekonać, czy rzeczywiście zmieniły zdanie. Daniel został na komendzie, gdzie o dziewiątej miał się stawić Gajda.

Po wyjściu Thena Kotas spojrzął pytająco na Laszczaka.

– Co mam robić?

– Siedzieć – odparł komisarz, a ujrawszy ogłupiałą minę sierżanta, wybuchnął śmiechem. – Poczekasz ze mną na Gajdę i będziesz protokołować, a po przesłuchaniu pojedziemy do aresztu. Chcę sam pogadać z tym sukinsynem.

– Z Pastorem? – upewniał się Mariusz.

Laszczak skinął głową i zagłębił się w czytaniu akt. Cały czas miał wrażenie, że coś mu umyka, że pominął jakąś ważną dla śledztwa informację, lecz mimo wysilania umysłu nie potrafił tego uchwycić. Kilka razy był blisko. Już, już miał złapać tę myśl... i właśnie wówczas ktoś się odzywał, zadawał pytanie i myśl ulatywała bezpowrotnie.

– Nie mów do mnie – ostrzegł Kotasa po chwili, uzmysłowiwszy sobie, że Mariusz może w każdej chwili coś powiedzieć i historia się powtórzy. – Muszę się skupić. Jak nie chcesz siedzieć beczynie, to zrób kawy.

Po chwili podziękował mruknięciem, przestawił szklanekę na bok i natychmiast o niej zapomniał, skupiony na przeglądaniu kartka po kartce dokumentacji śledztwa. Czuł, że jest blisko, a jednak gdy doszedł do ostatniej strony, dalej był w punkcie wyjścia. Sięgnął po kawę, która zdążyła już wystygnąć, w zdenerwowaniu pociągnął zbyt duży łyk, zakrztusił się i prychnął, opryskując monitor i klawiaturę.

– Ożeż kurwa! – wysapał po odzyskaniu oddechu. Wypił kawę, tym razem z wielką ostrożnością, i odstawił brudną szklanekę na stolik. – O mało się nie utopiłem. Dobrze, że nie mamy tu kamery...

Urwał gwałtownie, skoczył do biurka i szarpnął szufladę z takim impetem, że wyleciawszy z prowadnic, z hukiem upadła na podłogę. Jakby tego nie zauważył. Kucnął i gorączkowo przeglądał zawartość, potem coś sobie przypomniał. Kopnął szufladę, przesuwając ją na bok, podszedł do szafy i wyciągnął płytę CD. Wsunął ją do kieszeni komputera i nerwowo bębniąc palcami po biurku, z niecierpliwością czekał na odczytanie.

Mariusz obserwował go z ciekawością. Intrygowało go dziwaczne zachowanie starszego stopniem kolegi, pragnął się dowiedzieć, co takiego ważnego zawiera płyta, że szukając jej, Wolverine niemal zdemolował biurko, ale nie miał śmiałości zapytać, więc tylko siedział i patrzył, co z tego wyniknie.

Nie wynikło kompletnie nic. Daniel wbił wzrok w monitor, klikał wściekle myszką i mruczał coś pod nosem. Jak bardzo był zaaferowany, można było ocenić po tym, że zapalił papierosa przy biurku. Widząc rosnący słupek popiołu, Mariusz przyniósł talerzyk i postawił przed kolegą. Ten skinął nieznacznie głową, strzepnął na oślep, nie trafił i popiół upadł na klawiaturę. Niewiele myśląc, Kotas dmuchnął, co dało ten efekt, że teraz połowa biurka pokryła się cieniutką warstwą szarego pyłu.

Mariusz wstrzymał oddech w oczekiwaniu na reprimendę, lecz Laszczak to zlekceważył. Dalej spoglądał na monitor, na którym dziewczyna ubrana w jasne

spodnie i biały golf zbliżała się do bramy, po drodze wkładając płaszcz. Przez chwilę rozmawiała z mężczyzną, który zagroził jej drogę, potem popchnęła go, a odzwierny powoli, jakby niechętnie, uchylił ciężkie wierzaje i dziewczyna zniknęła z ekranu.

Daniel zatrzymał nagranie, podparł brodę pięścią i zapatrzył się w okno.

– No właśnie – rzucił w przestrzeń. – Dlaczego?

Sierżant otworzył usta, chcąc zapytać, co go tak zbulwersowało, lecz nie zdążył, przeszkodził mu telefon od oficera dyżurnego. Leszek Gajda zgłosił się na przesłuchanie.

Mariusz pierwszy raz miał okazję przyjrzeć się kochankowi Pastora i już po kilku minutach doszedł do wniosku, że miłość jednak jest ślepa. Potrafił zrozumieć, dlaczego młody, przystojny człowiek związał się z podstarzałym, prymitywnym, niezbyt apetycznie wyglądającym mężczyzną. Niektórzy wybierają wygodne życie, nie zważając na cenę, jaką przyjdzie im za nie zapłacić. Jego własna siostra wyszła za mąż za o blisko dwadzieścia lat starszego, za to bardzo bogatego bezdzietnego wdowca, a krytyczne uwagi brata zbyła słowami, że pierwsze małżeństwo powinno zawierać się dla pieniędzy. Dopiero później można pozwolić sobie na związek z miłości.

Za to kompletnie nie potrafił pojąć zachowania Sieradzkiego. Czyżby gangster naprawdę był zakochany do tego stopnia w urodzie pięknego Leszka, że nie zauważał jego wad? A Mariusz już na pierwszy rzut oka dostrzegł tych wad całkiem sporo. Przede wszystkim Gajda był tępy jak przysłowiowy polsilver. Wprawdzie w łóżku posiadanie rozumu nie jest warunkiem koniecznym, ale Pastor nie był młodzieniaszkiem. Zbliżał się do pięćdziesiątki, co kazało przypuszczać, że nawet przy nadnaturalnie wysokim libido nie spędza całych dni na miłosnych igraszkach. Tylko co później? Gdyby łączył ich jedynie seks, to w porządku – zaliczy numerkę i odsyła kochanka do innych zajęć. Ale skoro go kochał, to pragnął mieć go przy sobie, a o czym rozmawiać z takim pustakiem?

Gajda był także próżny i zarozumiały, a w połączeniu z niezbyt lotnym umysłem czyniło to konglomerat trudny do zniesienia. Już po kilku minutach rozmowy Mariusz miał dość i nie wyobrażał sobie, jak mógłby z nim spędzać więcej czasu, nawet przy ostrożnym dawkowaniu tego „więcej”.

Piękny Leszek nie powiedział im nic, czego by wcześniej nie wiedzieli. Sierżant utwierdził się już w przekonaniu o niepotrzebnej stracie czasu, gdy Daniel, patrząc gdzieś pomiędzy przesłuchiwanym a szafą, rzucił obojętnie, jakby od niechcenia:

– Właściwie to ze wszystkich osób, które wtedy przebywały w domu, tylko ty miałeś motyw, żeby zabić Artura.

Gajda posłał mu puste, nierozumiejące spojrzenie.

– Jak to, ja? Że niby powód miałem? – Wzruszył ramionami. – Ja tam nic nie

wiem!

– Nie? To ja ci powiem. – Laszczak oderwał wzrok od szafy. – On zdradził faceta, z którym żyjesz. To jeden powód. Drugi, że ty straciłeś uprzywilejowaną pozycję, a trzeci, że ten nóż jest twoją własnością. – Rzucił na biurko woreczek z dowodem rzeczowym.

Ochroniarz wpatrzył się w nóż, a potem aż poczerwieniał ze złości.

– Chcecie mnie zrobić w morderstwo? A gówno, nie dam się załatwić! To wcale nie jest mój nóż, Adrian kupił je dla rodziny!

Nie zdołał ukryć zazdrości i policjanci pojęli, że mówi prawdę. Nie był sprawcą, ale mógł coś wiedzieć. Daniel pochylił się ku niemu z tak sztucznie groźną miną, że Mariusz omal nie parsknął śmiechem.

– Komu je dał? Mów albo wyjdiesz stąd w kajdankach i z obstawą! O ile będziesz mógł chodzić!

Gajda był tchórzem. Tak się przeraził, że nie dostrzegł w udawanym grymasie nic nienaturalnego. Obronnym ruchem wyciągnął przed siebie dłonie.

– Nie mówiłem, bo pan nie pytał – zaczął się tłumaczyć. – Adrian kupił te noże w zeszłym roku, chyba w kwietniu. Zamówił w takim specjalnym sklepie... nie pamiętam nazwy. Mówił, że chce uczcić, że rodzina jest w komplecie.

– Kto je dostał?

– Jak to kto? Mówię, że rodzina! – W głosie Gajdy znów zabrzmiała nutka zazdrości. – Adrian, Artek i Magda, chociaż ona wcale nie jest prawdziwą siostrą, tylko przyrodnią! I po co babie nóż?!

Daniel przywołał Mariusza i szepnął, żeby wyszedł i przedzwonił do Romana. Niech Then podjedzie do Magdy i zapyta, czy dostała nóż. Po wyjściu sierżanta kontynuował przesłuchanie.

– Jesteś obrażony, bo uważasz, że powinien dać ci taki sam – skomentował i uśmiechnął się ironicznie. Widząc to, mężczyzna zacisnął gniewnie usta, a po chwili odparł głosem przepełnionym wściekłością:

– Należało mi się! Adrian mówił, że mnie kocha, a głupiego noża mi pożalował! Co mu szkodziło kupić mi taki sam? Przecież miał kasy jak lodu.

– A komu Sieradzki dał czwarty nóż? – spytał Daniel zniechęcony, licząc, że zaskoczy ochroniarza.

Mężczyzna, zamiast odpowiedzieć, wytrzeszczył na niego oczy, a na twarzy odmalował się wyraz zdumienia. Jakiś czas milczał, przenosząc wzrok z policjanta na własne wypielęgnowane paznokcie, w końcu odparł niepewnie:

– Były cztery noże? Adrian nic o tym nie mówił... – Urwał, a już w następnej chwili gwałtownie zaprotestował: – To niemożliwe! Nie ma nikogo więcej w rodzinie. Może kupił go dla mnie?

Piękny Leszek uśmiechnął się z zadowoleniem, ucieszony domysłem, który już uznał za pewnik. Laszczak nie drażył dłużej tematu, pojawiwszy, że Gajda

naprawdę nie miał pojęcia o istnieniu czwartego noża. Zamiast tego postanowił znów go przycisnąć.

– Myślę, że to jednak ty zabiłeś. Przyznaj się, komu ukradłeś ten nóż.

– Nikomu! – krzyknął przerażony mężczyzna. – To nie ja, naprawdę.

– Jak nie ty, to kto?

Policjant uniósł się z krzesła z groźną miną. Na ten widok Gajda zasłonił twarz rękami, spod palców zaczęły spływać łzy.

– Nie wiem! – wyszlochał niewyraźnie. – Una nienawidziła Artka jak zarazy, bo chciał się do niej dobrać. Mówił, co jej zrobi, jak wreszcie będzie ją miał, i ona się go bała. Magda też go nienawidziła!

To było coś nowego, ze słów dziewczyny wynikało bowiem, że żyła z przyrodnim bratem w zgodzie. Wielkiej miłości siostrzanej w tym nie było, ale niechęci także nie. Laszczak zapragnął dowiedzieć się więcej.

– Magda? – zapytał szybko. – Czemu miałyby go nienawidzić? Z powodu Uny?

– E, nie! – Gajda oderwał dłonie od twarzy i zaczął wycierać łzy, rozmazując przy tym smarki po policzkach. – To przez Tomka. – Przerwał, lecz na znak policjanta dokończył wypowiedź. – Artek próbował wcisnąć Tomka Adrianowi. No, do łóżka. Ciągłe mówił, jaki chłopiec jest ładny i miły, i że będzie się na wszystko zgadzał, bo jeszcze jest prawiczkim. Że na pewno ma chlicę i dlatego mu się to spodoba! – zakończył z gniewem.

– A co na to Adrian?

– Nie chciał. Mówił, że nie chce mieć w łóżku debila. Nie znosił Tomka, bo on nie lubi chorych. Dlatego dał Unę Artkowi.

Daniel z trudem ukrył zaskoczenie. To było coś, o czym dotąd nie wiedział. Nikt wcześniej nie mówił, że Una jest chora. Ona także ani razu o tym nie wspomniała. A może źle zrozumiał Gajdę?

– Chcesz powiedzieć, że Una na coś chorowała? – spytał, starając się, by jego głos zabrzmiał obojętnie.

– Na serce. Adrian kiedyś powiedział, że ona może w każdej chwili umrzeć i że przez to się jej brzydzi. – Gajda zrobił minę, jakby podzielał to uczucie. – Chciał się jej pozbyć i znaleźć inną dupę do udawania, ale jak zaczęliśmy ze sobą, to uznał, że już nie będzie się maskować. Przedtem zamierzał pozwolić, żeby Una wyjechała. Potem zmienił zdanie i dał ją Artkowi, bo przecież i tak miała umrzeć – zakończył z nieukrywanym zadowoleniem. Widać było, że uważał dziewczynę za rywalkę i z ulgą przyjął jej oddalenie.

Słuchając tych słów, Laszczak z trudem się powstrzymywał przed wbiciem pięścią w głowę tego zapatrzonego w siebie piękniśa bodaj odrobiny ludzkich uczuć. Gajda, ze swoim tchórzostwem i egocentryzmem, wydał mu się jeszcze bardziej obrzydliwy niż Pastor. Tamten przynajmniej nie udawał niewiniątka.

Przeszedł do biurka Mariusza i uzupełnił protokół, tak zawzięcie waląc w klawiaturę, że „a” wyskoczyło i przeleciawszy przez pokój, uderzyło w ścianę. Klnąc pod nosem, podniósł klawisz z podłogi, wcisnął na miejsce, dokończył pisanie, a po wydrukowaniu podetknął kartki ochroniarzowi.

– Podpisz – polecił krótko.

– Ale ja... – zająknął się tamten. – Co ze mną?

– Podpisz! – powtórzył policjant przez zaciśnięte zęby. – Podpisz i wypierdalaj!

Chwilę trwało, nim do Gajdy dotarło, że jest wolny. Wtedy, nie czytając, podpisał protokół tak energicznie, że przedziurawił kartkę, i wypadł za drzwi z miną ściganego zająca. Laszczak wstrząsnął się z odrazą, wpiął protokół do akt, myśląc przy tym, że Konrad niepotrzebnie ubolewał nad dolą tego człowieka. Piękny Leszek zasłużył na gorszy los.

Nagle coś mu się nasunęło. Wrócił do czytania akt, przeglądając kartki z taką uwagą, że gdy wrócił Kotas, nie dał mu dojść do słowa, niecierpliwym machnięciem ręki ucinając wypowiedź w zarodku. Po godzinie czytania strona po stronie, znalazłszy to, czego szukał, przeniósł swoje zainteresowanie na komputer. Tam również przez długi czas nie uzyskał satysfakcjonującej odpowiedzi, lecz mamrocząc pod nosem przekleństwa, szukał dalej.

Mariusz zabrał z jego biurka odłożone na bok akta i zaczął je przeglądać, nie chcąc siedzieć bezczynnie. Może nasunie mu się jakiś pomysł? Nie bardzo wiedział, na co powinien zwracać uwagę, więc podobnie jak wcześniej Wolverine, czytał strona po stronie.

Naraz Laszczak wstał z uśmiechem triumfu i złapał za telefon.

– Chyba coś mam – oznajmił z radością. – Dzwonię do Romana. – Wcisnął klawisz połączenia, a gdy Then odebrał, poinformował: – Jedziemy teraz na Trzynaście Zakrętów. Powinniśmy sobie z młodym poradzić, ale przygotuj się na pracę do późna.

– Na ulicę Trzynaście Zakrętów? – upewniał się zdziwiony kolega. – Co tam jest?

– Potem ci powiem, teraz nie mam czasu.

Rozłączył się, wstał, włożył telefon do kieszeni kurtki, zrobił ruch, jakby miał zamiar włożyć okrycie, więc Mariusz uczynił to samo. W połowie gestu Daniel się rozmyślił, wobec czego sierżant także odwiesił swoją kurtkę i spojrzął pytająco. Komisarz znów się uśmiechnął i wskazał drzwi.

– Idziemy – rzucił do Mariusza.

Wyszedł, nie czekając na młodszego kolegę. Kotas dogonił go tuż przed drzwiami prowadzącymi do pokoju naczelnika i ledwie zdążył zapytać, dokąd właściwie idą, gdy Daniel otworzył drzwi i wszedł do środka.

– Idziemy polować – oznajmił, potem przywitał się z obecnymi w pokoju

ogólnym „dzień dobry”.

Kotas, nie wiedząc, czy może pójść w jego ślady, na wszelki wypadek przybrał postawę zasadniczą. Nie miał pojęcia, jak naczelnik i jego zastępca przyjęliby inną formę, wołał więc nie powielać zachowania komisarza. Rozterka była zbędna, gdyż szefowie zignorowali jego obecność, zwracając się ku Laszczakowi.

– Jak tam śledztwo? Macie coś? – spytał Trębacz i zrobił zapraszający gest w stronę swojego gabinetu.

– Wołałbym zreferować później – oznajmił Daniel, nie ruszając się z miejsca. – Chyba trafiłem na ślad zabójcy, ale muszę najpierw coś sprawdzić. Przyszedłem zawiadomić, że jadę tam z młodym, a jeśli coś się urodzi, zadzwonię po wsparcie.

– W porządku. – Inspektor skinął głową. – Znikajcie.

Przeniósł uwagę na sekretarkę, z którą uprzednio rozmawiał, a Laszczak wykonał w tył zwrot, ruszając do drzwi.

– Czemu jedziemy na ulicę Trzyńskie Zakręty? – zaciekał się podążający za nim Mariusz. – Co tam jest?

– Ścieżka do sprawcy – odparł Daniel z triumfem i wyszedł.

Kotas nie próbował pytać o nic więcej, wyszedł również i cicho zamknął za sobą drzwi. Komisarz z pewnością wiedział, co robi, i nie potrzebował partnera, któremu trzeba się spowiadać z każdego kroku. Przecież nawet szefom niczego nie wyjaśnił, chociaż Mariusz wyraźnie dostrzegł ich zaniepokojenie, gdy padła nazwa ulicy.

W biurze Daniel złapał kurtkę i wybiegł na korytarz. Po drodze naciągał okrycie, zaplątał się w rękawy, które nagle okazały się za wąskie, zwolnił, i tylko dlatego Mariusz nie został w tyle, chociaż także miał problemy z garderobą, bo zamek kurtki niespodziewanie zaczął się zacinać.

Byli już na parkingu, gdy nagle Laszczak zatrzymał się i zaklął.

– Zapomniałem o Pastorze, a trzeba go natychmiast przesłuchać. Musimy się rozdzielić. Zrobimy to tak...

Stanęli koło samochodu sierżanta i Daniel zaczął przedstawiać swój plan. Po chwili każdy odjechał w inną stronę.

Wróciwszy do celi po widzeniu z kochankiem, Adrian Sieradzki usiadł na prycy, rozmyślając o słowach Leszka. Gajda był przerażony, przez co zaczynał stwarzać zagrożenie, i jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie się go pozbyć. A szkoda, w łóżku bowiem był rewelacyjny, w dodatku z wyglądu przypominał swojego imiennika.

Adrian nigdy nie zapomniał o tamtym Leszku. Szukał go długo, lecz znalazł dopiero po dziesięciu latach. Właściwie to Leszek znalazł mnie, pomyślał,

wspomniawszy dzień, w którym chłopak do niego przyszedł, zestresowany i zawstydzony, niepewny, czy Sieradzki go pamięta. Jakże mógłby zapomnieć?! Ciągłe pamiętał tamtą chwilę, cudowne usta i wtulone w siebie ciało. Teraz to nie był już chłopiec, lecz dwudziestoczteroletni mężczyzna, ale przecież nie o wiek chodziło, lecz o to coś, czego nie miał nikt poza nim.

Nie rozmawiali, słowa nie były im potrzebne. Adrian wziął Leszka za rękę i zaprowadził do pokoju w piwnicy, gdzie wymienili pierwszy pocałunek i pierwsze pieszczoty. Potem musiał wyjść, gdyż jeden z podwładnych oczekiwał na rozmowę dyscyplinującą – poprzedniego dnia zatrzymał sobie część wpływów dziennego utargu i w swej naiwności myślał, że sprawa się nie wyda. Pastor cieszył się, że przytrafiło się to akurat teraz. Z biegiem lat przemoc stawała się coraz bardziej niezbędna do uzyskania pożądanego stopnia podniecenia, a mając wreszcie Leszka w swoim łóżku, pragnął, by to zbliżenie stało się niezapomniane.

Chyba mieli odrobinę racji ci, którzy w czasach szkolnych nadali mu to przezwisko, wykpiwając w ten sposób jego seksualną wstrzemięźliwość. Wprawdzie później, z Anną, pobił wszelkie rekordy, jakby chciał nadrobić stracony czas, ale po tym, jak uciekła, coraz rzadziej odczuwał pożądanie, o ile nie poprzedził aktu seksualnego zadaniem komuś cierpienia.

Skatował pracownika naprawdę solidnie, doprowadzając się tym niemal do uniesienia, i gdy wreszcie z nim skończył, pędem ruszył w stronę „pokoju miłości”. Szarpnął za kłamkę, wbiegł do środka i zamarł. Na zakrwawionej pościeli leżał nieruchomo jego ukochany Leszek, a nad nim klęczał nagi Artur z nożem w ręce. Uwadze Adriana nie umknęło, że brat jest podniecony fizycznie. Wyglądał tak cudownie z rękami ubrudzonymi krwią i wzwiedzionym penisem, że Pastor przełknął ślinę i bezwiednie postąpił ku niemu. Patrząc mu w oczy, Artur przejechał ostrzem po brzuchu swojej ofiary, potem odłożył nóż i podszedł tak blisko, że prawie się dotykali.

– Widziałem, jak go tu prowadzisz, jak na niego patrzysz. Nie mogłem pozwolić, żebyś go kochał! Jesteśmy przecież braćmi, a on chciał mi ciebie zabrać – mówił szybko, dławiąc się gniewnymi słowami. – Bo ty masz kochać mnie! Tylko ty i ja, nikt więcej!

Stał tuż obok, piękny i podniecony, i patrzył z taką miłością i pożądaniem, że Adrian przestał zważać na cokolwiek. Przywarł wargami do tych chętnych ust, a potem osunęli się na łóżko, spychając na podłogę bezwładne ciało Leszka Piotrowskiego.

Sieradzki nie wiedział, ile czasu spędzili na pieszczotach. Nie mogli się sobą nasycić, a gdy pożądanie zaczynało słabnąć, opowiadał o bólu zadawanym podwładnym i to pobudzało ich na nowo.

Naraz posłyszeli jakiś jęk.

– On żyje! – zawołał Artur.

Adrian przechylił się przez łóżko i zobaczył zamglone cierpieniem niebieskie oczy. Skonsternowany, przez chwilę nie wiedział, co robić, potem sięgnął do nocnej szafki i wyjął pistolet. Przyłożył lufę do czoła leżącego i nacisnął spust, po czym odłożył broń i popatrzył na brata z szaleństwem w oczach. Odpowiedziało mu takie samo spojrzenie.

Roman odwiedził trzy lokale, zwane oficjalnie hotelami. Ponieważ dotychczas jedynie Daniel miał kontakt z pracownikami, mógł udawać zwykłego gościa bez obaw o zdemaskowanie. Zazyczył sobie pokoju na jedną noc i nieco się zdziwił, gdy recepcjonistka uprzejmym gestem podała mu klucz. Nigdy dotąd nie był w takim przybytku i myślał, że będzie tam jakoś inaczej. Jak, tego sam nie umiał sprecyzować.

Hol recepcyjny nie był zbyt elegancki, ale nie obskurny, i daleki od ostentacji agencji towarzyskich, które kilkakrotnie w ramach obowiązków służbowych miał okazję zwiedzić. Nikt go nie zaczepił, nie proponował zakazanych substancji ani gorącego seksu. Czyżby to naprawdę był hotel?

Pokój oferował podobny standard co recepcja – przyzwoicie, ale bez szaleństw. Roman usiadł na krześle, zastanawiając się, jaką taktykę obrać. Przerwało mu pukanie do drzwi. Podeszedł, otworzył i ujrzał przed sobą piękną dziewczynę w uniformie pokojówki, trzymającą tacę, na której stały dwie szklanki i butelka wody mineralnej.

– Ja przepraszam – rzekła ze śpiewnym akcentem. – Ja zapomniała przynieść.

Odsunął się od drzwi, robiąc jednocześnie zapraszający gest. Dziewczyna podeszła do stolika i postawiła na nim tacę. Obserwował ją uważnie. Jak na uniform pokojówki, jej strój był stanowczo zbyt obcisły, a spódniczka ledwo zasłaniała pupę. Gdy dziewczyna pochylała się nad stolikiem, mógł dojrzeć czerwone stringi.

Wyprostowała się i zwróciła ku niemu, uśmiechając się zachęcająco.

– Ty potrzebujesz więcej rozrywki? Masaż?

Poprosił, by usiadła, co uczyniła chętnie, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Jesteś Rosjanką?

– Ukrainka. Ja jestem twoja... twój prezent.

Powoli rozpięła guzik, potem drugi, ukazując kuszący rowek między bujnymi piersiami. Roman przełknął ślinę. Naraz zadanie wydało mu się bardzo trudne. Za to zrozumiał, dlaczego pomimo niezbyt wysokiego standardu koszt noclegu był taki wysoki. Po prostu w cenę wkalkulowano dodatkowe usługi.

– Czekaj! – powstrzymał ją przed rozpięciem trzeciego guzika.

– Nie chcesz mnie? Wolisz czarne włosy? – Zebrała w garść bujne rude loki.

– To ja powiem, żeby przyszła inna. – Dziewczyna lekko uniosła się z miejsca.

– Czekaj! – powtórzył ostro i dodał już łagodniej. – Jak masz na imię?

– Vanessa.

– Vanessa – powtórzył i pokręcił głową. – A jak naprawdę?

Niemal namacalnie poczuł jej niepewność. Rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę drzwi, jakby sprawdzając drogę ucieczki, a gdy sięgnął do kieszeni, poderwała się z krzesła. Był szybszy. Złapał ją za rękę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Nie bij mnie – poprosiła cicho. – Zrobię, co mi każesz. Lara. Tak mienia... Tak mam na imię.

– Ładnie. A teraz siadaj i słuchaj.

Wyjął legitymację, po którą przedtem sięgał, i wyłuszczył, w jakim celu odwiedził ten hotel. Lara spoglądała na niego wielkimi, przerażonymi oczami, cały czas zapamiętane kręcąc głową.

– Przecież wiem, że nie jesteś pokojówką – perswadował łagodnie. – Pomożemy ci, musisz tylko potwierdzić, że jesteście zmuszane do prostytucji.

– Nigdy! – krzyknęła z przestachem. – Nie chcę! Boję się. On mnie zabije!

W zdenerwowaniu nie zauważyła, że mówi po ukraińsku, ale Roman zrozumiał. Przekonywał ją jeszcze jakiś czas, lecz pozostała nieugięta i w końcu się poddał. Jedyne, co zdołał uzyskać, to obietnicę, że Lara złoży zeznania, jeśli policja wsadzi za kratki zastępcę Pastora. Wykluczyła przy tym stanowczo, jakoby był nim Gajda. Nigdy nie widziała nowego szefa, ale rozmawiali przez telefon i ten mężczyzna miał głęboki, niski głos.

Nie było sensu męczyć jej dłużej. Oczekał jeszcze, by mogła poprawić rozmazany łzami makijaż, wręczył wizytówkę, na której dopisał zamiary na Daniela, pożegnał się i wyszedł. Na ulicy owionął go lodowaty wiatr, chłodząc rozgrzane policzki. To pomogło, minęło podniecenie wywołane krągłościami Lary, a wraz z nim wyrzuty sumienia.

– Niech szlag trafi celibat – mamrotał pod nosem, zmierzając w stronę samochodu.

Zanim ruszył, odebrał telefon od Mariusza i natychmiast zapomniał o Larze, celibacie i burdelu udającym hotel. Wszystko wskazywało na to, że coś się ruszyło w sprawie Sieradzkiego. W dodatku teraz wiedzieli przynajmniej, do kogo należały noże, łatwiej więc będzie ustalić, kto mógł się nimi posłużyć.

Magda na jego widok najpierw się przeraziła, a z jej słów wywnioskował, że bała się o brata. Nasłuchawszy się przez wszystkie lata mieszkania z gangsterami o nieczystych zagrywkach policji, była pewna, że idąc po linii najmniejszego oporu, aresztują Tomka, żeby móc się wykazać wykrywalnością. Zaburzony psychicznie chłopak świetnie się nadawał na kozła ofiarnego.

Słuchając słów, które w furii wykrzyczała mu prosto w twarz, Roman miał ochotę nią potrząsnąć. Dość długo trwało, zanim zdołał ją przekonać, że przybył

w zupełnie innym celu, a wsadzanie do więzienia niewinnego człowieka nie jest jego sposobem na zapewnienie sobie uznania w oczach przełożonych.

Uspokoila się trochę i wreszcie mógł przejść do powodów swojej wizyty. Zapytana o nóż, dziewczyna skrzywiła się z niechęcią.

– Nie wiem, co przyświecało Adkowi, że podarował mi to paskudztwo! Co to za prezent dla kobiety? Jakby nie mógł dać mi kolczyków czy perfum!

– Co pani z nim zrobiła?

– Wrzuciłam do szuflady i pewnie tam leży wśród innego badziewia. – Wzruszyła ramionami. – Już go potem nie ruszałam.

Roman wyraził życzenie obejrzenia noża, przeszli więc do części domu stanowiącej jej własność. Od razu zauważył różnicę. W mieszkaniu dało się odczuć kobiecą rękę. Umeblowane raczej skromnie, ale ze smakiem, było wyjątkowo przytulne i aż zapraszało, żeby się w nim rozgościć.

Magda wprowadziła go do małego pokoju wyglądającego na sypialnię i podeszła do stojącej pod oknem toaletki. Wysunęła jedną szufladkę, potem drugą i trzecią... Widząc jej coraz bardziej nerwowe ruchy, przewidywał, jaki będzie efekt poszukiwań. Po chwili dziewczyna przerwała bezowocne przegrzebywanie zawartości szuflad i spojrzała bezradnie. Noża nie było.

– Nie rozumiem, gdzie mógł się podziać. Ja go naprawdę tu włożyłam.

– Może ktoś go zabrał? – zasugerował Then, mając na myśli Tomka. Dziewczyna pokręciła głową, więc w końcu to powiedział. – Może pani brat pożyczył sobie do zabawy? Chłopcy lubią takie rzeczy.

– Może...

Nie wyglądała na przekonaną, ale nie zaprotestowała, gdy zażądał rozmowy z Opalicą. Chłopak leżał w łóżku i jeden rzut oka na rozpalone gorączką policzki wystarczył do stwierdzenia, że choroba nie jest udawana. Na widok policjanta uniósł się na łokciu, spojrzał w stronę drzwi, a nie dostrzegłszy tam nikogo więcej, z powrotem opadł na poduszkę. W oczach błysnęło rozczarowanie.

– Ten drugi pan nie przyjdzie? Szkoda. Obiecał, że sobie postrzelamy.

– Teraz i tak nie mógłbyś strzelać – odparł Roman, nie mając pojęcia, o jakie strzelanie chodzi. – Daniel przyjdzie, gdy już będziesz zdrowy.

– To dobrze. – Tomasz rozjaśnił twarz w uśmiechu. – Lubię pana Daniela. On jest bardzo fajny.

– Ty też jesteś fajny. Powiedz mi – Roman przysiadł na brzegu łóżka i spojrzał w oczy Opalicy – czy brałaś nóż Magdy? Z toaletki w sypialni. Taki duży, czarny.

– Nie brałam – odparł chłopak szybko. – To nieładnie grzebać w cudzych rzeczach. Tak robią złodzieje!

– Wiem, że ty nie kradniesz. – Roman starał się ułagodzić oburzonego Tomka. – Ale może sobie tylko pożyczyłeś?

– A po co? Mam swój nóż. Leży na stoliku, może pan zobaczyć. – Opalica wskazał niski stolik stojący pod ścianą.

Then podszedł i wziął do ręki scyzoryk z trzema ostrzami i korkociągiem. Oglądał go przez chwilę, wyjmując po kolei wszystkie ostrza, wreszcie odłożył na miejsce.

– Rewelacyjny – pochwalił z uśmiechem. – Nie dziwię się, że nie potrzebujesz innego. Dzięki. Teraz odpoczywaj, bo musisz nabrać sił na spotkanie z Danielem.

Właściwie Roman mógłby już wyjść, ale jakoś nie miał ochoty. Magda chyba to wyczuła, bo zaproponowała kawę. Przystał na propozycję z entuzjazmem, a gdy krzątała się przy ekspresie, gorączkowo myślał, co mógłby powiedzieć, żeby nie wyjść ani na suchego służbistę, ani na podrywacza. Bezwiednie sama przyszła mu z pomocą.

– A może pan chce zobaczyć pokój Uny?

Uprzytomnił sobie, że nigdy w nim nie był, nie wiedział nawet, czy mieszkała z Adrianem, czy gdzieś indziej. Magda skierowała się ku schodom, lecz zamiast zejść na parter, ruszyła w górę i dopiero teraz policjant się domyślił, że budynek ma użytkowe poddasze.

Mieszkanko było małe. Kuchnia, w której nie minęłyby się dwie grubsze osoby, tylko odrobinę przewyższała wielkością łazienkę, gdzie oprócz kabiny prysznicowej mieściła się jedynie mała umywalka i muszla klozetowa. Nad muszlą wisiała odlana z masy plastycznej półka na kosmetyki. Stał tam szampon i dezodorant. Poza tymi przedmiotami w łazience nie było niczego więcej.

Pokój z ukośnym sufitem i zamontowanymi w nim dwoma wąskimi oknami także nie był zbyt duży – powierzchni starczyło na tyle, by wstawić wąski tapczan, dwudrzwiową szafę, stół i jedno krzesło. Całość przywodziła na myśl surową klasztorną celę i szokowała kontrastem z luksusem parteru.

– Za bogato tu nie miała – stwierdził, zaglądając do szafy. Była pusta.

– Adrian nie lubi wydawać pieniędzy na nikogo z wyjątkiem siebie. – Magda roześmiała się z goryczą. – Jest od tego chory.

– Ale panią przyjął do swojego domu, w dodatku razem z wymagającym opieki bratem – zauważył, usiłując zrozumieć tę sprzeczność.

– Przyjął, bo mu się to opłaciło. Gdyby nie ja, musiałby zatrudnić sprzątaczkę i kucharkę. Naprawdę pan myślał, że on tak z dobroci serca?

Nie odpowiedział, musiałby bowiem przyznać, że rzeczywiście tak uważał. Nie przyszło mu do głowy, że Sieradzki mógł zredukować siostrę do roli niemal niewolnicy.

– Uną też się tak wysługiwał?

– Najpierw nie, bo jako jego kochanka musiała wyglądać nieskazitelnie. Nie chciał, żeby uszkodziła sobie urodę i nie pozwalał na żadne zajęcia. Ale potem

przestała mu być potrzebna i wtedy... – Dziewczyna urwała, potrząsnęła głową. – Zażyczył sobie, żeby zajęła się domem, ale plan nie wypalił, bo Una powiedziała, że nie da się do tego zmusić, że nie taki układ zawarł z jej ojcem. Zapała się mimo jego gróźb. Stwierdziła, że jest jej już wszystko jedno i jak chce, to może ją zabić. – Magda zachichotała nagle, zakrywając dłonią usta. Popatrzył zdumiony, a wtedy wyjaśniła powód wesołości: – Nie wiedział, czym ryzykuje, gdy chciał zrobić z niej kucharkę. Ona gotuje tak, że po tygodniu padlibyśmy albo z głodu, albo na rozstrój żołądka!

– A co z czwartym nożem? – spytał zniecierpliwiony. – Kto go dostał?

Rzuciła mu spojrzenie pełne tak bezgranicznego zdziwienia, że stało się dla niego jasne, iż od niej nie uzyska satysfakcjonującej odpowiedzi. Nikt nie potrafiłby tak doskonale udawać! A zatem gdzie indziej muszą szukać wyjaśnienia.

– Chce pan powiedzieć, że były cztery? – wydukała wreszcie. – To chyba niemożliwe, bo po co Adrian miałby tyle kupować? Nie ma więcej rodzeństwa.

Roman nie zdążył odpowiedzieć, gdyż przerwał mu sygnał telefonu. Odczytał imię z wyświetlacza i natychmiast odebrał.

– Chyba coś mam – usłyszał głos Daniela. – Jedziemy teraz na Trzynaście Zakrętów. Powinniśmy sobie z młodym poradzić, ale przygotuj się na pracę do późna.

– Na ulicę Trzynaście Zakrętów? – upewnił się, gdyż taki adres jeszcze się w sprawie nie przewinął. – Co tam jest?

– Potem ci powiem, teraz nie mam czasu.

Daniel się rozłączył, a Roman siedział, wpatrując się w pociemniały ekran telefonu. Nie znosił tej cechy charakteru, każącej koleżance zatrzymać tylko dla siebie informacje, których prawdziwości nie był pewien.

– Gdzie jest Trzynaście Zakrętów? – zaciekawiała się Magda. – Nigdy tam nie byłam.

Wysłuchiwała z uwagą policjanta, potem nagle przypomniała sobie, że zapomnieli o kawie. Opuszczając mieszkanko Uny, starannie zamknęła drzwi, a w tym czasie Then ruszył w stronę schodów. Były wąskie, strome i kiepsko oświetlone, patrzył więc uważnie pod nogi. Schodził akurat z ostatniego stopnia, gdy usłyszał pełny przerażenia okrzyk. Odwrócił się błyskawicznie, w samą porę, by złapać spadającą dziewczynę, a sekundę później aż jęknął, gdy impet rzucił go na ścianę. Plecy zabolowały tak bardzo, że nie zdołał utrzymać się na nogach i, nie wypuszczając Magdy z objęć, osunął się na podłogę.

– Cholera! – stęknął, uderzywszy w twardą posadzkę.

– Przepraszam – szepnęła leżąca na nim dziewczyna. – Potknęłam się. Gdybyś mnie nie złapał...

Zamiast skruchy, dojrzał w jej oczach rozbawienie... i jeszcze coś. Chciał odpowiedzieć, lecz przysunęła się jeszcze bliżej. Poczł na wargach tchnienie jej

oddechu, a potem dotyk ust, i zapomniał o niewypowiedzianych słowach.

Nagle się odsunęła i wstała, a on poczuł dziwną pustkę. Tylko chwilową, bo zaraz wyciągnęła rękę, chcąc pomóc mu wstać.

– To niezbyt wygodne miejsce – oznajmiła z powagą. – Proponuję przenieść się tam. – Wskazała drzwi do swojego mieszkania.

Idąc za nią, usiłował przywołać głos rozsądku, tłumacząc sobie, że po prostu zaczęło mu brakować seksu. Stąd podniecenie na widok bielizny Lary i ochocza odpowiedź na pocałunek Magdy. Jednocześnie wiedział dobrze, że w przypadku tej dziewczyny to coś więcej niż tylko chęć zaspokojenia pożądania. I chociaż zdawał sobie sprawę z naganności swojego postępowania, nie zaproponował, gdy pociągnęła go do sypialni.

Znów się pocałowali, potem jeszcze raz, a fragmenty garderoby zaczęły fruwać w powietrzu. W pewnej chwili Magda ponownie wysunęła się z jego ramion.

– Zaczekaj chwilę – poprosiła.

Nie zaproponował, chociaż ciało gwałtownie protestowało przeciw tej zwłoce. Założył, że dziewczyna chce zadbać o antykoncepcję, i trochę się zdziwił, usłyszawszy jej głos dochodzący z głębi mieszkania. Domyślił się, że rozmawia przez telefon, lecz słów nie rozróżnił. Już miał się oburzyć, że porzuciła go dla jakiejś tam rozmowy, gdy pojawiła się w drzwiach, a wtedy tamto przestało mieć znaczenie.

Mężczyzna stał oparty o pień grubego drzewa, chroniący go odrobinę przed porywami wichru, czujnie penetrując wzrokiem okolicę i jednocześnie zerkając w stronę stojącego samochodu. Nie dowierzał zapewnieniom informatora, że obiekt niczego nie podejrzewa, i na wszelki wypadek zostawił auto z włączonym silnikiem, żeby natychmiast móc zniknąć. Dodatkowo irytowało go, że obiekt jest podwójny. Już dawno chciał załatwić tego wścibskiego gliniarza, który podczas rozmowy prześwietlał go wzrokiem, a w czarnych oczach malował się taki wyraz, jakby ich właściciel wiedział już wszystko. Bawi się jak kot myszą, pomyślał wtedy i natychmiast przyszedł mu do głowy pomysł eliminacji wroga. Niestety zaraz potem uznał, że przesadza, a zabójstwo policjanta to ostateczność. Niepotrzebnie odpuścił, wystraszył się ryzyka. Teraz za karę będzie musiał ponieść jeszcze większe, policjant bowiem zabrał ze sobą kolegę, a nie można już było zwlekać. Laszczak odkrył zbyt dużo, a może odkryć jeszcze więcej.

Mrużąc oczy przed zacinającym nieustannie deszczem zmieszany z mokrym śniegiem, obserwował przejeżdżające samochody, a irytacja rosła, nie wiedział bowiem, jakim autem policjanci się poruszają. Drgnął, gdy czarny nissan zwolnił, ale to była tylko próba uniknięcia zachlapania karoserii szarą breją wypełniającą dziurę w jezdni.

Mężczyzna nieznacznie zmienił pozycję, przenosząc ciężar ciała na drugą nogę, i zatarł zmarznięte dłonie, dochodząc przy tym do wniosku, że jeszcze pół godziny czekania na tym wygwizdowie, a nie będzie w stanie utrzymać pistoletu.

Srebrne clio pojawiło się znienacka – widocznie na chwilę stracił czujność. Podjechało do krawężnika, światła zgasły, drzwi się otwały, a po chwili ukazał się kierowca. Mężczyzna ujrzał wysoką postać odzianą w ciemnoszarą kurtkę i dzinsy. Rozpoznał kruczoczną czuprynę i serca zabiło mu mocniej. Teraz!

W wyciu wiatru i szumie deszczu strzał zabrzmiał, jakby ktoś niezbyt udanie strzelił z papierowej torebki – ciche „puff” nie mogło być słyszane dalej niż kilka metrów. Trafiony w środek twarzy Laszczak zrobił pół obrotu wokół własnej osi, poleciał do tyłu, uderzył w bok samochodu, po czym powoli osunął się na ziemię.

Mężczyzna czekał cierpliwie, lecz gdy mijały minuty, a z samochodu nikt nie wysiadał, wyskoczył zza pnia, podbiegł i szarpnął drzwi kierowcy. W środku nie było nikogo.

– Kurwa! Gdzie ten drugi?

Otworzył tylne drzwi, pewien, że policjant schronił się między siedzeniami, ale auto było puste. Jakim cudem? Przecież mieli przyjechać we dwóch!

Z wściekłością kopnął Laszczaka, który leżał z twarzą wbity w pośniegowe błoto, teraz zabarwione na czerwono. Wśród czarnych włosów w tyle głowy ziała rana wylotowa – znak, że kula trafiła tam, gdzie miała trafić. Po takim strzale policjant nie miał prawa żyć, lecz mężczyzna zmienił uchwyt na pistolecie. Chciał mieć pewność, poza tym musiał jakoś rozładować gniew. Jeszcze raz kopnął denata, potem pochylił się, przekręcił bezwładne ciało, odsłaniając pokrytą błotem i krwią twarz, i zaczął zadawać kolbą pistoletu ciosy, wkładając w nie całą swą wściekłość. Gdy skończył, w miejscu policzków, nosa i ust widniała krwawa miazga, a skórzane rękawiczki i mankiety kurtki egzekutora pokryły krwawe rozbryzgi.

Mężczyzna splunął na martwe ciało i poszedł w stronę cicho pracującego samochodu. Po chwili jechał w stronę centrum, wbrew przepisom trzymając słuchawkę przy uchu. Musiał się dowiedzieć, czy ten drugi też mu zagraża, a jeżeli tak, to gdzie ma go szukać.

Roman ocknął się z krótkiej drzemki. Przez chwilę nie mógł zrozumieć, co robi w obcym łóżku, lecz wtulone w niego miękkie ciało pomogło odzyskać pamięć. Przygarnął Magdę mocniej, z nadzieją na powtórkę tego, co było najlepszym seksem, jaki kiedykolwiek mu się przydarzył. Otworzyła oczy, uśmiechnęła się i objęła go za szyję.

Dzwonek telefonu zabrzmiał jak wyrzut sumienia. W jednej chwili komisarz przypomniał sobie o Danielu i sprawie, i zrobiło mu się gorąco. Klnąc, zerwał się z łóżka.

Złapał rzucone pod stół spodnie, wydobyl z kieszeni telefon i odetchnął z ulgą, ujrawszy na wyświetlaczu nieznaną numer. Odebrał, a potem słuchał w milczeniu, i tylko jego szczęka zaciskała się coraz mocniej.

– Zaraz będę – powiedział, gdy rozmówca skończył.

Odłożył komórkę, ubrał się i dopiero wtedy spojrzął na Magdę. Aż jęknęła, ujrawszy w zielonych oczach czystą, niczym niezmaconą nienawiść.

– Jeszcze jeden frajer – stwierdził z goryczą. – Chciałaś się przekonać, jak to jest z policjantem? To już wiesz, że mamy kutasy jak wszyscy faceci. Byłaś całkiem niezła. Buzi, dupci, a w międzyczasie mały telefon do kumpeli, żeby dać jej cynk, gdzie może dorwać gliniarza! Ja miałem być następny?

– Roman, przestań! – Patrzyła z przestrawieniem na mężczyznę, który wyglądał, jakby siłą się powstrzymywał, żeby jej nie uderzyć. – O czym ty mówisz? Odbiło ci?

– Nie udawaj niewinnej owieczki. Wystawiłaś Daniela! Wiedziałaś, gdzie jedzie, i dałaś koleżance cynk! To przez ciebie zginął!

– To nieprawda! Nigdzie nie dzwoniłam. – Zauważyła jego minę i ją też zaczął ponosić gniew. – Wynoś się, dupku! Możesz mi nie wierzyć, ale nie miałam z tym nic wspólnego. Musisz szukać innej opcji niż ja.

– Ty już nie jesteś dla mnie nawet opcją – rzucił z pogardą. – Jesteś gorsza od prostytutki. O, byłbym zapomniat. – Sięgnął do portfela, wyjął dwadzieścia złotych i położył na stole. – To za usługę. Więcej nie była warta.

Rozdział 11

Zła zona

30 grudnia 2014, Wisła

Konrad planował zaraz rano zabrać się za poszukiwanie Unisławy Sarat, ale los jak zwykle zdecydował inaczej. Nie dość, że musiał pilnie zająć się stertą dokumentów, bo ktoś na wyższym szczeblu nagle wymyślił, że powinny być oddane jeszcze przed Nowym Rokiem, to ilość zdarzeń wymagających natychmiastowej interwencji gwałtownie poszybowała w górę, całkiem tak, jakby mieszkańcy Wisły i turyści postanowili wyrobić normę przestępstw i wykroczeń przypadającą na stary rok. Zdążył jedynie rano zadzwonić do Daniela z prośbą o przesłanie zdjęcia Sarat. Chciał przy okazji przekazać mu uzyskane od matki informacje, lecz Wolverine stwierdził krótko, że zadzwoni później i się rozłączył. Widocznie bielska policja także miała urwanie głowy.

Dopiero po dwunastej znalazł czas, by skserować podobiznę Sarat, i właśnie miał zamiar wezwać Bartka, gdy do pokoju weszła Petra. W naciągniętej na czoło i uszy trawiastozielonej narciarskiej czapce z pomponem i wściekle różowym szaliku okręconym kilkakrotnie wokół szyi wyglądała tak pociesznie, że nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. Najpierw spojrzała gniewnie, potem także się roześmiała.

– To przez ciebie – stwierdziła z udawaną pretensją. – Pranie kremowej czapki z brązowym swetrem nie daje najlepszych efektów.

– Chciałem dobrze, ale wyszło jak zawsze – mruknął i znów się roześmiał, gdyż kremowa czapka po tej przygodzie kolorem przypominała psią kupę. – Trzeba było od razu iść do sklepu, zamiast czekać, aż sklep przyjdzie do ciebie. Skąd masz tę dobraną kolorystycznie garderobę?

– Szaliczek ukradłam Zuzce, a czapeczka jest moja. Fajna, nie? – Petra także się roześmiała. – Kiedyś kupiłam ją na narty.

– Więc nic dziwnego, że jej nie widziałem, bo na nartach też cię nie widziałem. Leniwiejesz, droga żono, a przez to tyjesz.

Pokiwał głową dla dodania mocy swoim słowom, ale zdradziło go rozbawione spojrzenie. Petra, mimo że jadała dosyć sporo jak na tak drobną osobkę, ciągle miała niedowagę, co nieraz wykorzystywał bezwstydnie podczas małżeńskich kłótni. Gdy brakowało mu argumentów, po prostu brał ją na ręce i zanosił do sypialni...

Petra już chciała skontrolować, że przecież kilka dni temu używała nart, lecz w porę uprzytomniła sobie, że to byłby błąd. Raz, że mąż miałby pretensje o wędrówkę podczas zamieci, dwa, że musiałyby nawiązać do pobytu w domu Wiselkowej, a tego właśnie powinna unikać, chcąc dotrzymać przyrzeczenia. Woląла zatem nakierować rozmowę na inny, znacznie bezpieczniejszy temat.

– Rozmawiałam z Kirą. Zrobisz mi kawy?

Konrad wstał, żeby spełnić życzenie żony, gdy nagle dotarła do niego pierwsza część jej wypowiedzi. Zatrzymał się w pół kroku.

– Co powiedziałaś? Rozmawiałaś z Kirą? I co? Wyjaśniła, dlaczego mówiła tak o Zuzannie?

– Nie. To znaczy tak – zaplątała się, chcąc szybko i zwięźle odpowiedzieć. Procner przyjrzał się jej uważnie i zrezygnowany, podszedł do czajnika.

– Widzę, że faktycznie jesteś na głodzie i bez kawy niczego rozsądnego nie powiesz. – Nasypał do szklanki solidną porcję i odwrócił się do Petry.

– To był skrót myślowy – odparła, przybierając pełen godności ton. – Zapomniałam, że pustostan nie jest w stanie tego zrozumieć.

– Ładnie. Poproszę więc o wersję dla tłumoków.

– Kira nie mówiła tego o Zuzannie, tylko o sobie. – Zauważyła zdziwioną minę Konrada, więc szybko dopowiedziała: – Mateusz namawia ją na szybki ślub,

a ona wolałaby trochę odczekać, żeby mieli czas rozejrzeć się za jakimś lokum. Uważa, że on chce postawić rodziców przed faktem dokonanym, tak jak wtedy, gdy zaproponował jej mieszkanie. Wymyśliła, że oni wtedy nie zaprotestowali wyłącznie z grzeczności, ale na pewno nie zachwyciła ich obecność obcej osoby w domu i że odetchną z ulgą, gdy wreszcie przestanie naruszać ich prywatność.

Konrad postawił przed Petrą szklankę z kawą, usiadł i wpatrzył się w żonę z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że ona naprawdę tak myśli? Że zawadza moim rodzicom?! – Zauważył potakujące skiniecie i aż pokręcił głową w zdumieniu. – Pokochali ją jak córkę. Ona naprawdę tego nie widzi?!

– To chyba taki przedmałżeński kryzys – roześmiała się Petra. – Postawiłam ją do pionu, a potem poradziłam, żeby porozmawiała z twoją matką. No i musiała mi obiecać, że wyjaśni wszystko Zuzannie.

– I słusznie. Nam mała może nie uwierzyć. – Konrad jeszcze raz pokręcił głową nad niezrozumiałym zachowaniem przyszłej bratowej, po czym zainteresował się poczynaniami żony. – Co masz teraz w planach?

– Pójdę na te pieprzone zakupy – oznajmiła z tak zaciętą miną, jakby szykowałą się do walki na śmierć i życie. – Nie waż się roześmiać!

– Gdzieżbym śmiał! – Asekuracyjnie uniósł w górę dłoń.

– Właśnie o to chodzi, żebyś się nie śmiał – natychmiast podchwyciła.

Konrad nie wytrzymał i wbrew ostrzeżeniu roześmiał się głośno. Petra przechyliła się przez biurko, chcąc go dźgnąć w brzuch, i zahaczyła o leżącą z boku kopertę. Nim zdołała ją złapać, koperta upadła na podłogę i u stóp kobiety rozsypały się zdjęcia. Schyliła się, by je podnieść, zerknęła i głośno wciągnęła powietrze.

Procner, posłyszawszy ten dziwny dźwięk, wstał, spojrzał na żonę i zamarł. Petra miała pobladłe policzki, w oczach szok. Kucnąwszy, nie odrywała wzroku od zdjęć, na których widniała piękna twarz Unisławy Sarat.

– Znasz ją?

Zanim się odezwała, pozbierała zdjęcia, potem wsunęła je do koperty. Kiedy znów usiadła, miała już przemyślaną odpowiedź, a w głowie gotowy plan. Oby tylko Konrad nie próbował zbyt często się jej przyglądać, bo wtedy na pewno zauważy, że ona próbuje coś przed nim ukryć. Czowała, że zdradliwy rumieniec już zaczyna wypęłzać na policzki i znów się zdenerwowała.

– Pamiętam ją z prasy – odparła, siląc się na obojętny ton. Nie skłamała, naprawdę widziała w gazetach tę fotografię. – To Unisława Sarat, kochanka tego bielskiego gangstera, prawda? Ta, która współpracuje z Danielem. Po co ci jej zdjęcia, i to w dodatku w ilościach hurtowych? Powinnam być zazdrosna? – Wysiliła się na żart, który nie rozbawił ani jej, ani Konrada.

Podniosła szklankę do ust i zza tej zasłony obserwowała męża, modląc się

w duchu, by znalazł inny temat do rozmowy. Głośne słowa, wypowiedziane po długiej chwili milczenia, pokazały jasno, że kwestię modlitw powinna jeszcze raz dogłębnie przemyśleć.

– Owszem, to ona – potwierdził, nie spuszczać z niej wzroku. – Sarat jest poszukiwana. Nie widziałaś jej przypadkiem?

Petrze drgnęła ręka, gorący płyn zafalował, zbliżając się niebezpiecznie do krawędzi. Odstawiła natychmiast szklanę, nie ufając własnym odruchom.

– Przecież dopiero co przyjechałam – odparła oględnie. – Chyba nie myślisz, że ta Una przechadza się przed komisariatem?!

– Petro! Gdzie...

– Rany boskie! – przerwała mu i demonstracyjnie wywróciła oczami. – Ale mnie wystraszyłeś! Musiałeś krzyknąć tak zniecka?

– A można krzyknąć znacka? – Uśmiechnął się i już myślała, że kryzys minął, gdy nagle wbił w nią gniewne spojrzenie. – Skąd ją znasz? – spytał ostro.

– Wcale jej nie znam!

Tutaj także nie minęła się z prawdą – dwie godziny rozmowy to żadna znajomość. Wprawdzie Konrad pytał o coś innego, ale łudziła się, że nie zauważy uniku. Nie wzięła pod uwagę jego intuicji ani uporu w dociekaniu prawdy. Przez głupią nieuwagę zdradziła więcej, niż chciała, a on natychmiast złapał trop. I już nie odpuścił.

– Nazwałaś ją zdrobniałym imieniem, co oznacza, że miałaś z nią kontakt. Gdzie i kiedy rozmawiałaś z Sarat?

Zirytował ją ten oficjalny ton, jakby nie była żoną, lecz jednym z przesłuchiwanym przestępców. W dodatku wspomniała złożoną obietnicę i zacisnęła usta w grymasie uporu. Konrad nie powiódł pytania, spoglądał tylko pełnym rozczarowania wzrokiem i do Petry w końcu dotarło, że on nie zadaje tych pytań powodowany próżną ciekawością. Był policjantem, a Una poszukiwaną, która w dodatku wymusiła tę nieszczęsną obietnicę oszustwem, udając, że jest ofiarą przemocy. Tym samym nie zasługiwała na lojalność, a przyrzeczenie przestało obowiązywać.

– Widziałam ją na Równem, w domu Wiselkowej – wyznała cicho.

– Dzisiaj? – zdziwił się Konrad. – Po co tam byłaś?

– Nie dzisiaj, tylko dwudziestego pierwszego. Świece mi wyszły. – Petra zrelacjonowała wydarzenia tamtego dnia. Konrad słuchał z pochmurną miną, a gdy umilkła, zapytał oficjalnym tonem:

– Czy mówili, dokąd zamierzają się udać po ustaniu śnieżycy?

– Nie mówili, a ja nie pytałam. Założyłam, że ona jest znajomą Walczaków i ma zamiar przebywać tam jakiś czas. Byłaby bezpieczna, więc to logiczne.

– Byłoby logiczne, gdyby była ofiarą. Ale nie jest – stwierdził sucho, po czym nakazał kategorycznym tonem: – Idź stąd!

Usłyszawszy to obcesowe polecenie, aż się zachnęła z oburzenia. Nigdy dotąd mąż nie odezwał się do niej w ten sposób, a ona nawet nie podejrzewała, że mógłby. Zerknęła na niego, chcąc sprawdzić, czy nie żartował.

– Teraz przesadziłeś! Traktujesz mnie jak jakiegoś natręta.

Oczekiwała przeprosin, tymczasem Konrad wzruszył tylko ramionami i odpowiedział ze zniecierpliwieniem:

– To jest komisariat policji, a nie miejsce na pogaduszki. Muszę zadzwonić, a ty jesteś osobą z zewnątrz, więc nie powinnaś tego słyszeć. – Chciała mu przerwać, lecz nie dopuścił jej do głosu. – Ukryłaś przede mną, że spotkałaś się z Sarat, więc nie mogę ci ufać. Lepiej będzie, jeśli już pójdziesz.

Ostatnie zdania wypowiedział obojętnym, zimnym tonem, używanym wobec osób, które w jakiś sposób mu się naraziły, i Petra zrozumiała, że właśnie zaliczył ją do ich grona. W pierwszym odruchu chciała natychmiast wybiec, żeby nie dostrzegł, jak bardzo poczuła się upokorzona, ale niemal w tej samej sekundzie zmieniła zdanie. Sprawę należało wyjaśnić tu i teraz, inaczej wzajemny żal będzie narastać, aż podzieli ich tak, jak to miało miejsce na wiosnę.

– Nie wyjdę! – oświadczyła kategorycznie i rozsiadła się wygodniej. – Będziesz musiał usunąć mnie siłą, bo nie mam zamiaru się stąd ruszyć, dopóki nie porozmawiamy.

Ostentacyjnie założyła nogę na nogę, wyciągnęła z torebki paczkę papierosów, wysupłała jednego i zapaliła. Konrad zacisnął szczęki, rzucił jej najpierw gniewne spojrzenie, a potem słowa.

– Tu jest zakaz palenia!

– To wlep mi mandat! – odparowała i zaciągnęła się, udając beztróskę. Wiedziała, że swoim zachowaniem prowokuje męża, ale wołała jego gniew niż ten lodowaty spokój, pod którym, jak dobrze wiedziała, kłębiła się furia.

Nie dał się wyprowadzić z równowagi; przysunął do siebie teczkę z aktami i zaczął je przeglądać, ignorując żonę. Dopaliła w milczeniu papierosa, a gdy dalej nie doczekała się żadnej reakcji, wyrzuciła z siebie zdławionym głosem:

– Naprawdę to taka zbrodnia, że nie powiedziałam ci o tym spotkaniu? Ty też nie opowiadasz z detalami o przebiegu dnia, a na pewno spotykasz różnych ludzi!

Odpowiedziała jej cisza, Konrad nawet nie podniósł głowy znad papierów. Odczekała chwilę i znów się odezwała, tym razem już ze złością:

– Skąd miałam wiedzieć, że chcesz ją znaleźć? Do cholery, nie jestem złotą rybką, żeby spełniać życzenia, tym bardziej te niewypowiedziane! Nie wiedziałam, że jest poszukiwana! Ile razy mam to powtórzyć, żeby wreszcie dotarło?!

Wpatrywała się w męża z napięciem, czekając na jakieś słowo czy gest. Znak, że w ogóle jej słucha. Nie doczekała się. Konrad przerzucił kolejną stronę, przysunął sobie czystą kartkę i coś zanotował, po czym wrócił do czytania. Na żonę

nawet nie spojrział. To przepełniło czarę goryczy. Petra wstała i poszła do drzwi.

– Wolałabym, żebyś mnie zbił.

Cicho skrzypnęły zamykane drzwi i Konrad został sam. Zrobił ruch, żeby wstać od biurka, lecz powstrzymał się i przysunął klawiaturę. Pisał szybko, z wściekłością uderzając w klawisze, lecz ten arytmiczny stukot nie był w stanie zagłuszyć słów Petry, ciągle dźwięczących mu w uszach.

Czuł do siebie odrazę. Owszem, żona popełniła błąd, ale zrobiła to nieświadomie. W dodatku on sam także jeszcze do wczoraj nie wiedział, że Unisława Sarat jest podejrzana o zabójstwo, ale z niewiedzy Petry uczynił pretekst do wyładowania na niej frustracji. Tak jakby to ona odpowiadała za brak postępów w sprawie zabójstwa Borkowskiego i śpiączkę Sytniewskiej. Jakby ona wymyśliła kretyńskie zestawienia i statystyki.

O tym, że nie ma racji, wiedział już w chwili, gdy wypowiadał te wszystkie niesprawiedliwe, oskarżycielskie słowa, a jednak ich nie powstrzymał, a potem milczał z uporem, nie potrafiąc wykrztusić zwykłego „przepraszam”. Siedział tylko i udawał, że nie słucha, bo nie chciał się przyznać do błędu, i nawet nie pomyślał, jak ona odbierze to milczenie.

„Wolałabym, żebyś mnie zbił”. Jeżeli osoba przez cztery lata katowana na wszelkie możliwe sposoby wypowiedziała takie słowa, to oznaczało, iż zranił ją tak głęboko, że ciężko będzie teraz odrobić tę winę. O ile jest to w ogóle możliwe.

Z trudem zmusił się do odsunięcia na bok myśli o żonie. Czekąco go inne zadanie i sam nie wiedział, które trudniejsze. Włożył kurtkę i poszedł do dyżurki.

– Rozdaj to wszystkim, którzy są dzisiaj na zmianie – polecił dyżurnemu. – Bielsko jej poszukuje, a wszystko wskazuje na to, że schroniła się u nas.

Mężczyzna wyjął z podanej mu koperty jedno zdjęcie, przyjrzał się uważnie i skomentował:

– Cholernie ładna. Chętnie sam bym jej poszukał. Za co jest poszukiwana?

– Zabójstwo – odparł krótko Procner i już miał zamiar wyjść, gdy dyżurny go powstrzymał.

– Komendancie, pana żona... Prosiła, żeby przekazać, że ona już nie jest blondynką.

Konrad zatrzymał się w pół kroku, zawrócił i spojrział na podwładnego jak na osobę niespełna rozumu.

– Co ty bredzisz? Petra nigdy nie była blondynką!

Dyżurny wyprostował się sztywno, całą postacią demonstrując urazę.

– Ja tam nie wiem, powtarzam tylko jej słowa. Dokładnie to powiedziała tak: „Proszę przekazać mojemu mężowi, że ona już nie jest blondynką. Ma teraz brązowe włosy”. I jeszcze mnie prosiła, żebym nie zapomniał, bo to podobno ważne.

Procner nie od razu pojął znaczenie tych słów – zmylił go zaimek. Dlaczego

Petra nie użyła imienia, żeby precyzyjnie określić, o kogo jej chodzi? Powtórzył w myślach treść informacji i nagle przyszło mu do głowy, że może jednak go użyła.

– A nie powiedziała przypadkiem, że Una nie jest blondynką?

Policjant zastanawiał się przez chwilę, potem przytaknął.

– Rzeczywiście tak powiedziała. Myślałem, że mówi gwarą. Nie wiedziałem, że chodzi o jakąś Unę – tłumaczył się z popełnionej omyłki. – To o niej mówiła? – wskazał na zdjęcie, gdzie pod podobizną widniało imię i nazwisko poszukiwanej.

Nadkomisarz potwierdził, potem uspokoił zdenerwowanego dyżurnego. Nic się przecież nie stało, a mężczyzna nie mógł wiedzieć, że chodzi o Unisławę Sarat. Poza tym nie był wiślaninem i niuanse lokalnej wymowy były mu obce. Pewnie nawet nie zauważył, że „ona” w wiślańskiej gwarze brzmiałoby nie „una”, lecz „óna”, lub, co jeszcze bardziej prawdopodobne – „lóna”.

Poprosił nieco skonfundowanego podwładnego, by uczulił kolegów, że poszukiwana zmieniła kolor włosów na brąz, i wreszcie mógł się zająć niewdzięcznym zadaniem, które najchętniej zleciłby komuś innemu.

Gdy dzwonił do drzwi dobrze znanego domu, nie spodziewał się, że otworzy mu kolega. Był pewien, że Legierski jest w pracy.

– Cześć, Koal. – Przywitał się, otrząsnąwszy z pierwszego zaskoczenia. – Masz dzisiaj wolne?

– Nawet misie miewają urlopy – odparł pogodnie gospodarz. – Właż. Wpadłeś na kawę czy na placki ze szpyrkami?

Gdy byli dziećmi, a nawet jeszcze długo potem, Konrad często gościł u Legierskich, przymawiając się o ulubioną potrawę. Twierdził, że nikt nie potrafi tak upiec placków ziemniaczanych na blasze jak matka Koala, a i szpyrki zawsze miała wysmienite. Wyrabiał je miejscowy masarz, skrupulatnie strzegący receptury, przez co szpyrki robione przez kogoś innego smakowały jak nędzna podróba.

Konrad uśmiechnął się na wspomnienie miny Zeny, gdy pierwszy raz spojrzała na stertę pieczonych bez tłuszczu placków i miseczkę złotawego roztopionego tłuszczu z pływającymi w nim kawałkami mięsa. Przedtem była całkowicie pewna, że szpyrki to po prostu smalec. Spróbowała ostrożnie... i przepadła.

Już miał przytaknąć, gdy uprzytomnił sobie, że sprawa, z jaką tutaj przyszedł, wyklucza wykorzystywanie dawnej zażyłości. Z żalem pokręcił głową.

– Tym razem nie przyszedłem na wyżerkę. Mogę wejść?

Legierski odsunął się od drzwi i zrobił zapraszający gest, w którym trudno byłoby jednak doszukać się entuzjazmu. Już samo to świadczyło, że coś się zmieniło w ich wzajemnych relacjach.

Procner skierował się prosto do kuchni, spodziewając się zastać tam Miłę

Legierską. Kobieta na jego widok najpierw zamarła z ręką nad rondlem ze szpyrkami, potem rzuciła na blat łopatkę do obracania placków i szeroko rozłożyła ramiona, a gdy podszedł, uściskała go serdecznie i stanąwszy na palcach, ucałowała w oba policzki.

– Kónrad! Dyć mi kocury wyzdychajó!

Roześmiał się, słysząc to powiedzenie, oznaczające zdziwienie i radość z powodu niespodziewanego, długo wyczekiwanego spotkania.

Rzeczywiście nie był w tym domu od wielu lat. Nie bardzo mu wypadało odwiedzać kolegę w czasach, gdy stali po dwóch stronach barykady, a potem zbyt wiele się działo, by znalazł wolną chwilę.

Legierska kazała mu usiąść i nie pytając, zabrała się za przyrządzenie kawy, a czekając na zagotowanie wody, zarzuciła go pytaniami o rodziców, Petrę i Zuzannę. Z jej przyjaznego zachowania wynikało, że nie był niemile widzianym gościem, co mogło oznaczać tylko jedno – kobieta nie została dopuszczona do tajemnicy. Wobec tego lepiej będzie porozmawiać z Koalem w cztery oczy.

– Mam do ciebie sprawę – oznajmił, spoglądając wymownie na kolegę, gdy ten również zajął miejsce przy stole.

Zamiast syna, odpowiedziała matka. Podała im kawę, zdjęła kuchenny fartuszek i odwiesiła na haczyk koło zlewozmywaka.

– Pójdę na chwilę do sąsiadki, a wy sobie pogadajcie.

Gdy za matką zamknęły się drzwi, Legierski wzruszył ramionami.

– Mogłeś mówić przy niej. Wiesz, że jest dyskretna.

– Wiem o tym. – Konrad wyjął z kieszeni papierosy i poczęstował kolegę. – Ale nie wiem, czy chciałbyś, żeby to słyszała. – Szczęknął zapalniczką, potem zaciągnął się głęboko, cały czas nie odrywając oczu od Koala.

Legierski nie odezwał się od razu. Palili w milczeniu, obserwując się wzajemnie, jakby chcieli wzrokiem przebić się do umysłu przeciwnika.

– Znowu dobieracie się do Podzorskiego? – spytał w końcu gospodarz, lecz w jego głosie nie było ciekawości. Nie było też oburzenia, gdy wypowiadał następne słowa, podające w wątpliwość zasadność policyjnych działań. – Przecież dobrze wiesz, że od dawna nie robi poza prawem, a teraz jeszcze jest Benita! Aleks pilnuje się jak nigdy, bo nie chce jej stracić. Naprawdę nie macie innych zajęć?

Właśnie ten brak oburzenia powiedział Konradowi, że słowa Koala to tylko zasłona dymna. Legierski dobrze wiedział, że nie Aleks jest powodem tej wizyty.

– Cenię Aleksa jako przyjaciela, ale służbowo mam go w dupie – odparł Procner spokojnie. – Przyszedłem tu z powodu Unisławy Sarat. – Odnotował leciutkie skrzywienie ust Legierskiego i to mu wystarczyło, by zyskać pewność. – Przebywaliście razem na Równem i mam uzasadnione powody do podejrzeń, że po opuszczeniu tamtego domu udzieliłeś jej schronienia.

– Skończ z tą gliniarską gadką! – Janek stracił swój stoicki spokój. – Moja

sprawa, komu udzielam schronienia. Nie myślałem, że Petra złamie dane słowo.

– A ona nie myślała, że daje słowo podejrzanej – odparował Procner. – Unisława Sarat jest poszukiwana w związku z zabójstwem. Może nawet z dwoma.

Legierski zaklął szpetnie. Zacisnął dłonie w pięści, a że jego mina nie wróżyła niczego dobrego, Konrad spał się w sobie, szykując się do fizycznej konfrontacji. Okazało się to zbędne, kolega bowiem rozluźnił dłonie i sięgnął po kawę. Wypił ją niemal duszkiem, potem wyjął papierosa z leżącej na stole paczki, a gdy wydmuchnął pierwszą smugę dymu, był już całkiem opanowany.

– Una nie nadaje się na zabójcę – stwierdził z niezachwianą pewnością w głosie. – Wiem, co mówię, a ty, gdybyś ją znał, też byś to wiedział.

– Znam ją. Widziałem, jak spokojnie siedziała między najgorszymi szumowinami i nie drgnęła jej nawet powieka, gdy Pastor bez uprzedzenia wymierzył swoim ludziom tak zwaną sprawiedliwość. – Procner także wziął szklankę do ręki, lecz w przeciwieństwie do Koala nawet nie podniósł jej do ust. – Twoja Una ma samokontrolę opanowaną do perfekcji i więcej zimnej krwi niż ty i ja do kupy. Więc nie pierdol mi, że nie potrafiłaby zabić! Przypomnij sobie zdjęcia i nakręcone z ukrycia filmy, na których ta dziewczyna nieodmiennie prezentowała twarz bez jakiegokolwiek mimiki, a zrozumiesz, o czym mówię!

Janek skinął głową, lecz zgoda nie była całkowita.

– No dobrze, niech będzie, że potrafi zachować zimną krew. Ale to jeszcze nie czyni z niej zabójcy! Myślisz, że to takie łatwe, zabić człowieka?

– Na zimno może nie. Ale w afekcie? W gniewie tak strasznym, że się traci wszelki rozsądek? – Konrad wstrząsnął się na wspomnienie swojego starcia z cieszyńskim nożownikiem. Wtedy omal nie przekroczył linii, tak wielką czuł nienawiść do człowieka, który na jego oczach dźgał nożem bezbronną dziewczynę.

– Sam przed chwilą twierdziłeś, że Una jest opanowana ponad wszelkie granice, więc nie mogłaby wpaść w amok. – Legierski natychmiast wyłapał nieścisłość. – Powiedz, kogo ona niby zabiła i kiedy się to stało.

Nadkomisarz zawahał się, ale zaraz doszedł do wniosku, że odpowiadając na to pytanie, nie zdradzi nic, czego Koal nie mógłby się dowiedzieć z innego źródła. Informacja nie była objęta klauzulą tajności.

– Ofiarą jest Artur Sieradzki, młodszy brat Pastora. Został zabity w swoim mieszkaniu, a potem ciało przewieziono do kamieniołomu i tam porzucono. Zginął rano dwudziestego grudnia.

– A wiesz, to ciekawe – odezwał się Janek w zamyśleniu. – Una pojawiła się na Równem właśnie dwudziestego grudnia. Wprawdzie dobrze po południu, ale to bez znaczenia. Pamiętam tę chwilę, kiedy mnie zobaczyła. Cholernie mi zaimponowała opanowaniem. Wyobraź sobie tę scenę – dziewczyna niedawno kogoś zabiła i uciekła do osady w lesie, pewna, że znajdzie tam bezpieczne schronienie, ale zamiast tego natyka się na obcego faceta. Nie uważasz, że powinna

być zdenerwowana czy nawet przerażona? – Ponaglony spojrzeniem Konrad niechętnie przytaknął, a Legierski mówił dalej: – No właśnie. A ona najpierw się ze mną kłóciła, potem dała suchą odzież, opatrzyła mi ranę, a na końcu podzieliła się jedzeniem. Czy tak się zachowuje zabójca?

Procner odmruknął coś burkliwie, potem podniósł się z krzesła. Dalsza rozmowa nie miała sensu, bo nie przyszedł tutaj, by dyskutować o winie Sarat bądź jej braku. Od wyjaśniania wątpliwości są sądy, nie policja.

– Czy ona tutaj jest? – spytał, przybierając oficjalny ton.

– Nie, nie ma. – Legierski nie odwrócił wzroku. – Jeśli mi nie wierzysz, możesz przeszukać dom. Nie będę domagać się nakazu.

– Dobrze wiesz, że w takiej sytuacji nakaz nie jest mi potrzebny – odparował policjant, nie ruszając się z miejsca. Wiedział, że Janek mówi prawdę – Unisławy Sarat w tym domu już nie było. – Gdzie jest teraz?

Odpowiedziało mu milczenie. Legierski spoglądał gdzieś za okno i nawet najmniejszym gestem nie dał znać, że usłyszał pytanie. Zamiast tego po chwili zapytał:

– Czy Aleks i Benita mają zamiar wziąć ślub?

Konrad wiedział doskonale, że Janek chciał go w ten sposób wyprowadzić z równowagi, lecz mimo to omal mu nie przyłożył. Powstrzymał się w ostatniej chwili i zacisnął szczęki tak mocno, że aż poczerwieniała blizna na policzku. Gdy się odezwał, jego głos był cichy i lodowato spokojny, jak zawsze wtedy, gdy tylko wąska granica dzieliła go od wybuchu. Legierski znał go dobrze i cofnął się o krok.

– Powtórzę jeszcze raz. Gdzie przebywa obecnie Unisława Sarat? Masz obowiązek odpowiedzieć.

– Owszem, ale na przesłuchaniu – stwierdził Legierski, z uporem obstając przy zachowaniu dyskrecji. – A my tylko sobie rozmawiamy.

– W porządku, niech tak będzie. – Procner stwierdził, że nie ma sensu przedłużać tej wizyty. – Jeszcze dzisiaj dostaniesz wezwanie. A potem wypiję za kolegę, który stanął przeciwko mnie.

Wracając na komisariat, aż gotował się ze złości. Wiedział, że Koal pomógł dziewczynie się ukryć, a to oznaczało, że szybko jej nie znajdą. Jadąc do Legierskich, nie liczył na łatwe zwycięstwo, lecz nie przypuszczał, że Janek wytrwa w uporze. Sądził, że podda się po usłyszeniu, co zarzucają Sarat, i ją wyda. Tymczasem wszystko wskazywało, że ten rok skończy się nie najciekawiej – brak postępów w śledztwie, rozpad przyjaźni z Koalem i kłótnia z Petrą.

Nie planowali żadnego wyjścia na sylwestra. Chcieli spędzić ten dzień w swoim małym rodzinnym gronie, a teraz nie był pewien, czy to dobry plan. Gdy na trzy osoby dwie są ze sobą skłócone, nie ma co oczekiwać przyjaznej atmosfery.

Naraz przyszedł mu do głowy jeszcze jeden pomysł, więc zamiast skrócić pod komisariat, pojechał prosto, zmierzając do posesji Podzorskiego. Był już

niedaleko, gdy pomyślał, że przy dzisiejszym pechu z pewnością się okaże, iż Aleks jest nieobecny. Na szczęście tym razem przewidywania się nie sprawdziły.

Aleksander powitał go z radością i Konrad odetchnął z ulgą. Przynajmniej tutaj nie będzie czuł się jak intruz. W salonie ujrzał Benitę, która, stojąc na palcach, podawała Damianowi kolorowy łańcuch, podczas gdy tkwiący wysoko na drabinie syn Aleksandra zawieszał pod sufitem ozdoby.

– Co to będzie? Planujecie imprezkę czy szykujecie się do wesela? – spytał rozbawiony tym widokiem Procner.

Przywitanie ze strony Damiana było tak entuzjastyczne, że chłopak omal nie spadł z drabiny. Benita okazała się bardziej powściągliwa, ale i tak musiał się poddać procedurze obcałowania policzków. Dopiero potem odpowiedziała na zadane na początku pytanie, rzucając jednocześnie krzywe spojrzenie Aleksowi, który stał oparty o framugę i zaśmiewał się z jej skonsternowanej miny.

– O weselu możemy porozmawiać dopiero wtedy, gdy ten głupek przestanie naciskać, żebym po ślubie zrezygnowała z pracy. Jak taki mądry, to niech sam zrezygnuje! – oświadczyła, nie zauważając przy tym, że w przeciwieństwie do niej po rzuceniu pracy Podzorski nie musiałby korzystać z pieniędzy współmałżonka. Miał dosyć swoich.

– Możemy zrezygnować oboje – stwierdził Aleks spokojnie. Widać było, że nie zamierza dać się sprowokować do kłótni.

– Tak, oczywiście. – Benita uśmiechnęła się słodko. – A potem pozabijamy się z nudów, przez co dołożymy Konradowi roboty.

– Wy już lepiej Konradowi niczego nie dokładajcie – poprosił smętnie zainteresowany. – Sam sobie dołożył, i to aż za wiele.

Stwierdzenie wywołało grad pytań i atakowany z trzech stron Procner nie miał innego wyjścia, jak opowiedzieć o całej aferze związanej z Unisławą Sarat. Gdy skończył, pierwszy odezwał się Damian.

– Przecież ciocia nie wiedziała, że szukacie tej dziewczyny! Czemu się na nią wydarłeś? To niesprawiedliwe!

– Wcale się nie wydarł, tylko wręcz przeciwnie – poprawiła Benita przyszłego pasierba i zerknęła spod oka na gościa. – Znam doskonale to lodowate spojrzenie i milczenie gorsze niż uderzenie w twarz.

– O, jak poetycko to ujęłaś. Zaczęłaś pisać wiesz? – Konrad desperacko próbował odsunąć uwagę przyjaciół od swojego zachowania, ale na próżno. Aleks znał go zbyt dobrze i to on trafił w sedno.

– Byłeś wściekły i chciałeś się na kimś wyżyć, a Petra była pod ręką, co? No to masz przesrane. Radzę już dymać do kwaciarni.

– W serialach uczą, że lepiej do jubilera – zauważyła Benita, tłumiąc śmiech.

– Brylanty najlepszym przyjacielem...

– I do biedry po dobre wino – dorzucił swoje trzy grosze Damian.

– Przestańcie! – Konrad sam nie wiedział, czy się śmiać, czy oburzyć. – Z Petrą doskonale poradzę sobie sam, bez waszych świątłych rad. Chodź mi o Koala. Jak mam do niego trafić, żeby przestał robić za zakochanego idiotę?

– Tam musi być coś innego. – Aleks spojrzał sceptycznie. – Przecież go znasz. Nie chroniłby jej, gdyby uważał, że jest winna.

– To prawda – przyznał Procner. – W takim razie czemu?

– Kilka dni temu Koal wypytywał mnie o Pastora, a jeszcze bardziej o jego brata – powiedział Podzorski w zamyśleniu. – Chciał poznać ich słabe strony. Ale nie zdradził, po co mu ta wiedza, a ja nie drążyłem tematu. I teraz tak sobie myślę, czy nie ukrył tej dziewczyny przed nimi.

– Pastor siedzi, a Artur nie żyje i nikomu już nie zagrazi. – Konrad zastanawiał się głośno. Benita weszła mu w słowo.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, to oznacza, że Koal o tym nie wiedział. To jedyne wytłumaczenie.

– Racja – poparł ją Aleksander. – Dziewczyna bała się młodego Sieradzkiego i uciekła do domu, o którego istnieniu tamci mogli nie wiedzieć. Myślała, że nikt jej tam nie znajdzie, ale pojawiła się twoja żona. Sarat się przestraszyła, gdy Koal powiedział, kim jest Petra, i postanowiła zmienić kryjówkę, a on znalazł jej bezpieczne miejsce.

– To by oznaczało, że jest niewinna, a ja mam dwa trupy, do których ona pasuje jak ulał – stwierdził Konrad po wysłuchaniu opinii przyjaciół. – Jeżeli jest tak, jak mówicie, to znaczy, że jestem w czarnej dupie.

– Dla ścisłości, trupa masz tylko jednego – skorygowała Benita. – Drugiego ma Daniel. Czy on albo Roman wspominali o jakimś konflikcie między nią a Borkiem? Bo jakoś niezbyt mi pasuje do niej sposób zabójstwa. Tortury? Strzał w głowę? Skąd miałyby broń, pomyślałeś o tym? Przecież to nie korkowiec z odpustu.

Konrad już wcześniej zadawał sobie te pytania i nie znalazł na nie zadowalających odpowiedzi, a teraz, powtórzone przez Herrerę, urosły do rangi najważniejszych. Bielscy policjanci o takim konflikcie nie wspomnieli, o posiadaniu przez Sarat pistoletu także nie było mowy. Będzie musiał sam porozmawiać z ludźmi Pastora.

Pożegnał przyjaciół i wyszedł. Za bramą wyjął z kieszeni telefon, chcąc zadzwonić do Daniela, lecz usłyszał tylko sygnał. Po piątym dzwonku rozłączył się i zadzwonił ponownie, tym razem do Romana, i tu również poniósł fiasko – Then odrzucił połączenie. Nadkomisarz zaklął, schował telefon i wszedł do auta, a jadąc w stronę komisariatu, zastanawiał się nad dalszymi krokami. Niczego nie wymyślił, a nowych tropów nie było.

Postanowił wstrzymać się z wezwaniem Koala do czasu rozmowy z którymś z bielskich kolegów. Jeżeli okaże się, że konflikt między Uną a Borkowskim

jednak istniał, a dziewczyna miała możliwość zdobycia pistoletu, ponownie spotka się z Legierskim i wtedy nie będzie już miał żadnych względów.

– „Żadnych kumpli” – wypowiedział na głos maksymę podłapaną od Mariana Kasprzyka, którego dawno temu poznał osobiście. Miał wtedy zaledwie sześć lat, lecz do dziś pamiętał olimpijskiego mistrza.

Zaparkował samochód i wolno ruszył w kierunku schodów wiodących do drzwi komisariatu. Stawiał już nogę na pierwszym stopniu, gdy zadzwonił telefon. Zerknąwszy na wyświetlacz, ucieszył się, że Roman nie kazał mu długo czekać, i czym prędzej odebrał.

W pierwszej chwili pomyślał, że to jakiś chory żart, ale dalsze słowa Thena rozwiały te przypuszczenia. Słuchał w milczeniu, tak mocno ściskając komórkę, że później zastanawiał się, jakim cudem jej nie uszkodził.

– Już jadę – odpowiedział krótko.

Rozłączył się, po czym wyszukał numer żony i zadzwonił.

Petra zrobiła zakupy w rekordowym tempie. Nie znosiła chodzenia po sklepach, toteż zawsze spisywała na kartce potrzebne towary i później realizowała plan punkt po punkcie, nie poświęcając nawet spojrzenia temu, co w spisie nie figurowało.

Jeszcze bardziej od zakupów spożywczych nie lubiła kupowania odzieży, toteż wyszła z pawilonu spocona, poirytowana i z bólem głowy. Potrzebny był jej szalik, więc oglądała szaliki, i nie rozumiała, po co ktoś pragnący nabyć buty traci czas na przymierzanie swetrów, których i tak nie zamierza kupić.

Stwierdziwszy, że jest jeszcze za wcześnie, by odebrać Zuzannę z próby, odwiedziła bibliotekę, w której bywała częstym gościem. Zanim związała się z Konradem, w ogóle nie kupowała książek, uważając to za bezsensowny w jej przypadku wydatek. Każdą przeczytaną książkę miała wyrytą w pamięci strona po stronie, jeśliby więc przyszła jej ochota przypomnieć sobie jakąś lekturę, wystarczyło przywołać jej obraz.

Trafiła na dobry moment – większość z pozycji znajdującej się na jej liście „chcę przeczytać” była dostępna i wkrótce z wyładowaną po brzegi torbą zmierzała w stronę parkingu. Po drodze zboczyła jeszcze do księgarni. Konrad także lubił czytać, lubił też posiadać na własność te książki, które szczególnie przypadły mu do gustu i o których wiedział, że na pewno kiedyś do nich wróci. Kupiła dwie dawno przez niego wyczekiwane i dopiero w samochodzie przypomniała sobie, że mąż jest na nią wściekły.

– Najwyżej wrzuci je do kominka – mruknęła, dobrze wiedząc, że prędzej spaliłby legitymację służbową niż książkę.

Po Zuzannę przyjechała i tak trochę za wcześnie, zaczęła więc czytać jeden z wypożyczonych tomów, a lektura tak ją wciągnęła, że drgnęła zaskoczona,

ujrzawszy podopieczną, sadowiącą się na siedzeniu pasażera.

– Jesteś? – spytała niezbyt przytomnie. – Najpierw pojedziemy do Kiry. Macie coś do omówienia.

U Procnerów wysłała Zuzkę na piętro zajmowane przez Kirę i Mateusza, a sama poszła porozmawiać z teściami. W jej przypadku nie sprawdziło się powiedzenie, że teściowa nie jest największym złem, bo zaraza jest gorsza. Petra darzyła obojga Procnerów szczerym i, co najważniejsze, odwzajemnianym uczuciem, co dla osoby, która nigdy nie zaznała rodzicielskiej miłości, miało ogromne znaczenie. Mieszkańcy tego domu każdym słowem i gestem dawali jej do zrozumienia, że jest pełnoprawnym członkiem rodziny.

Miała nadzieję, że dla Konrada także nadal jest tym, kim była jeszcze rano – uwielbianą żoną. Chciała wierzyć, że złość mu już przeszła i zaczął myśleć logicznie. A jeśli nie?, pomyślała z nagłą obawą, czując ściskanie w gardle. Co wtedy? Nie pozwolę się karać za nieprawdziwe winy. Nigdy więcej!

Wstrząsnęła się na wspomnienie pierwszego męża, potem skarciła za samo porównanie Konrada z tamtym psychopata, i wtedy zadzwonił telefon. Odebrała, nie spojrzawszy na wyświetlacz, i zamarła. Jeszcze nigdy nie słyszała męża mówiącego takim tonem.

– Jadę do Bielska i nie wiem, o której wrócę. Daniel nie żyje.

– Jak to? Co się stało? – wyjąkała nieskładnie. – Wypadek?

– Nie wiem, co się dokładnie stało, tylko tyle, że zginął na służbie. Muszę kończyć. Kocham cię, Petro. I przepraszam.

Stała z telefonem przyciśniętym do ucha, wsłuchana bezmyślnie w jednostajny sygnał, a przez głowę przelatywały obrazy z przeszłości: Daniel podnoszący ją z podłogi, pobitą niemal do nieprzytomności. Daniel delikatnie obmywający jej poranione ciało, otulający ją kołdrą, jakby była dzieckiem. Daniel krzyczący na nią w szpitalu, gdy nie umiała znaleźć w sobie motywacji do dalszej walki. Daniel z Tamarą w objęciach...

– Tamara! – krzyknęła i nie zważając na zdumione miny teściów, pobiegła na górę. Bez pukania wpadła do mieszkania, gdzie ujrzała podopieczną w jak najlepszej komitywie z Kirą. Nawet nie potrafiła się z tego ucieszyć. – Muszę zaraz jechać do Bielska. Zostaniesz tutaj? – zwróciła się do Zuzanny błagalnym tonem i z ulgą przyjęła jej zgodę. – Przyjaciółka potrzebuje mojej pomocy – wyjaśniła oględnie, nie mając ochoty wdawać się w szczegóły.

Jakaś irracjonalna część osobowości kazała jej żywić przekonanie, że jeśli nie wypowie na głos, że Daniel nie żyje, wiadomość okaże się nieprawdziwa. Przyjaciel na pewno będzie w domu. Otworzy jej drzwi, spojrzy kpiąco tymi czarnymi oczami i zapyta, czy stęskniła się za cywilizowanym, inteligentnym towarzystwem. A ona...

Petra zagryzła wargi, zamruwała powiekami, żeby rozpędzić łzy, i wybiegła,

najpierw z mieszkania, a potem z domu. Po chwili pędziła w kierunku Bielska.

Rozdział 12

Martwy policjant

30–31 grudnia 2014, Bielsko-Biala

Wspominając później tę jazdę, Petra sama przyznawała, że złamała chyba wszystkie ograniczenia prędkości, tak bardzo chciała jak najszybciej znaleźć się w Bielsku. Wiedziała, że Tamara nie ma nikogo mogącego służyć jej wsparciem. Na krewnych liczyć nie mogła – skoro nie pomogli jej po tragicznej śmierci matki, trudno było oczekiwać, że przejmą się utratą narzeczonego. Jediną osobą, na którą Tamara zawsze mogła liczyć, był jej kuzyn, Witek, niestety akurat w sobotę wyjechał do Budapesztu i miał wrócić dopiero za tydzień.

Parkując przed budynkiem, Petra ze zdziwieniem zauważyła światło w oknach warsztatu, a gdy podeszła do drzwi, dosłyszała wizg szlifierki. Pokiwała głową do wtóru swoim myślom. Pierwszy szok minął, a zaraz po nim przyszło

zrozumienie – praca miała umożliwić bodaj chwilową ucieczkę od rzeczywistości.

Nie zastanawiając się dłużej, pchnęła ciężkie drzwi i weszła do pomieszczenia przepełnionego zapachem smaru i metalu, stanęła w progu i przez kilka minut obserwowała pracującą dziewczynę.

Tamara z furią obrabiała jakiś element, który chyba stawił opór, bo dziewczyna nagle wyłączyła maszynę, złapała duży młotek i z furią uderzyła w przedmiot unieruchomiony w imadle. Raz, drugi, trzeci... Imadło pękło, nie wytrzymałszy tych pełnych wściekłości uderzeń, uwolniony zaś przedmiot przeleciał w powietrzu, o centymetry mijając brzuch kobiety. Chyba tego nie zauważyła, dalej bowiem biła młotkiem w stół, wydając z siebie odgłosy przypominające skowyt rannego psa.

– Tamara! – zawołała Petra, lecz okrzyk nie spotkał się z żadną reakcją. – Tamara, przestań! – wrzasnęła na całe gardło i dopiero to pomogło. Ręka zatrzymała się na wysokości piersi, po czym opadła bezwładnie, a wypuszczony z dłoni młotek uderzył w stół z głuchym łoskotem.

– Przyjechałaś – powiedziała cicho Tamara i zaczęła gorączkowo wycierać umazane smarem dłonie w nogawki kombinezону. – Daniel prosił, żebym pracowała w rękawicach, ale po co mi teraz ładne ręce? Już ich nie zobaczy!

Petra podeszła, objęła ją i skierowała do wyjścia, a dziewczyna pozwoliła się prowadzić jak bezwolne dziecko. Podobnie w mieszkaniu, gdzie, zaprowadzona do łazienki, posłusznie wyszorowała dłonie, a potem przebrała się w podaną odzież. Wszystko to wykonywała dopiero na wyraźne polecenie i Petra była całkowicie pewna, że gdyby zostawić ją samej sobie, padłaby na łóżko tak jak stała, bez mycia i zmiany ubrania.

– Masz, pij – powiedziała chwilę później, stawiając przed przyjaciółką kubek z kawą.

Wróciła do kuchni, by przynieść drugi kubek i popielniczkę. Usiadła na wersalce obok dziewczyny, która wreszcie wyrwała się ze stuporu przynajmniej na tyle, by zainteresować się paczką papierosów.

– Nie powinnaś palić. Zaszkożysz dziecku. – Petra wyjęła jej paczkę z ręki. – Ja też nie będę go truć. Wyjdę przed dom.

– Nie trzeba – zaoponowała Tamara. – Bardziej od nikotyny zaszkodzi mu, że nie będzie mieć ojca. To moja wina – krzyknęła nagle, kompletnie zaskakując Petrę. – Daniel zginął przeze mnie.

– Na litość... Dziewczyno, co ty bredzisz?!

– Przeze mnie – powtórzyła Tamara z uporem. – Nie powiedziałam mu... Zapomniałam mu rano powiedzieć, że ma wracać do domu – dokończyła ledwie słyszalnym szeptem i wybuchnęła rozpaczliwym szlochem.

Petra objęła ją i mocno przytuliła, wkładając w ten uścisk całe swe uczucie. Nie odezwała się od razu, intuicyjnie przeczuwając, że przyjaciółka dopiero teraz

pozwoiliła sobie na uzewnętrznienie swojej rozpacz. Powinna porządnie się wyplakać, wyrzucić z siebie gniew i to irracjonalne poczucie winy, by móc stawić czoła niełatwej przyszłości.

Wstrząsnęła się na myśl, że ją samą także może spotkać coś takiego. Tamarze przynajmniej zostanie dziecko Daniela, o ile trauma nie wywoła komplikacji. Trzeba jej będzie delikatnie zwrócić uwagę, że dla dobra maluszka młotkowe szaleństwa nie powinny się powtórzyć, a praca od świtu do nocy i zapominanie o posiłkach także nie sprzyjają utrzymaniu ciąży. Najlepiej byłoby zabrać ją stąd chociaż na kilka dni. Ale najpierw trzeba załatwić sprawę pogrzebu i zorientować się, czy dziewczyna może liczyć ze strony policji na jakieś finansowe wsparcie. Petra była pewna, że Roman i Konrad zainteresują się tą kwestią, lecz i tak miała zamiar im o tym przypomnieć.

Placz powoli cichnął, przechodząc w żalosne łkanie. Tamara oderwała twarz od piersi Petry i spojrzała tak, jakby dopiero teraz zauważyła jej obecność. W orzechowych oczach czaił się ból, lecz to było dużo lepsze od goszczącej w nich uprzednio jakiejś rozpaczliwej desperacji. Dziewczyna wytarła nos i drżącą ręką sięgnęła po kubek. Piła tak łapczywie, że Petra domyśliła się, że o jedzeniu także zapomniiała.

– Zrobię jakieś kanapki – stwierdziła, wstając, a przewidując protest, dodała szybko. – Musisz jeść i pić, jeśli nie chcesz poronić.

To wystarczyło, by Tamara bez protestu zjadła przygotowaną kromkę. Widać było, że przychodzi jej to opornie, chwilami niemal się dławiła i odkładała kanapkę, lecz zaraz sięgała po nią ponownie, z determinacją odgryzała kawałek i mozolnie przeżuwała. Petra w tym czasie przygotowała herbatę w dzbanku, żeby dziewczyna uzupełniła płyny.

– Roman do mnie przyjechał. Chciał mi to sam powiedzieć – odezwała się nagle Tamara. – Pytał, czy przysłać do mnie jakąś policjantkę, ale nie chciałam tu obcych. Co innego ty. Nie wiem, co robić – dorzuciła żałośnie. – I po co mam coś robić? Jak myślisz, to przeze mnie? – spytała tak poważnie, że Petra miała ochotę się roześmiać. Powściągnęła ten niestosowny odruch.

– Przecież wiesz, że to tylko takie powiedzenie, żeby policjant wiedział, że jest ktoś, kto na niego czeka – tłumaczyła z równą powagą, rozumiejąc, że załamana tragedią dziewczyna nie myśli logicznie. – Nie ty jesteś winna śmierci Daniela, tylko sprawca. Jak to w ogóle się stało? Roman coś mówił?

– Ktoś go zastrzelił na ulicy. Nie wiadomo nic więcej, bo policjant, z którym był, gdzieś zniknął.

– Chcesz powiedzieć, że zastrzelił go policjant? – wykrzyknęła Petra, pierwszy raz nie potrafiąc zachować opanowania. Informacja była zaskakująca, wręcz nieprawdopodobna.

– Nie wiem, i Roman twierdził, że też na razie nic nie wie. Ale nawet gdyby

wiedział, to co za różnica? – stwierdziła gorzko.

Na to Petra nie znalazła żadnej odpowiedzi. Wiedza o okolicznościach śmierci nie przywróci Daniela do życia, podobnie jak ujęcie sprawcy zabójstwa.

Spojrzała na pobladłe policzki przyjaciółki i zmieniła temat.

– Powinnaś się położyć i trochę zdrzemnąć. Musisz odpocząć.

Znacząco przesunęła wzrok na ciągle jeszcze płaski brzuch Tamary i to wystarczyło, by dziewczyna poniechała protestów. Posłusznie poszła za Petrą do sypialni i położyła się w ubraniu na połowie szerokiego łóżka. Druga połowa miała od teraz pozostać pusta.

– Zostaniesz? – spytała, przymykając oczy. – Będziesz tu, gdy się obudzę? Rano mam zidentyfikować... dokonać identyfikacji. Mogłabyś pójść ze mną?

– Oczywiście, że pójdę. Zostanę tak długo, jak będzie trzeba – usłyszała w odpowiedzi i to zapewnienie wystarczyło. Zapadła w sen.

Konrad nacisnął klamkę, lecz drzwi pokoju kolegów były zamknięte, ruszył zatem w stronę sekretariatu. Tam na pewno się dowie, gdzie jest Roman. Nazwiska sierżanta nie pamiętał, kojarzył jedynie, że ma na imię Mariusz. To trochę zbyt mało, by o niego wypytywać, poza tym nie chciał rozmawiać z obcym policjantem, który może mieć opory przed ujawnianiem okoliczności śmierci Daniela.

Zgodnie z przypuszczeniem sekretarka doskonale wiedziała, gdzie przebywa Then. Rozmawiał właśnie z naczelnikiem i zastępcą. Zaproponowała krzesło dla interesantów, lecz Procner ani myślał skorzystać z oferty. Nie zważając na protesty kobiety, podszedł ku drzwiom, zza których dobiegały odgłosy rozmowy, nacisnął klamkę i wszedł.

W środku były tylko trzy osoby. Mężczyźni jak na komendę spojrzeli w stronę intruza, lecz tylko na jednej twarzy nie odmalowało się zdziwienie. Roman Then wstał z krzesła i szybko podszedł z ręką wyciągniętą do powitania.

– Cześć. Dzięki, że przyjechałeś. – Ucisnął dłoń przybysza, po czym zwrócił się do pozostałych: – Nadkomisarz Konrad Procner, komendant komisariatu w Wiśle.

Zanim zdążył dodać coś więcej, odezwał się starszy z mężczyzn:

– Co pana do nas sprowadza?

– I co ma oznaczać to wtargnięcie? – dorzucił młodszy.

Nie nosili mundurów, więc trudno było rozpoznać szarżę, lecz Konrad był całkowicie pewien, że jeden z nich jest naczelnikiem wydziału, powściągnął więc irytację i odparł spokojnym, wyważonym tonem:

– Daniel Laszczak był nie tylko moim kolegą z pracy, ale także przyjacielem rodziny...

Nie dokończył, młodszy z mężczyzn bowiem wszedł mu w słowo.

– Wszystkich nas dotknęła ta tragedia, ale to nie powód, by zakłócać naradę. Nie może pan tak sobie wchodzić i oczekiwać, że zaspokoimy pana ciekawość.

– To nie jest tylko czcza ciekawość – odparował Procner, tym razem zwracając się w stronę starszego policjanta, założywszy, że jest on tym ważniejszym. – Pracowaliśmy wspólnie nad sprawami dwóch seryjnych zabójców, a teraz także współpracujemy. A zatem...

– Faktycznie, nie skojarzyłem od razu. Sprzedawca Snów i Yellowknifer, prawda? A przy Całunniku także dołożyliście swoje trzy grosze. Inspektor Maciej Trębacz. – Starszy z mężczyzn wstał i uściśnął dłoń Konrada. – Siadaj – dodał, z przyzwyczajenia odzywając się bez zachowania oficjalnej formy. – To znaczy, niech pan...

– Łatwiej będzie, jeśli będzie mi pan mówić po imieniu – zaproponował Procner, pragnąc wprowadzić mniej sztywną atmosferę. Jeśli inspektor uzna go za „swojego”, jest szansa, że pozwoli mu uczestniczyć w naradzie.

– W porządku. To mój zastępca, podinspektor Edward Czarnorzecki. Właśnie rozmawialiśmy o komisarzu Laszczaku.

– Jak zginął? – Procner zaryzykował pytanie. Jeżeli uzyska odpowiedź, będzie to znak, że został zaakceptowany.

– Zastrzelony – odparł Trębacz. – Chyba – dorzucił po krótkiej przerwie. – Skurwiel zmasakrował mu twarz, miejmy nadzieję, że już po śmierci. Czekamy na wyniki sekcji.

– Albo zmasakrowała – oświadczył Czarnorzecki z pasją. – Za Unisławą Sarat zostanie wydany list gończy. Komisarz Then uważa, że to jej sprawka, a ja się z nim zgadzam.

Gniewne spojrzenie, rzucone naczelnikowi, powiedziało Konradowi, że Trębacz nie popiera tego zdania, wobec tego do niego właśnie skierował swoje słowa.

– Przyjechałem tu także z jej powodu. Mam pewne wątpliwości, które chciałbym wyjaśnić. – Zauważył przyzwalające skinienie, więc mówił dalej: – Prowadzimy sprawę zabójstwa Tadeusza Borkowskiego, który był cynglem Pastora. Strzał w głowę, przedtem wyrafinowane tortury. Wiem, że Sarat ma powiązania z Wisłą...

– A widzisz? – przerwał mu Czarnorzecki, patrząc z triumfem na Trębacza. – Panienska polubiła zabijanie. Najpierw Sieradzki, potem następni.

– Jeżeli już, to zaczęła od Borkowskiego – uściślił Konrad. – Ale mam wątpliwości. Skąd wzięłaby broń? Miała status kochanki, nie żołnierza. Poza tym te tortury... Trzeba mieć cholernie mocne nerwy, żeby wobec żywego człowieka użyć wiertarki! A Borkowski miał przewiercone kolano. Oprócz tego rany od noża i ślady przypalania. Z tego, co słyszałem o Sarat, niezbyt mi to do niej pasuje.

– Sieradzki też był pokrojony, tyle że po śmierci – zauważył Trębacz. –

A Laszczakowi zmasakrowano twarz. Sprawca lubi się pastwić nad swoimi ofiarami. Masz rację, to nie bardzo pasuje do kobiety.

Czarnorzecki sprzeciwił się temu stwierdzeniu, jako przykład podając sprawy, w których sprawcami były kobiety. Konrad przestał słuchać, gdy rozmowa przeszła w fazę wzajemnych przekrzykiwań, i zaczął rozmyślać nad intrygującą go kwestią. Przy okazji od czasu do czasu zerkał na Romana, który przez cały czas prawie się nie odzywał, tylko siedział ze zgnębioną miną i to bladł, to znów czerwienił się na twarzy. Procnerowi przyszło do głowy, że Then wygląda jak ktoś dręczony poczuciem winy.

– Ty zidentyfikowałeś ciało? – spytał półgłosem, nie chcąc przerywać tamtym dyskusji.

– Nie, nie on. – Trębacz jednak dosłyszał i przerwał sobie w pół słowa, by odpowiedzieć Konradowi. – Policję wezwał facet, który zauważył mężczyznę leżącego koło samochodu. Przyjechali policjanci z dzielnicy i jeden z nich rozpoznał Laszczaka.

– W jaki sposób mógł rozpoznać kogoś ze zmasakrowaną twarzą? – dociekał Konrad, od początku bowiem nie dawało mu to spokoju.

– Służyli razem w przygotowawczej, a potem widywali się od czasu do czasu – wyjaśnił Then, porzucając kontemplowanie własnych paznokci. – Poza tym Daniel miał w kurtce legitymację i telefon. Wcześniej dzwonił do mnie z informacją, że jedzie na ulicę Trzynaście Zakrętów, a tam właśnie zginął. Ale na wszelki wypadek pojechałem sprawdzić, czy nie ma go w domu. No i nie było – dokończył cicho i wrócił do oglądania dłoni.

– Powiedziałaś Tamarze?

– A miałem inne wyjście? Ktoś z najbliższych powinien go oficjalnie zidentyfikować, a Daniel nie ma nikogo innego.

To była dla Procnera całkiem nowa informacja. Daniel nigdy nie wspominał o rodzinie, więc oboje z Petrą założyli, że łączą go z krewnymi niezbyt ciepłe stosunki, i o nic nie pytali, nie chcąc wyjść na wścibskich.

– Rodzice już nie żyją? – spytał teraz, robiąc sobie jednocześnie wyrzuty, że zbyt mało interesował się życiem kolegi.

Roman ponownie oderwał wzrok od paznokci i przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy.

– Miał tylko matkę. Urodziła go, gdy miała siedemnaście lat, a po uzyskaniu pełnoletności zostawiła dzieciaka i poszła w długą. Wychowali go dziadkowie. Mamusia kilka lat temu próbowała nawiązać z nim kontakt. Przepraszała i tłumaczyła, że była wtedy zbyt młoda. Okazało się, że przez wszystkie te lata mieszkała w Austrii. Wyszła tam za męża, urodziła dwójkę dzieci, i dopiero gdy mąż zmarł, przypomniała sobie o pierworodnym. Przyjechała tutaj z córką, ale Daniel nie zgodził się na spotkanie. Jedyne ustępstwo, na jakie poszedł, to złożona

dziadkom obietnica, że gdy umrą, powiadomi o tym matkę. Słowa dotrzymał, ale ona nie przyjechała na żaden z pogrzebów. To tyle, jeśli chodzi o rodzinne więzy.

– Chciałbym być przy tej identyfikacji. – Konrad zwrócił się do Trębacza z prośbą w oczach. – Daniel był moim przyjacielem. Chcę go zobaczyć, pożegnać... – Inspektor skinął głową. Procner podziękował mu i przeszedł do problemu nurtującego go od dłuższego czasu. – A co mówi ten młody, który z wami pracuje? – Skierował wzrok na Romana. – Nie wie, po co Daniel pojechał na tę ulicę?

– Mariusz zniknął – odparł Then zgnębionym głosem. – Z tego, co wiem, obaj mieli się udać na tę pieprzoną Trzyńście Zakrętów. Nie mam pojęcia, czemu się rozdzielili. Dzwoniłem do niego chyba z milion razy, ale komórka jest cały czas wyłączona. Poprosiłem chłopaków, żeby rozejrzeli się za jego samochodem, ale jak na razie bez efektu. Odwiedziłem jego rodziców. Są przerażeni zniknięciem syna i twierdzą, że nie mają pojęcia, gdzie mógłby przebywać. Myślę, że mówią prawdę.

Then umilkł. Pozostali mężczyźni także się nie odzywali i w zapadłej ciszy tym głośniejsz zabrzmiał sygnał komórki Konrada. Po melodyjce poznał, że dzwoni Petra, i w pierwszej chwili zamierzał odrzucić połączenie, lecz potem wspomniawszy swoje niezbyt chlubne zachowanie wobec niej i odebrał, nie chcąc jeszcze bardziej zadrażniać wzajemnych stosunków. Słuchał dość długo, potem odpowiedział z aprobatą w głosie:

– Dobrze zrobiłaś. Przyjadę do was, gdy skończę.

Schował telefon do kieszeni i patrzył ze złością na bielskich policjantów.

– Moja żona zaopiekowała się Tamarą Stec. Przyjechała w samą porę. Jeszcze chwila, a mogło dość do nieszczęścia, bo Tamara uciekła w pracę. – Zauważył nierozumiejące spojrzenia i zezłościł się jeszcze bardziej. – Ślusarka to nie jest lekki kawałek chleba, a ona w dodatku nie jadła i nie piła. Nie mogliście posłać do niej jakiejś kobiety? – spytał z pretensją.

– Chciałem, ale odmówiła – odparł Then, uciekając spojrzeniem w bok. – Powiedziała, że da sobie radę.

– I doprowadziła się do takiego stanu, że aż dziw, że nie poroniła! – warknął Konrad, a ujrawszy zdumione miny starszych mężczyzn, aż zagotował się z wściekłości. – Widzę, że cholernie dużo wiecie o życiu prywatnym podwładnych. Tamara niedługo będzie musiała ograniczyć pracę, a kto wie, czy całkiem z niej nie zrezygnować. Zostanie bez środków do życia. Z tym też ją zostawicie bez pomocy?!

Nie czekając na odpowiedź, wstał i wyszedł z pokoju. Wiedział, że jeszcze chwila, a straci całe opanowanie, z którego tak był dumny, i powie coś, co na zawsze uczyni z niego wroga tych trzech. A wtedy może nigdy się nie dowiedzieć, kto stoi za śmiercią Daniela.

Tomek Opalica otarł łzy wierzchem dłoni i spojrzał na siostrę wzrokiem tak pełnym nienawiści, że aż się wzdrygnęła. Usiadła obok na tapczanie i chciała go przytulić, lecz odsunął się gwałtownie, potem jeszcze bardziej. Pomyślała gorzko, że gdyby nie ściana, pewnie zwiększyłyby odległość między nimi do kilku kilometrów.

– Posłuchaj, braciszku – przemówiła, starając się, by głos brzmiał łagodnie, chociaż miała ochotę krzyknąć – tak się czasem zdarza i nic na to nie poradzisz.

– Ale ja nie chcę! – zaszlochał rozpaczliwie. – Pan Daniel obiecał, że ze mną postrzela! On na pewno nie umarł – dokończył z nadzieją w głosie. – Pewnie ci się coś pomyliło! Ciągle mi mówisz, że się pomyliłem, to ty też możesz!

Magda westchnęła, wyciągnęła rękę i pogłaskała go po głowie. Zabolało ją, gdy się szarpnęła, chcąc umknąć przed pieśczołą, lecz tylko zagryzła wargi. Wiedziała, że jedyne, co może zrobić, to przeczekać napad złego humoru, pilnując przy tym, żeby nie przerodził się w histerię. Dotknęła kieszeni bluzy, gdzie spoczywała strzykawka napełniona uspokajającym specyfikiem, mając nadzieję, że użycie jej nie będzie konieczne. Nie chciała faszerować brata lekarskami, ale bywały takie chwile, gdy nie miała innego wyjścia – Tomasz był zbyt silny fizycznie, by mogła uchronić go przed zrobieniem sobie krzywdy, a podczas ataków chłopak często rozpędzał się i uderzał głową w ścianę lub parapet. Ileż to razy musiała wzywać pogotowie, a potem przedstawiać dokumentację medyczną, żeby chronić się przed podejrzeniem, że to ona skatowała brata! A i tak widziała ich podejrzliwe spojrzenia, świadczące, że ratownicy nie do końca jej dowierzają.

– Pan Daniel naprawdę nie żyje – odezwała się, gdy płacz trochę przycichł. – Powiedział mi o tym ten drugi policjant, Roman.

Magda zacisnęła dłonie w pięści na wspomnienie rzuconych jej w twarz obelżywych słów, rozwiewających brutalnie marzenia o szczęśliwej przyszłości u boku tego mężczyzny. Powinnam była wiedzieć, że wszystko, czego dotknę, i tak zamieni się w gówno, pomyślała gorzko. Tak było zawsze. Ile razy zdawało jej się, że widzi wreszcie światelko w tunelu, los natychmiast sprowadzał ją na ziemię, obdarzając następnym problemem.

– Kto zabił pana Daniela?

Pytanie padło niespodziewanie, wyrywając ją z zamyślenia, i zanim zdążyła się zastanowić, odparła szczerze:

– Roman myśli, że Una.

Usłyszawszy jej słowa, Tomek zaczął biegać po pokoju, objając się o sprzęty. Sięgnęła do kieszeni i chwyciła strzykawkę, pewna, że za moment nastąpi atak, lecz brat nagle przystanął i wbił w nią nienawistne spojrzenie.

– To przez ciebie! Kłamałaś o Unie i mi też kazałaś kłamać, a ona wcale nie zabiła Artka! Przecież wiesz! To nie była Una!

Zamierzył się pięścią, jakby chciał ją uderzyć. Magda bezwiednie osłoniła

głowę, a wtedy ręka chłopaka zatoczyła łuk, lądując na jego własnych ustach. Nawet nie jęknął, chociaż z rozbitej wargi trysnęła krew. Odwrócił się i pochylił głowę. Przewidując, że zamierza zaszarżować na ścianę, siostra doskoczyła i wbiła igłę w lekko wypięty pośladek, potem przytrzymała brata. Włożyła w to wszystkie siły i jakoś zdołała go obezwładnić na tyle, że nie udało mu się wyrwać z uścisku. Po chwili wyczuła, że mięśnie mu wiotczeją i coraz bardziej się na niej wspiera, więc pociągnęła go w stronę tapczanu i pomogła się położyć. Gdy przykrywała go kołdrą, był już całkiem nieprzytomny.

Posiedziała przy nim jeszcze jakiś czas, chcąc się upewnić, że rzeczywiście zasnął, potem powlokła się do kuchni. Wzięła do ręki kubek, z którego pił Roman, i powoli podniosła do ust. Dotyk zimnego fajansu w niczym nie przypominał dotknięcia gorących warg mężczyzny. Był obcy, pozbawiony czułości, czysto mechaniczny. Dziewczyna nagle oprzytomniała. Wspomniała pełen pogardy i nienawiści wyraz zielonych oczu i nagle grzotnęła kubkiem o ścianę, a potem położyła głowę na stole i rozpląkała się żałością.

Konrad opiekuńczo podtrzymywał Tamarę, gdy zmierzali w stronę prosektorium. Z drugiej strony asekurowała ją Petra, obawiając się, że zrozpaczona dziewczyna w każdej chwili może zemdleć. Tuż za nimi szedł Roman Then, traktując to jako swego rodzaju drogę do Canossy. Odkupienia wprawdzie nie mógł już uzyskać, ale podświadomie czuł, że wizyta tutaj musi stanowić część należnej mu kary. Wieczorem wraz z Konradem pojechał na Lipnicką do domu Tamary, mając nadzieję, że uda mu się z nią porozmawiać. Plan nie wypalił, gdyż Tamara spała i Petra kategorycznie odmówiła obudzenia wyczerpanej dziewczyny. Wówczas się załamał i wyznał swoją winę.

Słuchali go w milczeniu, nie przerywając, a gdy skończył, przyglądali mu się tak uważnie, jakby chcieli dotrzeć bezpośrednio do mieszkających w głowie myśli. W oczach Petry nie dojrzał potępienia, a jedynie współczucie, lecz Konrad spoglądał tak surowo, że Roman w końcu nie wytrzymał tej dokonywanej wzrokiem wiwisekcji.

– Jutro zamelduję o wszystkim naczelnikowi i odejdę z policji.

Procner zachnął się i wreszcie przestał poddawać go oględzinom.

– W ten sposób nie pomożesz w znalezieniu zabójcy i wyrzutów sumienia też się nie pozbędziesz! Nie mieszaj w to naczelników! Powiedziałeś nam i niech to wystarczy!

– Jak to? – zdumiał się, oczekiwał bowiem słów potępienia.

– Tak to, że każdy czasem popełnia jakiś błąd – włączyła się Petra, jak zawsze natychmiast odgadując myśli męża. – Nie ma ludzi nieomylnych. Ten, kto twierdzi inaczej, jest zwyczajnie idiotą.

– Pracując dalej, będziesz miał szansę ten błąd odkupić – znów odezwał się

Konrad, zaskakując Romana, który był całkowicie pewien, że pryncypialny nadkomisarz go potępi. – Nie zrobiłeś tego celowo ani niczego nie zaniedbałeś. Po prostu zaufałeś niewłaściwej osobie i tyle. A jeśli powiesz o tym naczelnikom, bądź pewien, że nie pozwolą ci o tym zapomnieć. Zwłaszcza Czarnorzecki. To nie jest gość, z którym chciałbym pracować.

Stańło w końcu na tym, że zaraz po wizycie w prosektorium pojedą do domu Sieradzkich, żeby sprawdzić, do kogo Magda dzwoniła po rozmowie Romana z Danielem, istniała bowiem szansa, że nie skasowała tego połączenia. Jeżeli stało się inaczej, będą musieli wystarać się o bilingi.

Ujrzawszy metalowy stół i leżące na nim, przykryte tkaniną zwłoki, Roman odsunął od siebie wszystkie inne myśli. Gdy głowa zmarłego została odsłonięta, wzdrygnął się na widok spustoszenia dokonanego przez zabójcę. Z niepokojem spojrzał na Tamarę, która szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w zmasakrowaną twarz. Z boku doszedł go dziwny dźwięk, więc obrócił się, chcąc go zidentyfikować.

Petra ponownie prychnęła, potem uśmiechnęła się i pokręciła głową. Już miał zapytać, co oznacza to dziwne zachowanie, gdy usłyszał głos Tamary.

– To nie jest Daniel.

Oszalała, pomyślał i popatrzył z nadzieją na Konrada, pewny, że kolega będzie umiał zaradzić problemowi, tymczasem Procner go zawiódł, gdyż zwrócił się do żony.

– Petro?

– Oczywiście, że to nie jest Daniel – odparła bez namysłu. – Czy wy jesteście ślepi?! – zdenerwowała się i bez cienia lęku czy obrzydzenia dotknęła wygiętych w łuki brwi denata. – Zobaczyliście czarne włosy i smagłą cerę i od razu założyliście, że wszystko się zgadza. A wcale tak nie jest! Daniel ma brwi bardziej poziome, dopiero ich końcówka kieruje się ku dołowi. Kształt oczu też jest inny, Wolverine ma węższe i bardziej podłużne, a ten nieszczęśnik raczej okrągłe. I ten facet jest drobniejsze, nie taki umięśniony.

– Włosy też ma dłuższe. Wiem, bo trzy dni temu ostrzygłam Daniela – dorzuciła Tamara. – I szrama! Daniel pomagał mi w warsztacie i dorobił się skaleczenia poniżej łokcia. To było dwa dni temu, więc musiałby dalej mieć nie całkiem zagojoną rękę. Na prawej – dodała, gdy Konrad zaczął unosić tkaninę.

Roman był bliżej, więc to on odsłonił ciało i jako pierwszy spojrzał na prawe przedramię. Rany na nim nie było, za to w oczy rzucił mu się tatuaż przedstawiający wilka prężącego się do skoku. Widział już ten tatuaż.

– To Mariusz Kotas – powiedział zdławionym głosem. – Nasz nowy kolega.

W drodze powrotnej milczeli, dopiero w domu, gdy już usiedli przy zrobionej przez Petrę kawie, Tamara pierwsza wypowiedziała na głos nurtujące

wszystkich pytanie.

– Co się stało z Danielem?

– Na pewno nie padł ofiarą napadu, bo wówczas mielibyśmy zgłoszenie – odparł Roman pewnym głosem, chcąc ją uspokoić. W głębi duszy wcale tej pewności nie czuł, sprawa zrobiła się zbyt zagmatwana.

– Czemu on miał dokumenty Daniela? – dociekała z uporem. – Co to oznacza? To dobrze czy źle?

– Nie mam pojęcia. Naprawdę! – Then wzrokiem poprosił Konrada o pomoc, nie będąc pewnym, ile może powiedzieć.

Procner przyjrzał się uważnie dziewczynie, która jeszcze godzinę temu wyglądała jak śmierć na chorągwi. Teraz policzki nabrały rumieńców, a oczy odzyskały blask. Postanowił, że powie jej prawdę.

– Nie wiadomo, który z nich zainicjował tę zamianę i co było jej powodem. Ale możemy domniemywać, że Daniel ma dokumenty Kotasa. Podejrzewam, że musiało mu się coś przytrafić, inaczej na pewno dałby ci znać, że wszystko jest w porządku. Zaraz zaczniemy go szukać, a ty powinnaś odpocząć.

– Nie chcę odpoczywać! – sarknęła, lecz pod wpływem karcącego wzroku Petry skinęła głową. – W porządku. Zostanę w domu.

– A ja zostanę z tobą. Poczekamy razem na dobre wieści.

W głosie Petry zabrzmiała niezachwiana pewność i to właśnie ona sprawiła, że Tamara odetchnęła z ulgą. Wreszcie przestała się bać przyszłości.

– Powinniście coś zjeść, zanim pójdziecie – stwierdziła, wstając z miejsca. Petra również się podniosła.

– Pomogę ci.

Nie czekając na reakcję mężczyzn, poszły do kuchni. Konrad spojrzał pytająco na Romana, nie chcąc decydować za niego. To on musiał się liczyć z przełożonymi i najlepiej wiedział, czy mogą sobie pozwolić na tę zwłokę.

– Te pół godziny nas nie zbawi. – Then wrzucił ramionami. – Zresztą stąd też możemy wykonać kilka telefonów.

Do tej pory poszukiwania Kotasa odbywały się pod innym kątem. Założono, że mógł mieć coś wspólnego ze śmiercią Laszczaka, toteż szukano go wśród żywych i zdrowych, w pierwszym rzędzie zwracając uwagę na miejsca, w których przebywali ludzie Pastora. Teraz sytuacja się zmieniła. Daniel był ostatnim, którego mogliby podejrzewać o współdziałanie z przestępcami, toteż należało założyć, że podobnie jak Mariusz, padł ofiarą napadu.

Nie zdążyli nigdzie zadzwonić, gdyż Tamara kategorycznym tonem wezwała ich na posiłek. Jedli szybko, niewiele się odzywając, żeby niepotrzebnie nie przedłużać zwłoki. Stracili już dosyć czasu w prosektorium, czekając na rodziców Kotasa, ale nie mogli postąpić inaczej. Mariusz był jednym z nich i nie miało znaczenia, że tak naprawdę wcale go nie znali. Musieli towarzyszyć jego rodzinie

i wesprzeć ją w tej trudnej chwili.

Po posiłku natychmiast ruszyli do wyjścia. Konrad w ostatniej chwili zawrócił od drzwi i mocno ucałował Petrę, której nadal nie zdążył wyjaśnić powodów swojego zachowania. Wczoraj przyjechali bardzo późno, a potem jeszcze długo roztrząsali problem Romana, odwodząc go od pomysłu wyznania przełożonym, że wygadał się przed Magdą Mróz o miejscu, do którego Daniel zmierzał. Już wystarczająco gnębiły go wyrzuty, by dokładać do tego karę dyscyplinarną, w dodatku widać było, jak przeżywa fakt, że pomylił się w ocenie dziewczyny. Sądząc z jego zachowania, nie było to tylko chwilowe zauroczenie, nic więc dziwnego, że jej zdrada tak go zabolala.

Na komendzie od razu poszli do naczelnika. Zastali go w sekretariacie, gdzie konferował o czymś z zastępcą i sekretarką. Przywitani się i natychmiast przeszli do sedna, nie zważając na oburzone spojrzenie kobiety, której przerwali w pół słowa.

– Byliśmy na identyfikacji – oznajmił Roman. Nie zdążył powiedzieć nic więcej, gdyż Trębacz zaraz wszedł mu w słowo.

– Jak to przyjęła narzeczona Laszczaka? Może trzeba jej jakoś pomóc?

Konrad miał ochotę się uśmiechnąć, wyglądało bowiem na to, że jego wczorajsze ostre słowa przyniosły efekt. Przedtem mężczyzna niezbyt interesował się losem Tamary.

– Nie trzeba – oznajmił Then z uśmiechem. – To nie Laszczak tam leży.

Jego wypowiedź spotkała się z należytych zaskoczeniem, co mimo przygnębienia śmiercią Mariusza i perfidią Magdy sprawiło mu przyjemność. Lubił takie sytuacje, dlatego często dawkował informacje, podnosząc napięcie, żeby móc uzyskać lepszy efekt. Wiedział, że jego zachowanie jest pod tym względem nieco dziecinne, ale nie potrafił tego zmienić. Faktem było, że zanadto się nie starał, uważając, że każdy ma prawo do jakichś słabości.

Zasypany gradem pytań odczekał chwilę, a gdy obecni w pokoju przestali mówić jeden przez drugiego, zrelacjonował zdarzenia w prosektorium. Przełożeni milczeli dość długo i to sekretarka odezwała się pierwsza.

– To pewne, że ofiarą jest Kotas, a nie Laszczak?

– Całkowicie. – Konrad po raz pierwszy zabrał głos. – Po pierwsze, nie rozpoznała go narzeczona. Po drugie, moja żona, która nie dość, że jest rysowniczką, to jeszcze ma fotograficzną pamięć, stwierdziła, że to zwłoki obcego mężczyzny. A po trzecie i najważniejsze – rodzice rozpoznali syna. Z charakterystycznych cech, oprócz tatuażu, Kotas miał jeszcze znamię na lewej łopatce. Niby zwykły pieprzyk, ale nietypowego kształtu, bo przypominający małą literę b. I okazało się, że denat ma właśnie takie znamię.

– To całkowicie zmienia postać rzeczy – zauważył Czarnorzecki w zamyśleniu. – Podejrzewaliśmy Kotasa o zabójstwo Laszczaka, a może być odwrotnie. Jest już wynik balistyki? – spytał, nie zwracając uwagi na pełne

oburzenia spojrzenie Romana. – Musimy brać pod uwagę i taką opcję – dorzucił, spoglądając prosto w zimne szare oczy nadkomisarza z Wisły.

Konrad wyczuł, że za chwilę zostanie odesłany, więc czym prędzej zwrócił się do inspektora. Chciał uprzedzić słowa Czarnorzeckiego, bo jeżeli padną, Trębaczowi głupio będzie kwestionować decyzję własnego zastępcy.

– Ja widzę to trochę inaczej i dlatego chciałbym uczestniczyć w poszukiwaniach.

– A ja nie widzę... – zaczął Czarnorzecki, lecz zagłuszył go głos naczelnika.

– Czekaj. Niech komendant powie, co ma na myśli. Przyjaźni się z Laszczakiem, więc zna go lepiej niż ty czy ja.

Zrobił gest nakazujący Prochnerowi przedstawienie swojej opinii. Konrad odetchnął głęboko i zaczął mówić chłodnym, wyważonym tonem. Wiedział, że od tego zależy, czy będzie mógł tu zostać i szukać Daniela.

– Uważam, że Laszczak wpadł na dobry trop i dlatego ktoś postanowił go wyeliminować. Byli z Kotasem podobni z twarzy i sylwetki, w dodatku Roman twierdzi, że mieli niemal identyczne kurtki. Zakładam, że wychodząc w pośpiechu, po prostu pomylili okrycia, stąd w kieszeni kurtki Kotasa znalazły się legitymacja i telefon Laszczaka.

– Tak, to prawdopodobne – zgodził się Trębacz. – A to ich podobieństwo... Myślisz, że zabójca ich pomylił?

– Brednie! – warknął Czarnorzecki ze złością, potem kilka razy cmoknął ustami, wyrażając w ten sposób dezaprobatę. – Laszczak się pomylił z kurtką, a zabójca z Laszczakiem... Nie za dużo tych pomyłek jak na jeden dzień?!

– Musisz jednak przyznać, że to całkiem możliwe – odparł inspektor. – Jak teraz pomyślę, to oni rzeczywiście byli do siebie podobni. Jeżeli strzał padł z daleka, to sprawca mógł wziąć Kotasa za Laszczaka. Weź pod uwagę, jaka wczoraj była widoczność.

– Gdyby było tak, jak mówisz, to Laszczak by nie zniknął! – Podinspektor dalej nie był przekonany. – Uważacie, że się ukrywa, bo wie, że wydano na niego wyrok?

Konrad miał ochotę wzorem Petry przewrócić oczami, widział bowiem, iż Czarnorzecki stanowi żywy dowód na potwierdzenie opinii, że często stopień czy stanowisko nie ma nic wspólnego z umiejętnościami. Przywołał obojętny wyraz twarzy, by nie dało się z niej wyczytać prawdziwych uczuć, a potem postarał się, by jego głos zabrzmiał równie obojętnie. Lata praktyki teraz bardzo się przydały.

– Pana słowa implikują, że wiedział o planowanym zabójstwie, a to bardzo krzywdząca opinia. Laszczak może nie jest policjantem stosującym się bezwzględnie do regulaminu, ale posądzanie go o konszachty z przestępcami to gruba przesada. Nic by go bardziej nie ucieszyło jak rozwalenie struktur Pastora.

Niespodziewanie znalazł sojusznika w osobie Trębacza. Naczelnik posłał

zastępcy karcące spojrzenie, po czym głośno poparł Procnera.

– Wiem o tym i dlatego go wybrałem. Wiem też, że gotów jest posunąć się naprawdę daleko, żeby dotrzeć do celu, ale wystawienie kolegi to całkiem inna sprawa. No i, jak słusznie zauważył nadkomisarz, musiałby wiedzieć, że ogłoszono cenę na jego głowę. – Inspektor przeniósł wzrok na Konrada. – Nie dokończyłeś mówić o waszej teorii.

– To nawet nie teoria, a jedynie zdrowy rozsądek. Laszczak zniknął, więc są tylko trzy możliwości. Pierwsza to taka, że też został ranny lub uległ wypadkowi i leży nieprzytomny w szpitalu, druga, że go złapali i gdzieś przetrzymują, a trzecia to najgorsza: że Daniel nie żyje, a zwłoki zostały gdzieś ukryte.

Konrad umilkł i czekał na decyzję. Przypomniał sobie spojrzenie Petry, gdy po wyjściu z prosektorium rozważali, co stało się z Laszczakiem. To właśnie wyraz jej oczu kazał mu porzucić radość, że nie ciało Daniela leży na metalowym stole, i zastanowić się nad przyczynami zniknięcia. Porozumieli się wzrokiem, nie chcąc gasić nadziei Tamary.

– Tak, to rozsądne założenia. – Trębacz wreszcie podjął decyzję. – Zgadzam się z wami. Co planujecie?

– Najpierw obdzwonić szpitale, a jeśli tam go nie będzie, wziąć w obroty ludzi Pastora. – odparł Then. – Tym razem już bez cackania się i kurtuazji. Ostro. Jeśli będzie trzeba...

– Tylko nie przesadźcie – upomniał go naczelnik. – Nie potrzeba nam tu afery, że policja stosuje zomowskie metody. Pilnuj go – zwrócił się do Procnera. – Masz moją zgodę na działanie na naszym terenie, a jakby co, to papier przygotuje się później. Bierzcie się do roboty i meldujcie na bieżąco o postępach.

Jego słowa były właśnie tymi, które chcieli usłyszeć, toteż natychmiast ruszyli w stronę pokoju, który od teraz miał być czasowym miejscem pracy Konrada. Tam Procner zaczął od telefonu na komisariat w Wiśle, chcąc mieć pewność, że jego nieobecność nie spowoduje jakichś niemiłych skutków, po czym, już uspokojony, zadzwonił pod pierwszy numer z przygotowanej w domu Tamary listy szpitali.

Przez długi czas słychać było tylko odgłos stukania w klawiatury telefonów, przerywany głosem to jednego, to drugiego policjanta, zadających ustalone wcześniej pytania. Skończyli niemal jednocześnie i spojrzeli po sobie, a w ich oczach malowała się jednakowa obawa. W gruncie rzeczy żaden z nich nie wierzył, że Daniel jest przetrzymywany, nie widzieli bowiem żadnego powodu, dla którego bandyci mieliby to robić. A zatem wniosek nasuwał się tylko jeden.

– Od czego zaczniemy? – spytał Roman, a w jego głosie brzmiało z wątpienie połączone z rezygnacją. Widać było, że nie wierzy już w szczęśliwe zakończenie.

– Od samochodu – odparł natychmiast Konrad. – Jeśli go nie ukryli, znajdziemy, a wtedy będzie wiadomo, gdzie Daniel mógł być widziany przed

zniknięciem.

– Myślisz, że to takie proste? Kiedy uważaliśmy, że to Daniel zginął, szukaliśmy auta Mariusza i nie znaleźliśmy. W Bielsku jest trochę więcej samochodów niż w Wiśle!

Procner nie zareagował na tę uwagę, chociaż zazwyczaj zawsze stawał w obronie swojego miasta, uczył się natomiast poprzedniego zdania.

– Czekaj, bo czegoś nie rozumiem. Ciało znaleziono obok samochodu, tak? – Odnotował potakujące skinienie, więc mówił dalej: – To jakim w końcu autem jeździł Kotas? Swoim czy Laszczaka? Którego mamy szukać?

Roman aż poczerwieniał z emocji, gdy gorączkowo przerzucał zdjęcia zrobione na miejscu zdarzenia. Wreszcie znalazł to, na którym widniało srebrne renault clio z wyraźnie widocznym numerem rejestracyjnym.

– Kurwa mać! – Ze złością rzucił zdjęcie w stronę Konrada.

Ten tylko rzucił okiem i również zaklął. Wiedział doskonale, że Daniel jeździł białą ibizą.

– Szukaliście auta, które sami zholowaliście na wasz parking? – spytał z niedowierzaniem, choć doskonale znał odpowiedź. – Ludzie, czy was całkiem popierdoliło?

– Mnie tam nie było – bronił się Then. – Przedtem nawet nie widziałem tego zdjęcia. Oni założyli, że denat to Daniel i że auto należy do niego. Wszyscy wiedzieli, że Wolverine nie ma wkładki, więc było logiczne, że pojechał swoim. Srebrne czy białe, to prawie żadna różnica.

– Ibiza mimo wszystko różni się odrobinę od clio – mruknął Konrad, nie mogąc się powstrzymać. Potem zmienił temat, uznawszy, że nie ma sensu pastwić się nad kolegą. – Czemu Wolverine nie ma wkładki?

– Skończyła mu się ważność, a nowej nie wyrobił, bo uznał, że nie chce mieć. Stwierdził, że woli jeździć swoim niż bulić w razie stłuczki.

Procner pokiwał głową, przestał się zajmować kwestią wkładki uprawniającej policjantów do prowadzenia pojazdów służbowych i przeszedł do ważniejszych spraw.

– Czyli szukamy samochodu Daniela. To już nie za bardzo robota dla mnie, więc najlepiej będzie, jak wrócę na komisariat, o ile mi go jeszcze nie rozpieprzyli. Daj znać, jak coś znajdziecie, i wtedy przyjadę.

Roman chciał odpowiedzieć, lecz przeszkodził mu dzwonek telefonu. Zerknął na nieznany numer, odrzucił połączenie i stwierdził, że kolega ma rację. W tej chwili jego obecność w Bielsku była całkowicie zbędna.

– Mam nadzieję, że to nie będzie... – urwał, telefon bowiem znów zadzwonił. Ponownie odrzucił rozmowę i dokończył. – ...konieczne. Daniel na pewno się znajdzie...

– Odbierz, bo on chyba nigdy nie przestanie – mruknął nadkomisarz, gdy

dzwonek ponownie wdarł się w słowa Thena.

Roman wymamrotał coś niezbyt pochlebnego o natręcie, odebrał i nagle jego twarz rozjaśniła się w uśmiechu.

– Dzięki Bogu! – westchnął z radością. – Co się stało? – Słuchał przez chwilę, w końcu zapytał: – Gdzie ty w ogóle jesteś?

– To Daniel? – niecierpliwie spytał Konrad, gdy Roman odłożył telefon. Gdzieś zniknęło jego legendarne opanowanie i widać było, że gotów wydusić odpowiedź siłą.

– Daniel – potwierdził Then głosem przepojonym radością. – Zaraz po niego pojedę, tylko zgłoszę staremu. Idziesz ze mną?

Procner skinął głową. Nie wyobrażał sobie, że mógłby teraz wyjechać. Musiał na własne oczy zobaczyć, że Wolverine jest cały i zdrowy, a godzina wte czy wewte nie zrobi już żadnej różnicy.

Trębacz znowu był w sekretariacie i nadkomisarzowi przemknęło przez głowę, że albo inspektor nie ma żadnych obowiązków i po prostu się nudzi, albo ma romans z sekretarką. Potem, obrzuciwszy zaciekawionym spojrzeniem niezbyt atrakcyjną kobietę w wieku przedemerytalnym, uznał drugą możliwość za bezsensowną.

Naczelnik musiał poznać po ich minach, że przynoszą ważne wieści, natychmiast bowiem zawołał zastępcę. Potem dał znak Thenowi, by zaczął mówić.

– Przed chwilą zadzwonił komisarz Laszczak i prosił, żebym pojechał po niego z drugim kierowcą, bo sam nie może prowadzić.

– Gdzie on jest i dlaczego, do jasnej kurwy, nie dawał znaku życia?! – wrzasnął poirytowany Czarnorzecki. – Mówiłem, żeby ich nie brać do tej sprawy – sarknął. – To jest kompletny brak odpowiedzialności, to zakrawa...

– Gdzie jest Laszczak? – Trębacz bezceremonialnie przerwał swojemu zastępcy. – Jest ranny czy pijany?

– Ani jedno, ani drugie. Powiedział, że bardzo źle się czuje i że wszystko opowie, kiedy wrócimy. Był w swoim mieszkaniu i mam go odebrać spod bloku, bo sam nie da rady prowadzić. Podobno potwornie boli go głowa i ma problemy z równowagą. To wszystko, co mi powiedział.

Inspektor rozmyślał przez chwilę, wreszcie przyzwalająco skinął głową.

– W porządku, jedźcie, a zaraz potem chcę was widzieć u mnie. A ty, Edek... – Odwrócił się w stronę zastępcy, lecz Czarnorzeckiego już nie było w sekretariacie, dojrzał jedynie zamykające się drzwi prowadzące do pokoju podinspektora. Sekretarka także gdzieś zniknęła. – Gdzie oni się rozpełzli? – mruknął i znów zwrócił się do Thena. – Jedziesz z Konradem czy dać ci kogoś na drugiego?

– Pojedziemy razem – zamiast Romana odparł Procner. – Za nic w świecie teraz nie odpuszczę. Muszę wiedzieć, gdzie się szlajał tyle czasu.

Trębacz nie zatrzymywał ich dłużej. Wyszli i natychmiast pobiegli na parking, chcąc jak najszybciej spotkać się z kolegą. Roman klął prawie całą drogę, gdyż przedsylwestrowy ruch nie pozwalał na płynną jazdę.

Wreszcie dojechali, zostawili samochód na pobliskim parkingu i poszli w stronę bloku. Już z daleka dostrzegli znajomą sylwetkę opartą o drzewo rosnące przed wejściem. Dzielilo ich może dziesięć metrów, gdy padł strzał i Daniel runął na ziemię.

Rozdział 13

Niewierny Tomasz

31 grudnia 2014–1 stycznia 2015, Bielsko-Biała

W natłoku zdarzeń Konrad nawet nie zauważył, że przełączył telefon na tryb głośnomówiący, później zaś nie umiał szybko znaleźć klawisza przywracającego poprzednie ustawienie i wszyscy mogli usłyszeć reakcję Petry na prośbę, by sama wracała do Wisły, gdyż on musi jeszcze zostać i nie wie, kiedy wróci.

– Ty to masz szczęście – usłyszał od technika zabezpieczającego ślady krwi na chodniku. – Z moją żoną by ten numer tak łatwo nie przeszedł, zwłaszcza w sylwestra.

Petra bowiem przyjęła informację ze stoickim spokojem i jedyne, o co zapytała, to czy nic się nie stało osobom bliskim jej sercu. Uspokojona słowami męża, stwierdziła, że nie powinien zaprzętać sobie nią głowy, lecz zająć się pracą,

by jak najszybciej skończyć. Pożegnała się sakramentalnym „wracajcie wszyscy do domu” i, po króciutkiej przerwie, wypowiedzianym jakby z obawą „kocham cię”. Potem się rozłączyła, a on stał jeszcze długą chwilę z telefonem w ręce, uśmiechając się jak kretyn.

Od września, gdy wreszcie zdołała przełamać wewnętrzną blokadę, coraz częściej słyszał z jej ust te słowa, ale nie spodziewał się usłyszeć ich dzisiaj, gdy nie dość, że po raz kolejny służba pokrzyżowała im plany, to jeszcze po niedawnym konflikcie, którego przyczyn nie zdążył wyjaśnić.

Słyszając wypowiedź technika, schował wreszcie telefon i uśmiechnął się szeroko, z satysfakcją i dumą.

– Moja żona jest zbyt inteligentna, by mieć pretensje o coś, na co nie mam wpływu. Wychodząc za mnie za mąż, wiedziała, gdzie pracuję i co się z tym wiąże.

– Tamara też jest taka – usłyszał tuż obok siebie.

Zostawił Daniela siedzącego w samochodzie, ale mógł się domyślić, że przyjaciel długo nie wytrwa w roli pacjenta, tak jak przedtem, gdy ratownik medyczny udzielał mu pierwszej pomocy. Laszczak przez chwilę znosił w milczeniu obmacywanie głowy i świecenie małą latarką w oczy, lecz gdy mężczyzna rozcapierzył mu dłoń tuż przed twarzą i spytał, ile widzi palców, dość dosadnie określił, gdzie za chwilę wetknie mu tę rękę, jeśli ratownik natychmiast jej nie zabierze. Po czym odmówił kategorycznie udania się do szpitala i ruszył do auta, żeby razem z kolegami poczekać na przybycie ekipy technicznej i prokuratora.

Konrad przyjrzał się uważnie Danielowi, wyglądającemu teraz znacznie lepiej niż godzinę temu; widocznie podziałał zastrzyk, na który zgodził się po dość długich namowach. Ratownik nie uprzedził rannego, że w pierwszej chwili poczuje się bardziej osłabiony, więc jeszcze niedawno słyszeli wymyślne bluzgi dochodzące z samochodu, do którego musieli kolegę doprowadzić, gdyż omal nie zemdlał na kilka metrów przed osiągnięciem celu.

– Jak tam? Będziesz żyć czy po raz trzeci podniesiesz nam ciśnienie?

– Ja pierdolę, co za pech! – Laszczak potrząsnął głową, zapominając, że absolutnie nie powinien tego robić. Fala bólu nie była tak silna jak przed zastrzykiem, ale i tak wywołała mdłości. Przełknął ślinę. – Wysłałem młodego po śmierć. Kurwa mać!

– Wolałbyś sam zginąć? – retorycznie spytał Procner. – Taka służba. Mogło trafić na ktoregokolwiek z nas. A patrząc na ciebie, nie wiem, który z was wygląda lepiej. Daniel, może jednak jedź do tego szpitala – poprosił z troską, a usłyszawszy nieparlamentarną odpowiedź, wzruszył ramionami. – Albo nie, w twoim przypadku wstrząs mózgu jest wykluczony. Nie da się wstrząsnąć tym, czego nie ma.

– Nie mogę sobie darować, że tak się dałem zaskoczyć – wyznał Laszczak ze złością. – I że padłem w tym cholernym mieszkaniu, a w tym czasie młody umierał.

– Z tego, co usłyszałem, Kotas zginął mniej więcej w tym samym czasie, gdy ty zostałeś napadnięty, więc i tak niczego byś nie zmienił. – Konrad dostrzegł wysokiego, dość tęgiego mężczyznę rozmawiającego z Thenem i szarpnął Daniela za rękaw, żeby przyciągnąć jego uwagę. – Ten prokurator Zawadzki, jaki on jest?

Laszczak pobiegł wzrokiem za jego spojrzeniem, potem rozejrzał się dookoła, jakby to otoczenie widział pierwszy raz.

– Kurwa, ale się porobiło – mruknął do siebie. – O co pytałeś? Zawadzki? Ujdzie. Nie czepia się pierdół, nie poucza co pięć minut i nie miewa wizji, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Pozwala pracować w spokoju. Czemu ci brali krew? – zainteresował się, wspomniawszy nagle dojrzaną jakiś czas temu scenę. – Nie wystarczył alkomat?

– Pewnie by wystarczył, ale skoro ratownicy i tak tu byli, to zdecydowaliśmy z twoim szefem, że nie zaszkodzi się zabezpieczyć, żeby potem nie było, że koledzy specjalnie coś pochachmęcili. – Procner pokiwał głową z uznaniem. – Trębacz ma klasę. Wziął na siebie wyjaśnienie, co w ogóle tu robiłem, zabezpieczył osobiście mój pistolet i nie dopuścił do mnie tego dupka z BSW. Powiedział mu, że moja obecność tutaj jest niezbędna, a nikt niezwiązany ze śledztwem nie może tu łązić.

– Pieprzone sępy – warknął Daniel i jęknął, bo od gwałtownego poruszenia znów rozboleła go głowa. – Ktoś strzela do policjanta, a oni chcą badać, czy użycie broni było uzasadnione! Może miałeś pozwolić, żeby mnie dostrzelili?!

Konrad wstrząsnął się, wspomniawszy tę straszną chwilę, gdy padł strzał, a Laszczak runął na ziemię. Był pewien, że Wolverine dostał, i w tej samej chwili zrozumiał, dlaczego kiedyś Petra zaatakowała uzbrojoną napastniczkę, nie zważając na strzały. Wściekłość, jaka go ogarnęła na widok padającego przyjaciela, była tak wielka, że przesłoniła instynkt samozachowawczy i zdrowy rozsądek. Ruszył w stronę kiosku, zza którego strzelano, wołając jednocześnie do Romana, by sprawdził, co z Danielem.

Na ulicy nie było nikogo. Albo zniechęceni zacinającym mokrym śniegiem ludzie woleli siedzieć w domu, albo uciekli, gdy usłyszeli strzelaninę. Parł naprzód, nie próbując się ukrywać, obojętny na zagrożenie. Tamten chyba wyczuł, że ma do czynienia z desperatem, nagle bowiem wyskoczył zza kiosku, bez celowania wystrzelił dwa razy w stronę nadbiegającego i pognął przed siebie.

Procner dotąd nie potrafił pojąć, jakim cudem udało mu się dochować procedur – ustne ostrzeżenie, strzał ostrzegawczy i dopiero potem strzał w nogi napastnika. Nie przewidział, że ten akurat wtedy poślizgnie się na oblodzonym chodniku. Mężczyzna podjechał na butach, przykłęknął i kula mierzona w nogi trafiła go w ramię. Upadł, lecz zaraz się podniósł i pobiegł w stronę głównej ulicy. Konrad przymierzył się do trzeciego strzału, lecz nagle drogę zastąpiła mu grupa chichoczących nastolatków.

– Z drogi – ryknął, co wywołało jeszcze większy chichot.

– Patrzaj, gościu się nawalił i udaje gliniarza – usłyszał przepełniony pogardą komentarz i aż się w nim zagotowało. Rzucił smarkaczom jedno ze swoich najgorszych spojrzeń.

Do wyrostków w końcu dotarło, że to nie żarty, i rozpierzchli się niemal w mgnieniu oka, ale było już za późno. Strzelec zniknął.

Konrad zawrócił w stronę Thena klęczącego nad Laszczakiem, w samą porę, by podchodząc, usłyszeć zdziwiony głos tego ostatniego.

– Kurwa, ten debil do mnie strzelił! Pogięło go czy co? Jezu, ale mi łeb napieprza!

Gdy później w celach porównawczych znów oparł się o drzewo, okazało się, że strzelec chybił zaledwie o dwa centymetry. Po strzale Daniel rzucił się na ziemię wyćwiczonym ruchem, zahaczając przy tym głową o nisko rosnącą gałąź, i to właśnie pozbawiło go przytomności, gałąź trafiła bowiem dokładnie w to samo miejsce, w które wczoraj zarobił cios jakimś tępym narzędziem.

– Nie miałem pojęcia, że pomyliliśmy kurtki – opowiadał, gdy czekali na przyjazd techników i naczelnika. – Wydawała mi się jakaś przyciasna, ale się nad tym nie zastanawiałem.

– Przyznaj się! – wtrącił Roman. – Pomyślałeś, że Tamara za dobrze cię karmi.

– To fakt – przyznał Laszczak pogodnie. – Dopiero przed aresztem się zorientowałem, bo zamiast swoich dokumentów miałem w kurtce legitymację Mariusza, w dodatku właśnie zadzwonił telefon i on też należał do młodego. Wyłączyłem go, bo dzwonił jak najęty, i uznałem, że do aresztu nie mam po co iść, więc zmieniłem plany.

Pojechał do swojego mieszkania, chcąc jeszcze raz je obejrzeć. Łudził się, że znajdzie tam coś, co przeoczyli i co da mu jakąś wskazówkę odnośnie do miejsca pobytu Unisławy Sarat. Gdy otwierał drzwi, zamek dziwnie się zacinał, lecz Daniel nie zwrócił na to uwagi, gdyż myśli miał zaprzątnięte pomyłką z kurtkami. Wszedł, zdjął okrycie, odwrócił się w stronę wieszaka i wtedy padł cios, który powalił go na kolana. Zanim stracił przytomność, zauważył wybiegającego mężczyznę.

– To był ten kochaś Pastora, Gajda. Miał w ręce tylko butelkę po winie, więc nie wiem, czy coś stamtąd zabrał. Nie mogę się doczekać, kiedy dorwę gnoja – dokończył z zaciętością.

– Czemu od razu nie zadzwoniłeś? – spytał Roman ze złością, nie mogąc darować koledze godzin spędzonych na czynieniu sobie wyrzutów.

– A z czego? – Laszczak wyglądał na zażenowanego. – Nie mogłem włączyć komórki Mariusza, bo nie znam PIN-u. Gdy oprzytomniałem, powlokłem się do sąsiadów, ale nikt nie otwierał, dopiero piętro niżej zastałem babcię właścicielki. Ona też nie miała telefonu, za to dała mi tabletkę przeciwbólową. Nie wiem, co to

było za lekarstwo, ale konia by mogło zwalić z nóg. Zażyłem tę pigułkę w kuchni, zrobiłem sobie kawę i zapaliłem. Chciałem odczekać, aż najgorszy ból minie, i wrócić na komendę. Rozumiesz? – Spojrzał przepraszająco na Thena. – Przecież nie zrobiłem tego specjalnie! W połowie kawy poczułem taką senność, że z biedą dowlokłem się do wersalki i padłem tak skutecznie, że obudziłem się niedługo przed tym, jak do ciebie zadzwoniłem.

Milczący cały czas Konrad nagle się roześmiał i dwóch bielskich policjantów spojrzało na niego z jednakowym oburzeniem, co wywołało jeszcze większą wesołość. W końcu uspokoił się na tyle, by móc wyjaśnić powody swojego rozbawienia.

– Zawsze twierdził, że nie wierzymy w przypadki, a tu... Oni tylko pomylili kurtki, a co się stało? – Nagle spoważniał. – Wolverine, musisz uważać. Od razu byłem pewien, że ten, kto zabił Kotasa, tak naprawdę chciał zabić ciebie, lecz też się pomylił. A teraz to się potwierdziło.

Daniel nie zdążył odpowiedzieć, gdyż ciszę przerwał jazgot syreny policyjnej. Przybywały posiłki.

Przed powrotem do Wisły Konrad jeszcze raz zajrzał do pokoju kolegów. Oni także zbierali się już do domu. Pomyślał, że słowo „już” niezbyt tu pasuje, zważywszy, że jest sylwestrowy wieczór, a właśnie minęła dziewiętnasta. Potem doszedł do wniosku, że to i tak lepszy wynik niż poprzednio. W tym roku nigdzie się z Petrą nie wybierali, chcąc powitać nowy rok razem z Zuzanną, i o ile znowu nie wyskoczy nic nieprzewidzianego, powinno się to udać. W zeszłym roku planowali spędzić tę noc na balu. Byli już gotowi do wyjścia, gdy do Konrada zadzwonił dyżurny oficer. Nie mogąc poradzić sobie z obsługą licznych nagłych zdarzeń przy mocno okrojonym stanie osobowym załogi, musiał wezwać także tych, którzy zgodnie z grafiką mieli wolne. Jednym ze zdarzeń było zabójstwo, innym ciężkie uszkodzenie ciała, innym zaś wybuch petard, gdy ktoś niebacznie rzucił niedopałek koło zgromadzonych środków pirotechnicznych. Cztery ciężko ranne osoby i kilka innych z mniejszymi obrażeniami dopełniły obrazu całości.

Nie wiedział, jak ma to powiedzieć świeżo poślubionej żonie; bał się ujrzeć wyraz rozczarowania w jej oczach, bał się usłyszeć słowa wyrzutu. Petra podeszła, wspięła się na palce i pocałowała go w usta, a potem szepnęła tylko dwa słowa. „Wracaj szybko”.

Uśmiechnął się na wspomnienie usłyszanych dzisiaj od technika słów. Tak, miał szczęście!

– Co ci tak wesoło? – spytał Roman z urazą.

Jemu wesoło nie było. Właśnie wypowiadał się przed Danielem z popełnionych błędów i z niepokojem czekał na werdykt. Przewidywał, co usłyszy, i wiedział, że nie ma nic na swoją obronę.

– Co mam ci powiedzieć? – burknął Laszczak, nie zważając na Konrada. – Zdubiłeś sprawę, ale to już sam wiesz. Przykro mi, że ci nie wyszło. – Then szeroko otworzył oczy ze zdumienia i Daniel rozwinął wypowiedź: – Z Magdą. Szkoda, że okazała się taka sama jak bracia. Szczerze mówiąc, nie myślałem, że mogłaby zrobić coś takiego.

– I chyba nie zrobiła – odezwał się Konrad, przysiadając na skraju biurka. – Co się tak gapicie? – zirytował się, widząc nieruchome spojrzenia dwóch par oczu, z których czarne patrzyły z niedowierzaniem, a zielone z nadzieją. – Przecież to proste jak budowa cepa! Za pierwszym razem zgoda, mogła cię wystawić, bo Roman podał jej informacje jak na tacy. – Zsunął się z biurka i stanął przed Thenem. – Ale nie dzisiaj! O tym, gdzie Wolverine będzie czekać, wiedziało tylko pięć osób. Ty, ja, wasi dwaj szefowie i sekretarka. Tej twojej Magdy z nami nie było, a nie podejrzewam, że do niej zadzwoniłeś, żeby się pokajać i przy okazji wygadać, dokąd jedziemy! Przemyślcie to sobie. Ja znikam. Szczęśliwego nowego roku!

Uścisnął im dłonie i wyszedł. Wysłanie reszty wniosków należało do nich.

Pierwszego stycznia do bramy posesji Sieradzkich zapukała policja. Rozespani i jeszcze nieco pijani ochroniarze w pierwszej chwili nie potrafili pojąć, co właściwie się dzieje, tak byli zaskoczeni niespodziewaną wizytą. Bezwolnie, z ogłupiałymi minami, pozwolili się zaprowadzić do kiczowatego salonu we wspólnej części domu, którą udostępniła im błada i przygaszona Magda. Nie spytała o nic, po prostu otworzyła drzwi, unikając starannie wzroku Romana.

W salonie ochroniarze usiedli w milczeniu, patrząc przed siebie tępym wzrokiem, niezdolni do żadnego oporu. Widać było, że ciągle jeszcze spowijają ich opary alkoholu, a rozpoczęty proces trzeźwienia nie wpływa korzystnie na jasność myśli.

Z tych sześciu mężczyzn interesował ich na razie tylko Leszek Gajda, który starał się wyglądać na równie umęczonego po sylwestrowej nocy co jego koledzy, ale przeczyły temu wyraz przebiegłości na twarzy i zbyt ostre spojrzenie. Nie miał talentu aktorskiego, przez co grał swoją rolę tak nieudolnie, że nie znalazłby zatrudnienia na planie nawet najbardziej nędznej produkcji.

– Ty. – Daniel wskazał na niego palcem, bez wstępu przechodząc do sedna sprawy. – Czego szukałeś w moim mieszkaniu?

Gajda popatrzył z bezgranicznym zdziwieniem i to zdziwienie wydawało się szczere.

– Nie byłem w pana mieszkaniu! – zaprzeczył stanowczo. – To jakaś pomyłka. Nawet nie wiem, gdzie pan mieszka.

– Na osiedlu Wojska Polskiego. – Laszczak podał dokładny adres. – Byłeś tam wczoraj.

W oczach pięknego Leszka pojawiło się zrozumienie, a potem panika. Poczerwieniał na twarzy, poruszył bezdźwięcznie ustami, jakby w poszukiwaniu odpowiednich słów, wreszcie kategorycznie sprzeciwił się, jakoby przebywał pod wymienionym adresem.

– Musiał mnie pan z kimś pomylić! – Z uporem trwał przy swoim. – To nie ja pana uderzyłem!

Policjant uśmiechnął się dobrotliwie, pokiwał głową. Gajda odetchnął głęboko, po twarzy przewinął się wyraz satysfakcji, mogący oznaczać tylko jedno. „Udało się!” Daniel pozwolił mu jeszcze przez kilka sekund napawać się zwycięstwem, potem zadał cios.

– Nie powiedziałem, że ktoś mnie uderzył!

Gajda znów poczerwieniał, w rozbieganym spojrzeniu pojawił się lęk.

– A właśnie, że pan mówił! – odszczeknął tonem rozkapryszonego dziecka. Po kolei spoglądał na kolegów, licząc na ich poparcie. – Słyszeliście, że mówił! Musieliście słyszeć!

Odpowiedziało mu milczenie. Ochroniarze patrzyli wszędzie, tylko nie na znajdującego się w opałach kolegę.

– Zabierzcie go – polecił Roman, przywoławszy umundurowanych policjantów. – Przesłuchamy go po powrocie.

Cały czas obserwował uważnie pozostałych, usiłując dopatrzeć się w ich sylwetkach podobieństwa do strzelca, którego postać widział przez chwilę, zanim przesłoniła ją grupka wyrostków. Dzięki temu mógł od razu wyeliminować trzech, w tym ogromnego jak szafa strażnika bramy. Wszyscy byli zbyt wysocy i zbyt mocno zbudowani, ot, typowe karki z wykształconą na sterydach masą mięśniową. Strzelec natomiast był znacznie niższy i szczuplejszy. Gajda może by i wchodził w grę pod względem sylwetki, lecz jego z kolei eliminowały bardzo jasne włosy – tamten mógł ewentualnie być blondynem, ale musiałby to być ciemny blond, nie te prawie białe loki.

Pozostałych dwóch nie wykazywało najmniejszych oznak zdenerwowania, chociaż musiało im dać do myślenia, dlaczego oni nie mogli odejść. Na pytanie, co robili w czasie strzelaniny, zgodnie odpowiedzieli, że byli na miejscu. Śliwa miał dyżur przy bramie, a drugi, Szostak, odsypiał nocną zmianę.

– Możecie obejrzeć nagrania z kamer – zaproponował ten ostatni. – Sami zobaczycie, że nie opuszczałem obiektu.

Na wszelki wypadek Daniel zapytał jeszcze o ich umiejętności strzeleckie. Szostak z lekkim zażenowaniem przyznał, że jego kontakt z bronią palną ograniczył się do oddania kilku niezbyt celnych strzałów z wiatrówki.

– Mam wadę wzroku – wyznał cicho. – Nie noszę oficjalnie okularów, bo wiem, że szef nie toleruje żadnych niedoskonałości, ale powinienem nosić. Bez nich źle widzę, ale nawet w okularach strzelanie nie za bardzo mi wychodzi.

Śliwa z kolei bez cienia obawy oświadczył, iż strzela całkiem nieźle. Często odwiedza strzelnicę i tam doskonali umiejętności. Pan Sieradzki docenił ten talent i pomógł mu załatwić pozwolenie na broń.

– Uważał, że przynajmniej jeden z jego ludzi powinien być uzbrojony – oznajmił z tak szczerym uśmiechem, że mogliby się na to nabrać, gdyby nie znali Pastora. Podejrzewali, że większość ekipy gangstera dysponuje dobrze ukrytą bronią.

– Ma pan pistolet? – spytał Daniel, a uzyskawszy twierdzącą odpowiedź, uprzedził: – Będziemy musieli poddać go oględzinom. Jaki to typ?

– Zwyczajny glock. Proszę bardzo. Mam go przynieść?

– Nie trzeba, pójdę z panem.

Daniel podniósł się z krzesła i dał znak Śliwie. Gdy wychodzili, Then spojrzął na nich z ukosa, ale nic nie powiedział. Nie zdążył dotąd przekazać koledze informacji, z których jasno wynikało, że glock nie jest narzędziem zbrodni, a nie chciał robić tego teraz, żeby znowu nie zdradzić zbyt wiele w obecności potencjalnych podejrzanych.

Wczoraj na komendę dotarły wreszcie wyniki badań. Analiza pocisków wykazała, że Mariusz Kotas i Tadeusz Borkowski zginęli od kuli wystrzelonej z tej samej broni, tylko że pocisk nie miał nic wspólnego z popularnym Parabellum 9 mm. Amunicja Browning kalibru 7,65 mm oraz inne cechy, w których opis Roman niezbyt się wgłębiał, prowadziły w kierunku beretty 84, produkowanej w latach siedemdziesiątych. Wynikiem badania kuli wydłubanej z pnia drzewa jeszcze nie dysponowali, jednak Roman gotów był się założyć, że strzał pochodził z tego samego pistoletu.

Okazało się jeszcze, że broni tej już kiedyś użyto. W 1999 roku znalezione zostały okaleczone zwłoki młodego mężczyzny, a sekcja wykazała, że bezpośrednią przyczyną zgonu był strzał w głowę. Sprawcy nie wykryto. Teraz, po piętnastu latach, z tego samego pistoletu znowu padły strzały i Then zastanawiał się, czy zabójcą także jest ten sam człowiek, czy może beretta zmieniła właściciela. Tak czy inaczej, poprosił już o ściągnięcie tamtych akt z archiwum, licząc, że w nich znajdzie odpowiedź.

Wrócił Laszczak i dopiero teraz Roman powiedział mu, że do Kotasa strzelano z beretty. Daniel pokiwał głową, spojrzął na trzymany w ręce woreczek z pistoletem i wzruszył ramionami.

– Nic się nie stanie, jeśli potrzymany go kilka dni. Potem się go odda z informacją, że jest czysty, i będzie po sprawie. Zwijamy się czy chcesz jeszcze pogadać z Magdą?

– Nie mamy o czym gadać – burknął Roman. – Słyszałem, że dzwoniła do kogoś po naszej rozmowie, a niedługo potem zginął Mariusz! Najbardziej mnie wkurwia, że nie mogę jej nic udowodnić. A, Konrad podpowiedział, że warto by

przejrzeć jej telefon, a gdyby skasowała rozmowy, wystarać się o biling.

– To na co czekasz? Idziemy do pani Mróz i odrobinę ją przyciśniemy! – Daniel uśmiechnął się szeroko.

Roman miał zamiar poinformować go po drodze o zabójstwie sprzed lat, lecz nie doszli nawet do drzwi, gdy te się otworzyły i w progu stanął Tomek Opalica. Na twarzy miał ślady łez, pod nosem rozmazane smarki, i cały trząsł się tak, że aż się przerazili. Laszczak pierwszy pokonał zaskoczenie i podbiegł do chłopaka.

– Co się stało? Ktoś cię skrzywdził?

Tomek pociągnął nosem, z oczu znowu pociekły mu łzy. Roman podszedł z chusteczką w ręce.

– Masz, wytrzyj się – powiedział, starając się, by głos brzmiał łagodnie.

Opalica posłusznie wytarł oczy i nos i spojrzał błagalnie na Daniela.

– Magda mnie okłamała – oznajmił nagle. – Powiedziała, że pan nie żyje! Nie wiedziałem, że jest taka! Zawsze mówiła, że to nieładnie kłamać, a sama to cały czas robiła. I ja przez nią też kłamałem.

Znowu się rozplakał. Policjanci porozumieli się wzrokiem. Roman podszedł do drzwi, wyjrzał na korytarz, chcąc się upewnić, czy Magda nie podsłuchuje, a Daniel poprowadził Tomka do drugiego pokoju, tego samego, w którym już raz z nim rozmawiał. Usadził chłopaka na krzesło, po czym zabrał się za przyrządzanie herbaty. Wrócił Roman.

– Ja się tym zajmę. Wolę kawę, a ty?

– Ja też, ale to dla Tomka – wyjaśnił Laszczak. Usiadł na krzesło naprzeciw Opalicy. – Wiesz, Tomku, Magda wcale nie skłamała. Ona naprawdę myślała, że zginąłem, i inni też tak myśleli. To twoja siostra i bardzo cię kocha.

– Ale i tak skłamała! Powiedziała, że Una była u Artka i mi też kazała tak mówić. A to nieprawda! – krzyknął chłopak, a potem zagryzł wargi, a jego zboląła mina świadczyła, że pożałował wypowiedzianych słów.

Policjanci znowu wymienili spojrzenia. Na mocy tych niemych ustaleń Roman postawił przed Danielem kubek z kawą, przed Opalicą szklanekę z herbatą, po czym zabrał swój kubek, przysunął sobie krzesło i usiadł pod oknem, by swą obecnością nie peszyć chłopaka. Widać było, że ten uznał Laszczaka za swojego idola, nie mogli więc zmarnować tej okazji.

– Powiesz mi, co się stało tamtego dnia? – poprosił Daniel, przysuwając Tomkowi cukier. – To bardzo ważne. Bo wiesz... – Tu wpadł na pomysł, by wykorzystać sympatię chłopca. Niezbyt to było etyczne i poczuł wstyd, że chce podstępem wyciągnąć informacje od niepełnosprawnego umysłowo, ale nie miał innego wyjścia. – Wiesz, to mi może pomóc złapać mordercę. Muszę to zrobić, inaczej on znowu spróbuje mnie zabić.

Pomysł okazał się strzałem w dziesiątkę. Opalica podskoczył i chwycił Laszczaka za rękę, rozlewając przy tym herbatę.

– Nie! Nie wolno mu pana zabić! Przecież mamy sobie postrzelać!

Roman dyskretnie wytarł stół i włączył czajnik, by zaparzyć świeżą herbatę. Wszystkie te czynności umknęły Tomkowi, z napięciem wpatrującemu się w twarz ubóstwianego policjanta. Z niepokojem czekał na odpowiedź.

Daniel uśmiechnął się i przyjaznym gestem zmierzwił mu czuprynę.

– Postrzelamy. Przecież ci obiecałem, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Tylko musisz poczekać, aż złapię mordercę, bo to moja praca. Dopiero potem będę mieć czas na strzelanie.

– A jak panu powiem, co było wtedy rano, to złapie go pan wcześniej? – spytał chłopak z nadzieją w głosie.

– Myślę, że tak – odparł policjant ostrożnie, nie chcąc go okłamywać. – Wszystko zależy od tego, co się wtedy stało.

– To wszystko przez Artka! – zdenerwował się Tomek. – Przyszedł do nas wieczorem i kłócił się z Magdą. Chciał wiedzieć, gdzie Una mieszka, ale Magda mu nie powiedziała, więc zaczął ją bić. – Opalica wzdrygnął się na wspomnienie tamtej sceny. – Skoczyłem do niego, a on mnie uderzył po buzi, zaciągnął do pokoju i tam zamknął. Szarpałem za klamkę, ale on przekręcił klucz i nie mogłem wyjść.

– Bardzo zbił Magdę? – Then nie wytrzymał i włączył się do rozmowy. Zielone oczy lśniły złowrogim blaskiem i Daniel zrozumiał, że obojętność kolegi wobec tej dziewczyny była tylko pozorną.

– Chyba nie. – Tomek nie zwrócił uwagi na Romana, odpowiadając, patrząc wyłącznie na Laszczaka. – Mówiła, że nie, ale gdy przyszła otworzyć drzwi, to wyglądała, jakby płakała. Nie chciałem, żeby płakała, i rano poszedłem do Artka. Chciałem mu dać ten adres – wyznał cicho. – Magda zapisała go kiedyś w takim kalendarzu i ja go odpisałem. Lubię Unę, ale Magda... – Urwał, przełknął ślinę, w oczach błysnęły łzy.

– Magda to twoja siostra – powiedział Daniel ze zrozumieniem. – Powinna być najważniejsza. Ona opiekuje się tobą, a ty nią, prawda?

– No właśnie! – przyświadczył chłopak z zapalem. – Poszedłem do Artka, a on tam leżał cały we krwi. Miał szeroko otwarte oczy i tak dziwnie patrzył, tak patrzył... Ja... ja pomyślałem, że to Magda go zabiła i bałem się, że ją złapiecie. Nie chciałem, żeby poszła do więzienia! – zakończył z płaczem.

– Co zrobiłeś? – spytał ostro Then. Daniel zaklął półgłosem i obrzucił kolegę wściekłym spojrzeniem.

– Czy to ty podłożyłeś nóż? – spytał łagodnie. – Nie bój się, nic ci się nie stanie. Ale to ważne. Gdzie go położyłeś?

– W ogrodzie. Słyszałem, że ten wysoki pan mówił o odciskach palców i przypomniało mi się, że Adek miał taki sam nóż jak ten, co go znaleźliście w pokoju. Kiedyś widziałem, że Una przecinała nim papier, więc go zabrałem

i położyłem w ogrodzie. Pomyślałem, że jak znajdziecie na nim odciski Uny, to będzie na nią.

Tomek pochylił głowę i rozplakał się tak żałośnie, że nie mieli serca się na niego złościć. Nie zdawał sobie sprawy, że to, co robi, jest przestępstwem. Jego świat kończył się na siostrze, nic więc dziwnego, że chciał ją ochronić. W jego mniemaniu zrobił tylko to, co brat zrobić powinien.

To pasowało, gdyż na nożu znalezionym w ogrodzie nie było śladów krwi, ale Romanowi nie dawała spokoju jeszcze jedna kwestia.

– Na drzwiach mieszkania Adriana jest przyklejona nasza taśma. Jak udało ci się tam wejść bez zerwania...?

– Odlepiłem ją – przerwał mu Opalica. – Podważyłem paznokciem i od razu odpadła. A potem przyklepiłem z powrotem. Mam kropelkę – oznajmił z dumą. – Pokazać panu?

Daniel stłumił wesołość, chociaż na widok ogłupiałej miny Romana miał ochotę ryknąć śmiechem. Sam jakoś łatwiej potrafił się dostosować do ciągłych zmian zachodzących w chłopcu i przejście od chłodnej relacji do zachwyty nad tubką kleju nie zdziwiło go tak jak kolegę.

– To dlatego wcześniej mówiłeś, że Una wchodziła do pokoju Artura?

– Tak. Chciałem, żeby było na nią. Czy pójdę za to do więzienia? – Tomek popatrzył z lękiem. Daniel pokręcił głową, lecz to nie uspokoiło chłopaka. – A do piekła?

Od strony Thena dobiegł dziwny dźwięk. Laszczak spiorunował go wzrokiem, mimo że sam też z trudem powstrzymywał śmiech.

– Nie bój się, nie pójdziesz do piekła. Chroniłeś Magdę, więc Pan Bóg ci to wybaczy – odparł poważnie, nie ośmieliwszy się nawet spojrzeć na Romana. Wiedział, że wtedy z pewnością nie zapanowałby nad rozbawieniem. – Więc Una wcale nie była wtedy w tym pokoju?

– Nie była – przyświadczył Opalica. – Magda wam powiedziała, że była, i ja też tak mówiłem, ale to nieprawda. Magda chciała, żeby ona tam poszła, mówiła, że Artek ma do niej jakąś sprawę, ale przecież wtedy Artur już dawno nie żył! – Pokręcił głową nad niezrozumiałym zachowaniem siostry. – Una się pogniewała na Magdę. Powiedziała, że wyszła na kolejną frajerkę i że już więcej nie przyjdzie, i sobie poszła.

– Powiedz mi jeszcze, czy pamiętasz, która była godzina, gdy poszedłeś do Artura?

Tomek zamyślił się, potem jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Zaraz po śniadaniu, czyli po ósmej – oświadczył z triumfem. – Bo ja zawsze jem śniadanie o ósmej. A o wpół do dziewiątej piję kakao i wtedy też je piłem, tylko musiałem chwilę poczekać, gdy wróciłem od Artka, bo mleko się jeszcze nie zagotowało.

Daniel zrobił w myślach błyskawiczną analizę. Tak, to było możliwe. Z piętnaście minut na śniadanie, potem zabranie kartki z adresem i wizyta u Artura, potem powrót. Nie mogło to zająć więcej niż dziesięć minut, więc wszystko pasowało.

– Dziękuję ci, Tomku, bardzo nam pomogłeś – oświadczył całkiem szczerze.
– Myślę, że już niedługo będziemy mogli sobie postrzelać. Poszukamy teraz Magdy, dobrze?

Magda nie wyglądała na zachwyconą, gdy wraz z Tomkiem weszli do kuchni, gdzie krzątała się przy piecu. Odłożyła wielką drewnianą łyżkę, którą mieszała w ogromnym garze, i obrzuciła ich wrogim spojrzeniem. Laszczak to zlekceważył. Pociągnął nosem, potem zajrzał do gara i kiwnął głową z zadowoleniem. Nos go nie zmylił – to naprawdę był bigos. Aromatyczny, z licznymi kawałkami mięsa, kielbasy i przysmażonego boczku. Przełknął ślinę.

– Grzyby też są? – spytał, starając się nie myśleć o pustym żołądku.

– Oczywiście. – Spojrzała nieco łagodniej. – Zje pan trochę?

W innym przypadku od razu wykpiłby to „trochę”, ale w porę przypomniał sobie, że nie przyszedł tutaj po to, by degustować potrawy. Chyba wypadłoby to niezbyt elegancko, gdyby najpierw przyjął poczęstunek, a potem założył gościnnej gospodyni kajdanki.

– Nie, ale dziękuję za propozycję. Tomku, zostaw nas teraz samych – poprosił chłopca. – Przyjdę do ciebie, gdy skończymy.

Poinformować, że zabieramy twoją siostrę, dodał w myślach i zafrasował się losem chłopaka, który był na tyle sprawny intelektualnie, by móc dawać sobie radę w obrębie bezpiecznego, znanego mu środowiska, lecz absolutnie nie potrafiłby egzystować samodzielnie.

Tomek posłusznie wyszedł, a Daniel zaprosił Magdę do zajęcia miejsca przy stole. Usiadła z ociąganiem, przenosząc nieufne spojrzenie z twarzy jednego z mężczyzn na twarz drugiego. Wreszcie nie wytrzymała przedłużającej się ciszy.

– Musieliście męczyć Tomka? I tak nie powiedział wam nic ważnego, a przez was znowu będzie miał koszmary!

W pełnym pretensji głosie brzmiał także strach i policjant doszedł do wniosku, że wyciągnięcie z niej prawdy nie powinno zająć zbyt dużo czasu. Wyraźnie widział, że doszła do kresu wytrzymałości i wystarczy odrobinę ją przycisnąć, by wreszcie zaczęła mówić prawdę.

– Wręcz przeciwnie, podzielił się z nami bardzo istotnymi informacjami – odparł ze spokojem. – Na przykład takimi, że Artur wcale nie był dobrym bratem. Często panią bił czy to był jednorazowy wyskok?

– On mnie wcale... – Urwała, popatrzyła na minę Daniela i zwiesiła głowę. – Tomek wam powiedział, tak? Artek chciał dostać adres Uny, a ja odmawiałam,

więc postanowił mnie zmusić. Teraz pewnie pan spyta, czy dostał ten adres. – Uniosła głowę wyzywającym ruchem. – Tak, dostał! Bo Una jest tylko koleżanką, za to Tomek jest moim bratem i to on jest dla mnie najważniejszy!

Po tych słowach ukradkiem zerknęła na Romana i Laszczak zaczął się domyślać, o co chodziło w całej tej aferze.

– Artur zagroził, że pobije Tomka – zaryzykował stwierdzenie. Trafił. Magda skinęła głową.

– Ja się już przyzwyczaiłam, bo wcześniej też się zdarzało, że mnie uderzył, ale Tomek... Nikt nigdy go nie bił, nie mogłam na to pozwolić!

– Rozumiem. A o co pokłóciła się pani z Uną?

– Wiedziałam, że Artek coś od niej chce, bo gdy mnie bił, kilka razy powtórzył, że ona musi mu coś oddać. Próbowałam ją namówić, żeby dała mu tę rzecz i wtedy będzie miała spokój. – Magda usiłowała zapalić papierosa, lecz ręka tak jej drżała, że nie mogła trafić płomieniem. Daniel wyjął jej zapalniczkę z dłoni i podał ogień. Przypaliła, zaciągnęła się łapczywie i wróciła do tematu. – Wkurzyłam się, bo twierdziła, że niczego mu nie zabrała. Zwyczajnie się tego wyparła, a gdy dalej drążyłam temat, powiedziała, że chce z niej zrobić złodziejkę, że jestem świnia, a nie przyjaciółka, i po prostu wyszła.

– Powiedziała jej pani o adresie? O tym, że podała go pani bratu?

– Nie.

Magda nie dodała nic więcej, lecz rozlewający się na policzkach rumieniec wystarczył za wyjaśnienie. Milczała, gdyż wstydziła się przyznać, że zdradziła coś, co obiecała zachować w tajemnicy. Laszczak porzucił nieistotną kwestię i przeszedł do ważniejszej sprawy.

– Dlaczego twierdziła pani, że Una była w pokoju Artura? – Dziewczyna spojrzała z lękiem, lecz nie odpowiedziała, wobec czego zaatakował otwarcie. – Chciała ją pani wrobić, żeby zabójstwo poszło na jej konto. Żeby oddalić od siebie podejrzenia, prawda? Bo to nie ona tam była, lecz pani!

Tym razem Magda nie zamierzała milczeć. Spojrzała mu prosto w oczy i skinęła głową. Gdy się odezwała, w jej głosie brzmiało wyzwanie.

– Tak, byłam tam! Zabiłam go i zabiłabym go jeszcze raz, gdyby było trzeba! Znosiłam to, że mnie bił i wyzywał, ale nie miał prawa tknąć Tomka. A on chciał go dać Adrianowi! Nie mogłam na to pozwolić.

Daniel doskonale wiedział, co implikuje jej wypowiedź, ale musiał posłyszeć to z jej ust. Pora domysłów się skończyła.

– Jak to: dać?

– Dobrze pan wie, o co mi chodzi! – warknęła gniewnie. – Zanim zamknęliście Adriana, Artur ciągle go namawiał, żeby rzucił tego swojego kochasia i zajął się Tomkiem. Adrian niby odmawiał, ale czasem tak patrzył... Wiedziałam, że prędzej czy później zechce mieć mojego brata w łóżku. A kiedy

podałam Arturowi ten adres, powiedział na odchodnym, że Adrian wkrótce wyjdzie i wtedy Tomek będzie jego nową zabawką. Śmiał się ze mnie, gdy mówiłam, że przecież mamy umowę. Wkurzyłam się, poszłam za nim i go zabiłam! Teraz wie pan już wszystko i może mnie aresztować – dokończyła z rezygnacją.

Daniel skinął głową, potem przyjrzał się jej uważnie. Nie umknął mu wyraz satysfakcji oraz ulgi w jej oczach i omal się nie roześmiał. Od początku świadomie wprowadzała ich w błąd, teraz też kłamała jak najęta, ale nie mógł nie docenić jej determinacji i poświęcenia. Najwyższy czas, żeby trochę odetchnęła, zdecydował.

– Strasznie długo pani do niego szła – zauważył z kpiną. To zbiło ją z tropu.

– Jak to? Nie rozumiem...

– A tak to, że Artur nie zginął wieczorem, lecz rano!

Zagryzła wargi, błędząc rozbieganym spojrzeniem po kuchni jakby w poszukiwaniu natchnienia. Potem odetchnęła głęboko.

– Źle mnie pan zrozumiał. Chodziło mi o to, że poszłam za nim rano.

– Dosyć! – Niespodziewanie uderzył pięścią w stół tak mocno, że aż podskoczyła. – Niech pani wreszcie przestanie kłamać! To nie pani brat zabił Artura, więc niech pani w końcu zacznie mówić prawdę!

– Mówię pra... – urwała, zapatrzyła się w policjanta. – Co pan powiedział? Tomek nie zabił Artura? – Aż uniosła się na krzesło.

– Nie zabił i pani też nie zabiła.

Magda opadła z powrotem na krzesło, zakryła twarz rękami, a ramionami wstrząsnął szloch. Pozwolili jej się wypłakać i dopiero gdy łkania ucichły, Daniel wrócił do zadawania pytań.

– Dlaczego od razu nie powiedziała pani prawdy?

– Bo widziałam Tomka. Zauważyłam, że wychodzi od Artura, więc sama tam poszłam. Chciałam powiedzieć Artkowi, żeby trzymał się z daleka od mojego brata, i wtedy zobaczyłam, że pościel jest cała zakrwawiona, a on leży bez ruchu. Chwyciłam go za rękę i powiedziałam... – Urwała, zamyśliła się, potem zrobiła przepraszającą minę. – Nie pamiętam, co mówiłam. Mam wrażenie, że jakieś idiotyzmy w stylu „co ci się stało?” czy „jesteś chory?”. On oczywiście nie odpowiedział, a ja dopiero wtedy zauważyłam szeroko otwarte, niewidzące oczy. Odsunęłam koldrę, żeby sprawdzić puls na szyi, i zobaczyłam te okropne rany na ciele. Ktoś tak pokrojony nie miał prawa żyć!

– A twarz?

– Co twarz? – Dziewczyna wydawała się nie rozumieć, o co Daniel spytał, więc uściślił:

– Patrzyła pani na jego oczy, a nie zauważyła ran na twarzy?!

Pokręciła głową w geście przeczenia. To było tak nieprawdopodobne, że niewiele myśląc, wyjął z teczki zdjęcie i przesunął po blacie biurka. Zerknęła i zbladła tak mocno, że aż się wystraszył. Roman także to zauważył i zerwał się

z miejsca przy oknie, gdzie cały czas tkwił, zgodnie z umową nie wtrącając się do rozmowy.

– Teraz to, kurwa, przesadziłeś!

– Już w porządku – uspokoiła ich Magda z mocno wymuszonym uśmiechem.

– Nie zrobię wam takiego świństwa, żeby umrzeć ze strachu. – Trochę mną trzepnęło, bo wie pan, on wtedy tego nie miał. Na twarzy nie było nawet zadrapania!

Daniel pomyślał, że tym razem się nie popisał. Gdyby Sieradzki miał już wtedy poranioną twarz, Tomek byłby przerażony i uciekłby w panice. Tymczasem on spokojnie wyszedł. Czyli rany zadano później, być może dopiero w kamieniołomie.

– Może Una nam powie, czy już wtedy miał poranioną twarz – wypowiedział na głos swoją myśl. Then nie wytrzymał i znów do nich podszedł.

– Przecież przed chwilą Magda powiedziała, że Una nie poszła do Artura!

– Myślę, że jednak poszła – odparł Laszczak z przekonaniem. – Sarat przekroczyła bramę o dziewiątej dwadzieścia osiem. Dajmy jej pięć minut na dojście do mieszkania. Ile czasu mogliście się kłócić? Dwadzieścia minut, pół godziny? – spytał Magdę, obserwującą ich z zainteresowaniem. Dziewczyna odpowiedziała prawie natychmiast.

– Myślę, że z pięć minut, góra dziesięć. Po przywitaniu zrobiłam jej kawę i powiedziałam, żeby oddała Artkowi tę rzecz. Ona zaprzeczyła, twierdziła, że nie ma nic należącego do Artura, a potem na mnie nawrzeszczała i wyszła, trzaskając drzwiami. To ile to mogło trwać?

– Niewiele – przyznał, tłumiąc radość, że jego domysł jawi się coraz bardziej prawdopodobnie. – Wybiegła pani za nią?

– Nie. Też byłam wściekła i rozżalona i zwyczajnie się rozbeczałam.

– Wszystko pasuje – stwierdził, patrząc na Romana. – Nawet gdyby kłóciły się dziesięć minut, to razem z powrotem do bramy daje zaledwie piętnaście. Dodajmy jeszcze pięć na tę rozmowę, bo może trwała dłużej. Dalej coś nie gra z czasem.

– No i co z tego? – burknął kolega, nie widząc w tym wyliczaniu większego sensu.

– To, że łącznie mamy dwadzieścia pięć minut. Przyjście, pobyt, wyjście. A Sarat przybiegła do bramy o dziesiątej zero cztery. To ja się pytam, co robiła przez jedenaście minut!

– Kroiła Arturowi twarz? – zaryzykował Then. Daniel spojrzał z politowaniem.

– Kretyn. Faktycznie na mózg ci się rzuciła. – Wskazał oczami Magdę. – Sarat przyszła tutaj w jasnych spodniach, a pod niedopiętą kurtką widać biały golf. Możesz sobie sprawdzić na nagraniu z kamery. Gdy wyszła z budynku, dalej miała

jasne spodnie i biały golf, tym razem widziany w całości, bo kurtkę wkładała w biegu, tuż przed bramą. Uważasz, że mogła bawić się tu w chirurga i nie pobrudzić ubrania?!

– Mogła się rozebrać, potem umyć i ubrać – rzucił Roman bez przekonania.

– Taa. A wszystko to w przeciągu jedenastu minut. – Daniel wzniosł oczy do nieba. – I nie zapominaj, że w łazience nie znaleźliśmy śladów krwi. Myślę, że poszła do niego, żeby wyjaśnić sprawę tej rzekomej kradzieży. Zobaczyła, co zobaczyła, i uciekła.

Po minie Romana poznał, że kolega się z nim zgadza. Miał zamiar zakończyć tę rozmowę, gdy przypomniał sobie jeszcze jedną sprawę.

– Namówiła pani Unę, żeby dotknęła noża, prawda?

– Skąd pan wie? – Magda zrobiła wielkie oczy. – Artur mi nim groził, a potem zapomniał zabrać. Powiedziałam Unie, że kupiłam nóż dla Tomka i spytałam, czy jest taki sam jak tamte, które dał nam Adrian. Poglądziła go palcem i stwierdziła, że jest idealny. Poszłam tam potem jeszcze raz, uchyliłam drzwi i rzuciłam nóż tak, żeby upadł na łóżko.

– A później odwiedziła pani ten pokój ponownie, chcąc sprawdzić, czy Tomek nie zostawił jakichś śladów. O której to było?

Daniel wiedział, że ryzykuje, ujawniając swoje domysły, ale musiał w końcu dojść prawdy. Udało się, Magda bowiem posłała mu spojrzenie pełne podziwu.

– Jakby pan przy tym był! Poszłam tam jakoś tak przed pierwszą. – Westchnęła cicho, z rezygnacją. – Jego już tam nie było. Znaczy się, Artka. Ale nóż też zniknął. Bałam się, że go nie znajdziecie, więc wróciłam po swój nóż i włożyłam do pościeli. Una kiedyś go używała – dodała jeszcze ciszej.

– Rozumiem. To w zasadzie byłoby wszystko. Proszę jutro przyjść z bratem, trzeba będzie sporządzić protokół na piśmie. – Daniel wstał, zawahał się i usiadł na powrót. – Jak to było z tym telefonem w dniu mojej rzekomej śmierci? Do kogo pani zadzwoniła?

Twarz Magdy pokryła się krwistym rumieńcem. Sięgnęła do kieszeni, wyjęła telefon i podała policjantowi. Szybko przesunął połączenia do odpowiedniej daty i godziny. W spisie figurowała tylko jedna mogąca być brana pod uwagę rozmowa.

– Dzwoniła pani do brata?! – Nie zdołał ukryć zaskoczenia. – Po co?

Dziewczyna w dalszym ciągu starannie unikała jego wzroku.

– Powiedziałam mu, że prowadzę ważną rozmowę i nie wolno mi przeszkadzać. Nie chciałam, żeby nas zaskoczył.

– Tak. No jasne – mruknął Daniel i popatrzył znacząco na Thena, po czym wyszedł z kuchni.

Roman odczekał chwilę, potem podszedł do Magdy. Ujął ją za rękę, lecz wyrwała się i odsunęła, dając wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie tej bliskości. Nie wiedząc, co robić dalej, wsunął dłonie do kieszeni i powiedział

cicho:

– Przepraszam za tamto, zachowałem się jak dupek. Przyjadę wieczorem, dobrze? Musimy porozmawiać.

Pokręciła głową.

– Nie mamy o czym – odpowiedziała twardo. – Już za późno.

Spoglądał bezradnie, nie wiedząc, co jeszcze mógłby dodać, żeby ją przekonać. Magda nie zamierzała czekać, po prostu wyminęła go i wyszła. Stał jeszcze chwilę, potem westchnął i ruszył ku schodom.

Rozdział 14

Trudna decyzja

1–2 stycznia 2015, Wisła

Janek z niecierpliwością spoglądał w stronę schodów, na których lada moment powinna pojawić się Una. Nigdy nie lubił beczynnie czekać, a jeszcze bardziej od czekania nie znosił szpitali, więc teraz tłumaczył sobie, że zdenerwowanie wywołane jest właśnie oczekiwaniem. Gdyby przyszło mu siedzieć w holu jeszcze trochę dłużej, może sam uwierzyłby w końcu w to wyjaśnienie, ale nagle zobaczył dziewczynę zmierzającą ku niemu z szerokim uśmiechem. Radość, którą poczuł, niewiele miała wspólnego z faktem, że wreszcie mógł opuścić to miejsce. Dopiero teraz uświadomił sobie, że cały czas po prostu bał się o Unę. Ablacja może sobie mieć opinię całkowicie bezpiecznego zabiegu, ale nigdy nic nie wiadomo.

Szybko podszedł i zdjął jej z ramienia niezbyt dużą torbę. Była lekka, ale nie miał pewności, czy dźwiganie nawet tak niewielkiego ciężaru następnego dnia po zabiegu nie wywoła jakichś komplikacji. Był przygotowany na sprzeciw, lecz, o dziwo, Una nie zaprotestowała, za to podziękowała tak promiennym uśmiechem, że nie zdołał się powstrzymać. Objął ją, przytulił mocno, potem pocałował, i nie był to przyjacielski pocałunek.

Ktoś ich potrącił, usiłując przepchać się obok nich do schodów. Odskoczyli od siebie, nagle oboje zmieszani, niepewni, co powiedzieć. Janek pierwszy wrócił do równowagi. Podniósł torbę, która nie wiadomo jakim sposobem znalazła się na podłodze, ujął dziewczynę za rękę i poprowadził do wyjścia.

W samochodzie milczał, skupiając się najpierw na wyjeździe z zatłoczonego parkingu, a potem na bezpiecznym włączeniu się do ruchu, i odezwał się, dopiero gdy znaleźli się na drodze prowadzącej do Wisły.

– Jak było? Naprawdę tak bezboleśnie, jak lekarz obiecywał?

– W zasadzie tak – odparła ze śmiechem. – Boleć nie bolało, ale to stymulowanie prądem trudno nazwać przyjemnym. W sumie najgorsza była konieczność leżenia na wznak przez tyle godzin. Nienawidzę tej pozycji.

O tym wiedział doskonale; Una zawsze kładła się na prawym boku i albo zwijała się w kłębek, albo przynajmniej podkurczała nogi. Wspomnił gładką łydkę wplecioną między jego nogi i czym prędzej odsunął tę myśl.

– Jakie są zalecenia? – spytał szybko. – Jest coś, czego ci nie wolno?

– Przez pierwszy tydzień nie wolno mi praktycznie nic. – Skrzywiła się komicznie. – Niczego nie dźwigać, nie biegać, nie uprawiać seksu, nie schylać się gwałtownie... Aż dziw, że nie zakazali mi oddychać!

Doszedł do wniosku, że te zakazy spadły mu jak z nieba, a zwłaszcza ten dotyczący seksu. Przynajmniej nie będzie musiał zwalczać pokusy. Inne też nie były głupie – dzięki nim Una nie będzie mogła go opuścić, bo przecież nie będzie w stanie sama o siebie zadbać. Musi mieć kogoś do opieki.

– A co po tygodniu?

Oczekiwał, że usłyszy o stopniowym łagodzeniu restrykcji, tymczasem jej odpowiedź kompletnie pokrzyżowała mu plany.

– A po tygodniu będę mogła właściwie wszystko! – oznajmiła z radością. – Dzięki, że mnie zmusiłeś do tego zabiegu! Sama nigdy bym się nie zdecydowała i męczyłabym się z tym cholernym częstoskurczem jak idiotka.

Skinął tylko głową i pogрузzył się w myślach, rozważając gorączkowo, w jaki sposób mógłby zatrzymać ją przy sobie dłużej niż tydzień. Potem wspomniął wizytę Konrada i omal się nie roześmiał, tak proste było znalezione nagle rozwiązanie.

Una nie może od niego odejść, bo jest poszukiwana. Jeśli porzuci bezpieczny azyl, zaraz wpadnie w ręce policji. Tylko on mógł jej zapewnić schronienie. Ale

o tym powie jej dopiero w domu. Po raz pierwszy widział ją taką odprężoną, taką beztroską, i nie miał serca gasić blasku radości w tych pięknych oczach.

Zaraz po przyjeździe do domu, gdy tylko dziewczyna zdjęła szalik i kurtkę, natychmiast zauważył opatrunek na szyi. Podszedł bliżej, dotknął palcem plastra.

– Co to jest? Przecież zabieg miał być bezinwazyjny!

– Oj tam, przecież to żadna inwazja, tylko mała rana. – Machnęła lekceważąco ręką. – Drugą taką mam tutaj. – Wskazała pachwinę po prawej stronie. – Wprowadzali tamtędy do żyły jakieś rurki czy kabelki, stąd konieczność leżenia nieruchomo po zabiegu. Ruch mógłby wywołać krwotok. Zobacz sam, że nie ma czym się przejmować!

Odlepiała plaster z szyi, by Janek mógł obejrzeć niewielką okrągłą ranę otoczoną lekkim zasinieniem. Skojarzenie przyszło natychmiast. Parsknął śmiechem, wprawiając tym dziewczynę w zdumienie.

– Wyglądasz, jakby cię wampir ugryzł! – wyjaśnił i delikatnie przylepił plaster.

– Nie uprzedzali, że powinnam zabrać ze sobą czosnek – wytknęła z udawaną pretensją. – Wampir sobie popił, a ja od wtorku musiałam się obejść smakiem, bo wczoraj nie mogłam iść do bufetu na kawę, a dzisiaj uznałam, że już się nie oplaca.

– Już wstawiłam wodę – zawołała Miła z kuchni. – Chodźcie, kawa zaraz będzie. A ty, dziecko, pewnie zgłodniałaś na szpitalnym wikcie? Wszyscy mówią, że można tam umrzeć z głodu, bo nie dość, że porcje są małe, to jeszcze obrzydliwe.

– Nie wiem, gdzie ci „wszyscy” przebywali, ale w Ochojcu to wcale tak nie wygląda. Jedzenie było całkiem smaczne i było go tyle, że ani razu nie udało mi się zjeść wszystkiego. – Una usadowiła się przy stole i z wdzięcznością przyjęła wielki kubek kawy. – Pewnie, że nie serwowano nam cielęciny czy chociażby schabowego, ale chyba nikt nie wybiera się do szpitala po to, żeby zajadać tam frykasy. Jezu, jaka ta kawa dobra!

Obserwowali z uśmiechem, jak pociąga kolejny haust i przetyka go z błogą miną, nie zważając na temperaturę płynu. Janek usiłował pójść w jej ślady, lecz oparzywszy wargi, natychmiast zrezygnował i odstawił kubek.

– Masz chyba azbestowe wargi i podniebienie – mruknął, widząc, że znów zamierza się napić. – Czy tobie w ogóle wolno pić kawę? – zaniepokoił się nagle.

– Nie wolno mi wyłącznie alkoholu, wszystko inne dozwolone – uspokoiła go, po czym dorzuciła z przekornym uśmiechem: – A za tydzień okres prohibicji minie i zamierzam schlać się za wszystkie czasy!

– To może być fajny widok. – Janek także się uśmiechnął. – Przedtem w ogóle nie piłaś? Dlaczego? Przez ojca?

Una wypiła kolejny łyk, odstawiła pusty kubek i spojrzała błagalnie na Miłę. Kobieta zrozumiała od razu i ponownie włączyła czajnik. Myjąc kubek, czujnie nadstawiała ucha, ciekawa przyczyn, dla których młoda dziewczyna stroniła od alkoholu, zachowując pełną abstynencję. Zainteresowała ją również wzmianka o ojcu dziewczyny.

– To nieprawda, że dzieci alkoholików przejawiają wstręt do promili! – Una prychnęła lekceważąco. – Nie słyszałeś o wielopokoleniowych rodzinach z tym problemem? Alkohol mi szkodził. Czasami wystarczyło kilka łyków, żeby wywołać atak, i po pewnym czasie całkiem zrezygnowałam. Zresztą i tak nie miałam odpowiedniego towarzystwa do biesiadowania, więc żadna strata.

Dopiła drugą kawę prawie w tym samym czasie, co Janek i Miła pierwszą. Wtedy zabrał jej torbę i spojrzał porozumiewawczo nad głową matki. Una domyśliła się, że chce z nią porozmawiać bez świadków. Podziękowawszy Legierskiej za kawę, wstała i poszła w stronę schodów.

W swoim mieszkaniu Legierski wyjął papierosy, a potem się zawahał.

– Palić ci też wolno?

– Podobno w ogóle nie powinno się palić, bo można od tego dostać raka lub POChP – odparła, wyciągając rękę w stronę paczki. – Ale w sensie ewentualnych komplikacji poablacyjnych, to można. Mówiłam już, czego mi nie wolno. Ograniczenia dotyczą wyłącznie wszelkiego wysiłku i alkoholu, bo on wywołuje arytmie.

– No to zapal, przecież widzę, że aż cię skręca.

Podał Unie ogień i sam także zapalił. Zaciągnęli się zgodnie, potem Janek zdecydował, że już najwyższy czas opowiedzieć jej o wizycie Konrada. Słuchała z pobladłą twarzą, a gdy umilkł, potrząsnęła bezradnie głową.

– Nie rozumiem – wyznała z przygnębieniem. – Myślałam, że mnie szukają, bo obiecałam, że będę zeznawać przeciw Pastorowi. On naprawdę mówił, że podejrzewają mnie o zabójstwo?! – spytała z niedowierzaniem. Legierski przytaknął. Una przełknęła ślinę, czując, że żołądek podchodzi jej do gardła. – A czy twój przyjaciel powiedział może, kogo to podobno zabiłam? I kiedy?

– W dniu twojego przyjazdu na Równe – odparł, obserwując ją uważnie.

Zdecydował już, że pomoże jej tak czy owak, ale był ciekawy, czy rzeczywiście jest winna. Odnotował zmarszczenie brwi, a później jeszcze większą bladość. Teraz dziewczyna wyglądała, jakby lada moment miała zemdleć. Poczł rozczarowanie, że jednak Konrad miał rację, ale łudził się jeszcze, że została do tego czynu zmuszona okolicznościami. Już miał zapytać, co takiego zrobił jej Sieradzki, że wywołało to aż taką furie, że nie ograniczyła się do jednego ciosu, lecz go uprzedziła.

– Powiesz mi, kogo według policji zabiłam?

– Artura Sieradzkiego. Słuchaj, przede mną nie musisz udawać! – Chwycił ją

za rękę i zmusił, by na niego spojrziała. – Chcę tylko wiedzieć, co on ci zrobił.

Z wściekłością wyrwała rękę i zerwała się na równe nogi, omal nie przewracając stolika, bladość na policzkach ustąpiła rumieńcowi, a oczy rozjarzyły się gniewem.

– Nie zabiłam tego gnoja! Jeśli o mnie chodzi, mógłby sobie żyć i sto lat, byle z dala ode mnie! Nie tknęłam go nawet palcem.

Był prawie pewien, że mówi prawdę, zresztą nie miało to większego znaczenia. Uważał, że takich osobników jak Pastor czy jego brat należy eliminować zamiast karać więzieniem i potem przez długie lata utrzymywać ich i dodatkowo dbać o ich zdrowie. Nieraz żałował, że jest w swoich poglądach odosobniony. Dlatego następne pytanie zadał nie z chęci usprawiedliwienia jej czynu, lecz ze zwykłej ciekawości.

– Co się stało przed twoim przyjazdem? Przecież widziałem, że zbladłaś, kiedy podałem ci datę popełnienia zabójstwa. – Una zacięła usta i milczała z uporem, więc spróbował jeszcze raz: – Powiedz, bo to może być ważne. Konrad nie jest z tych, co wsadzają do pierdła pierwszego lepszego człowieka, żeby tylko mieć wyniki. Jest naprawdę dobrym policjantem i w dodatku dobrym człowiekiem. Jeśli jesteś niewinna, nie dopuści, żebyś odpowiadała za coś, czego nie zrobiłaś!

– Nie zabiłam Sieradzkiego – powtórzyła swoje zapewnienie. – Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Bo on już nie żył! – Ukryła twarz w dłoniach i zamilkła.

– Powiesz mi, jak to było? – spytał ostrożnie, nie chcąc, by pomyślała, że kwestionuje prawdziwość jej słów.

Milczała długo. Tak długo, że przestał już czekać na odpowiedź. Zapalił papierosa i podszedł do okna, spoglądając na krzewy pochylone ku ziemi pod ciężarem śnieżnych czap. Za plecami posłyszał szelest, potem szcęk zapalniczki.

– Mogę tu zostać do jutra?

– Przecież już powiedziałem – odparł ze zniecierpliwieniem. – Odpocznij. Jutro zawiozę cię w takie miejsce, gdzie nikt cię nie znajdzie. Zostaniesz tam, dopóki policja nie złapie prawdziwego zabójcy.

– Nie! – zaoponowała ostro, po czym złagodziła ton głosu. – Janek, doceniam twoją propozycję. Naprawdę jestem ci wdzięczna, ale to bez sensu. Nie chcę się ukrywać. Nie zabiłam ani Sieradzkiego, ani nikogo innego. Zawieziesz mnie jutro na policję?

– Chcesz się zgłosić sama?! Czyś ty zwariowała? Przecież cię zamkną!

– To trudno. – Po jej minie poznał, że już postanowiła i żadne słowa tego nie zmienią. – Wolę siedzieć w celi niż cały czas oglądać się za siebie. Janek, ukrywałam się przez ponad trzy miesiące! Mam już dość. – Wstała, podniosła torbę i skierowała się w stronę drzwi. – Pójdę do swojego pokoju. Jestem zmęczona.

Wyszła, nie czekając na odpowiedź. Nie chciała, żeby zobaczył, że się

rozkleiła. Czuła, że dzieje się z nią coś niedobrego – przez trzy lata nic nie zdołało zburzyć jej opanowania. Ani wymagania Pastora, by towarzyszyła mu w wyprawach do rozmaitych spelunek, ani obelgi, których jej nie szczędził, ani nawet brutalne awanse czynione jej przez Artura. Podczas przesłuchań także potrafiła zachować samokontrolę, choć nieraz miała ochotę się rozplakać. Widok martwego prześladowcy wstrząsnął nią, jednak nie tak, by straciła zdolność logicznego myślenia. Dlaczego zatem od czasu przyjazdu do Wisły z byle powodu wilgotniejszą jej oczy i, co gorsza, ma kłopoty z zapanowaniem nad wyrazem twarzy? I dlaczego najchętniej skorzystałaby z oferty Legierskiego i pozwoliła mu wziąć się pod opiekę?

Ze złością rzuciła torbę na krzesło i położyła się na zaścielonym łóżku. Okłamała Janka. Wcale nie czuła się zmęczona, po prostu chciała w spokoju zastanowić się nad przyszłością. Przymknęła oczy, myśli zaczęły się rwać. Sama nie wiedziała, kiedy usnęła.

Obudziło ją pukanie do drzwi. W pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie się znajduje, tak wyrazisty był sen, w którym leżała na więziennej pryczy. Dopiero widok znajomych sprzętów ją uspokoił, ale i tak czuła, jak serce bije jej ze strachu. Czy dobrowolne zgłoszenie się na policję to na pewno dobry pomysł?

Wstała, podeszła do drzwi i otworzyła, podświadomie oczekując widoku umundurowanych mężczyzn. Tymczasem w korytarzu stała Miła i z uśmiechem zapraszała na obiad. Una odwzajemniła uśmiech i poszła za kobietą, która od pierwszych chwil traktowała ją jak długo oczekiwanego gościa, a nie jak intruza, którym w rzeczywistości była. W kuchni rozejrzała się, szukając wzrokiem znajomej sylwetki.

– A gdzie Janek? – spytała, starając się ukryć rozczarowanie.

– Musiał pojechać do pracy. Mówił, że wróci pod wieczór. Coś się stało?

Pytanie oznaczało, że jednak nie zdołała zamaskować zawodu obojętną miną, musiała więc szybko coś wymyślić. Przypomniała sobie obcy przedmiot, który znalazła w swojej torbie, i postanowiła użyć go jako pretekstu.

– Chciałam skorzystać z komputera. Muszę przejrzeć pewne pliki.

– To żaden problem! Zjedz spokojnie, potem się tym zajmiemy.

Legierska postawiła na stole garnek z zupą i idąc w stronę swojego krzesła, pogładziła włosy dziewczyny. Una spojrzała ze zdziwieniem, zaskoczona pieszczotą.

– Jedz, dziecko, i przestań się wreszcie zamartwiać. Wszystko się ułoży, zobaczysz!

Po posiłku zaprowadziła Unę do pokoju, gdzie stał stacjonarny komputer, daleko odbiegający standardem od maszyn najnowszej generacji. Po włączeniu ukazało się logo systemu i dziewczyna z zaskoczeniem spojrzała na gospodynię.

– Ma pani XP-ka?

– Wiem, że ten system jest tak samo przestarzały jak sam komputer, i Janek ciągle mnie męczy, że kupi mi nowy sprzęt, ale po co ma niepotrzebnie wydawać pieniądze? Przyzwyczaiałam się i nie chcę nic zmieniać. Co innego, jak sam zdechnie. To co, poradzisz sobie? Chciałam wyskoczyć do sąsiadki po książkę.

Una ucieszyła się z takiego obrotu sprawy. Nie miała pojęcia, co znajdzie na pendrivie, więc wolała obejrzeć zawartość, gdy będzie sama. Poczekała na wyjście Legierskiej, po czym poszła do swojego pokoju i z czeluści wielkiej kosmetyczki wydobyła mały srebrny przedmiot.

Nie miała pojęcia, skąd się wziął. Z pewnością nie należał do niej, nigdy bowiem nie potrzebowała takiego urządzenia, a jednak znalazła go pośród swoich rzeczy, kiedy przyjechała do szpitala. Postawiła torbę na łóżku i gdy zaczęła wypakowywać swój dobytek, ta zsunęła się i spadła, rozsiewając zawartość po podłodze. Gdyby pendrive leżał w innym miejscu, dziewczyna pewnie uznałaby, że wypadł komuś innemu i szukałaby właściciela, ale on leżał na środku przejścia między łózkami i wiedziała na pewno, że nie było go tam, gdy weszła do pomieszczenia. Zatem musiał wylecieć z torby, w dodatku nie z głównej komory, bo tę wycierała przed włożeniem do niej rzeczy. Mógł się znajdować wyłącznie w małej przegródce naszytej z przodu torby. Tam nie zaglądała, gdyż przegródka była wyjątkowo nieporęczna i Una nigdy jej nie używała.

Cały czas zżerała ją ciekawość, jakim sposobem znalazł się w jej torbie i co zawierał, i teraz wreszcie mogła tę ciekawość zaspokoić. Może zawartość podpowie jej, do kogo mógł należeć?

Wsunęła nośnik w gniazdo USB i czekała cierpliwie na zgłoszenie. Po dość długiej chwili, gdy już myślała, że nic z tego nie będzie, zobaczyła na ekranie pożądany komunikat i wybrała opcję „pokaż zawartość”. Komputer chrobotał cicho, wreszcie ukazała się ikona. Tylko jedna, oznaczona ciągiem cyfr i z rozszerzeniem typu avi.

Sama nie wiedziała, dlaczego oczekiwała, że zobaczy jakieś dokumenty czy zdjęcia. Nie spodziewała się, że na dysku będzie nagrany film i już miała wyjąć pendrive, lecz ciekawość zwyciężyła i Una postanowiła zerknąć, jaką to piracką kopię ktoś sobie ściągnął i utrwalił na nośniku. Nie słyszała o filmie noszącym tytuł 140817001, co nie oznaczało, że takowy nie istniał. Niezbyt się interesowała kinematografią i właściwie to o większości mniej znanych filmów nie miała żadnego pojęcia.

Kliknęła ikonę, żeby uruchomić plik. Zdziwiła się trochę, widząc niezbyt czysty obraz i szmery słyszane w tle, tak głośne, że nie zrozumiała słów wypowiedzianych przez męski głos. Domyśliła się już, że jest to amatorskie nagranie, ale go nie wyłączyła, głos bowiem wydał jej się znajomy.

Naraz obraz zachybotał, przesunął się i na ekranie pojawił się przywiązany

do krzesła mężczyzna z opuchniętą, skrwawioną twarzą. Znała go!

– Jezu Chryste! – jęknęła, słysząc jego niewyraźne błagania.

W tle rozległ się śmiech, potem perspektywa uległa rozszerzeniu, obejmując drugiego mężczyznę. Jego też znała, tak jak i trzeciego, który naraz pojawił się w zasięgu kamery.

– Mam coś dla ciebie – powiedział w stronę związanego i pomachał trzymanym w ręce przedmiotem.

Podszedł, dobył z kieszeni czarno oksydowany nóż, usiadł u stóp jeńca i rozpruł nogawkę jego spodni, potem podwinął, odsłaniając kolano.

Una szeroko otwartymi oczami chłonęła scenę po scenie, nie mogąc uwierzyć w to, co widziała. To chyba niemożliwe? Potem zahaczyła wzrokiem o mężczyznę przyglądającego się torturom i żołądek podszedł jej do gardła. Zerwała się z krzesła i z dłonią przyciśniętą do ust pognęła do łazienki. Zdążyła w ostatniej chwili. Szarpana torsjami, próbowała wyrzucić z pamięci obrzydliwą scenę, ale na próżno – ciągle tkwiła jej w głowie, na nowo prowokując do wymiotów. Gdy mdłości wreszcie ustąpiły, miała wrażenie, że wyrzuciła z siebie nie tylko treść żołądka, ale i całą duszę.

Na miękkich nogach wróciła do pokoju, obejrzała jeszcze kawałek, wreszcie wyjęła pendrive'a z gniazda i wrzuciła do torebki, po czym poszła do siebie i skuliła się na łóżku, naciągając kołdrę aż na głowę. Leżała tak bez ruchu, nie reagując na nic. Słyszała, że Miła, wróciwszy od sąsiadki, woła ją na kawę, lecz udawała śpiącą. Nie zareagowała również na głos gospodyni wzywającej ją na kolację, a gdy zaniepokojona Legierska pofatygowała się na górę, żeby sprawdzić, co z gościem, dziewczyna postarała się oddychać głęboko i równomiernie, jak osoba pogrążona w głębokim śnie. Trwała tak aż do powrotu Janka. Usłyszała jego głos, po jakimś czasie kroki, wreszcie szum wody w łazience. Gdy wszedł do jej pokoju i zapalił światło, otworzyła wreszcie oczy. Podszedł bliżej, spoglądając z troską,

– Mama mówiła, że spałaś całe popołudnie. Dobrze się czujesz?

– Tak, dobrze – odparła apatycznie. Znów wspomniała film i wstrząsnęła nią dreszcz.

– Jest ci zimno? – spytał ze zdziwieniem. – Pewnie się przeziębiałaś. Zrobić ci gorącej herbaty?

Dotknął jej czoła, sprawdzając, czy nie ma gorączki. Chwyciła tę dużą, mocną dłoń, czerpiąc z niej siłę i poczucie bezpieczeństwa, i spojrzała błagalnie.

– Nie rób mi niczego. Po prostu mnie przytul.

Zaraz po wejściu na komisariat Konrada powitał podekscytowany Bartek i zaczął mówić, nim jeszcze komendant zdjął kurtkę.

– Szefie, dzwoniłi ze szpitala. Sytniewska odzyskała przytomność.

– To świetnie – ucieszył się Procner. – Powiedzieli coś więcej?

– Tylko tyle, że jej stan jest zadowalający. Mam jechać, czy może ktoś inny?... – Aspirant urwał i utkwiał w komendancie pytające spojrzenie. Widać było, że aż pali się do rozmowy z uratowaną przez siebie dziewczyną.

– Ty to zacząłeś, więc ty dokończ. Jedź zaraz, bo a nuż nastąpi pogorszenie.

Durajowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ledwo Konrad skończył mówić, a już policjant sięgał po kurtkę. Po chwili jechał w kierunku Cieszyna.

W szpitalu odnalazł właściwą salę i delikatnie uchylił drzwi. Zobaczył dwie kobiety siedzące przy małym stoliku, trzecia zaś, z opatrunkiem na głowie, leżała na łóżku, wspierając plecy na wysoko uniesionym oparciu. Od razu ją rozpoznał.

– Pani Sytniewska, prawda? – Podeszedł do łóżka i przysunął sobie zydeł. Na ten widok kobiety wstały od stolika i wyszły na korytarz, co przyjął z zadowoleniem. Dzięki temu nie musiał ich wypraszać.

– Owszem – odparła. Mówiła cicho, ale pewnie, co dawało nadzieję, że będzie mogła udzielić odpowiedzi na liczne pytania. – Z kim mam przyjemność?

– Aspirant Bartłomiej Duraj z Komisariatu Policji w Wiśle. Muszę panią spytać o kilka rzeczy. Przede wszystkim, czy wie pani, kto to zrobił?

Zamiast odpowiedzieć, obrzuciła go spojrzeniem tak pełnym uwielbienia, że omal się nie zaczerwienił. Doszedł do wniosku, że chyba jednak jej stan jest gorszy, niż uważał lekarz, i stąd taka reakcja, bo chociaż kobiety nie uciekały z krzykiem na jego widok, to skutków odwrotnych także dotąd nie odnotował. Nie mdlały, padając mu u stóp, nie traciły zdolności mówienia i nie rzucały mu się na szyję. A Estera Sytniewska wyglądała tak, jakby tylko krok dzielił ją od zrobienia wszystkich tych rzeczy naraz. Zastanawiał się, co mogło wywołać takie zachowanie i co powinien zrobić w tej sytuacji, gdy dziewczyna chwyciła go za rękę.

– Uratował mi pan życie. Dziękuję!

Puściła dłoń, a Bartek odetchnął z ulgą, przez moment bowiem żywił obawę, że mu tę dłoń ucałuje.

– Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego. – Uśmiechnął się niewyraźnie, nieprzywykły do takich sytuacji. Na ogół zamiast słów wdzięczności słyszał okrzyki typu „jechać policję” i „śmierć psom”, a w najlepszym razie uwagi, że za to im płacą.

– Pamięta pani, co się wtedy stało? – szybko zmienił temat. – Poszła pani do domu ciotki, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku... – Zawiesił głos, czekając na odpowiedź.

Dziewczyna zbladła i znowu poszukała jego ręki. Tym razem złapała ją kurczowo, wbijając paznokcie w ciało.

– Weszłam do kuchni, a on tam leżał... Trup... leżał tam... – Gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca.

– Już dobrze, niech się pani nie denerwuje. – Uwolnił dłoń od nacisku paznokci, położył jej rękę na kołdrze i pogładził uspokajająco. – Znaleźliśmy te zwłoki. On już nie żył od dłuższego czasu, więc na razie nie będziemy się nim zajmować. Co pani potem zrobiła?

– Uciekłam – odparła cicho, spuszczać wzrok. – Wiem, że powinnam była do was zadzwonić, ale... To było silniejsze ode mnie. Nie mogłam tam zostać. Wypadłam na zewnątrz i nawet drzwi nie zamknęłam. Chciałam po prostu jak najszybciej znaleźć się na ulicy. Zbiegłam z podestu i...

– I wtedy ktoś panią uderzył – wszedł jej w słowa. – Widziała go pani?

– Kogo? – spojrzała zdumiona. – Nikogo innego tam nie było, tylko ja i ten tam, w kuchni. Czemu pan mówi, że ktoś mnie uderzył?

– A to skąd się wzięło? – Wskazał ręką na jej opatrunek. Ku zdumieniu aspiranta dziewczyna zarumieniła się aż po korzonki włosów, a gdy na niego spojrzała, w jej oczach dostrzegł zawstyżenie.

– To przez moją głupotę – wyznała cicho. – Nie pomyślałam, że pod śniegiem ścieżka może być oblodzona, a ja miałam śliskie buty. Gdy zbiegłam z podestu, nogi podjechały mi do przodu i upadłam tak pechowo, że z całej siły wyrzuciłam głowę w kant tego cholernego podestu. Bolało tak potwornie, że myślałam, że mi czaszka pęknie!

– I pękła – mruknął pod nosem. Dostłyszła i zachichotała cichutko.

– Faktycznie, ma pan rację. Ale wtedy tego nie wiedziałam. Chciałam się podnieść i poruszyłam przy tym głową, i potem już nic nie pamiętam. A, nie! – zaprzeczyła sama sobie. – Pamiętam pana! Pochylał się pan nade mną i mówił, że wszystko będzie dobrze. I było! Dzięki panu – dokończyła, znów patrząc z wdzięcznością.

Posiedział przy niej jeszcze chwilę, potem pożegnał się, życząc rychłego ozdrowienia. Wracając na komisariat, rozważał, jak się mają uzyskane właśnie informacje do sprawy zabójstwa Borkowskiego. Dobre było to, że zabójca nie krąży po Wiśle, kryjąc się w anonimowym tłumie turystów, ale złe było, że ślad, na który liczyli, w rzeczywistości nie istniał. A był on ich jedynym tropem.

Konrad wysłuchał sprawozdania Bartka, potem spojrzał na swojego zastępcę. Komisarz Marcin Cieślar nie miał zbyt uszczęśliwionej miny. Dopiero co wrócił z urlopu, był rozleniwiony i całkowicie wytracony z codziennego rytmu pracy i to, co usłyszał, niezbyt mu się spodobało. Liczył, że po świątecznym okresie jeszcze przez kilka dni będzie panować względny spokój.

– Nie można was nawet na chwilę zostawić samych, bo od razu musicie coś wykombinować – zrzędził, przeglądając zdjęcia ofiary zabójstwa. – Z tego, co mówicie, był z niego kawał skurwysyna, ale chyba trafił na jeszcze gorszego. Nie mógłbym choć raz po urlopie usłyszeć czegoś przyjemnego? Na przykład, że od

nowego roku dostaniemy podwyżki.

Słyszając jego rozmarzony głos, Konrad nie wytrzymał i parsknął śmiechem.

– Optymista! Podwyżki będą, ale w sklepach!

– Ja też słyszałem, że mają nam dać – zaoponował Bartek. – Jakiś czas temu mówili, a przecież by nie kłamali? – W pół stwierdził, w pół zapytał.

– Zapamiętaj sobie, że nasi szefowie nigdy nie kłamią – odpowiedział Procner z oburzeniem, któremu przeczyły błyski rozbawienia w oczach. – Jeżeli obiecali, że zabiorą, to zabiorą. A jeżeli obiecali, że dadzą, to obiecali...

Gromki śmiech został przerwany przez oficera dyżurnego, który wszedł do pokoju z mocno niewyraźną miną. Przystanął w progu, spoglądając na rozbawionych mężczyzn, nie będąc pewnym, czy może im przeszkodzić. Lata spędzone pod rozkazami poprzedniego komendanta nauczyły go ostrożności i wolał poczekać, aż nadkomisarz odezwie się pierwszy.

– Co jest? – Procner popatrzył z niepokojem na zaaferowaną minę podwładnego.

– Przyszła kobieta, która domaga się spotkania z panem. Powiedziała, że z nikim innym nie zamierza rozmawiać, nawet gdybyśmy chcieli siłą zmusić ją do mówienia.

– Ojej, jak ostro! – roześmiał się Konrad, oczami wyobraźni widząc zażywną niewiastę, po najdalszą część pulchnego ciała wypełnioną lokalnymi plotkami. – A wyjaśniła przynajmniej, co takiego wie, że aż mielibyśmy ją zmuszać? Pewnie sąsiad pali w piecu plastiki, a sąsiadka pozwala psu srać na chodnik. Spław ją i po problemie. Powiedz, że umarłem albo że terroryści porwali mnie dla okupu.

Marcin i Bartek znów ryknęli śmiechem, lecz dyżurny do nich nie dołączył, tylko spojrzał z wyrzutem.

– Wy se jaja robicie, a ja tego nie rozumiem. Czemu ona tu przyszła? Oni raczej dobrowolnie się nie zgłaszają.

– Kto: „oni”? – zniecierpliwiał się Konrad; mętne tłumaczenie dyżurnego, miał wyjaśnić problem, wprowadziło jeszcze większy chaos. – Kim jest ta kobieta?

– To ta poszukiwana, Unisława Sarat.

– Trzeba było od tego zacząć! – Procner wstał od biurka, dając przy tym znak, że narada skończona. – Skoro pani Sarat chce wyłącznie komendanta, to go dostanie.

– Ona nie jest sama – uprzedził dyżurny. – Przyszedł z nią facet wyglądający na niebezpiecznego gościa i powiedział, że będzie jej towarzyszyć, a jeśli się nie zgodzimy, to rozpierdoli nam fabrykę aż do fundamentów! Mam uprzedzić resztę?

– Spokojnie! – Procner miał ochotę parsknąć śmiechem na widok oburzonej miny policjanta. – Znam go dobrze. Niech zostanie.

Nie zdziwił się, ujrawszy w poczekalni Koala. Wygląd dziewczyny także

nie wywołał zdumienia, co zawdzięczał Petrze. Gdyby go nie uprzedziła, że Sarat już nie jest blondynką, mógłby nie rozpoznać poszukiwanej, tak bardzo odmieniła ją zmiana koloru włosów i uczesania.

Otworzył drzwi i zaprosił ich do środka, a wyraz zawodu na twarzy Legierskiego dostarczył mu wiele radości. Widać było, że Janek był przygotowany na stoczenie bitwy, a tymczasem przystano na jego warunki bez drobnej nawet potyczki.

– Dowiedziałam się, że jestem poszukiwana, że oskarżacie mnie o zabicie Artura Sieradzkiego – odezwała się Sarat, starając się wyglądać na opanowaną, i mniej bystry obserwator mógłby się na to nabrać, lecz Konrad dostrzegł zaciśnięte mocno dłonie i drżące usta.

– Nie oskarżamy, lecz podejrzewamy – uściślił. – Przyszła pani, żeby się przyznać?

– Ona jest niewinna – warknął Koal, łypiąc na niego złowrogo.

– Wyjaśnijmy sobie jedno. – Procner rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. – Jesteś tutaj nie dlatego, że ktoś się ciebie wystraszył. I nie rób min, bo tu nie Afganistan. Pozwoliłem ci wejść, żeby pani Sarat poczuła się pewniej, ale mnie nie prowokuj. Morda w kubek i ani słowa, bo wylecisz!

Legierski burknął coś pod nosem, lecz w końcu chyba uznał, że jest na straconej pozycji, gdyż niechętnie skinął głową. Nadkomisarz odwrócił się ku obserwującej ich z uwagą dziewczynie i dał znak, by odpowiedziała.

– Nie zabiłam Sieradzkiego! Kiedy weszłam do jego pokoju, on już nie żył!

Te słowa nie zdziwiły Konrada. Po rozmowie z Danielem był prawie pewien, że Sarat jest niewinna, podejrzewał też, co stało się w pokoju denata, ale ona musiała sama to wyznać.

– Skąd pani wie? Dotykała go pani?

– Tak – przyznała niechętnie. – Zobaczyłam zakrwawioną pościel i jego, leżącego całkiem nieruchomo, i pomyślałam, że dostał jakiegoś krwotoku. Nie znosiłam tego faceta, ale nie mogłam go tak zostawić. Podeszłam i dopiero wtedy zobaczyłam te okropne rany na twarzy i oczy patrzące nieruchomo w jeden punkt. Wiedziałam, że nie żyje. Uciekłam stamtąd i pojechałam do siebie, ale tam nie mogłam zostać, bo oni odkryli, gdzie mieszkam. Zauważyłam ludzi Sieradzkiego odjeżdżających spod bloku, a drzwi do mieszkania były uszkodzone. Bałam się, że wrócą, dlatego szybko spakowałam trochę ubrań i najpotrzebniejsze rzeczy i schroniłam się na Równem. Tylko że tam zobaczyła mnie pana żona. Wiedziałam, że prędzej czy później powie panu, że mnie spotkała.

Procner, usłyszawszy o włamaniu do mieszkania Sarat, z trudem opanował zaskoczenie. To była całkiem nowa informacja, nikt wcześniej o tym nie wspominał. Przyszło mu do głowy, że trochę się zapędził – o sprawie Sieradzkiego wiedział tylko tyle, ile przekazali mu koledzy. Nie prowadził tego śledztwa, więc

nie dysponował pełną wiedzą, a zatem przesłuchiwanie Sarat pod tym kątem miało się z celem. Niech się Bielsko w tym babrze, on ma wystarczająco dużo swojej roboty, a w niej Unisława Sarat raczej mu nie pomoże, chyba że rzeczywiście to ona zabiła Borkowskiego.

Teoretycznie mogła to zrobić, gdyż przeprowadziła sprawy spadkowe ponad rok temu i zapewne bywała w odziedziczonym domu. Wynajęła go koleżance, zatem nic nie stało na przeszkodzie, żeby pod pozorem odwiedzin Walczaków pojawiać się w Wiśle. Było więc prawdopodobne, że dowiedziała się od kogoś, iż dom Budów stoi pusty, i mogła do niego zwabić Borka. Tylko po co miałyby go zabijać?

Napisał kilka słów na kartce, wezwał Marcina i podał mu notatkę, po czym zwrócił się do Uny, która zdążyła się już uspokoić. Przeróżająca blade policzków zniknęła, zastąpiona delikatnym rumieńcem, a gdy sięgnęła po szklankę z wodą, ręka jej już nie drżała.

– O Arturze Sieradzkim porozmawia pani z komisarzem Laszczakiem. Powinien niedługo tu dotrzeć. Mnie natomiast interesuje Tadeusz Borkowski.

Efekt tych słów przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. Dziewczyna zachłysnęła się, zakaszła, przyskając wodą na biurko, z oczu pociekły łzy. W ostatniej chwili zdążył odsunąć akta.

Dał jej czas na opanowanie kaszlu, a sobie na zastanowienie się, co miał oznaczać ujrany na jej twarzy wyraz zdumienia. Zdziwiła się, że znaleźli Borkowskiego, czy że ją z nim powiązali? A może jedno i drugie?

– Przepraszam. – Zażenowana wskazała na krople wody lśniące na blacie biurka. – Zaraz to zetrę. – Wyjęła z torebki chusteczkę higieniczną i zlikwidowała ślady. – Zaskoczył mnie pan! Skąd pan wiedział, że przyszedłem w sprawie Borkowskiego?

– Może dlatego, że prowadzę śledztwo w jego sprawie, a pani odziedziczyła tutaj dom. – Chciał rozwinąć tę myśl, lecz mu nie pozwoliła, wykorzystując przerwę na nabranie powietrza. Wprawdzie nie krzyczała, ale w jej głosie brzmiała taka pasja, że każde słowo można było uznać za wykrzyknik.

– Nie wiedziałam, że prababcia zmarła, a ja odziedziczyłam ten dom, tak jak nie wiedziałam, że odziedziczyłam po babci mieszkanie w Skoczowie. Mieszkał w nim mój ojciec. Nie wiem, czemu mnie o tym nie powiadomił. Może się bał, że go wyrzucę, gdy się dowiem, że to ja jestem nową właścicielką? Niecałe dwa lata temu on również zmarł. Zapił się na śmierć. Wtedy odszukał mnie notariusz, ale Pastor długo nie pozwalał mi przeprowadzić spraw spadkowych. Chciał, żebym była od niego zależna materialnie.

– Jak w takim razie udało się pani to załatwić? – spytał ciekawie. Wprawdzie to nie należało do sprawy, ale mogło pomóc naświetlić ogólną sytuację.

– Pomogła mi Magda, jego siostra...

Zasłuchał się w opowiadanie o spisku dwóch kobiet, które wmówiły gangsterowi, że taki dom na odludziu to dar niebios, bo stanowi świetną kryjówkę. Nie będą o nim wiedzieć nawet jego ludzie, więc w razie czego będzie mógł się tam bezpiecznie schronić. Te argumenty przekonały Sieradzkiego i wreszcie pozwolił Unie na kontakt z notariuszem, pod warunkiem, że załatwią wszystko w Bielsku. Początkowo uczestniczył w rozmowie, lecz potem ktoś go odwołał i dzięki temu Una zyskała pewne pole manewru. Upoważniła notariusza do sprzedaży mieszkania w Skoczowie oraz do pokrycia z tych pieniędzy zaległego czynszu i innych opłat. Było tego sporo, ojciec bowiem od dłuższego czasu nie regulował żadnych zobowiązań, wszystkie pieniądze przeznaczając na wódkę. Z tego, co zostało, notariusz kupił w jej imieniu samochód, a resztę wpłacił na świeżo otwarte konto bankowe.

– Dzięki temu nie jestem całkiem bez grosza. Bałam się, że Pastor zażąda wyliczenia i odkryje brakującą kwotę, ale wystarczyło mi zrobienie mi awantury o kupno jimny’ego bez pozwolenia. Zresztą chyba myślał, że auto jest nowe i kosztowało więcej – dokończyła opowieści i zwilżyła wyschnięte gardło.

– Dalej nie wiem, co z domem na Równem – przypomniał Konrad sucho. – Mieszkanie w Skoczowie nie jest przedmiotem naszej rozmowy.

– Nie byłam w tym domu ani razu przed dwudziestym grudnia. Wkrótce po tamtych zdarzeniach przypadkowo spotkałam znajomą, która poszukiwała mieszkania, i doszłyśmy do porozumienia. Oczywiście Sieradzki znowu się wściekł, ale przeszło mu, gdy wpłynęła pierwsza wpłata za czynsz, i nawet mnie pochwalił, że zadbałam, żeby dom na siebie zarabiał. – Dziewczyna prychnęła z rozbawieniem i pogardą jednocześnie. – Pastor to sknerus jakich mało. Kiedyś uderzył siostrę, bo zgubiła dwadzieścia złotych!

– Wszystko to nie dowodzi, że nie bywała pani w Wiśle – zauważył Konrad. – Mogła pani odwiedzać...

– Ale nie odwiedzałam! I nie zabiłam Borkowskiego! – rzuciła z pasją. – Bo zdaje się, że to właśnie chce pan zasugerować.

Procner drgnął. To było to, na co czekał! Nerwy nie wytrzymały napięcia i dziewczyna w końcu się zdradziła. Pochylił się do przodu, opierając ręce na biurku, i odwzajemnił jej wyzywające spojrzenie.

– Skąd pani wie, że Borkowski nie żyje? Niczego takiego nie mówiłem.

Spodziewał się przerażenia lub co najmniej zdenerwowania. Z pewnością nie wzruszenia ramionami, jakby chodziło o nieistotną kwestię. Zamiast odpowiedzieć, Unisława Sarat sięgnęła do torebki i wyjęła z niej jakiś przedmiot. Gdy położyła go na biurku, rozpoznał pendrive.

– Proszę to sobie obejrzeć. To dlatego przyszedłam do pana. Musi pan zobaczyć ten film.

Uniósł brew, słysząc jej kategoriyczny ton, ale posłusznie wsunął dysk

w gniazdo USB. Sarat poruszyła się niespokojnie, głośno przełknęła ślinę. Spojrzawszy na nią, zauważył, że znowu pobladła.

– Źle się pani czuje?

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu... Muszę stąd wyjść! – Spojrzała błagalnie.
– Nie chcę tego jeszcze raz oglądać! Może mnie pan dla pewności przykuć w kiblu do kaloryfera, ale ja tu nie zostanę. Nie mogę, rozumie pan? Porzygam się!

– Co jest na tym dysku? – Nie zdołał się powstrzymać od zapytania, a ujrawszy jej minę, zrobił uspokajający gest. – W porządku, niech pani nie mówi. Jest aż tak źle?

– Gorzej! Nie mogę, naprawdę – przekonywała żarliwie.

Przeniósł wzrok z Sarat na Legierskiego, który od czasu ostatniego wybuchu siedział w milczeniu, dostosowując się do polecenia. Miał przymknięte powieki i wyglądał, jakby spał, ale Konrad był gotów postawić własną głowę, że Koal nie uрониł ani słowa z toczącej się rozmowy.

– Jak długo trwa nagranie? – znów spojrzał na Sarat.

– Nie wiem, nie obejrzałam do końca. – Zdobyła się na blady uśmiech. – Nie byłam w stanie – wyjaśniła cicho. – Zrobiło mi się niedobrze.

– W takim razie zrobimy sobie przerwę – zdecydował Konrad. – Jasiu, zabierz panią Sarat gdzieś na kawę, a za godzinę chcę was widzieć tutaj.

Legierski natychmiast wstał z krzesła, co potwierdziło przypuszczenie, że wcale nie spał. Ruszył ku drzwiom, lecz dziewczyna nie poszła za nim, utkwiała natomiast w policjancie zaciekawiony wzrok.

– Tak po prostu mogę wyjść? Ufa mi pan?

– Nie – odparł szczerze. – Nie ufam, bo pani nie znam. Za to znam jego. – Wskazał czekającego Janka. – I jemu ufam. Mam nadzieję, że do waszego powrotu przyjdzie komisarz Laszczak i będziecie mogli sobie wyjaśnić pewne sprawy.

Odczekał, aż za tamtymi zamkną się drzwi, i uruchomił film. Po kilku minutach już wiedział, dlaczego dziewczyna nie chciała tego ponownie oglądać, a po kilkunastu, dlaczego dostała torsji. Wydawało mu się, że widział już wszystko, co ludzie potrafili zgotować swoim bliźnim, ale to przeszło jego najgorsze oczekiwania.

Wytrwał do końca, wiedząc, że tak trzeba. Film uwalniał Sarat z podejrzeń i jednocześnie podawał jak na tacy zabójcę Borkowskiego. Wolverine ją ozłoci, pomyślał, wyłączając nagranie, i niemal w tej samej chwili do pokoju wszedł Laszczak. Rozejrzał się i zamiast powitania, rzucił z pretensją:

– Gdzie masz tę moją podejrzaną? Tobie też uciekła?

– Taka ona podejrzana, jak i ja – burknął Konrad, wyciągając dłoń. – Poszła z Koalem na kawę. Wróć za... – Spojrzał na zegarek. – Powinni tu być za piętnaście minut.

Spodziewał się oburzenia, lecz Daniel tylko skinął głową, uściśnął mu dłoń

i przysunął sobie krzesło.

– To nawet dobrze, mamy czas pogadać. Rozważaliśmy z Romanem, kto jest źródłem przecieku.

– I? Jakie wnioski? – Nadkomisarz niecierpliwie machnął ręką, dając znak zaglądnącemu do pokoju policjantowi, że jest zajęty.

– Trębacz został z nami w gabinecie, a tamci zniknęli.

– Sekretarka i Czarnorzecki? – upewnił się Procner. – Też wykluczyłem inspektora. Bo z nami został, a tamci wyszli, a poza tym, to on was ściągnął do CBS. Gdyby to była tylko ściema, znalazłby wam jakąś durną robotę, żeby torpedować śledztwo. A Czarnorzecki was nie lubi i chciałby was wyautować.

– Czyli jesteśmy zgodni – ucieszył się Daniel. – Nam wyszło to samo. A sekretarka poleciała do kibla, bo miała sraczkę. – Roześmiał się, widząc zaskoczenie nadkomisarza. – To jest taki świątek, że wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Wystarczyło pogadać z jej psiapsiółkami i od razu stało się jasne, co ją tak przypiliło.

– Ja pierdołę, ale kanał! – Konrad poczuł wdzięczność do losu, że nie on będzie musiał stawić czoła temu problemowi. – Mówiliście już Trębaczowi?

– Zrobimy to jutro. Być może będziemy mieć dla niego także nazwisko sprawcy.

– A ja mam dla ciebie prezent od Uny. Podobno znalazła to w swojej torbie. – Konrad wskazał pendrive wpięty do komputera.

– Ach, więc to jest ten tajemniczy przedmiot, który Sarat rzekomo ukradła Arturowi! – Daniel przechylił się przez biurko i dotknął dysku. – Co na nim jest?

– Sam zobacz. – Konrad zrobił zapraszający gest. – Kiedy jadłeś? Bo uprzedzam, że możesz się porzygać!

Zanim wrócili Una i Koal, Laszczak zdążył obejrzeć zawartość dysku. Przepuścił prawie cały film na podglądzie, tylko co jakiś czas przestawiając na tryb odtwarzania, a i tak wiedział, że obraz tortur zadawanych Borkowskiemu przez rozanielonego Artura na zawsze zapadnie mu w pamięć, podobnie jak jedna z końcowych scen, w której Pastor z niemal obłąkanym uśmiechem przykłada Borkowi pistolet do czoła i strzela, a potem doskakuje do Artura i zaczyna się z nim całować. Nawet obraz szaleńczego seksu braci nie wstrząsnął nim tak, jak ta wykonana z rozkoszą egzekucja.

– Rozwiązała ci sprawę – mruknął, mając na myśli Unę. Konrad zrozumiał od razu.

– A tobie dała dowód, którego potrzebowałeś. Żal mi jej – wyznał. – Szkoda, że nie ma sposobu... – urwał, widząc zdumienie Daniela. – To wcale nie tak, że przepisy przesłaniają mi cały świat. W tym przypadku doskonale ją rozumiem i gdybym mógł...

– Ona nie zabiła młodego Sieradzkiego – oznajmił Laszczak

z przekonaniem. – Porozmawiam z nią tylko, a potem niech wraca do domu.

Konrad poczuł prawdziwą radość. Zdażył polubić tę dziewczynę, którą życie nauczyło, że może liczyć wyłącznie na siebie, i miał nadzieję, iż Legierski udowodni jej, że może być inaczej, że są na świecie mężczyźni godni zaufania.

Zaciekawiło go, kogo ze swoich podejrzanych Daniel wysunął na pierwsze miejsce. Czyżby jednak ta dziewczyna, dla której Roman stracił głowę? Nie wytrzymał i zapytał, lecz Laszczak zaprzeczył.

– To żadne z nich. Tam jest jeszcze ktoś. Ten, kto dostał czwarty nóż.

Rozdział 15

Sprawiedliwość

3 stycznia 2014

Rano Daniel zadzwonił do Romana i umówił się z nim przed budynkiem komendy, chcąc w spokoju uzgodnić strategię. Wprawdzie nie podejrzewał, by w ich pokoju umieszczono podsłuch, ale wolał nie ryzykować. Nie miał pojęcia, do czego mógł się posunąć zdesperowany podinspektor w obawie przed zdekonspirowaniem, bezpieczniej zatem było spotkać się na neutralnym gruncie.

W efekcie tych uzgodnień po godzinie dalej stali na ulicy, mimo że od dawna powinni znajdować się w budynku. Czekali na Trębacza.

Żeby zabić czas, Daniel opowiedział Romanowi o znalezionym przez Unę dysku i jego szokującej zawartości.

– Ciekawe, który z nich to nagrał. I po jaką cholere? – zastanawiał się

głośno.

– Myślę, że Artur – odparł Roman po zastanowieniu. – Chciał mieć haka na brata, bo zamierzał się usamodzielnąć. Tak twierdziła Benita Herrera. Podobno Borkowski wyznał to starszemu Sieradzkiemu.

– Rzeczywiście było coś takiego – zgodził się Laszczak. – Wiesz, to może pasować! – zawołał podekscytowany. – Dzięki temu nagraniu miał brata pod butem i Pastor ani pisnął, gdy Artek kazał mu się wycofać.

– Niby racja, ale czemu dopiero po miesiącu? – Roman oparł się o maskę samochodu i zapalił. – Czemu nie zaatakował od razu?

Daniel wspomniawszy ostatnie sceny nagrania, błysk szaleńczego pożądania w oczach młodszego Sieradzkiego, i domyślił się przyczyn.

– Bo przez ten czas sypiali ze sobą i nie miał głowy do niczego innego. Gdy obejrzyś ten film, to zrozumiesz. A po miesiącu do „Prohibicji” przyszedł Konrad. Nie pamiętasz, co mówił o Pastorze i Gajdzie?

– Racja! – Then klepnął się w czoło. – A więc to z powodu zazdrości! Starszy brat go odrzucił, więc Artur z zemsty zagroził mu ujawnieniem filmu, jeśli się nie wycofa. Ale mówiłeś, że tam są też sceny, jak Artur torturuje Borka. Chciał ujawnić dowód przeciwko sobie?

– Kara za uszkodzenie ciała jest jednak trochę niższa od kary za zabójstwo – odparł Daniel spokojnie. – Ale ja myślę, że najpierw jakoś by to nagranie przemontował. On był zarozumiałym bucem, ale nie można mu odmówić inteligencji.

– Ja bym na jego miejscu od razu to wyciął, tak samo jak sceny seksu z bratem. Zostawiłbym tylko śmierć Borka. – Roman w dalszym ciągu nie był przekonany.

– Bo ty nie torturujesz ludzi i uprawiasz zwykły, nudny seks. – Daniel rzucił koledze kpiące spojrzenie. – Założę się, że Artur nie raz oglądał sobie to nagranie w zaciszu sypialni, zajmując się przy tym rękodziełem. Za nic w świecie nie pozbyłby się tak pięknego filmu, chyba że by musiał.

Rozmowę przerwał im przyjazd inspektora. Na widok zbliżającego się samochodu podbiegli, zagradzając mu drogę, nie chcąc, by wjechał na teren komendy. Zaskoczony Trębacz opuścił szybę.

– Szefie, musimy pogadać. – Laszczak darował sobie słowa powitania, przechodząc od razu do sedna. – Ale nie tam. – Wskazał budynek.

Inspektor popatrzył na ich poważne miny i skinął głową, przeczuwając, że odkryli coś wymagającego całkowitej dyskrecji.

– Wsiadajcie.

Równo z trzaśnięciem drzwiami nawrócił, zmierzając na parking pod tesco. Tam nikt nie będzie im przeszkadzać. Po chwili zatrzymał samochód na prawie całkiem zapełnionym placu i skrzywił się z niesmakiem.

– Cholera, że też się ludziom chce od rana po sklepach latać. Jest prawie dziewiąta. Nie powinni być w pracy?

– Pewnie siedzą na bezrobociu – mruknął Then, przegrzebując kieszenie w poszukiwaniu papierosów.

– Jeśli są bezrobotni, to skąd mają kasę na takie zakupy? – Daniel wskazał dwie kobiety, zmierzające w stronę samochodów z wypełnionymi po brzegi wózkami. – I takie bryki? – dorzucił, ujrawszy, do których pojazdów zmierzają.

– A to już jest ta cecha Polaków, której obcokrajowcy nijak nie mogą pojąć – jak to jest, żeby miesiąc w miesiąc wydawać więcej, niż się zarobiło, i przy tym nie kraść.

Trębacz uśmiechnął się, usłyszawszy słowa Romana, potem zauważył jego machinacje z zapalniczką i szybko go powstrzymał.

– Jak chcecie palić, to lepiej wysiądźmy, bo inaczej żona mnie zabije. Ma węż lepszy niż pies od szukania narkotyków.

Oparli się o bok auta i palili w milczeniu, potem na powrót wsiedli. Inspektor odwrócił się, żeby lepiej widzieć usadowionych na tylnym siedzeniu podwładnych.

– Co macie takiego tajnego, że nie można było tego tam powiedzieć?

– Czarnorzecki – odparł krótko Daniel. – To on jest informatorem Pastora.

Naczelnik przez chwilę spoglądał to na jednego, to na drugiego policjanta, jakby chciał sprawdzić, czy to nie żart. Potem zaczął kłąć, długo, wymyślnie i z pasją. Wreszcie uspokoił się na tyle, że mógł przejść do zadawania pytań.

– Dowody?! – zaczął od najważniejszego.

– Brak. – Roman odpowiedział równie zwięźle. – Na razie brak, za to jest podejrzenie graniczące z pewnością.

Opowiedział o wyselekcjonowaniu potencjalnych informatorów i sposobie eliminacji, a gdy Trębacz tego nie skomentował, przeszedł do następnego punktu.

– O wyjeździe na ulicę Trzynaście Zakrętów słyszało tylko sześć osób. Kotas zginał, więc go wykluczaliśmy. Został pan, Czarnorzecki, sekretarka, Daniel i ja.

– Z kolei o wyjeździe po Daniela również wiedziało sześć osób, z tą jedną różnicą, że Procner zastąpił Kotasą – włączył się Laszczak. – Ja odpadam, bo nie strzelałem sam do siebie, z kolei Procner i Then cały czas byli razem. Zostały więc tylko trzy osoby.

Zamilknął, dając czas inspektorowi na przetrawienie informacji. Trębacz ściągnął brwi, analizując każde usłyszane słowo. Niespodziewanie wyciągnął rękę do Romana.

– Poczęstuj mnie papierosem! – zażądał i już po chwili wypuścił z ust stróżkę dymu.

– Ale szefie! Żona! – przypomniał mu Daniel.

– Pieprzyć żonę! – warknął naczelnik i zaraz się zreflektował. – Może nie aż tak, ale, do kurwy nędzy, będzie musiała zrozumieć, że to była wyższa

konieczność. Skąd wiecie, że to nie ja albo Mariola?

– Bo tylko pan został w sekretariacie po tym, gdy powiedziałem, gdzie Daniel będzie na nas czekać. – Roman spojrzał prosto w oczy przełożonego. – A Czarnorzecki i pani Mariola wyszli. Ona pognęła do kibla, bo od rana miała problemy z żołądkiem, a podinspektor do swojego pokoju.

– Rzeczywiście tak było – uświadomił sobie Trębacz. – Nawet nie dosłuchał do końca, co macie do powiedzenia. A gdy po waszym wyjściu zajrzałem do niego, rozmawiał przez telefon i na mój widok szybko się rozłączył. Kurwa, nigdy nie brałem go pod uwagę! Macie szansę zdobyć jakieś dowody?

Policjanci zgodnie przytaknęli, po czym Daniel przedstawił ułożony wcześniej plan. Mając wreszcie konkretny dowód zbrodni Pastora oraz świadka do dyspozycji, przewidywali, że gangster będzie skory do zrzucenia na innych przynajmniej części zarzucanych mu czynów. Mieli także Gajdę i przypuszczali, że po nocy spędzonej w areszcie utracił dużo z i tak już nadwątlonej pewności siebie. Nie mieli jedynie sprawcy zabójstwa, lecz tym inspektor najmniej się przejął, określając śmierć młodszego Sieradzkiego niewielką stratą dla ludzkości. Ważniejsze było zlikwidowanie przedsiębiorstwa Pastora i ujęcie jego „wtyczki” w CBS.

Trębacz zaakceptował plan działań bez wchodzenia w szczegóły, po czym odjechał, zostawiając ich na parkingu, gdyż doszli do wniosku, że nie powinni wracać razem. Do komendy mieli zaledwie kilkaset metrów, toteż po kilku minutach byli już przy samochodach.

– Roman, ty przesłuchaj Gajdę, a ja pojedę wreszcie na tę Trzynaście Zakrętów.

Daniel otworzył drzwi samochodu. Then chciał zapytać, co takiego jest na tej ulicy, gdyż dalej nie miał pojęcia, co kolega chciał tam znaleźć, lecz przypomniał sobie, że nie podzielił się z nim ważną informacją.

– Tej broni już kiedyś użyto – powiedział szybko, widząc, że Daniel wsiada do auta. Ten cofnął nogę z wnętrza pojazdu i na powrót postawił na ulicznej kostce.

– Jakiej broni?

– Wiesz, Wolverine, gdyby to do mnie strzelano, od razu bym wiedział, o jakiej broni mowa! Mówię o beretcie, z której zabito Mariusza. W 1999 roku zastrzelono z niej faceta, a przedtem solidnie go pokrojono. I tak sobie myślę...

– Czekaj! – Daniel znowu otworzył drzwi samochodu. – Lepiej wsiądźmy, bo później tu niemożliwie. Co to za facet?

– Na razie wiem tylko, że sprawcy dotąd nie ujęto. Dzisiaj mam dostać akta, więc dowiemy się więcej.

– Dobra. Mówisz, że denat był pokaleczony? To mi przypomina Borka. – Laszczak wspominał nagranie dostarczone przez Unę.

– To samo właśnie pomyślałem. – Then otworzył drzwi. – Idę na swoją

randkę z Pięknym Leszkiem.

– Żebyś się tylko w nim nie zakochał! – ostrzegł Daniel ze śmiechem. Roman nie odpowiedział tym samym.

– Skończyłem z miłością! – Spojrzał ponuro, odwrócił się i odszedł.

Interesujący Daniela budynek przy ulicy 13 Zakrętów nie był duży, nie był też zbyt zadbany i Laszczak zaczął się zastanawiać, czy aby się nie omylił. Jego mieszkanka powinna mieć dość pieniędzy na remont czy przynajmniej naprawę najbardziej widocznych usterek. Potem wspomniał słowa Uny i Magdy, określające Pastora jako wyjątkowe skapiradło, i pewnym krokiem podszedł do drzwi.

Otworzyła mu kobieta wyglądająca na jakieś pięćdziesiąt lat, szczupła, zgrabna i dalej piękna, i gdy na nią patrzył, na myśl przyszło mu określenie „ponadczasowa”. Spojrzała na niego pytająco, więc czym prędzej się przedstawił, okazując przy tym legitymację.

– Pani Anna Piotrowska, prawda?

Jeśli zdziwiła ją wizyta policjanta, to nie dała tego po sobie poznać.

– Jak dawno nie słyszałam tego nazwiska! Ale proszę wejść – powiedziała niskim, melodyjnym głosem. – Jest zbyt zimno, żeby rozmawiać przed drzwiami.

Zaprosiła go do niewielkiego pokoju dziennego, w którym głównym i jedynym nowym sprzętem był ogromny telewizor, zajmujący niemal pół ściany pomiędzy niedużą witrynką a drzwiami do następnego pomieszczenia. Po pozostałych meblach znać było upływ czasu i ślady wieloletniego użytkowania.

Laszczak usiadł na fotelu z mocno wgniecioną tapicerką, podziękował za zaproponowaną kawę i przeszedł do sedna.

– Pani była kiedyś związana z Adrianem Sieradzkim, prawda?

Spodziewał się wprawdzie gwałtownej reakcji, ale bardziej zaprzeczeń lub gniewu. Nie przypuszczał, że kobieta zareaguje takim przestradchem.

– O Boże! – Złapała się kurczowo za szyję. – Jednak mnie znalazł! Czy to on pana do mnie wysłał?

– Proszę, niech pani usiądzie i mnie wysłucha. – Daniel mówił cichym, łagodnym tonem, chcąc uspokoić przerażoną kobietę. – Prowadzę sprawę, w którą on jest zamieszany, i w śledztwie wyskoczyło mi pani nazwisko. To tylko rutynowe sprawdzanie – zapewnił i dorzucił, widząc, że jej lęk nie minął: – Sieradzki siedzi w areszcie i szybko z niego nie wyjdzie, więc nie musi się pani go obawiać.

– Naprawdę siedzi? – Spojrzała nieufnie. Skinął głową, a ona nagle uśmiechnęła się promiennie. – Dzięki Bogu! Dzięki Bogu!

Powtórzyła tę kwestię jeszcze kilka razy i w końcu musiał jej przerwać. Nie dysponował nieograniczonym czasem.

– Pani Anno, rozmawiałem z pani byłymi sąsiadami i wiem, że Adrian

stosował wobec pani przemoc. Czy to było przyczyną rozstania? – Zobaczył, że się waha, więc dodał szybko: – Muszę poznać jego przeszłość. Od tego zależy, czy trafi do więzienia.

Ten argument trafił jej do przekonania. Zacinając się, opowiedziała o chorym związku z mężczyzną, który ją bił, traktował jak służącą i dziwkę w jednym, a jednak pociągał ją do tego stopnia, że nie potrafiła tego przerwać. Gdy skończyła, Daniel już otworzył usta, by podziękować jej za zwierzenia, domyślając się, że nie było jej łatwo o tym mówić. Nie zdążył, kobieta bowiem ponownie się odezwała.

– Nie wiem, czy mimo tego wszystkiego zdobyłabym się na zerwanie z Adrianem, gdyby nie Leszek. Byłam wdową, gdy poznałam Sieradzkiego, a Leszek miał wtedy dziesięć lat. – Daniel nie zdołał ukryć zdumienia, gdyż na tę informację nie zwrócił wcześniej uwagi. Zauważyła to i uśmiechnęła się nieco przekornie. – Tak, miałam szesnaście lat, kiedy przyszedł na świat. Byliśmy młodzi i zakochani i wydawało nam się, że jesteśmy dorośli, niestety żadne z nas nie pomyślało o antykoncepcji. Musieliśmy się pobrać za zgodą sądu. A potem mąż zmarł na tętniaka.

Zapatrzyła się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Laszczak nie chciał jej popędzać, lecz nie miał innego wyjścia. Chciał to dzisiaj skończyć. Chrząknął znacząco i kobieta spojrzała na niego, budząc się z zamyślenia.

– Tak, to przez Leszka – powiedziała cicho, jakby do siebie. – Byłam z Adrianem cztery lata i przez te cztery lata mój syn stale się nam przyglądał. Podczas seksu! – sprecyzowała dobitnie, jakby się bała, że policjant nie zrozumie. – Przejawiał jakąś niezdrową fascynację naszym życiem erotycznym. Próbowałam to ukrócić, ale Adrian... Adriana to podniecało i w końcu podnieciło do tego stopnia, że zaczął się dobierać do Leszka. Wtedy go wyrzuciłam i zaraz potem wyjechałam z synem do Poznania.

– Rozumiem. – Daniel spojrzał ze współczuciem. – Z pewnością nie było pani łatwo. Sama w obcym mieście...

– Miałam tam ciotkę, więc nie było tak źle. A po dwóch latach kogoś poznałam i wkrótce potem wyszłam za mąż. – Urwała i zerknęła na policjanta. – Wiem, pomyśli pan, że szybko mi poszło, ale Jurek był całkowitym przeciwieństwem Adriana. Czuły, opiekuńczy, odpowiedzialny... Po prostu dobry człowiek. Od razu postanowił usynowić moich chłopców, żebyśmy byli prawdziwą rodziną. – Nie wiedziałem, że ma pani więcej dzieci. – Daniel udał zdziwienie.

– Miałam – odparła smutno. – Leszek nie żyje od piętnastu lat. Wtedy miał już szesnaście i nie chciał słyszeć o żadnym przysposobieniu. Twierdził, że on miał ojca i jest coś winien jego pamięci. Tak mówił, ale ja dobrze wiedziałam, że to z powodu Adriana! Nigdy mi nie wybaczył, że go wyrzuciłam i wyszłam za mąż za innego. Przestał się uczyć, pił, zadawał się z kryminalistami i w końcu wylądował

w więzieniu, a gdy wyszedł, zamiast przyjść do domu, pojechał do Bielska. Jestem pewna, że do niego!

– Nie spytała go pani?

– Już go więcej nie zobaczyłam. – Anna zacisnęła kurczowo dłonie na brzegu swetra. – Ktoś go zastrzelił. Policja twierdziła, że to były porachunki meneli, bo Leszek przed śmiercią był torturowany, ale ja wiem swoje. To na pewno sprawka Adriana!

Daniel z trudem ukrył podekscytowanie. Opowieść Anny jak ulał pasowała do słów Romana o nierozwiązanej sprawie sprzed piętnastu lat.

– Czy znaleziono winnego?

– Nie! I pewnie wcale się nie starali, bo kto by się wysilał dla byłego więźnia! – wykrzyknęła z goryczą. – Może nie był najlepszym z ludzi, ale był moim dzieckiem – dodała cicho.

– Pani nadal boi się Adriana, prawda? – Kobieta skinęła głową, więc zadał następne pytanie. – W takim razie dlaczego wróciła pani do Bielska? Bezpieczniej było zostać w Poznaniu.

– Dwa lata temu Jurek zmarł na raka. Nie bardzo było mnie stać na opłacanie czynszu z jednej pensji, więc gdy dostałam wiadomość, że dziadkowie zapisali mi ten dom, nie zastanawiałam się ani przez chwilę. Strach strachem, ale żyć trzeba.

– A co z drugim dzieckiem, tym, którego mąż przysposobił? Syn się nie dokładał do czynszu? I skąd...?

Zawahał się, uzmysłowiwszy sobie, że pytanie „skąd się wziął” nie zabrzmiało zbyt dobrze. Zanim zdążył je przeformułować, Anna odpowiedziała:

– Karol jest synem Adriana, ale Sieradzki nie dał mu swojego nazwiska, bo go nie chciał. Nigdy się nim nie interesował, nawet wtedy, gdy mieszkał ze mną. Syn nie miał z czego się dokładać, zarabiał jakieś grosze na zlecenie. A tutaj dostał dobrą pracę, nawet mieszkanie mu dali! – dokończyła z dumą.

Więc jednak Karol Śliwa jest synem Pastora! Daniel miał ochotę podskoczyć z radości. Jadąc tutaj, kierował się bardziej intuicją niż logiką, bo zemsta po tylu latach wydawała mu się nieprawdopodobna, prócz tego, chcąc pomścić swoją krzywdę, Piotrowska uderzyłaby raczej w jej sprawcę, a nie w jego brata. Mimo to ekskonkubina wydawała mu się osobą na tyle ważną, że czuł konieczność porozmawiania z nią, podejrzewając, że może mimo zakończenia związku uczuciowego w dalszym ciągu łączyć ich jakieś wspólne interesy.

Znalazł to powiązanie, czytając protokół przesłuchania Sieradzkiego. Krótką wzmiankę o kochance na początku zlekceważył, dopiero później sobie o niej przypomniał i wrócił do tamtych akt, żeby sprawdzić, jak kobieta miała na nazwisko. Nie skojarzyło mu się z niczym i już był pewien, że niepotrzebnie tracił czas, gdy przyszło mu do głowy ustalić, co się z nią działo po tym, jak rozstała się z Pastorem.

To był strzał w dziesiątkę! Przeszukując policyjne bazy, odkrył, że Anna Piotrowska nosi obecnie nazwisko Śliwa, co wydało mu się nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności, szukał więc dalej i wkrótce już wiedział, że jej syn ma na imię Karol. Nazwisko panińskie Anny Śliwy zgadzało się z nazwiskiem panińskim matki pracującego u Pastora Karola Śliwy, a dodatkowo teorię potwierdzał adres zameldowania ochroniarza, identyczny z adresem Anny Śliwy. Było jasne, że to ta sama osoba.

Daniel wiedział, że jest na dobrej drodze, a utwierdził go w tym fakt, że ktoś nie zamierzał dopuścić, by porozmawiał z Anną. Stąd próba zabójstwa. Jedyne, w czym się omylił, to relacja Śliwa–Pastor. Myślał, że kobieta po starej znajomości załatwiła Karolowi pracę u Sieradzkiego, a tymczasem on był rodzonym synem Adriana! To całkiem zmieniało postać rzeczy. Syn miał powód, żeby zabić Artura – po usunięciu go z drogi przejąłby w zarząd cały majątek ojca.

Mimo to należało się upewnić. Daniel sięgnął do wewnętrznej kieszeni kurtki i wyjął plik zdjęć, przedstawiających podobizny pracowników Pastora. Wybrał jedno i położył przed Anną.

– Czy to jest Karol Śliwa? Czy to pani syn?

Sieradzki się niecierpliwił. Dawno minęła już pora, kiedy Leszek powinien pojawić się w areszcie, a nie miał zwyczaju nie dotrzymywać terminu. Po godzinie bezowocnego czekania gangster pogodził się z myślą, że widzenia nie będzie. Zrezygnowany, wpatrzył się w szare niebo, widoczne za okratowanym oknem. Czyżby wystąpiły jakieś komplikacje?

Adwokat obiecywał, że sylwestra Adrian spędzi w swoim domu, lecz słowa nie dotrzymał, ale zwłokę tłumaczył wyłącznie świątecznym rozprężeniem, które nie ominęło prokuratury i sądu, i zapewniał, że zaraz po Nowym Roku Sieradzki na pewno wyjdzie na wolność. Mężczyzna również miał przyjść dzisiaj i, podobnie jak Leszek, nie pojawił się w areszcie, a Pastor nie miał żadnych możliwości zasięgnięcia informacji. Był jak ślepy i głuchy, siedząc w tej celi, a tam, na zewnątrz, ważyły się jego losy. Nie mógł przecież zadzwonić do sowskiego opłacanego informatora z CBS. Ten kontakt mógł się jeszcze przydać, wobec czego nie warto było go nieopatrnie wystawiać na niebezpieczeństwo ujawnienia.

Z ponurych myśli wyrwały go zbliżające się kroki strażnika. Czyżby jednak Leszek przyszedł? Kroki ucichły, potem strażnik znów ruszył, ale w przeciwnym kierunku, a zrezygnowany Sieradzki wrócił do kontemplacji zachmurzonego nieba.

Gdyby nie chora zazdrość Artura, wszystko potoczyłoby się inaczej. Wtedy, przed laty, po okresie namiętnego seksu z bratem, Artek odkrył wreszcie istnienie dziewczyn i na nie przerzucił całe swe zainteresowanie. Adrian nie tylko nie miał o to pretensji, ale nawet poczuł zadowolenie. Mały braciszek okazał się jeszcze bardziej spragniony zadawania bólu niż duży brat, a Adrian nie zamierzał grać roli

ofiary. Obaj byli drapieżnikami, przez co ich związek nie był tym, czego pragnęli.

Wszystko układało się świetnie aż do przybycia Uny. Ujrawszy tę dziewczynę, Pastor od razu postanowił, że zrobi wszystko, żeby zatrzymać ją dla siebie. Była piękna, inteligentna i kulturalna, miała klasę i to coś, co dotąd widział tylko u jednej kobiety. U Anny Piotrowskiej, matki Leszka.

Zdobył Unę, lecz wkrótce się przekonał, że dziewczyna jednak różni się od Anny. Była twarda jak skała, nieugięta, choć pozornie posłuszna. Miał zamiar w stosownym czasie ją złamać, pokazać, gdzie w tym domu jest miejsce kobiety, lecz właśnie znalazł nowy substytut Leszka i Una przestała go interesować jako obiekt seksualnych pragnień.

Po jakimś czasie zauważył natomiast, że stała się obsesją Artura. Brat oszalał na jej punkcie, lecz nie śmiał tknąć dziewczyny bez zezwolenia, a Adrian absolutnie nie zamierzał się na to zgodzić. Sprawdzała się idealnie jako parawan, prócz tego ciągle tlił się w nim jakiś sentyment. Anna była wyłącznie jego kobietą, więc Una także nie będzie należeć do innego mężczyzny.

Incydent z Borkiem sprawił, że dawno zagasty ogień namiętności znów się rozjarzył. Adrian odprawił kochankę, Artur zaprzestał wizyt w burdelach i przez miesiąc było tak, jak kiedyś. Do czasu, gdy w „Prohibicji” pojawił się policjant z blizną na twarzy i do tego stopnia przeraził Leszka Gajdę, że ten zgodził się ulec Adrianowi w zamian za opiekę.

Pastor miał zamiar tylko się z nim zabawić, lecz wkrótce młody kochanek całkowicie opętał jego zmysły. Pierwszy raz w życiu Sieradzki nie potrzebował ani widowni, ani zadawania bólu. Wystarczał mu Leszek. I wtedy brat wystąpił przeciwko bratu...

Zgrzyt klucza w zamku przerwał te wspominki. Sieradzki odwrócił się i ujrzał strażnika.

– Rusz dupę, Pastor. Idziemy.

Nie spodziewał się policjantów i z trudem ukrył zaskoczenie. Chyba nie myśleli, że coś z niego wyciągną? Jeszcze dzień lub dwa, a opuści te mury i nigdy już tu nie wróci. Nigdy! To sobie poprzysiągł.

– Znaleźliście mordercę mojego brata? – odezwał się pierwszy.

– Znajdziemy, bez obaw – odparł ten czarny, Laszczak.

– W takim razie wróćcie do mnie, jak będziecie go mieli. O niczym innym nie zamierzam z wami gadać.

– Siadaj – warknął drugi z policjantów. – Opowiesz nam o tym, jak razem z bratem zabiłeś Tadeusza Borkowskiego.

Położył na stole jakiś przedmiot. Pastor rozpoznał srebrny pendrive i pierwszy raz w życiu poczuł lęk.

– Rozmawiałem dzisiaj z twoim kochaniem. Też sobie wybrałeś partnera! – Then roześmiał się urągliwie. – Wystarczyło na niego groźnie spojrzeć, a rozpruł

się jak stare gacie. To ty go wysłałeś do mieszkania Sarat. Po to. – Wskazał pendrive. – Ale Sarat zabrała dysk ze sobą i oddała nam. Wiesz, Pastor, po obejrzeniu tego chciało mi się płakać. Nie, nie nad Borkiem. O jednego skurwysyna mniej. Z żalu, że zlikwidowano karę śmierci.

– Nie masz czego żałować – wtrącił się Laszczak. – W więźniu niezbyt lubią gangsterów pedałów. To uwłacza godności kryminalisty. Założę się, że Pastor raz-dwa nieszczęśliwie skaleczy się przy goleniu. A, byłbym zapomniał – zwrócił się do Sieradzkiego. – Masz pozdrowienia od Anny. Wiesz, matki Leszka.

Gangster zbladł. Nie wiedzieli, czy bardziej przeraziła go przedstawiona przez Daniela wizja więziennej przyszłości, czy świadomość, że poznali jego przeszłość, lecz nagle cała jego buta opadła, zgodnie z tym, co przewidywali.

Sieradzki nigdy nie musiał o nic zabiegać. Odziedziczył majątek i pozycję szefa w przedsiębiorstwie ojca, które rozwinął, gdyż pragnął mieć jeszcze więcej pieniędzy, i które poprowadził w stronę nielegalnych działań, żeby móc folgować sadystycznym skłonnościom. Od początku to on był szefem, bez walki o tę pozycję, więc łatwo mu było grać rolę twardziela. Podejrzewali jednak, że w bezpośrednim starciu wcale nie będzie taki niezłomny i niepokonany, i tak też się stało.

Po krótkiej chwili, którą dali mu na zebranie myśli, spróbował negocjacji, czym mocno ich rozbawił. Najwyraźniej mimo działalności przestępczej nie zadał sobie trudu zapoznania się z systemem polskiego prawa, całą wiedzę czerpiąc z amerykańskich filmów. Daniela korciło, by pozornie zgodzić się na układ, lecz rozsądek zwyciężył. Po wyjaśnieniu Sieradzkiemu, że w Polsce prawo tak nie działa, policjant poinformował go, że jedynie chęć współpracy i okazanie skruchy może wpłynąć na wysokość kary czy złagodzenie warunków jej odbywania. Kiedy przestępca dalej się wahał, Then wsadził sobie teczkę pod pachę i wstał.

– Wiesz co, Pastor? Mam w dupie twoje wyjaśnienia! Wiemy już tyle, że i bez tego dostaniesz dożywocie. Chodź, Wolverine. Niech sobie Procner sam z nim gada.

Laszczak usłuchał. Sieradzki obserwował ich spod zmrużonych powiek i milczał, lecz gdy doszli do drzwi, nie wytrzymał.

– Czekajcie! Czemu jakiś Procner ma ze mną gadać? Kto to jest? – spytał z wyraźnym niepokojem.

– Policjant, który zajmuje się sprawą zabójstwa Borkowskiego. Poznałeś go już. Taki wysoki, z blizną na policzku. – Roman uśmiechnął się z satysfakcją, ujrawszy wyraz twarzy Pastora. Wściekłość wymieszana z obawą świadczyły, że gangster ciągle pamiętał swoje upokorzenie, kiedy drżał pod lufą nadkomisarza.

– Co chcecie wiedzieć?

Berettę odziedziczył po ojcu. Znalazł ją wśród innych rzeczy w ściennym

sejfie wraz z kilkoma pudełkami naboju, ale niezbyt potrafił sobie z nią radzić. Po jakimś czasie przyswoił sobie umiejętność wymiany magazynku, ale ze strzelaniem poszło gorzej, dlatego schował broń do szafki i zapomniał o jej istnieniu. Przypomniawszy sobie dopiero wówczas, gdy okazało się, że Leszek Piotrowski nadal żyje.

– To nie tak, że chciałem go zabić – mówił, wpatrując się bladoniebieskimi oczami w policjantów. – Kochałem go i nie mogłem patrzeć, jak się męczy! On by i tak umarł, tak bardzo Artur go poranił.

Przytaknęli, co przyjął za dobrą monetę, więc przeszedł do Borkowskiego.

– Z nim było podobnie. Artur znowu się zapędził, i jeszcze ta wiertarka... Borek był już umierający, gdy go zastrzeliłem. To był akt dobroci. Jest na to taka nazwa... Huna... Humu...

– Humanitaryzm – podpowiedział Laszczak. – Tak, widziałem na nagraniu. Najbardziej humanitarne wydało mi się, jak waliłeś konia do rytmu wrzasków Borka! Czyje to było nagranie? Twoje czy brata?

– Brata. Dość długo nie wiedziałem, że on to nagrał, bo...

– Bo uprawiałeś z nim seks, a on to lubił. – Daniel znowu się wtrącił. – Ale potem zaczęłaś sypiać z Gajdą i Artur się wkurwił. Tak było?

Sieradzki zacisnął dłonie w pięści, w oczach rozgorzała wściekłość, przydając im tak jasnej barwy, że wydawały się niemal białe.

– Pokazał mi ten film, a potem zagroził, że jeżeli nie oddam mu firmy, on potnie nagranie i wyśle wam fragment, na którym strzelam do Borka. Skurwysyn jebany! Nie miałem wyjścia, musiałem się zgodzić. Dodatkowo zażądał Uny jako bonusu i jeszcze miał pretensje do mnie, że mu uciekła. Dobrze zrobiła, tylko niepotrzebnie poszła do was. Przez to wszystko się porypało.

Policjanci wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Było tak, jak myśleli, lecz intrygowała ich jeszcze jedna sprawa.

– Skąd wziął się ten pendrive w torbie Uny? Ty go tam włożyłeś?

Sieradzki uśmiechnął się z zadowoleniem, a gdy odpowiedział, w jego głosie brzmiała nieskrywana duma.

– Skorzystałem z okazji, bo był tak podjarany myślą, że wreszcie będzie mógł przelecieć Unę, że nie zamknął drzwi do swojego mieszkania. Pojechał do „Prohibicji”, żeby oblać sukces, a ja przeszukałem jego rzeczy, znalazłem to i kazałem Leszkowi włożyć Unie do torby. W razie czego byłoby na nią. Tylko nie przewidziałem, że ta pizda ucieknie.

Daniel i Roman znowu spojrzeli po sobie. Podczas przesłuchania Gajda przyznał się do podłożenia pendrive'a i do uderzenia Daniela, gdy ten przyłapał go na płańdowaniu mieszkania, jednakże kategorycznie zaprzeczył, jakoby miał coś wspólnego z włamaniem w dniu zniknięcia Uny.

Ponagli Pastora, by mówił dalej. Mężczyzna wziął głęboki oddech.

Adrian nie przewidział reakcji brata na zniknięcie dysku. Był pewien, że Artur pogodzi się z porażką i wszystko wróci do poprzedniego stanu, tymczasem brat dyszał tak wielką żądzą zemsty i tak bardzo pragnął władzy, że zdecydował się na współpracę z policją. Tego Pastor nie mógł mu wybaczyć i poprzez zaufanego człowieka torpedował jego działania. Wiedział, że w ten sposób może doprowadzić do upadku firmy, ale przestało go to obchodzić, w myśl zasady „po mnie choćby potop”. Jedynym pragnieniem było wyjście na wolność i własnoręczne wymierzenie bratu kary.

I byłby dopiął swego, gdyby nie niespodziewana śmierć Artura. To go zaskoczyło, nie on bowiem ją zaplanował. Nie, nie zlecił nikomu zabójstwa Artura i sam też nie zamierzał go zabić. Chciał go jedynie pobić, skatować do nieprzytomności, a potem uczynić zależnym od siebie. Do końca, aż do śmierci.

– Artur został zastrzelony z beretty – oznajmił Then, wpatrując się bacznie w Pastora. Zauważył nagłe skrzywienie ust i nerwowe mruganie powiekami. – Tak, właśnie z twojej beretty. Kto mógł ją zabrać?

– Nikt! – padła szybka odpowiedź. Zbyt szybka.

– To ładnie, że chronisz syna, ale jemu to nie pomoże, a tobie zaszkodzi. Bądź rozsądny – odezwał się Daniel tonem perswazji. – Za kilka godzin Karol Śliwa dołączy do ciebie w areszcie. Chcesz wziąć na siebie jego winy?

Nie, tego Sieradzki nie chciał. Bez dalszych oporów przyznał, że to właśnie syn kierował firmą pod jego nieobecność. Gajda był tylko pozorantem mającym wprowadzać w błąd Artura i kilku oddanych mu ludzi. Leszek nie nadawał się do roli przywódcy, był zbyt słaby. Co innego Karol!

Od pierwszej chwili, gdy stanął na progu posesji Sieradzkich i zażyczył sobie rozmowy z Adrianem, ten wiedział, jakim człowiekiem jest ten młody mężczyzna o przyjemnej powierzchowności i zimnych błyskach w niebieskich oczach. Nie wątpił ani przez chwilę, że to jego syn – młody człowiek przedstawił zbyt wiele faktów z przeszłości, by mógł być podstawionym oszustem. Prócz tego w cynicznym skrzywieniu ust i zamięłowaniu do radykalnych rozwiązań Pastor odnajdywał siebie.

Sieradzki miał zamiar przygotować Karola do przejęcia firmy, lecz nie zdążył uczynić tego na wolności, kontaktował się więc z nim poprzez Leszka i adwokata, nie chcąc, by zbyt duża zażyłość ze zwykłym ochroniarzem obudziła czujność Artura. Przed zatrzymaniem natomiast zdradził mu tajemnicę piwnicznego pokoju.

– Nikt z moich ludzi nie wiedział, że taki pokój istnieje. Oprócz Leszka, oczywiście, i oprócz Artura, ale tylko Karolowi pokazałem, jak można stamtąd wyjść prosto na ulicę, żeby uniknąć kamer.

To była informacja na wagę złota, cały czas bowiem się zastanawiali, jakim

sposobem sprawcy lub sprawcom udało się wywieźć ciało Artura do kamieniołomu, nie przechodząc przy tym przed wszechwidzącym okiem kamery.

Porozumieli się wzrokiem. Właściwie wiedzieli już wszystko, została tylko jedna ważna kwestia. Jeśli uzyskają odpowiedź, Pastor nie będzie im już potrzebny.

– Ile płaciłeś Czarnorzeckiemu? – Daniel postanowił zagrać w otwarte karty.

– Wcale nie tak dużo, jak myślicie! – Gangster roześmiał się złośliwie. – Też mi stróże prawa! Szukacie przestępców po mieście, a nie widzicie tego, co macie pod nosem. – Rozwahał coś przez chwilę, wreszcie podjął decyzję. – Nie może być tak, że ja będę siedział pod celą, a on łąził na wolności! – Wykrzywił usta w mściwym grymasie. – Trzeba nacisnąć na górną część płytki po prawej stronie rezerwuaru w łazience w piwnicy. Tam są materiały na Czarnorzeckiego.

– Nie ma to większego znaczenia, ale wyjaśnij, dlaczego zawieźliście ciało Borka do Wisły. – Laszczak nie potrafił pojąć przyczyn tego działania. – I skąd wiedzieliście, że ten dom stoi pusty?

Sieradzki znowu się roześmiał.

– Młody Buda przed wyjazdem czasami u mnie dorabiał. Zapowiadał się nieźle, więc dałem mu trochę zioła do rozprowadzenia, a ten kutas wziął i spierdolił z moją kasą za granicę. Więc uznałem, że przysporzę jego starym trochę kłopotów. Nie wiedziałem, że wyjechali. Obserwowaliśmy dom, a gdy nikt się nie pokazywał, wieczorem Artur zadzwonił do bramki. Dalej to już była szybka piłka. Łatwy włam, wrzucenie trupa i w długą.

– Dobra, wystarczy – przerwał Daniel, widząc, że podekscytowany wspomnieniem gangster zamierza dłużej się rozwodzić nad zdarzeniem. Zerknął na Thena. – Idziemy?

– Moment! Kiedy sprezentowałeś nóż Karolowi? – Roman przypomniał sobie jeszcze jedną wymagającą wyjaśnienia sprawę.

– Jakies pół roku temu. Był moim synem, więc powinien go mieć. Trochę to trwało, bo to były noże robione na specjalne zamówienie! – oznajmił z dumą.

Tego domyślili się już dawno, gdy po wielu poszukiwaniach nie udało im się dotrzeć do producenta. Noże nie miały żadnych oznaczeń, a ich doskonała wręcz identyczność wykluczała produkcję fabryczną. Wyroby produkowane taśmowo nie są aż tak dopieszczone pod względem jakości i często miewają jakieś drobne, niedostrzegalne gołym okiem skazy. Trzy noże mogące być narzędziami zbrodni tych skaz nie miały, miały natomiast wspólną cechę, która je wszystkie wykluczała – ich ostrza były odrobinę za krótkie.

– I co z tego, że na specjalne zamówienie, skoro i tak spieprzono robotę? – mruknął Daniel, patrząc ukradkiem na Sieradzkiego. Mężczyzna sapnęła gniewnie.

– Leniwe skurwysyny! – warknął. – Ciężko im było sprawdzić wymiary! Od razu zauważyłem, że nóż Karola jest dłuższy. Złożyłem reklamację, ale gdzie tam! Nie chcieli oddać pieniędzy, bo podobno nie zastrzegłem sobie, że ma mieć takie

same wymiary. To nimi powinniście się zająć! To oszuści!

Policjanci śmiali się jeszcze długo po opuszczeniu aresztu. Dopiero w samochodzie Roman spoważniał i popatrzył na Daniela.

– Co najpierw?

– Pokój. Potem Czarnorzecki. A na końcu Śliwa – odparł bez namysłu Laszczak.

– Też tak myślę, ale z pewną modyfikacją. Nie wiem, czy Śliwa działał sam. – Then potarł w zamyśleniu podbródek. – Przypomnij sobie nagranie z monitoringu. Od dziewiątej aż do czternastej prawie cały czas jest w zasięgu kamery, więc nie mógł brać udziału w przenoszeniu zwłok.

– Mógł je przenieść wcześniej – mruknął Daniel, zły, że kolega wyszukuje nowe komplikacje. – Czy to takie ważne? I sam powiedziałeś, że Śliwa jest na nagraniach prawie przez cały czas. Prawie, czyli jednak gdzieś zniknął!

– Zapominasz, że po dziewiątej do pokoju Artura zajrzała Magda, a tuż przed dziesiątą Una, i zwłoki ciągle tam były – odparł Roman cierpliwie. – Śliwa wprawdzie o wpół do dwunastej zniknął z zasięgu kamer i wrócił dopiero po trzynastej, ale nie wyszedł przez bramę, tylko wszedł do głównego budynku, a przez komin z niego raczej nie wyfrunął.

– Bo wyszedł tajnym przejściem! – warknął Daniel, rozgniewany niedomyślnością kolegi. – Twierdził, że rozmawiał w tym czasie z Magdą, a potem był w kiblu. Nie uważasz, że trochę za długo mu tam zeszło?

– Ona to potwierdza? – Roman dalej był sceptycznie nastawiony do koncepcji kolegi.

– Owszem, częściowo tak. Pogadali, potem on poszedł do kibla, a ona do siebie, więc w sraczu mu nie towarzyszyła. Nie myślę, że ktoś pomógł mu ukryć ciało, ale podejrzewam, że jakieś osoby z jego polecenia włamały się do mieszkania Uny. Nie pamiętasz, co jeszcze mówiła twoja Magda? – Daniel nie byłby sobą, gdyby nie wsadził tej drobnej szpileczki. – Artur zmusił ją do podania adresu Sarat. Przecież nie po to, żeby go sobie wpisać do notesika i wysłać potem świąteczną kartkę. Nie wiemy, co mieli zrobić z Uną, więc mogą jej nadal zagrażać.

– Kurwa, Wolverine, czy ty musisz zawsze wszystko wiedzieć lepiej? – burknął Then bez złości. Klepnął kolegę w ramię. – Jedźmy do tego pokoju.

Pomieszczenie istotnie było świetnie zakamuflowane. Ściana w korytarzu została wyłożona panelami ściennymi imitującymi deski, na środku wisiał obrazek przedstawiający jakiś krajobraz. Zgodnie z instrukcją odebraną od Pastora przekreślił w lewo haczyk, na którym zawieszono reprodukcję, a wtedy rozległ się cichy trzask i część paneli odchyliła się na całej długości, tworząc wąską szparę. Roman chwycił skraj deski, pociągnął i ich oczom ukazały się drzwi do tajemnego

pokoju.

– Kurwa mać, zamknięte – stwierdził oczywistość, gdy po naciśnięciu klamki drzwi nie ustąpiły. – Przydałby się teraz twój przyszły krewniak albo twoja narzeczona.

– Może damy radę bez nich. – Daniel wyjął z kieszeni podarowany mu przez Witka wytrych i pochylił się nad zamkiem. – Trzyma jak luterska wiara pod Cieszyńem – posłużył się powiedzeniem Marcina Cieślara. Spróbował ponownie, usiłując przypomnieć sobie instrukcje Steców. – No, malutki, nie bądź taki – poprosił i zamek usłuchał.

Ze skrytką w łazience poszło łatwiej – rzeczywiście wystarczyło nacisnąć płytkę we wskazanych przez Pastora miejscach, a ta wysunęła się do przodu na zawiasach, ukazując sporą dziurę w ścianie. Leżało tam kilka teczek, co nasuwało podejrzenia, że Czarnorzecki nie był jedynym obiektem szantażu.

Przejrzeni je pobieżnie i odetchnęli, stwierdziwszy, że tylko jedna dotyczy policjanta. Co nie znaczyło, że nie uśmiechali się kpiąco, odczytując nazwiska rzekomo kryształowych, dbających o tak zwane wartości obywateli.

– A to kutas – stwierdził Roman, zajrzawszy do teczki podinspektora. Zdjęcia zastępcy naczelnika w jednoznacznych sytuacjach nie pozostawiały żadnych wątpliwości.

– Seksualne wykorzystywanie nieletnich, hazard i narkotyki. – Laszczak ze wstrętem zamknął teczkę. – Nic dziwnego, że Pastor miał go na smyczy. Dobra, zabierz ten syf, a ja tu zaplombuję. Aha, te drzwi na ulicę. Sprawdźmy?

Podszedł do dużej szafy, odsunął na bok śmierdzącą naftaliną odzież i pod sufitem wymacał przycisk. W tym punkcie Pastor także ich nie okłamał – tylna ścianka szafy okazała się zwyczajną roletą i po wduszeniu przycisku z cichym szmerem podjechała w górę, chowając się w szparze pomiędzy podwójnym „sufitem” mebla. Oczom policjantów ukazały się wąskie drzwi wejściowe, tym razem z kluczem w zamku. Laszczak otworzył je i wysunął głowę, rozglądając się ciekawie, potem zamknął z powrotem.

– Wychodzą na zewnątrz na bocznej ścianie budynku, daleko poza zasięgiem kamery, i są obite takimi samymi deskami co ściana domu. Z daleka pewnie nie odróżniają się od ściany, w dodatku od ulicy są zasłonięte gęstymi krzakami. Sprytnie wykombinowane. Popatrz, ci z CBS tyle miesięcy obserwowali ten dom i nikt się nie dodupił, że tu jest drugie wyjście. Kończmy z tym i chodźmy do ochroniarzy.

Tam poszło im nadspodziewanie łatwo. Dwóch mężczyzn, wykazujących ewidentne oznaki podenerwowania, zostało poproszonych do znieawidzonego już przez policjantów reprezentacyjnego salonu Sieradzkich. Tym razem drażniący ich wystrój bardzo się przydał, gdyż do reszty pozbawił ochroniarzy pewności siebie. Wystarczyło poinformować ich, że Sieradzki jeszcze długo nie wróci na wolność,

a wkrótce dołączy do niego Śliwa, by instynkt samozachowawczy wziął górę.

– To Artur wysłał nas po tę dziewczynę i jakiś srebrny dysk. Ufał nam – pochwalił się starszy z ochroniarzy z dumnym, szerokim uśmiechem, ukazując przy tym dowód, że dbałość o sylwetkę nie szła w jego przypadku w parze z higieną jamy ustnej. – Ale jej tam nie było i nie wiedzieliśmy, co robić. Zadzwoiłem do niego. Długo nie odbierał, a potem w telefonie odezwał się Karol.

– Odwołał zlecenie – włączył się młodszy. – Powiedział, że Artek nie żyje i że mamy zaraz wracać, bo ma dla nas nową robotę. No to wróciliśmy.

– Czy tym zleceniem było przewiezienie ciała Artura? – spytał Daniel tonem niewyrażającym większego zainteresowania.

Ochroniarze zgodnie zaprzeczyli i nie wyglądało na to, że kłamią, co policjantów specjalnie nie zaskoczyło. Po zastanowieniu doszli do wniosku, że Śliwa musiałby być idiotą, żeby wziąć sobie współników do takiej roboty i dać im tym samym powód do szantażu.

– Żadnego trupa nie przewoziliśmy – kategorycznie oświadczył starszy.

– A nawet gdyby, to o co takie halo? – zdziwił się drugi. – Skoro Artek już nie żył, to co mu za różnica, gdzie leżał?

Daniel nie skomentował tej wypowiedzi, tylko zadzwonił po mundurowych, żeby przejęli delikwentów.

– W sumie to on miał rację – skonkludował Then, gdy wracali na komendę. – Arturowi na pewno było wszystko jedno.

– Taa – mruknął Daniel. – A Śliwa nam spierdolił. Wyczuł, że go osaczamy albo ktoś go uprzedził. Mam nadzieję, że Czarnorzecki nie ucieknie.

Tym razem los był dla nich łaskawy. Naczelnik z ponurą miną przejrzał zawartość teczki, potem wykonał kilka telefonów i nie minęły dwie godziny, gdy na komendzie pojawili się funkcjonariusze z Biura Spraw Wewnętrznych.

Daniel i Roman z satysfakcją obserwowali przebieg wydarzeń, a gdy podinspektor został wyprowadzony z kajdankami na rękach, przybili sobie piątkę. Dojrzał to Trębacz, uśmiechnął się i podszedł bliżej.

– Mogę się przyłączyć?

Epilog,

czyli Petra i wilki

6–7 stycznia 2015, Bielsko-Biała–Wisła

Daniel i Roman siedzieli właśnie z kubkami kawy w dłoniach, gdy do pokoju wszedł naczelnik. Udał, że nie zauważa powietrza aż ciężkiego od papierosowego dymu, usiadł przy wolnym biurku i z tęskną miną wciągnął w nozdrza aromat kawy, a potem uśmiechnął się z wdzięcznością, gdy Then wstał i sięgnął po trzeci kubek.

– Dzięki. Tego mi było trzeba – odezwał się po chwili inspektor, przyjmując z rąk komisarza naczynie wypełnione czarnym płynem. – Jakoś straciłem serce do kawy w sekretariacie, zaraz przypomina mi się Czarnorzecki. Dawałem się robić w ciula jak mały chłopiec.

– Nie mógł pan wiedzieć, że to on. Przedtem zawsze miał czas na

zachowanie dyskrecji – zaproponował Laszczak.

– Też prawda. – Naczelnik ostrożnie upił kilka łyków. – Najbardziej mnie wkurwia, że była taka chwila, że o nim pomyślałem. Wtedy, gdy w Internecie pojawiła się informacja o miejscu pobytu Sarat. Wiedziały o nim tylko cztery osoby. Ty – spojrzał na Daniela – ja, Czarnorzecki i dziewczyna.

– Ja na to w ogóle nie zwróciłem uwagi – przyznał komisarz. – Za bardzo byłem wściekły, poza tym podejrzewałem, że to ona mogła się niechcący wygadać.

– No właśnie. Też przyjąłem takie założenie. – Trębacz dopił kawę i odstawił kubek. – Jak stoicie ze sprawą?

– Właśnie kończę notatkę. Przedsiębiorstwo Pastora wkrótce przestanie istnieć! – Daniel uśmiechnął się z satysfakcją. – Kilku jego ludzi już siedzi, reszta jeszcze jest na wolności, ale lada dzień dołączą do kolegów. Wczoraj weszliśmy równocześnie do wszystkich hoteli i pracujące tam dziewczyny przestały wreszcie się bać. Powiedziały tyle, że z ich zeznań mogłaby powstać książka. Większość z nich to Ukrainki i Białorusinki, bez pozwolenia na pracę i pobyt. Ale to już nie nasza broszka.

– Spisaliście się, panowie. – W głosie inspektora brzmiało uznanie.

– Nie bardzo – mruknął Then gniewnie. – Zabójca Sieradzkiego dalej jest na wolności.

– Znajdzie się prędzej czy później. – Nie wyglądało na to, by Trębacz zbyt się przejął ucieczką Śliwy. – Waszym zadaniem było rozpieprzenie tego interesu i wierzę, że wykonacie je w stu procentach. Dużo już wam nie zostało do końca. Mam dla was propozycję. Co myślicie o zostaniu na stałe?

– Gdzie? – nie zrozumiał Then. Laszczak łatwiej się domyślił.

– Tutaj? Chce nas pan w CBS?!

– Moim zdaniem nadajecie się do nas idealnie. Przemyślcie to, byle nie za długo. – Trębacz podniósł się z krzesła. – Skończcie papierologię i pozamykajcie wszystkie wątki. To wam zajmie trochę czasu, ale najpóźniej do końca miesiąca chciałbym usłyszeć odpowiedź.

Po jego wyjściu policjanci spojrzeli po sobie z niepewnymi minami. Propozycja kompletnie ich zaskoczyła i nie bardzo wiedzieli, jak zareagować. Z pewnością byłaby to zmiana na lepsze, ale wiążąca się jednocześnie z całkiem nowymi obowiązkami.

– Bo ja wiem? – mruknął Roman, szukając wzrokiem spojrzenia Daniela. Ten wzruszył ramionami.

– Inne stanowisko i z pewnością wyższa grupa. To jest ważne, ale nie najważniejsze. Bardziej chodzi o to, czy naprawdę chcemy tu zostać. Nie ma co decydować na szybko. Mamy czas. Popytamy innych, zorientujemy się bliżej... A, przyszło mi do głowy, gdzie może być Śliwa. Zadzwoń do Konrada, żeby miał oko na dom, który odziedziczyła Sarat.

– Obyś się mylił, bo inaczej grozi jej niebezpieczeństwo – zdenerwował się Then. – Dzwon, a ja zaniósę notatkę Trębaczowi. A potem do domu.

Westchnął tak głośno, że Daniel uniósł głowę znad klawiatury telefonu. Po minie kolegi zorientował się, że nie było to dziękczynne westchnienie, że wreszcie mogą wyjść z pracy o czasie. Nie musiał długo myśleć, co było jego przyczyną. On wróci do domu, w którym czekała Tamara. Niedługo będzie tam też Witek, a potem pojawi się dziecko. Natomiast Roman był sam. Jak zawsze spędzi popołudnie w pustym mieszkaniu, za towarzystwo mając jedynie twarze z telewizora.

Wahał się przez moment, nie będąc pewnym, czy powinien wtrącać się do prywatnych spraw kolegi, w końcu uznał, że najwyżej usłyszy parę bluzgów. Nie pierwszy i nie ostatni raz, więc jakoś to przeżyje.

– Co z Magdą? Dzwoniłeś do niej?

Roman zachnął się, spiorunował go wzrokiem, lecz po chwili znowu westchnął.

– Dzwoniłem. Nie ma takiego numeru. I nie ma jej w domu Sieradzkich. Chałupa zamknięta na głucho, a po niej i Tomku ślad zaginął.

Laszczak spojrział z niepokojem, wspomniawszy pozostającego na wolności Śliwę.

– Myślisz, że ich dorwał?

– Nie, skądże. Znalazłem taksówkarza, który zawiózł ich na dworzec autobusowy. Po prostu wyjechali. Nie wiem gdzie, więc... – Urwał i bezradnie rozłożył ręce.

Daniel przyglądał mu się jakiś czas bez słowa, potem uśmiechnął się z politowaniem.

– Co to za policjant, co nie umie ustalić sobie adresu i numeru telefonu? – rzucił w przestrzeń, a gdy doszło go przekleństwo Romana, spoważniał. – Moim zdaniem wszystko zależy od tego, czy naprawdę ją chcesz. Czy jest dla ciebie ważna. Jeśli nie, to daruj sobie szukanie, bo zrobisz jej jeszcze większą krzywdę. Ona uciekła, bo ją zraniłeś chamskimi słowami, a jeszcze bardziej posądzeniem.

– Jakbym sam nie wiedział! – burknął Then ze złością. – Jest ważna – dodał ciszej. – Dopiero gdy wyjechała, zdałem sobie sprawę z tego, jak bardzo.

– To jej szukaj, kretynie, zamiast siedzieć i żlamdać nad swoim losem! A ja się pomodłę, żeby zechciała cię wysłuchać.

Daniel zabrał notatkę z biurka i wyszedł z pokoju. Idąc w stronę sekretariatu, zastanawiał się, czy Roman posłucha jego rady. Znając skrytość kolegi, być może nigdy się tego nie dowie.

Magda rozglądała się po niedużym, świeżo wynajętym mieszkaniu w Cieszynie, które odtąd miało być ich nowym domem. Tomek, zmęczony

emocjami związanymi z przeprowadzką, wreszcie zasnął i dziewczyna w końcu znalazła chwilę na przemyślenie swojej skomplikowanej sytuacji.

Nie poinformowała policji o zmianie miejsca zamieszkania wcale nie dlatego, że chciała uniknąć odpowiedzialności. Wiedziała doskonale, że jeśli zechcą, bez problemu ją znajdą. Roman także. Ale jej przyświecał inny cel. Po prostu nie miała ochoty ani chwili dłużej pozostawać w tamtym domu, gdzie przez tyle lat musiała być popychadłem w zamian za ubranie, jedzenie i mieszkanie.

Nie tak to miało wyglądać, gdy zawierała z Adrianem niepisaną umowę! Obiecywał, że będzie mogła dokończyć studia, a on załatwi Tomkowi prywatnych nauczycieli, żeby chłopak zdobył trochę więcej wiedzy niż ta uzyskana w specjalnej szkole podstawowej i, co najważniejsze, umożliwi mu wyuczenie się jakiegoś zawodu, żeby w przyszłości potrafił zarobić na swoje potrzeby.

Magda w zamian miała pełnić funkcję pani domu, sprawując ogólny nadzór nad kobietami zatrudnianymi do sprzątanía i gotowania, i przez pierwszych kilka tygodni rzeczywiście tak było. Potem stopniowo Adrian przerzucał na nią coraz więcej obowiązków i zanim się spostrzegła, stała się służącą własnych braci.

Zwyczajna frajerka, podobnie jak Una, której również Pastor obiecał możliwość ukończenia studiów i opiekę nad ojcem, a potem zrobił z niej więźnia, pozwalając jednocześnie, by Henryk Sarat zapisał się na śmierć.

– Biedna Una – szepnęła, gnębiona wyrzutami sumienia, że próbowała wrobić w zabójstwo jedyną przyzwoitą osobę w tym gnieździe szerszeni. – Jeszcze większa frajerka niż ja, bo mi ufała!

Wobec Romana wyrzutów sumienia nie czuła. Owszem, okłamywała go, ale tylko w kwestiach związanych z jego pracą, prywatnie nigdy. To on uznał siebie za frajera, a ją za chcącą go wykorzystać dziwkę. Widać niezbyt wysoko ją cenił, skoro przyszło mu do głowy takie wytłumaczenie faktu, że poszła z nim do łóżka!

– To niech spada na drzewo! – warknęła, a potem rozplakała się z żalu nad swoim pokręconym losem.

Tomek zawołał coś przez sen i Magda natychmiast otarła łzy, zła na siebie za tę chwilę słabości. Ale już nigdy więcej!

Roman był drugim powodem jej ucieczki, doszła bowiem do wniosku, że to jedyny sposób sprawdzenia, czy tamte wspólne chwile miały dla niego jakieś znaczenie. Jeśli było to tylko zaspokojenie pożądanía, nie będzie jej szukał. A jeżeli zada sobie trud odnalezienia jej, będzie to oznaczało, że jej marzenia nie są kompletnie bezsensowne. Musiała uciec, żeby znowu nie wyjść na frajerkę.

Zacisnęła usta w wąską kreskę i sięgnęła po plecak. Odsunęła na bok brudny kubek po herbacie, robiąc na stole miejsce dla paczek stu- i dwustuzłotowych banknotów, zabranych ze skrytki Adriana.

Brat także okazał się frajerem, któregoś dnia bowiem otworzył ją w czasie, gdy siostra sprzątała pokój. Może nie zwróciłaby na to uwagi, gdyby nie fakt, że

wchodząc do łazienki, zrobił to tak jakoś ukradkiem, zerkając na Magdę, jakby chciał się upewnić, że ona go nie podgląda. Tylko dlatego podeszła wtedy do drzwi i kucnęła przed dziurką od klucza, a przy pierwszej sposobności zajrzała do skrytki, wykonując wcześniej podpatrzone ruchy.

Przeliczyła banknoty i uśmiechnęła się po raz pierwszy od bardzo długiego czasu – przyszłość nie jawiła się już tak beznadziejnie. Niby pieniądze szczęścia nie dają, ale z pewnością pomagają zyskać poczucie bezpieczeństwa.

Ona to właśnie czuła, nic więcej. Bo mimo stosu banknotów, który zgarnęła z powrotem do plecaka, wcale nie była szczęśliwa.

Legierski wracał do domu zmęczony i podekscytowany jednocześnie. Całodzienna ochrona rozwyrzonego nastolatka, któremu wydawało się, że z racji bogactwa ojca cały świat winien legnąć mu u stóp, wykończyła go psychicznie, ale myśl, że za chwilę zobaczy Unę, dodawała mu sił.

Miała rację, zgłaszając się na policję. Dzięki temu przestała wreszcie żyć w strachu, mogła teraz zacząć od nowa. W dodatku policjanci uznali, że do czasu całkowitego zamknięcia sprawy powinna pozostać pod jego opieką, a to wyjątkowo mu się spodobało i nawet wziął na to konto wolne, by dopilnować, żeby była bezpieczna.

Dzisiejszy wyjazd był wyjątkiem. Uległ prośbom Aleksa, który nie miał do dyspozycji nikogo innego. Janek przystał na to niechętnie, ale teraz nie żałował, Podzorski bowiem miał dla Uny propozycję pracy. Posłyszawszy, że dziewczyna zna angielski i niemiecki, natychmiast zapragnął ją zatrudnić, gdyż poprzednia sekretarka spędzała teraz czas w więziennej celi.

Legierski oczami wyobraźni widział już, jak twarz Uny jaśniej uśmiechem szczęścia na wieść, że czeka na nią praca, nie dość, że legalna, to jeszcze z bardzo dobrą pensją.

W domu przywitał matkę i zamierzał udać się do swojego mieszkania, gdy zatrzymała go, zastępując mu drogę, a zacięta mina i gniewne błyski w oczach nie wróżyły nic dobrego. W myślach zrobił błyskawiczny rachunek sumienia, lecz nie znalazł ani jednego czynu, który mógłby wywołać taką reakcję.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że mój syn okaże się takim idiotą – powiedziała ze smutkiem.

– A można spytać, czym się to moje zidiocenie objawiło? – spytał z wyszukaną uprzejmością. Nie znosił takich zachowań. Jeśli coś mu się nie podobało, mówił o tym otwarcie, zamiast zostawiać sprawę domysłem.

– Una wyjechała. – Mila ujęła się pod boki po tym, jak wykonała ruch ręką, jakby zamierzała pogrozić synowi pięścią. – Trzeba być ostatnim kretyńcem, żeby wypuścić taką dziewczynę z rąk. Mądra, ładna, dobrze wychowana i w dodatku cię kocha. Ale ty oczywiście musiałeś to spieprzyć!

Pomyślał, że przy gniewie matki nawet misja w Afganistanie nie jawiła się równie niebezpiecznie. Potem dotarły do niego jej słowa.

– Jak to wyjechała?! – Nie mógł zrozumieć sensu tych, zdawałoby się, prostych słów.

– Zwyczajnie. Zabrała swoje rzeczy i wsiadła do auta. Próbowалаm ją zatrzymać, ale po tym, co mi powiedziała... – Legierska ze zniechęceniem machnęła ręką.

Janek zacisnął szczęki, powściągając chęć potrząśnięcia matką. Ze zniecierpliwieniem czekał na dalszą część wypowiedzi, a gdy ta nie nastąpiła, nie wytrzymał.

– Co takiego powiedziała? Chryste, wyciągać z ciebie informacje to jak próbować wydoić kawałek drewna!

– Twierdziła, że zaproponowałeś jej gościnę, żeby spłacić dług, i że teraz możesz go uznać za niebyły. Tłumaczyłam jej, że się myli. Że jest dla ciebie ważna, bo się w niej zakochałeś. – Mila zerknęła spod oka na syna, ciekawa jego reakcji.

Nie zdenerwowała go ta ingerencja w życie prywatne, jedynym efektem było dziwne, niedające się zidentyfikować spojrzenie.

– Jak to przyjęła? – spytał w końcu.

– Roześmiała się – odparła Mila z gniewem. – Takim smutnym, pełnym goryczy śmiechem. A potem oświadczyła, że to nieprawda, bo ty nią gardzisz. Podobno powiedziałeś jej prosto w oczy, że nie chcesz resztek po innych! Jak mogłeś?! – Na twarzy matki ujrział rozżalenie. – Nie tak cię wychowałam. Nie na takiego buca! Nie byłaby twoją pierwszą, więc jakim prawem wypominasz jej przeszłość?!

Nie zamierzał opowiadać matce o całej skomplikowanej sytuacji ani tłumaczyć prawdziwego sensu tych słów, wolał przejść do najważniejszej kwestii.

– Wiesz, dokąd wyjechała?

– A gdzie mogłaby pojechać jak nie na Równe? Ale kazała cię uprzedzić, że możesz sobie darować namawianie, bo na pewno tu nie wróci. Przysięgała, że zostanie w swoim domu, a ochronę możesz sobie wsadzić w dupę!

Mila zrobiła przerwę na zaczerpnięcie oddechu. Zamierzała kontynuować przemowę, lecz syn nagle ruszył do drzwi. Zastawiła mu drogę, nie pozwalając przejść, dopóki nie powie wszystkiego, co jej leżało na sercu. Chyba to wyczuł, nagle bowiem chwycił ją za ramiona, podniósł i po prostu przestawił. Potem wyszedł.

Gdy zmierzał do samochodu, ściagały go jej gniewne okrzyki. Zlekceważył je, tak samo jak słowa Uny o namawianiu. Zresztą wcale nie zamierzał jej namawiać, żeby z nim wróciła. Nie to nie! Ale wyobraził sobie, jaką zrobi minę, gdy się dowie, że w takim razie on zostanie z nią w jej domu, i roześmiał się

głośno. Tak, to był dobry plan.

Karol Śliwa długo obserwował dom matki, zanim uznał, że może do niego wejść, nie narażając się na niebezpieczeństwo. Otwierając drzwi, uśmiechał się złośliwie na myśl, że znowu stał zaczajony za tym samym drzewem, zza którego strzelił do tamtego młodego gliniarza. Potem przestał się uśmiechać, wspomniawszy popełniony błąd. Skąd mógł wiedzieć, że policjanci się zamienią i to nie Laszczak tutaj przyjedzie? I skąd mógł wiedzieć, że ci dwaj są do siebie podobni? Gdyby Czarnorzecki go uprzedził...! Ale to już historia. Teraz trzeba pomyśleć nad zapewnieniem sobie bezpieczeństwa.

Ucieszył się, usłyszawszy od matki, że policja już z nią rozmawiała. W takim razie dzisiaj na pewno tu nie wróca, są zajęci przesłuchiwaniami ochroniarzy. Omal nie wpadł prosto na nich, gdy wracał z zakupów do domu Sieradzkich. W ostatniej chwili zauważył ich samochód i szybko zawrócił. Tak, może przeczekać tutaj dzień lub dwa, podczas gdy oni będą szukać go na mieście. A gdy przypomną sobie o tym domu, on już będzie gdzie indziej.

Nazajutrz nigdzie się nie ruszył, pozwalając matce, by mu nadszła. Dał jej kilka tysięcy z grubego pliku banknotów, które przezornie zabrał z sejfu i woził w samochodzie – nie wiadomo, kiedy znowu się zobaczą, a ona nie miała zbyt dużej pensji.

Omala nie dostał ataku szału, gdy odkrył, że większość pieniędzy zniknęła. To, co zostało, nie stanowiło nawet ćwierci zawartości sejfu. Wiedział o tym, sam przecież wkładał tam codzienne utargi.

Tak się zdenerwował, że nie pomyślał o zabraniu teczek, a dzięki nim miałyby zapewniony stały dochód, był bowiem pewny, że osoby uwiecznione na zdjęciach zapłaciłyby każdą cenę za pewność, że ich grzechy nie zostaną ujawnione. Ale już przepadło i nie ma sensu do tego wracać.

W połowie następnego dnia doszedł do wniosku, że najwyższy czas zmienić miejsce pobytu. Nie chciał kusić losu pozostawaniem tutaj zbyt długo. Spakował kilka sztuk odzieży, które przy przeprowadzce przezornie zostawił u matki, dołożył solidny zapas prowiantu, na wszelki wypadek zamienił się z Anną telefonami, cmoknął ją w policzek, w aucie wklepał adres w nawigację i ruszył w nieznaną.

Jak to dobrze, że ojciec opowiedział mu o domu w górach. Uny na pewno tam nie ma, a jeśli nawet, to on bez problemu poradzi sobie z jedną dziewczyną, skoro poradził sobie z młodszym Sieradzkim. Ten kretyn myślał, że stanie mu na drodze, twierdził, że to on ma prawo do majątku Adriana. Głupi zboczeniec! Ależ miał minę, gdy zarobił pierwsze cięcie nożem! O mało się nie rozplakał! Wreszcie miał okazję się dowiedzieć, jak to jest, gdy stał zagłębia się w ciało.

Karol żałował tylko jednego – że zabił go tak szybko. Dopiero potem pomyślał, że mógł się z nim pobawić trochę dłużej. Niestety było już za późno.

Mięczak nie żył i jedyne, co Śliwa mógł zrobić, to wyładować gniew na martwym ciele. Gdy skończył, pościel była czerwona od krwi.

Najpierw miał zamiar kazać tym debilom, ludziom Adriana, porzucić Artura w kamieniołomie i pokroić twarz, żeby nikt nie mógł go rozpoznać, ale po namyśle zrezygnował. Nie mógł im ufać, bo domyślił się, że to oni podsłuchali jego rozmowę z Leszkiem Gajdą i donieśli Arturowi, w czym posiadaniu jest srebrny pendrive. Kto wie, czy nie zaczęliby szantażować Karola po wykonaniu polecenia. A przyciśnięci przez policję na pewno od razu wszystko by wyśpiewali, tak samo jak wyśpiewali tę historię z pendrive'em. Wystarczyło, że odrobinę im pogroził, gdy wrócili z mieszkania Sarat, i od razu się rozpruli.

Zajął się ciałem sam. Zajrzał najpierw do Magdy, porozmawiał z nią chwilę, a potem, upewniwszy się, że zajęła się szykowaniem obiadu i rozmową ze swoim bratem-idiotą, poszedł do sypialni Artura. Zapakował zwłoki w dwa wielkie plastikowe wory i już miał okleić je taśmą, gdy zauważył leżący w pościeli nóż. Sprawdziwszy, że jego własny spoczywa w kieszeni, uznał nóż za własność Artura. Widocznie głupek trzymał go stale przy sobie dla ochrony, a gdy przyszło do rzeczywistego zagrożenia, nawet po tę broń nie sięgnął!

Po krótkim namyśle Karol wrócił do pierwotnego planu, mającego na celu utrudnienie identyfikacji, i ujawszy leżący obok nóż w osłoniętą rękawiczką dłoń, wieloma cięciami upodobnił twarz Artura do krwawej, nierozpoznawalnej maski.

Uporawszy się z tym zadaniem, włożył nóż do worka, zabezpieczył pakunek taśmą i powlókł w stronę schodów. Zakradł się do mieszkania Magdy, a gdy zobaczył, że dalej zajmuje się przygotowywaniem obiadu, szybko staszczył wór do piwnicy i zaciągnął do tajemnego pokoju.

Dalej poszło już łatwiej. Przez drzwi szafy przedostał się do ogrodu, podbiegł do ogrodzenia i po kolei przesunął w górę trzy żeliwne pręty, na oko nieróżniące się niczym od pozostałych. Tamte, wysokie na ponad dwa metry, przechodziły przez nawiercone w poprzecznych belkach dziury i stanowiły zapórę nie do ruszenia. Za to te trzy tylko pozornie były równie długie, w rzeczywistości jednak każdy z nich składał się z dwóch części, schodzących się w środkowej poprzeczce. Górna część została umocowana na stałe, natomiast dolną wystarczyło podsunąć w górę o dwa centymetry, by pręt wyskoczył z dolnej poprzeczki, a wtedy można go było swobodnie wyjąć. Nie obawiał się uchwycenia przez kamery – specjalnie zostały ustawione tak, by można było przemknąć w stronę przejścia w ogrodzeniu, nie dając się przy tym złapać w obiektyw.

Karol znów się schylił, złapał worek i przeciągnął na drugą stronę płotu, gdzie na ulicy czekał pożyczony od matki samochód. Załadował doń zwłoki, zawrócił i zamontował na powrót wyjęte pręty ogrodzenia, potem, już na ulicy, jeszcze raz spojrzął w tamto miejsce. Osłonięty krzakami dzikiego bzu płot był niemal niewidoczny.

W kamieniołomie Śliwa wyładował ciało z worka, rzucił nóż w krzaki w pobliżu ciała i uśmiechając się na myśl o radości policjantów ze znalezienia narzędzia zbrodni, wrócił do auta. Po przyjeździe wszedł do domu tą samą drogą, którą go opuścił, po czym sprawdził czas i stwierdził, że jest doskonały – cała operacja zajęła mu trochę ponad godzinę.

Dopiero gdy znalazł się na powrót na swoim stanowisku przy bramie, uprzytomnił sobie, że zostawił przy ciele dokumenty Artura, a przecież miał zamiar je zniszczyć, żeby zbyt łatwo nie zidentyfikowano denata. Przez chwilę kłął półgłosem, potem wzruszył ramionami – nie mógł już tego cofnąć, więc złość w niczym mu nie pomoże. Gorszym błędem było, gdy podczas pierwszego przesłuchania podał nieprawdziwą godzinę wyjścia Uny. Chciał w ten sposób rzucić na nią podejrzenie i dopiero po pewnym czasie zorientował się, że zrobił błąd – zapomniał o kamerach rejestrujących wszystko, co działo się przed domem. Ale udało mu się gładko z tego wybrnąć, ponieważ policjanci bez mrugnięcia okiem przyjęli jego wytłumaczenie. W sumie, dlaczego mieliby tego nie zrobić? Przecież każdy może się pomylić.

Po dojechaniu do Wisły Czarnej porzucił rozmyślenia, skupiając się na prowadzeniu samochodu. Nie przewidział, że będzie tutaj tyle śniegu, w dodatku im wyżej, tym leżało go więcej.

Nieprzywykły do takiej jazdy, mocno ścisnął kierownicę, a po plecach ściekały mu strużki potu. Droga była tak wąska, że nie wyobrażał sobie, co zrobi, jeżeli z naprzeciwka pojawi się inne auto. Co jakiś czas rzucał niespokojne spojrzenie na nawigację, chcąc się upewnić, że nie pobłądził.

Dotarł do miejsca, gdzie drogi się rozchodziły. GPS nakazał jazdę prosto, lecz koleiny prowadziły w lewo. Chcąc się z nich wydostać, przygazował, a samochód zatańczył na drodze, zbliżając się niebezpiecznie w stronę brzegu drogi, za którym, w dole, płynął górski potok. Przerażony Karol stracił głowę. Gwałtownie depnął hamulec, auto odbiło się od śnieżnego nasypu, przejechało w poprzek drogi i z hukiem uderzyło w przeciwległy brzeg. Silnik zakrzuszył się i zgasł.

Klnąc wściekle, mężczyzna wysiadł i na miękkich nogach obszedł samochód. Szkody nie wydawały się wielkie, lecz auto siłą rozpędu przeskoczyło przez leżącą na poboczu kłodę. Próbuując ją usunąć, szarpał długo, zanim dostrzegł, że jest to pozostałość po pniu złamanego drzewa i że dalej częściowo łączy się z podłożem.

Doszedłszy do wniosku, że sam sobie z tym nie poradzi, wyjął torbę, zamknął samochód i ruszył przed siebie, pocieszając się, że do celu zostało mu zaledwie pół godziny marszu. Co to dla sprawnego mężczyzny!

Po pewnym czasie stwierdził, że nawigacja kłamie. Szedł już dwadzieścia

minut, a nie pokonał nawet połowy trasy. Przystanął, żeby odsapnąć, jeszcze raz sprawdził wskazania GPS-u, spojrzął na drogę i zamarł. Przed nim w odległości może dziesięciu metrów stały trzy wilki. Zamrugał powiekami, znów spojrzął i przekonał się, że wzrok go nie omylił – trzy wilki naprawdę tu były, lecz teraz znacznie już bliżej. Gdy się poruszyły, rzucił torbę w śnieg i z rozpaczliwym krzykiem rzucił się do ucieczki.

Nie ubiegł nawet dwudziestu metrów, gdy nogi podjechały mu do przodu i całym impetem runął na drogę. W nodze coś chrupnęło, fala bólu sprawiła, że żołądek podszedł do gardła. Karol spróbował wstać, lecz znów upadł, a kiedy uniósł głowę, tuż przy twarzy ujrzał wilcze kły.

Konrad już miał minąć strażnicę OSP, według słów Zuzanny stanowiącą ostatni bastion cywilizacji, gdy przypomniał sobie o poleceniu żony, żeby kupił chleb, o którym ona zapomniała. Wysiadł, pozdrowił skinieniem głowy znajomą z kiosku z pamiątkami i poszedł do sklepu. Wracając, zauważył samochód z bielską rejestracją, stojący na drodze tuż przed zakazem ruchu. Kierowca opuścił szybę, wychylił się i zapytał o coś mężczyznę opartego o bok sań zaprzęzonych w dwa gniade konie, potem wolno pojechał prosto, lekceważąc zakaz.

Konrad zamienił kilka słów ze znajomą, po czym poszedł do auta i po chwili zmierzał w stronę domu. Nie poświęcił obcemu żadnej myśli i dopiero gdy zauważył na moście świeże koleiny, uprzytomnił sobie, że tamten również jedzie w stronę Równego. To przypomniało mu o ostrzeżeniu Daniela, że poszukiwany Karol Śliwa może zechcieć wykorzystać dom Uny Sarat jako kryjówkę.

Wprawdzie nie dojrzał wyraźnie twarzy kierowcy, ale był pewien, że ogólnie odpowiadał rysopisowi zabójcy, i Konrad mimo woli przyspieszył. Wkrótce zauważył porzucony samochód i już wiedział, że szanse tamtego zmalły.

Stracił kilka sekund na zastanowienie, którędy powinien jechać, potem podjął decyzję. Jeżeli obcym był Karol Śliwa, to zmierza do domu Uny, a zatem poszedł prosto. Po niedługim czasie Procner ujrzał biegnącą w dół ludzką sylwetkę, a za nią trzy bure kształty. Człowiek upadł, próbował powstać i znów upadł.

Konrad nie czekał dłużej. Zahamował w chwili, gdy zwierzęta dopadły człowieka, szczerząc kły nad jego twarzą. Wskoczył z auta, dobywszy w biegu broni, wymierzył, lecz strzał okazał się niepotrzebny. Na jego widok wilki porzuciły zdobycz i skręciwszy ostro z drogi, zniknęły między drzewami.

– Chwała Bogu, że pan przyjechał – odezwał się mężczyzna roztrzęsionym głosem. – Już myślałem, że po mnie. Zrobiłem sobie coś w nogę i nie mogłem uciekać.

– Zaraz panu pomogę.

Konrad podparł obcego, co do którego zyskał już pewność, że jest poszukiwanym Karolem Śliwą, i podprowadził do tylnych drzwi. Mężczyzna

wsiadł z niejakim trudem, potem wyciągnął rękę.

– Dziękuję.

– Drobiazg. Cała przyjemność po mojej stronie. – Procner ujął podaną mu dłoń i zatrzasnął na niej kajdanki.

Do domu dotarł dopiero w środku nocy. Na stojąco zjadł kawał kielbasy, popił pozostawioną na stole wystygłą herbatą i poszedł pod prysznic. Gdy wreszcie z westchnieniem ulgi wyciągnął się na łóżku, Petra natychmiast doń przylgnęła.

– Witaj w domu – powiedziała sennym głosem. – Wszystko dobrze?

– Teraz już tak. – Przygarnął ją mocno ramieniem. – Wiesz, nie wierzyłem, kiedy opowiadałaś mi o wilkach. Bo skąd u nas wilki? W dodatku nikt inny ich nie widział.

Petra z oburzeniem poruszyła głowę spoczywającą na jego piersi.

– Ale one były! Widziałam je wyraźnie.

– Wiem, że były, bo dzisiaj sam je zobaczyłem. Pojawiły się w chwili, gdy były potrzebne, jakby ktoś je tam wysłał. Czy ty czasem nie jesteś czarownicą?

Odpowiedział mu cichy oddech żony śpiącej w jego ramionach. Pocałował ją w czubek głowy i także zasnął.

Wilki biegły nieprzerwanie i zatrzymały się, dopiero gdy Wisła została daleko za nimi.

